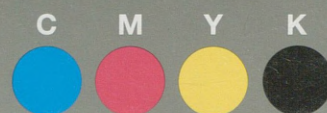
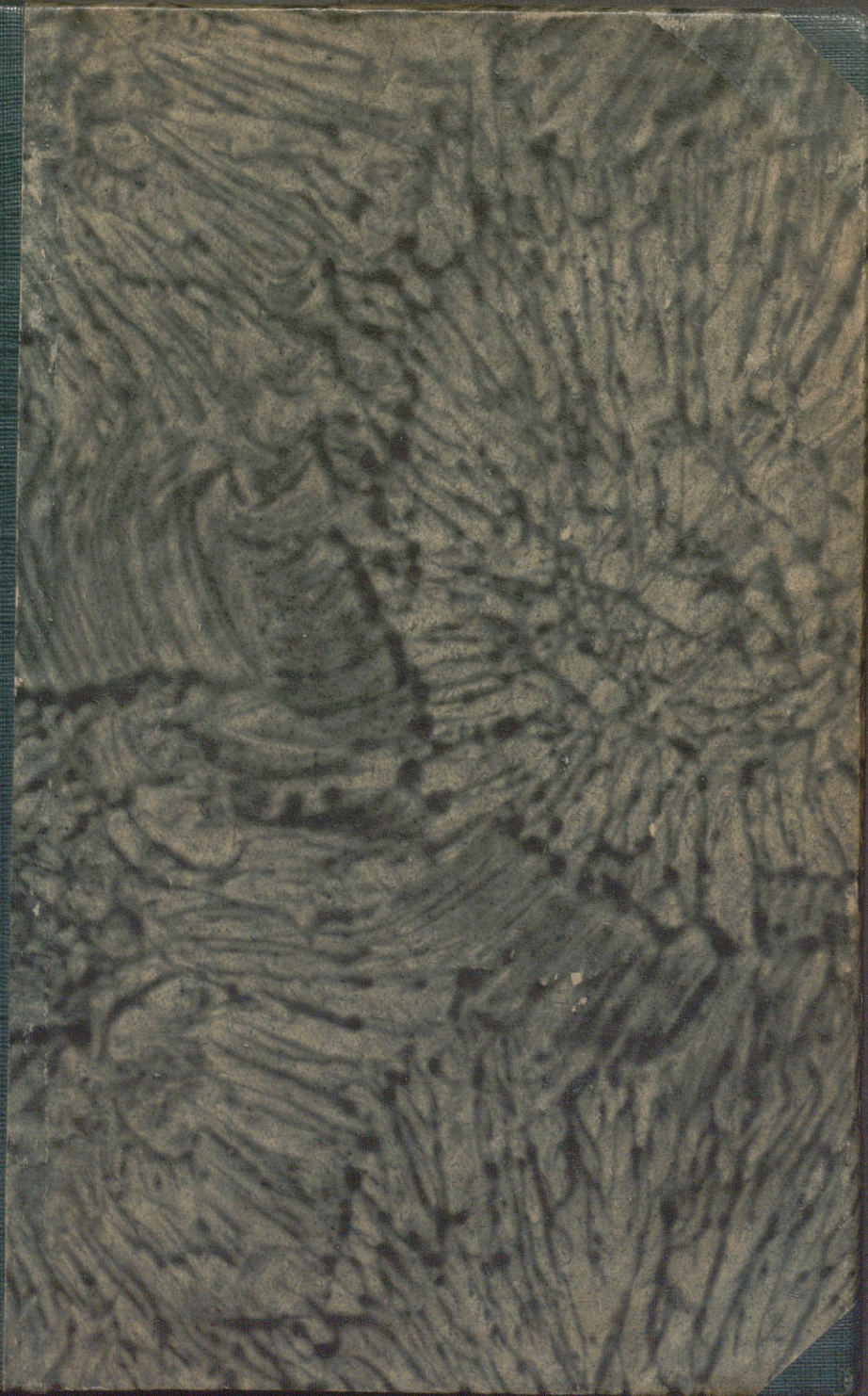


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





PROBLEM POLSKO-NIEMIECKI
W DZIEJACH

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

PAMIĘTNIK
INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

SERIA II

I



K A T O W I C E 1 9 4 6

DRUKARNIA NR 7 POD ZARZĄDEM PAŃSTWOWYM KATOWICE.

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

JÓZEF FELDMAN

PROBLEM POLSKO-NIEMIECKI
W DZIEJACH

BIBLIOTERA AKADEMII
SZTABU GENERALNEGO



VIII.6.1

K A T O W I C E 1 9 4 6

DRUKARNIA NR 7 POD ZARZĄDEM PAŃSTWOWYM KATOWICE.

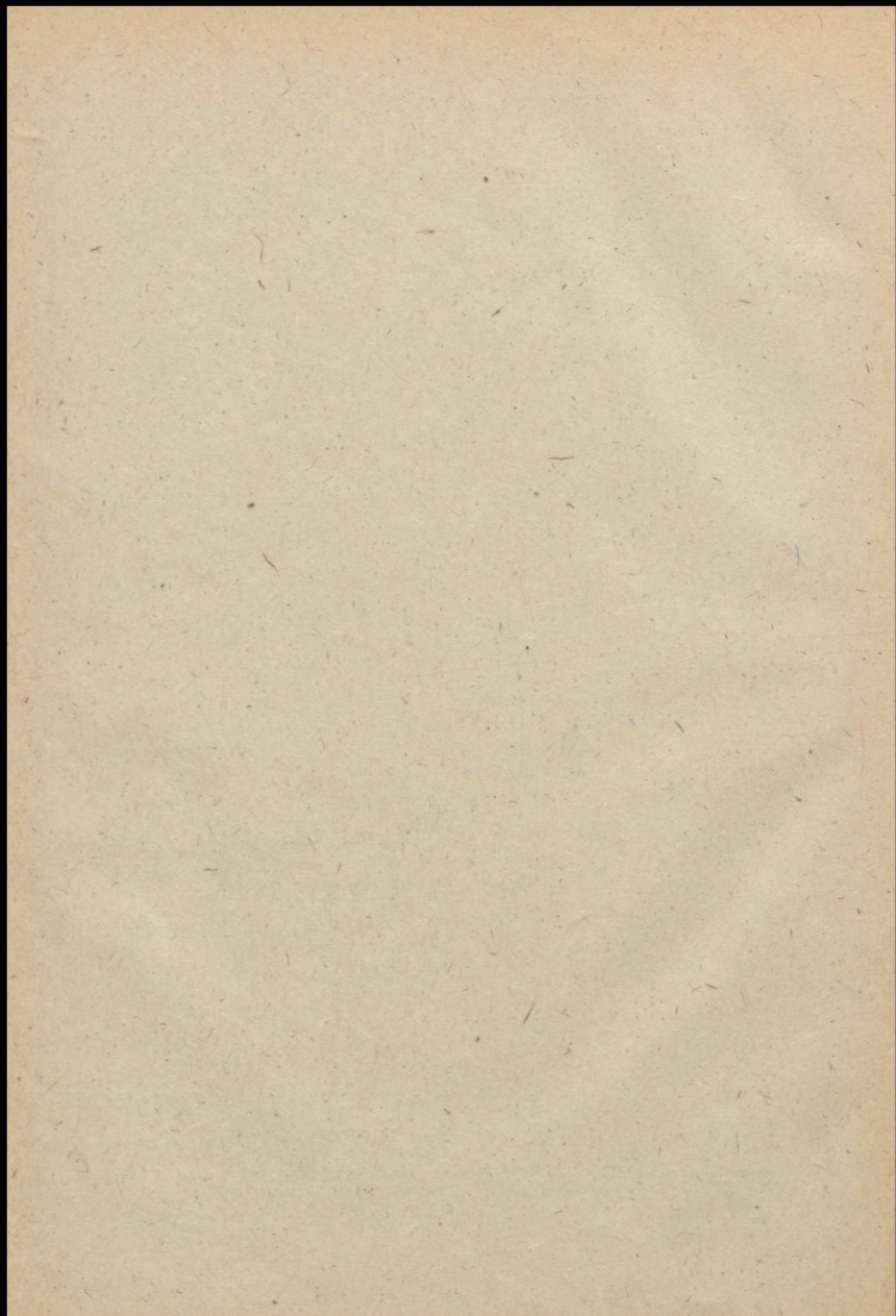
R 17003

5148



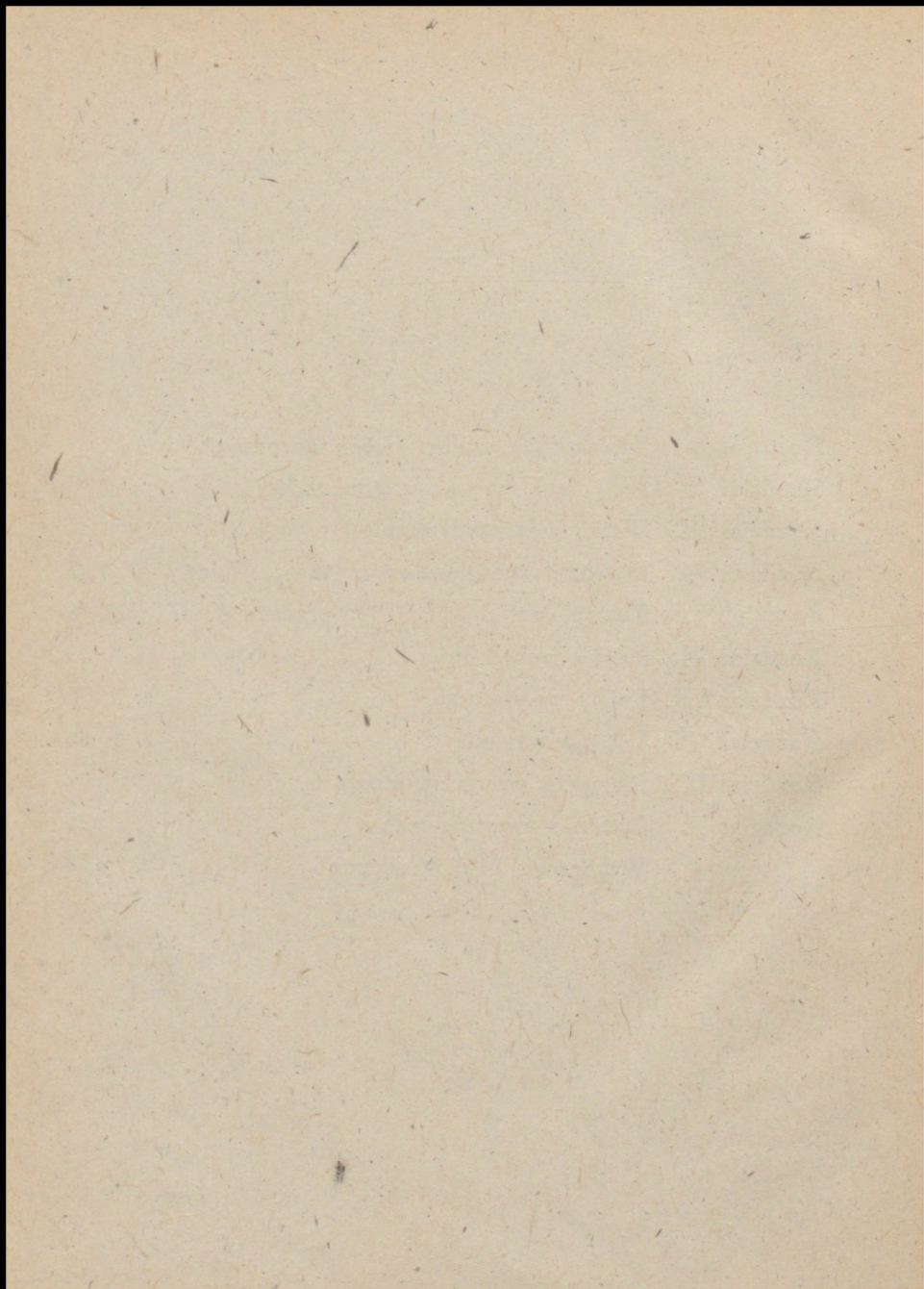
WYDANO Z ZASIŁKU WYDZIAŁU NAUKI, MINISTERSTWA OŚWIATY

Pamięci
JADWIGI KRASIŃKIEJ i ZYGMUNTA LORENTZA
zamordowanych przez Niemców
w walce o niepodległość



SPIS RZECZY:

	Str
Rozdział I. Tysiącletnia walka dwóch narodów . . .	9
Rozdział II. Jeden czy szereg antagonizmów? . . .	18
Rozdział III. Walka a współdziałanie . . .	26
Rozdział IV. U źródeł antagonizmu polsko-pruskiego . . .	37
Rozdział V. Rozwój metod walki Prus przeciw Polsce . . .	46
Rozdział VI. Polska wobec Prus . . .	63
Rozdział VII. Próby przymierza . . .	76
Rozdział VIII. Lata przełomu . . .	86
Rozdział IX. Pierwsza wojna światowa . . .	102
Rozdział X. Ostatnie ćwierćwiecze . . .	125
Wskazówki bibliograficzne . . .	173



ROZDZIAŁ I

TYSIĄCLETNIA WALKA DWÓCH NARODÓW

Istnieją w historii zagadnienia, które ogniskując się na wąskiej czasowo i przestrzennie płaszczyźnie i ograniczając do niewielu przejawów, dadzą się wyczerpać w kilku zwięzłych formułach. Są inne, które obejmując rozległy zakres zjawisk na przestrzeni stuleci, od pierwszego zetknięcia robią wrażenie czegoś bezmiernego, przytłaczającego różnorodnością i bogactwem treści. Do takich zagadnień olbrzymich, od których rozwoju zawisłe było kształtowanie się spraw środkowej i wschodniej Europy w przeciągu całego niemal tysiąclecia, należy problem polsko-niemiecki. Zawiązki jego sięgają pierwszych wystąpień państwa polskiego na widowni dziejowej. W mniejszym lub większym stopniu napięcia biegnie on szlakiem przeznaczeń dziejowych obu narodów, nic zaś nie wskazuje na to, aby w bliskiej przyszłości miał stracić cokolwiek ze swojej dręczącej aktualności.

Najwcześniejszym jego przejawem był antagonizm pomiędzy młodym państwem Piastów a świętym cesarstwem rzymskim narodu niemieckiego. Zagadnienie to, przyprószone pyłem tyłu wieków, znane ze skąpych przekazów ówczesnego dziejopisarstwa, nabiera w dzisiejszej chwili rumieńców życia. Gdy czytamy o upartych bojach, toczonych przez młode państwo polskie o samodzielność, której symbolami była metropolia gnieźnieńska i korona królewska, gdy przypominamy sobie terytorialny zasięg ziem spornych między obu przeciwnikami, gdy wreszcie uświadomimy sobie los innych narodów słowiańskich, znajdujących się w kręgu zaborczości germańskiej, ważność problemu polsko-niemieckiego bije w oczy. Od takiego czy innego rozwiązania zależał szereg spraw najwyższej dla Polski wagi. Czy zachowa pełną niepodległość, czy stoce się do rządu państewka lenna św. cesarstwa, czy wreszcie podzieli los

Obodrytów i Lutyków? Czy danym jej będzie rozróżnić się do rozmiarów mocarstwa o górującym w zachodniej Słowiańszczyźnie znaczeniu, które opierając się szeroką linią wybrzeża o Bałtyk, na zachodzie obejmie Czechy, Miśnię, Łużycę, Młskó, na południu Słowacyznę, czy spadnie do roli drobnego państewka w dorzeczu Wisły i Warty? Już wówczas występuje tak charakterystyczne dla późniejszych dziejów polsko-niemieckich zjawisko współzależności spraw obu narodów. Osłabienie niemieckiej ekspansji na wschód, którego przyczyną była osobista polityka Ottona III, wydaje jako rezultat zjazd gnieźnieński z utwierdzeniem kościelnej i państwowej niezależności Polski. Najgłębszemu poniżeniu władzy cesarskiej w walce z papieżem odpowiada po stronie polskiej koronacja Bolesława Śmiałego. I na odwrót — pojawienie się na tronie cesarskim silnych, władczych indywidualności odbija się ujemnie na losach Polski. Założyciel dynastii salickiej Konrad II, wskrzeszając podupadłą za ostatnich władców z domu saskiego władzę cesarską i opierając swój majestat na połączonych koronach Niemiec, Włoch i Burgundii, niszczy dzieło Chrobrego. Fryderyk Barbarossa, zapuszczając się na czele zbrojnych zastępów aż po sam Poznań, rzuca przed sobą na kolana Bolesława Kędzierzawego jako lennika.

Ow hołd krzyszkowski (1157) jest ostatnim w dziejach Polski momentem, kiedy cesarstwu udaje się zrealizować względem niej roszczenia zwierzchnicze. Dążność do zhołdowania Polski znika odtąd z kart stosunków polsko-niemieckich; nie znika natomiast ekspansywne parcie Niemczyzny na zachodnie dzierżawy piastowskie. Forpocztami jej staje się księstwo saskie oraz założona na gruzach słowiańskiego Braniboru marchia brandenburska. Henryk Lew zmusza władców zhołdowanego przez Krzywoustego Pomorza nadodrzańskiego do uznania zwierzchności cesarskiej. Sfera panowania polskiego nad Bałtykiem kurczy się dotkliwie. Ponowi się wprawdzie w przyszłości niejedna próba odnowienia łączności między Pomorzem nadodrzańskim a Polską. Dążył do tego wytrwale Kazimierz W., który następstwo tronu przekazał wnukowi swemu, ks. szczecińskiemu. Współczesny Zygmuntowi Staremu władca Nadodrza, Bogusław X, dążył do związania się z Polską wieczystym przymierzem. Niemniej ujście Odry ze Szczecinem na długie wieki dostaje się w zależność, następnie władanie niemieckie. Margrabowie brandenburscy dalecy są jeszcze od

wypowiedzenia w stosunku do Polski ostatniego słowa. Przyszłość dopiero ujawnić miała w całej pełni, czym jest to sąsiedztwo; niemniej, pierwsze ich poczynania ukazują tkwiący dynamicznie w założeniach zbudowanej na ziemi wytraconych Słowian marchii pierwiastek wrogiej względem Polski zaborczości. Dzięki lekkomyślności podatnego na wpływy niemieckie Piasta śląskiego, Bolesława Rogatki, dostaje się w ręce margrabiów brandenburskich kluczowa na zachodzie pozycja Polski, leżąca w miejscu zlania się Odry i Warty ziemia lubuska. Stamtąd wbija się Brandenburczyk klinem w rdzennie polskie terytoria. Na oderwanych od zachodniego Pomorza skrawkach powstaje Nowa Marchia. Jeden po drugim gród stara się najeżdźca wyrzeć z Wielkopolski. Wreszcie kusi się o zdobyczenie wagi zasadniczej — ujście Wisły. Tu jednakowoż zderza się ekspansja brandenburska z zachłannym parciem nowego antagonisty, którego imię na dwa wieki stanie się symbolem polsko-niemieckich zmagania. Zakon Krzyżacki, przez Konrada Mażowieckiego ściągnięty na obronę przeciw pogańskim Prusakom niebacznie wyposażony przezeń w ziemię chełmińską i michałowską, zdradzieckim zamachem opanowuje w r. 1308 Gdańsk, odcinając Polsce dostęp do morza, później przejściowo dostaje w ręce Kujawy. Trzeba było najwyższego wysiłku polskiego oręża i polskiej myśli politycznej, złączonych działań Zyndrama z Maszkowic i Pawła Włodkowica, mądrości panów krakowskich i energii Kazimierza Jagiellończyka, by zmoczyć hydrę krzyżacką. Jeszcze w ostatnich chwilach istnienia Zakonu, gdy terytorialne jego podstawy skurczyły się do Prus Wschodnich, rozkład, zaś toczył jego siły wewnętrzne, ostatni z wielkich mistrzów zwoływał gromko świat niemiecki w obronie „nowej Germanii nad Wisłą”, i planował rozległą koalicję europejską, mającą opasać koliskiem i zgnieść państwo Jagiellonów.

Równocześnie z narodzinami konfliktu polsko-krzyżackiego przeżyła Polska drugi ciężki kryzys w walce z niemczyzną, tym razem wewnętrzną. Sprowadzany przez książąt, możnowładztwo, duchowieństwo, żywioł niemiecki podniósł rokosz przeciw zjednoczycielowi ziem polskich i przedstawicielowi rodzącej się idei zjednoczenia narodowego, Władysławowi Łokietkowi. Na pozór była to walka o tron polski między dwoma pretendentami — Piastem i Luksemburczykiem; naprawdę chodziło o charakter narodowy i wpływy polityczne w pań-

stwie. Zwycięstwo Łokietka nad biskupem Muskata i wójtem Albertem uratowało może Polskę przed losem Śląska. W XIII w. dzielnica ta wybiła się na czoło ówczesnej Polski, tak pod względem politycznym, jak gospodarczym i kulturalnym. Położenie jej na najbardziej zachodniej rubież państwa polskiego, ułatwiając kontakt z wyższą kulturą, przesądziło zarazem o przyszłym odpadnięciu od Polski. Pierwszym ku temu krokiem było wyparcie wpływów polskich z Pomorza szczecińskiego i ziemi lubuskiej. „Posiadanie brzegów średniej i dolnej Odry było w czasach bolesławowskich jedną z głównych gwarancji przewagi Polski we współzawodnictwie z Czechami o Śląsk. Utrata zachodniego Pomorza, a wreszcie wyparcie nas w XIII w. z nad średniej Odry było jednym z najważniejszych, acz może niedostatecznie sobie wówczas uświadamianych założeń utraty Śląska”¹⁾.

Wraz z recepcją wielu zachodnich urządzeń i pojęć w dziedzinie ustrojowej i gospodarczej przenikały do dzielnicy śląskiej silniejsze, aniżeli w innych częściach Polski oddziaływania niemieckie. Osobliwszym splotem wydarzeń dziejowych eksponentem wojującej niemczyzny, który wyrwał Śląsk z państwowego związku z Polską i przygotował jego germanizację, była nie żadna z dynastji niemieckich w Rzeszy, ale władający Czechami Luksemburgowie, o których osadzenie na tronie krakowskim wojowała niemczyzna małopolska. Jeżeli sporo jest przesady w twierdzeniu historyka niemieckiego Grünhagena, że „dzieje Śląska są w swej istocie dziejami jego germanizacji”, to niemniej stwierdzić należy fakt bolesny, że narastający pod panowaniem najpierw czeskim, potem habsburskim, a wreszcie pruskim osad niemczyzny coraz bardziej tłumił bujne niegdyś życie polskie, aż wreszcie polskość ostała się w mówiących językiem ojczystym, ale politycznie nieuświadomionych masach chłopskich, dla których dopiero w wieku XIX wybiła godzina narodowego odrodzenia.

Niezbyt zadowolającym bilansem sumował się średniowieczny okres zmagania między Polską a światem niemieckim. Udało się Polsce utwierdzić swą niezawisłość i stłumić niebezpieczny rokosz wewnętrznej niemczyzny. Grunwald stał w proch butę krzyżacką i utorował drogę do odzyskania ujść Wisły.

1) Dąbrowski, Pierwsze zasady badania dziejów Śląska. Pamiętnik IV zjazdu historyków polskich 1925 t. I.

Niekorzystnemu natomiast przesunięciu uległy geograficzne podstawy państwa. W dobie bolesławowskiej rozsiadło się ono w dorzeczach Wisły i Odry, skąd usiłowało w myśl testamentu Chrobrego posuwać się w kierunku Łaby i Sali. Oderwanie szczecińskiego Pomorza i ziemi lubuskiej, powstanie Nowej Marchii, germanizacja Śląska odepchnęły Polskę od Odry, umożliwiając żywiołowi niemieckiemu dalsze wdzieranie się w organizm Polski. Równocześnie usadowiło się u ujść Niemna państewko najpierw krzyżackie, w przyszłości pruskie, każdej chwili gotowe podać rękę naporowi germańskiemu od zachodu. Ukształtowało się w ten sposób położenie geopolityczne, którego skutki odczuwać będzie Polska do najświeższych czasów.

U progu doby nowożytnej mogło się wydawać, że antagonizm polsko-niemiecki, którego pogłosami rozbrzmiewało nieprzerwanie średniowiecze od wyłonienia się Polski z puszczy i moczarów na światło bytu historycznego po zmagania wojny trzynastoletniej, stopniowo wygasa. Zwycięska fala polszczyzny zasymilowała resztki żywiołu niemieckiego po miastach. Zakon krzyżacki przeobraził się w świeckie państewko wschodnio-pruskie, którego władca z dyszącego nienawiścią wroga stał się użytecznym sługą polskiej racji stanu, ludność zaś pod opiekunictwami skrzydłami Korony Polskiej szukała ochrony przed twardymi rządami rodzimego absolutyzmu. Margrabiowie brandenburscy, skoligaceni z Jagiellonami, byli teraz przyjaciółmi, nieledwie klientami potężnych dynastów polsko-litewskich. Uosobieniem niemczyzny stali się w oczach polskiego ogółu Habsburgowie. Sąsiadujący z Polską na szerokiej granicy swych posiadłości korony św. Wacława i św. Szczepana, związani z Jagiellonami węzłami związków rodzinnych i kombinacji politycznych, liczący wpływowych adherentów w szeregach zwłaszcza senatu duchownego i możnowładztwa, po wygaśnięciu domu jagiellońskiego stanęli w pierwszej linii kandydatów do polskiej korony. Przeciw nim kierowały się wykarmione wiekami przeciwnieństw plemiennych instynkty szlachty. Z okazji kandydatury habsburskiej padały owe namiętne okrzyki: „Aż do gardł naszych nie chcemy Niemca!“. Jeden z publicystów pierwszego bezkrólewia wywodził: „A gdyż zawsze *in veteratū odium est* Niemcom przeciw Polakom, będą się starać, aby Polskę wniwecz obrócili, a przyjdzie im to snadnie, gdy pana swego mieć będą“. W dobie rokoszu Zebrzydowskiego tłum szlachecki, jak Polska długa

i szeroka, kipiał oburzeniem przeciw „praktykom rakuszańskim”.

Czy słusznym było robienie z kosmopolitycznej potęgi domu habsburskiego protagonistów prastarego „*Drang nach Osten*”? Bez wątpienia, nie byli ówcześni władcy imperium rzymsko-niemieckiego równie zdecydowanymi rzecznikami interesów niemieckich na wschodzie, jak poprzednicy ich z dynastii saskiej lub salickiej. W rozległej polityce, ogarniającej całą Europę, a mającej na uwadze przede wszystkim interes dynastyczny i zwycięstwo katolicyzmu nad różnowerstwem, Polska stanowiła jeden z jej obiektów, podobnie jak Czechy, Węgry, Hiszpania, Włochy i Niderlandy. Brakowało Habsburgom dużo do reprezentowania niemieczyny w tej kancjaście, nieprzejednanej postaci, jaką przedstawiali na ziemiach słowiańskich Geró i Hodo, Henryk Lew i Albrecht Niedźwiedź, mistrzowie i komturzy zakonu krzyżackiego. Z tym wszystkim nie można odmawiać ich polityce zacięcia germanizatorskiego. Świadczy o tym sformułowana przez kardynała Kolonicsa maksyma rządowa w stosunku do Węgier: „*Oportet facere Hungariam miseram, catholicam, germanam*”. Świadczy forsowne tępienie narodowości czeskiej po Białej Górze. W stosunku do Polski ukazać miała pazur germanizatorski Wiednia w wysokim stopniu epoka porozbiorowa. W ogólnym wyniku tych rozważań wypadnie orzec, że Jan Zamoyski, zagradzając pod Bieczyną drogę arcyksięciu habsburskiemu, odwrócił może jeden z mniej groźnych, ale niewątpliwych zamachów świata niemieckiego na Polskę.

W dużo słabszym stopniu można to zastosować do panowania obu Wettynów w Rzeczypospolitej. Pozbawieni w elektoracie saskim tego mocnego zaplecza, jakie dawało Habsburgom ich potężne imperium, uwikłani w ustawiczne konflikty, nie mieli możliwości ani zasobów na prowadzenie w Polsce akcji germanizatorskiej; za taką trudno bowiem uważać napływ niemieckich „budowniczych i muzyków, kupców i przemysłowców, rękodzielników i aptekarzy, lekarzy i nauczycieli”¹⁾, jak również sprowadzenie pewnej liczby saskich urzędników, którzy wdrażali Polaków w nowoczesną praktykę administracyjną i skarbową. Dowodzenie jednego z wybitnych naszych historyków, że czasy saskie znamionuje wszechwładne panosze-

1) Brückner, Polska i Niemcy. Nauka Polska t. XVIII.

nie się niemczyzny świadczy o niedostatecznej znajomości epoki, w której rdzenny sarmatyzm mas szlacheckich sąsiadował z szerzącymi się w górnych warstwach wpływami kultury francuskiej. Z jeszcze mniejszym prawem uważać można za ekspozyturę wojującej niemczyzny Gdańsk. Emporium handlu bałtyckiego, prowadzące zachłannie egoistyczną wobec Polski politykę eksploatacji handlowej i dlatego właśnie ściśle związane z państwem, które pozwalało ciągnąć z siebie tak niezmierny zysk; raz krnąbrne wobec zwierzchnika i rozpalające jawną żagiew buntu, to znów w najcięższych chwilach wzruszająco oddane i mianujące się z dumą „wiernym i nierozłącznym członem Rzpltej”; zamykające drogę do Polski kandydatowi francuskiemu do tronu ks. Conti, to znów walczące do ostatka w obronie popieranej przez Francję kandydatury narodowej Leszczyńskiego, nade wszystko zaś żywiołowo wrogie Prusom i rozpaczliwie broniące się przed ich jarzmem — był Gdańsk wszystkim innym, tylko nie tym, co chce w nim widzieć autor „Walki o Pomorze”.

Zato od połowy XVII w. potężnieje u granic Rzpltej nowe państwo niemieckie, które z czasem przejął miało wszystkie tradycje świata germańskiego wobec Polski, wchłonać i spotęgować wrogie polskości pierwiastki, jakie w ciągu dziejów wypromieniowała niemczyzna, stać się antagonizmem polsko-niemieckiego najbardziej konsekwentnym wyrazem i wcieleniem. Widzieliśmy, jak przyjazne na pozór stosunki łączyły Polskę szesnastowieczną ze spadkobiercami obu średniowiecznych jej przeciwników, margrabiami brandenburskimi i władcami Prus Wschodnich. Sytuacja ulec musiała radykalnej zmianie, gdy oba te terytoria znalazły się pod wspólnym władcą z domu Hohenzollernów. Silniejszy od woli ludzkiej układ warunków geopolitycznych pchał odtąd państwo brandenbursko-pruskie ku nieuchronnej z Polską nieprzyjaźni. Na raptowny jej rozrost i zaostrenie wpłynął znów szereg czynników: nieoczekiwane załamanie się mocarstwowego stanowiska Rzpltej w roku 1648, zjawienie się na tronie Hohenzollernów władców tej energii i przedsiębiorczości, co Wielki Elektor i Wielki Fryderyk, zabór Śląska przez Prusy, który spotęgował jeszcze ich zaborcze względem Rzpltej dyspozycje, ogólny układ sił i stosunków w Europie ośmnastowiecznej, z którego wynikała dążność do rozdzierania słabszych organizmów państwowych przez silniejsze.

Nie wchodząc w bliższą analizę tych spraw, które staną się przedmiotem szczegółowszych rozważań, należy podkreślić jeden moment, niezmiernie ważny z punktu widzenia problemu polsko-niemieckiego jako całości. Oto zjednoczenie Niemiec pod egidą Prus przyniosło antagonizm między polskością a państwem Hohenzollernów na szerszą płaszczyznę ogólnoniemiecką. Prawda, że cała polityka eksterminacyjna Berlina w stosunku do kresów wschodnich prowadzona była wyłącznie przez rząd i sejm pruski, podczas gdy przedstawicielstwo ogólnoniemieckie umyślało ręce, a nawet wyrażało nagane. Ale już zabójcza dla polskości ustawa o języku zgromadzeń publicznych z r. 1908, która wyrugować miała w przyszłości polszczyznę z życia publicznego, była dziełem Reichstagu. Wrogi polskości duch z kuźnicy berlińskiej ogarniał prusaczony stopniowo naród niemiecki. Rozstrzygnięcia w sprawie polskiej z doby pierwszej wojny światowej dokonane zostały nie imieniem Prus ale zjednoczonej potęgi niemieckiej. Pokój wersalski z jego nowym układem sił terytorialnych i ludnościowych na wschodzie odczuty został przez cały świat niemiecki jako zamach na jego stan posiadania, lubo naprawiał on tylko częściowo niesprawiedliwość, popełnioną względem Polski przez państwo prusko-brandenburskie. Dwudziestolecie międzywojenne stało pod hasłem propagandy rewizjonistycznej i przygotowań do odwetu względem Polski, które ogarnęły cały naród niemiecki. Całe też Niemcy bez różnicy szczepów runęły na Polskę w pamiętnym roku 1939. Gotujące się obecnie nowe rozgraniczenie między światem polskim a niemieckim dotknie niewątpliwie naród niemiecki jako całość. Tak po dziesięciu wiekach wróciły stosunki polsko-niemieckie do pierwotnego punktu wyjścia. Już nie marchia askańska czy zakon krzyżacki, Hohenzollernowie lub Habsburgowie, ale całość niemieczyny przeciwstawia się państwu polskiemu. Rzeki i strumyczki niemieckie znów spłynęły do wspólnego morza.

Ten pobieżny rzut oka na rozwój polsko-niemieckiego problemu pozwala sformułować uogólnienie zasadniczej wagi. Stosunek między obu narodami, w jakiegokolwiek występował on postaci, z reguły dotyczył nie drugorzędnych i peryferycznych stron ich życia, ale samego rdzenia najistotniejszych zagadnień. Zmagania z cesarstwem pochłaniały najżywniejsze siły młodej państwowości polskiej i wyznaczyły zasadniczy bieg jej dziejów. Odepchnięcie Polski z naj-

bardziej wysuniętych na zachód placówek dało początek naszej ekspansji na wschód. Już krótki, ale gwałtowny kryzys za Łokietka, ratując narodowy charakter państwa polskiego, mieścił zarazem wyrok zagłady na odrębne bytowanie żywiołu niemieckiego w ramach polskiej państwowości. Z tą chwilą przesądzony został proces asymilacji miast, który z czasem doprowadził do pełnego ich spolszczenia. Z drugiej strony właśnie w ogniu walki z agresywnością i separatyzmem niemieckich przybyszów zrodziło się i skryształizowało polskie poczucie narodowe, które stało się walnym czynnikiem w dziele zjednoczenia rozbitego na dzielnice państwa. Antagonizm polsko-krzyżacki zaliczał się do tych, od których rozstrzygnięcia zależał całkowicie los jednego z bojujących. Wrogość Prus przyczyniła się w wysokim stopniu do podkopania fundamentów państwa polskiego, następnie zaś przeciwstawiała się bezkompromisowo wszelkim próbom jego odnowy. Narzucenie hegemonii pruskiej rozbitym szczepom niemieckim najcięższym głazem przywalało trumienne wieko Polski, sprowadzając równocześnie podjęcie coraz ostrzejszej walki eksterminacyjnej przeciw polskości. Republika weimarska swymi tendencjami rewizjonistycznymi zagrażała stale dostępowi trzydziestomilionowego państwa polskiego do wąskiego skrawka wybrzeża morskiego. Wreszcie Trzecia Rzesza podjęła przeciw polskości walkę, godzącą już nie w egzystencję państwa, ale w odrębność kulturalną i biologiczny byt narodu.

ROZDZIAŁ II

JEDEN CZY SZEREG ANTAGONIZMÓW?

Kształtowanie się losów dziejowych narodu niemieckiego sprawiło, że antagonizm niemiecko-polski nie był zjawiskiem jednorodnym ani ciągłym. Datujący się ostatecznie od XIII w. rozpad św. cesarstwa na szereg odrębnych organizmów państwowych sprawił, że Polska wchodziła w styczność to z jednym, to z drugim odłamek wysuniętej na wschód niemczyzny. Pierwsze jej wieki stoją pod znakiem walki z cesarstwem. W XII stuleciu wysuwają się jako przednie jego czaty Sasi i Brandenburczycy. Wiek XIV i XV to okres wielkich zmagania z Zakonem. W dobie nowożytnej zdaje się górować problem stosunków polsko-habsburskich; naprawdę, punkt ciężkości leżał w rodzącym się i stopniowo potężniejącym antagonizmie z władcami znad Spreny i Pregoly. Antagonizm polsko-pruski dominował w epoce porozbiorowej, by na skrzyżowaniu XIX i XX w. rozrósł się ponownie do rozmiarów zmagania z całością świata niemieckiego. Czy wobec takiego stanu rzeczy można mówić o antagonizmie polsko-niemieckim jako zjawisku jednolitym czy raczej o szeregu antagonizmów z poszczególnymi odłami niemczyzny?

Na pierwszy rzut oka wydaje się słusznym to drugie rozwiązanie. Każdy z wyszczególnionych członów w stosunkach polsko-niemieckich posiada odrębną genezę, własne podłoże geopolityczne, specjalne pobudki i cele. Cesarstwu w jego zmaganiach z Polską przyswiewało obok zdobyczy terytorialnych, zadanie najwyższej miary, wynikające z jego pojęć o przynależnym mu zwierzchnictwie nad światem chrześcijańskim. Marchia brandenburska stawiała sobie nierównie węższy cel: oderwania od Polski jej terytoriów pogranicznych. Krzyżaków znowu nie wiązała żadna więź organiczna ani terytorialna z prącem na wschód światem niemieckim; mamy tu do czynienia z tworem osobliwym, rodzajem kolonii wojskowej, zorganiz-

wanej przez zakon rycerski rzekomo pod hasłem walki z pogaństwem, naprawdę rozpierającej się gwałtownie na wszystkie strony kosztem Prusaków, Litwy, Polski. Prawda, że krzyżactwo zasilalo się wciąż świeżym napływem materiału ludzkiego z Niemiec, ale pod sztandary jego śpieszyło również rycerstwo z różnych krajów europejskich, do kolonizowania zaś Prus używano obok osadników niemieckich również elementu polskiego. Habsburgowie i Hohenzollernowie prowadzą wobec Polski politykę typową dla dynastji doby nowożytnej, które budują wielkie organizmy państwowe bez uwzględnienia charakteru narodowego wchodzących w ich skład terytoriów. Z punktu widzenia Wiednia stanowiła Polska przedmiot drugoplanowy w porównaniu z takimi celami, jak przewaga w Niemczech i Włoszech; dla Berlina owdzielenie ziemiami polskimi wyrosło do rzędu najpilniejszej konieczności życiowej. Stąd odmienne obu tych państw ustosunkowanie się do Polski.

Mogłoby się wydawać, że antagonizm polsko-niemiecki jako całość jest raczej uogólnieniem, jakie wytworzyła sobie nauka dla uproszczenia i scalenia skomplikowanego problemu, gdy tymczasem historia zna właściwie szereg luźnych fragmentów walk polskości z niemieczyzną. Pogląd taki byłby wszelako pośpieszny i nie uwzględniający pewnych specyficznych cech polsko-niemieckich stosunków. Jeżeli przedstawicielami niemieczyzny w stosunku do Polski były kolejno poszczególne jej formacje terytorialno-polityczne, to mimo różnorodności ich charakteru i działań biegnie jednak szlakiem tysiącletniej walki między obu narodami linia stała, łącząca poszczególne zjawiska w łańcuchy rozwojowe. Spróbujmy ustalić, na czym polega owa ciągłość w stosunkach polsko-niemieckich.

1. Problemem zasadniczym, który wyłaniał się w chwilach najsilniejszego napięcia antagonizmu polsko-niemieckiego, była niepodległość państwa polskiego. Ona stanowiła główny przedmiot konfliktu między Polską a cesarstwem. Ona wpływała znowu na przełomie XIII i XIV w. w okresie dążeń do scalenia rozbitych dzielnic i zapewnienia żywiołowi polskiemu suwerennego w państwie stanowiska. Formalnym wrogiem była tu panująca w Czechach dynastia luksemburska; faktycznie napotymano na każdym kroku na opór niemieczyzny, który trzeba było łamać drakońskimi niejednokrotnie środkami. W okresie upadku Rzpltej głównym wrogiem była w oczach ogółu Rosja; mało kto zdawał sobie natomiast sprawę z działalności dy-

plomacji pruskiej, która za kulisami pracowała nad sprawadzeniem rozbiórów. Prusy były też głównym przeciwnikiem wskrzeszenia Polski w okresie porozbiorowym. Dla pokolenia, które przeżyło odbudowę, następnie zaś katastrofę państwowości polskiej, stało się rzeczą niewątpliwą, skąd czyha główne niebezpieczeństwo dla naszego samodzielnego istnienia.

2. Podobna ciągłość ujawnia się na odcinku zagadnień terytorialnych. Tutaj jeden odłam bojującej niemczyzny podejmuje dalszy ciąg działań, rozpoczętych przez inny. Cesarstwu nie udało się zepchnąć Polski z najdalej na zachód wysuniętych pozycji; uczynili to dopiero Sasi i Brandenburczycy. Dzieło germanizacji Śląska, rozpoczęte przez obcych przybyszów pod egidą ziemczatych książąt piastowskich, kontynuowali przy pomocy całego aparatu nowoczesnej państwowości słabiej Habsburgowie, z całą siłą Hohenzollernowie, wreszcie z najwyższym napięciem sił i największą brutalnością środków Trzecia Rzesza. Z szczególną wyrazistością rysuje się ciągłość problemów terytorialnych w walce o ujście Wisły. Kuszą się o nie Brandenburczycy, na półtora wieku dostają w swe posiadanie Krzyżacy. Pokój toruński oddaje ziemię pomorską w władanie prawowitych jej panów. Wystarczy jednak załamanie się potęgi polskiej w połowie XVII w., by na rejestrze najpilniejszych zadań polityki pruskiej znalazło się odcięcie Polski od morza. Fryderyk II, wykonując testament poprzedników, występuje jako rewindykator dawnych ziem niemieckich. Motyw ten będzie się przewijał przez całą dobę porozbiorową. Z niemieckich dzieł historycznych, pamfletów politycznych, trybun parlamentarnych padać będą pod adresem Polski zarzuty, że przywłaszczyła sobie prastarą ziemię germańską i niegodnymi środkami tępiła jej autochtoniczną ludność. W okresie między obu wojnami światowymi problem Pomorza stanowił główne zarzewie waśni polsko-niemieckiej; pod hasłem rewindykacji Gdańska i „korytarza” uderzył Hitler na Polskę 1 września 1939 roku.

3. Tak w walce jak w pokoju występują na tysiącletnim odcinku polsko-niemieckich stosunków uderzające analogie w metodach działania oraz w ogólnych koncepcjach życia zbiorowego. Ujmując rzecz najkrócej można powiedzieć, że po stronie polskiej przekładano zwykle środki łagodne i pojednawcze, gdy ostatecznym argumentem niemieckim była przemoc i zdrada. Twierdzenie to nie wypływa z chęci wynoszenia się

nad przeciwnikiem lub strojenia przeszłości naszej w niezastużoną aureolę; przemawia za nim suchy język dokumentów historycznych. Kronikarz Widukind z Korwei, charakteryzując w X w. przeciwieństwa między światem niemieckim a słowiańskim, konkluduje: „Zaiste, długo jeszcze doświadczać będziemy zmiennych losów wojny, walcząc o sławę i rozszerzenie państwa, a oni o wolność i ochronę przed najgorszą niedolą.” Dochował się list św. Brunona z Kwerfurtu do cesarza Henryka II z r. 1008, w którym czyni on władcy świata wyrzuty, że miast wojować z poganami najeżdża chrześcijańskiego księcia, który sam podejmuje się misyj apostolskich. „Bądź miłosierny i nie działaj wyłącznie przemocą... Bardziej byś pozyskał ten lud łaską niż wojną”. Uderzający kontrast mentalności politycznej obu narodów występuje w XIII w. Chodziło o problem nawracania na chrześcijaństwo Prusaków. Krzyżacy traktowali swoją misję apostolską jako dzieło zaboru nowych ziem i niszczenia zamieszkujących je ludów. — „Podboju tego — pisze St. Zachorowski — dokonali z żelazną konsekwencją, ale i z kamiennym sercem i nieludzkim sumieniem. Zdrada i przekupstwo otwierały im niejednokrotnie drogę, straszliwa zemsta, dzikie okrucieństwo, rzeki krwi i zgłiszcza miały umocnić ich panowanie i zabezpieczyć zdobycze, a postrach miał utrzymać w karbach podbite plemiona”. Całkiem inaczej wyobrażał sobie nawracanie pogan książę krakowski, Leszek Biały. Gdy papież Honoriusz III nakazał zastosować względem Prusaków bojkot gospodarczy przez odmawianie im sprzedaży żelaza i soli, władca krakowski rozwinął projekt założenia w środku ziem pruskich miasta z targowiskiem tych właśnie produktów, aby poganie „dla zaspokojenia swych potrzeb przybywając na targ, łatwiej mogli słuchać z ust kaznodziejów... słów zbawienia i tym łatwiej przywyknąć do obyczajów chrześcijańskich”. Cóż dopiero mówić o wielkim starciu myśli polskiej z krzyżacką, której widownią był sobór konstancjeński! Gdy „*latrone crucis signati*” w zaciekleści swej nie szczędzili ochrzczonych już Litwinów, dla większego urągowiska „bierzmy ich mieczem” („*et ego te confirmo cum gladio*”), rektor wszechnicy krakowskiej Paweł Włodkowic wyprzedzając swój wiek głosił teorię, że siłą nawracać na wiarę nie wolno („*fides ex necessitate esse non debet*”). Z początków wieku XV przerzucmy się na chwilę w schyłek XIX. Na posiedzeniu sejmu pruskiego przedłożył Bismarck projekt utworze-

nia komisji, której zadaniem będzie kontynuowanie dzieła Zakonu, już nie względem pogan czy neofitów, ale poddanych króla pruskiego, których ma się stopniowo rugować z ziemi ich przodków. „Gdy słuchałem wczoraj przemówienia kanclerza Rzeszy — w tych słowach uzewnętrzniał swe uczucia poseł ks. Stablewski — zadawałem sobie pytanie, czy znajdujemy się istotnie w punkcie zwrotnym historii, w którym naga polityka przemocy odnieść ma zwycięstwo nad zasadami ludzkości, chrześcijaństwa, wolności, nawet idei monarchicznej”.

Zestawienia takie mnożyć można w nieskończoność. Od słynnej uczt Gerona, na której wymordowano zaproszonych książąt słowiańskich, od gościny Bolesława Chrobrego u cesarza Henryka w Merseburgu, która omal nie zakończyła się śmiercią opadniętego przez zbirów niemieckich polskiego władcy, od wyrznięcia słowiańskiej ludności Gdańska w pamiętnym dniu św. Dominika 1308 r. aż do masowego trzebienia polskiego żywiołu przez zhitleryzowane Niemcy w czasie drugiej wojny światowej — szlakiem całego tysiąclecia biegnie łańcuch zjawisk, świadczących, że w stosunkach polsko-niemieckich istnieje element ciągłości, spajający różnorodne ich fragmenty w organiczną całość. Istnieje ciągłość w dziele niemieckiej kolonizacji, zarówno pokojowej jak wojennej. Arcybiskup magdeburski Adelgut w tych słowach wzywał Sasów do rugowania ludności słowiańskiej z Pomorza szczecińskiego: „Ci poganie są najgorsi ludzie na ziemi, ale ziemia ich za to najlepsza, bo tak obfitująca w mięso, miód, mąkę, ptactwo, że żadna ziemia z nią nie może się równać. O Sasi, poskromiciele świata, tu możecie i dusze wasze zbawić i najlepszą pozyskać ziemię do zamieszkania”. Enuncjacja ta z r. 1107 stanowi niezgorszą zapowiedź szukania „przestrzeni życiowej” przez Niemcy narodowo-socjalistyczne. Margrabiowie brandenburscy z domu askańskiego, odrywając od Polski zachodnie połacie państwa polskiego, natychmiast zaludniali je drobnym rycerstwem, otrzymującym ziemię na prawie lennym, wznosili ludne grody, w krótkim czasie nadawali słowiańskiemu krajowi piętno kultury niemieckiej. Pomiędzy działalnością Askańczyków w w. XII i XIII a Hohenzollernów w w. XVIII i XIX istnieje przedział czasowy i ciągłe doskonalenie metod; myśl wszelako przewija się ta sama. Wywłaszczenia XX w. mają swój precedens w postępku Krzyżaków, którzy za cenę zwrotu Dobrzyńa wymogli na Konradzie mazowieckim zlikwidowanie resztek



polskiej własności ziemskiej w oddanej Zakonowi ziemi chełmińskiej. Zapowiedzi akcji wywłaszczającej uchwycić można również w działalności Fryderyka II.

4. Uderzającą ciążość problemu polsko-niemieckiego da się stwierdzić w dziedzinie uczuciowej i wyobrażeniowej obu narodów. Pomiedzy elementem polskim a niemieckim istniała od niepamiętnych czasów wrodzona antypatia, której dawały wyraz zarówno szerokie masy jak wybrani głosiciele uczuć i myśli swego plemienia. Pełne nienawiści ataki Dietmara na Bolesława Chrobrego wiążą się z antypolskimi wystąpieniami Bismarcka i Hitlera. Oddziela je całe niemal tysiąclecie, w ciągu którego ludzkość zdołała przeobrazić się gruntownie; niemniej ton rozbrzmiewa ten sam. Ta antagonistyczna postawa względem niemieczyzny stała się podłożem, na którym wyrosło polskie poczucie narodowe. Skrzyżowanie XIII i XIV w. stanowi pod tym względem moment osobliwy. Obustronne wyładowanie wrogich uczuć pod względem gwałtowności i siły wyrazu robi wrażenie, jakoby wydało je nie kosmopolityczne średniowiecze a najnowsza doba nabrzmiała namiętnościami narodowymi. Biskup krakowski Muskata ze swymi gwałtownie antypolskimi wystąpieniami, które ściągnęły nań zarzut, że jest „prześladowcą narodu polskiego, co więcej, że chce ten naród wytepić”, mimo przedziału tylu stuleci bez trudu znalazłby wspólny język z wszechniemcami i hitlerowcami. Jak gdyby uczuciami doby nam współczesnej tchną świadectwa, że „*naturale odium est inter Polonos et Theutonicos*”, lub narzekania kronikarzy naszych na „wściekłość germańskiego szafu”. Walka o język, wypełniająca dzieje Poznańskiego w XIX i XX w. ma swoje antecedence w uchwałach polskich synodów prowincjonalnych z końca XIII. w., mających na celu obronę mowy ojczystej w kościele i nauczaniu, w sarkaniach Ostroroga na język niemiecki, rozbrzmiewający z kazalnicy. Podobieństwa rozciągają się aż w dziedzinę polemik między obu narodami. Czyż inspirowany przez Krzyżaków pamflet dominikanina Falckenberga, mający zohydzić Polskę w oczach świata chrześcijańskiego, nie jest zapowiedzią jadowitych napaści, jakie w czasach najnowszych spłynąć miały spod piór tylu niemieckich historyków, publicystów, powieściopisarzy?

5. Niemalęgo znaczenia jest wreszcie fakt, że w okresie najżywiej rozbudzonych uczuć narodowych występuje zarówno

po stronie niemieckiej jak polskiej dążność do ujmowania całokształtu zmagania obu narodów jako jednego łańcucha rozwojowego. W zamierzonych dziejach nauczono się doszukiwać korzeni współczesności, z ich klęsk i sukcesów czerpać natchnienie dla chwili bieżącej. Germanizator Pomorza i Prus Wschodnich, Teodor Schön, przystępując do odnowienia zamczyska krzyżackiego w Malborku, nie kierował się zamiłowaniami konserwatorskimi; chodziło mu o wskrzeszenie z gruzów dawnej rezydencji mistrzów zakonnych ich ducha bojującej niemczyzny. Rozbiory Polski zmieniły się pod piórem Treitschkego w akt pokuty za krzywdy, które przez wieki wyrządzała szlachta polska niemieckim krzewicielom kultury na wschodzie. Jeden z twórców hakiaty, Tiedemann, popierając w sejmie pruskim wniosek o utworzenie komisji osadniczej dowodził, że „chodzi tu o starą, tysiącletnią walkę o to, kto ma panować na obszarze między Łabą a Wisłą: Niemcy czy Polacy”. Bülow łączył w jedną efektowną całość łańcuch zmagania polsko-niemieckich od średniowiecza po czasy najnowsze. Nie ma tu luk ani załamań. Bismarck był po prostu kontynuatorem Fryderyka II, który podjął dzieło średniowiecznych osadników, twórców niemczyzny na wschodzie. Katastrofą tragiczną narodu niemieckiego nie był upadek Hohenstauffów, lecz Grunwald; nie było też dziełem przypadku, że pierwszy z królów pruskich a protoplasta późniejszych zjednoczycieli Rzeszy koronował się na ziemiach Zakonu. Zbliżająca się pięćsetna rocznica Grunwaldu rozbudziła w Wilhelmie II szalał przeciwpolski, który wyładował się w ustawie wyłączeniowej. Do miecza grunwaldzkiego apelował w. ks. Mikołaj Mikołajewicz w manifestie do Polaków po wybuchu pierwszej wojny światowej. Wspomnienia krzyżackie sączyły się w duszę Eryka Ludendorffa, gdy na widok ruin zamczyska zakonnego nad Niemnem ślubował wznović na świeżo okupowanej ziemi dawną pracę kulturalną żywiołu niemieckiego. W jeszcze odleglejszą przeszłość sięgał minister narodowo-socjalistycznych Niemiec Frick, dowodząc, że w zamierzonych czasach osadnictwo germańskie sięgało poza Wisłę, gdy Słowianie zamieszkiwali wówczas bagna Prypeci. Odpowiednikiem tych nastrojów jest po stronie polskiej kult, jakim otacza się pamięć wielkich Piastów, pogromców cesarstwa, magiczne brzmienie słowa Grunwald, utożsamianie dzisiejszego prusactwa z jego krzyżackimi protoplastami.

Resumując powyższe rozważania dochodzimy do wniosku, że zarówno jedna jak druga koncepcja stosunków polsko-niemieckich mieści sporo słuszności. Historykowi antagonizmu polsko-pruskiego wolno rozpocząć opowiadanie od chwili, gdy marchia brandenburska i Prusy Wschodnie znalazły się w rękach wspólnego władcy; niemniej, cofnięcie się o kilka wieków wstecz do margrabiów askańskich i Zakonu krzyżackiego nie wypaczy prawdy dziejowej, przeciwnie, otwiera przed wyobraźnią czytelnika rozleglejsze perspektywy. Pomiedzy cesarstwem Ottonów i Henryków a Trzecią Rzeszą nie ma z pewnością łączności genetycznej, jednakowoż żywotny dla obu epok problem obrony 'niepodległości przed zacłannym parciem germańskim narzuci polskiemu czytelnikowi kojarzenie dwóch tak odmiennych zjawisk w jedną całość. Hasło Niemców sredniowiecznych: „Nach Ostland wollen wir reiten" stało się zawołaniem bojowym współczesnych nam Niemiec. Ze zaś na formowanie się koncepcyj naukowych wpływają w potężnej mierze czynniki życiowe, że w szczególności od historii żąda się, by stanowiła nie tylko skarbnicę doświadczeń z przeszłości, ale źródło żywych sił dla współczesności, tedy należy się liczyć, że koncepcja jednolitości i ciągłości antagonizmu polsko-niemieckiego stanie się zapewne panującą. Rzeczą uczonego będzie czuwać, aby zbieżności i analogie utrzymały się w szrankach ścisłości naukowej, czyli aby prawda historyczna nie zesłała do roli aktualno-politycznej propagandy.



ROZDZIAŁ III

WALKA A WSPÓŁDZIAŁANIE

Antagonizm dwóch narodów, które sąsiadując z sobą na ogromnej przestrzeni, w ciągu tysiąclecia bądź szczerbiły miecz w krwawych bojach, bądź zmagaly się w dziedzinie politycznej i gospodarczej, jest zjawiskiem zbyt bijącym w oczy, by zachodziła potrzeba udowadniania go. Istnieje wszelako druga strona zagadnienia. Czy treścią stosunków polsko-niemieckich była jedynie walka? Czy oba narody nie spotykały się również na płaszczyźnie pokojowej współpracy i politycznego zbliżenia? Na pytanie to udziela odpowiedzi twierdzącej Max Lehmann, jeden z rzadkich historyków niemieckich, który w dobie świetności i buty zjednoczonego cesarstwa zachował niezależność sądu i rzetelność męża nauki. Zdaniem jego przysłowie „Jak świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem” nie znajduje potwierdzenia w historii. Przeciwieństwa narodowe, nadające barwę XIX stuleciu, nie odgrywały większej roli w wiekach średnich, prześląkniętych uniwersalizmem chrześcijańskim. Cesarz Otto I współdziałał przy założeniu pierwszego biskupstwa polskiego, zaś Konrad mazowiecki osadził na swych ziemiach Krzyżaków. Piastowie śląscy przygarniali gościnnie element niemiecki i sami ulegli stopniowej germanizacji. Przykład ten w słabszym stopniu naśladowali inni władcy Polski dzielnicowej. Jagiellonowie upokorzyli Zakon przy czynnym współdziałaniu niemieckich miast i szlachty. Dalsze dowody braku zasadniczych przeciwieństw polsko-niemieckich upatruje Lehmann w obdarowaniu Albrechta Hohenzollerna lennem pruskim, w przeniesieniu jego sukcesji na linię elektorów brandenburskich, w marzeniach Wielkiego Elektora o polskim tronie. Zdecydowanie wroga Polsce orientacja Prus bierze początek dopiero w XVIII w., rozbudzenie zaś animozji narodowych w następnym stuleciu zrodziło mylny zdaniem Lehmana sąd o odwiecznym i nieprzejednanym antagonizmie obu narodów.

Do podobnych konkluzyj doszedł po stronie polskiej St. Zakrzewski, podkreślając, że między światem niemieckim a pol-

skim „obok rywalizacji politycznej były także niesłuchanie długie okresy kollaboracji”. Dalej jeszcze idzie w tym kierunku Al. Brückner, który zamyka syntetyczny obraz wpływów niemieckich na Polskę następującym wnioskiem: „Skoro więc obawy germanizacji nie było, możemy ten wpływ, te stosunki oceniać jako dodatnie; okupione one wprawdzie utratą niejakich(!) terenów, ale za to udzielały nam bezpośrednio, zwłaszcza w wieku XIII i XIV, zdobyczy kultury zachodniej, miejskiej mianowicie i wiejskiej, a później przyczyniły się waleńie do wytworzenia mieszczaństwa polskiego, tj. narodowego od XVI w. począwszy”. Autor niniejszej pracy, wydając w r. 1934 popularną książeczkę p. t. „Antagonizm polsko-niemiecki w dziejach” skłaniał się wówczas w pewnej mierze ku powyższym tezom, dowodząc, że stosunki polsko-niemieckie, obok walk obfitują również w przejawy współdziałania. Jako najważniejsze przykłady wymienił udział Niemców w organizacji polskiego Kościoła, wsi i miast, wpływy niemieckie w dziedzinie języka, wojskowości, sztuki, wzajemne związki kulturalne w dobie humanizmu i reformacji, w sferze zaś polityki stosunki polsko-habsburskie, zachowanie się Albrechta Hohenzollerna jako księcia pruskiego, ciążenie stanów wschodniopruskich ku Polsce. W dobie porozbiorowej wysuwa się na pierwszy plan tzw. Niemiecka przyjaźń wobec Polski przed rokiem 1848, oraz późniejsze propolskie wystąpienia centrowców i socjalistów.

Jak pogodzić dwa sprzeczne ujęcia, z których jedno kładzie nacisk na element walki, drugie domaga się uwzględnienia licznych momentów współpracy? Co w szczególności sądzić o rzekomej zgodności działań polskich i niemieckich w przeszłości z punktu widzenia sześćioletniej wojny, która wzbogacając dzieje martylogii polskiej o ich najkrwawszą kartę, nakazuje zarazem spojrzeć na czasy zamierzchłe z innej perspektywy i inny względem nich zastosować sąd.

By zająć w tej sprawie stanowisko najbardziej zbliżone do prawdy i ustrzec się skrajności w jednym czy drugim kierunku, należy mieć przed oczyma dwie rzeczy. Przede wszystkim — unikać patrzenia w przeszłość oczyma człowieka dzisiejszego. Czynniki tak potężny w świecie współczesnym, jakim jest poczucie narodowe w dzisiejszej jego postaci jest wytworem świeżej stosunkowo przeszłości. Mimo tarć polsko-niemieckich i husytyzmu, mimo przebudzenia się Francji za Dziewicy Orleańskiej, stanowi średniowiecze epokę daleką od pełni u-

świadomienia narodowego. Również w dobie nowożytnej aż po Wielką Rewolucję rola czynnika narodowego schodzi na drugi plan wobec polityki dynastycznej Habsburgów czy Bourbonów, walk wyznaniowych i antagonizmów między władzą monarchiczną a przywilejami stanowymi. Nawet w dziewiętnastym wieku przechodziło poczucie narodowe nader znamiennej ewolucję, którą śledzić będziemy w dalszym toku opowiadania. Stąd historyk, pragnący przeprowadzić z całą konsekwencją linię polsko-niemieckiego antagonizmu od czasów najdawniejszych do współczesnych napotyka raz po raz na fakty, z którymi trudno mu sobie poradzić. Polska pierwszych Piastów zmagająca się z cesarstwem o swoją niezawisłość i granice, nie zmienia to jednak faktu, że szczyty jej hierarchii duchowej i świeckiej przetykane były elementem niemieckim. Niemcami byli pierwsi biskupi polscy, Jordan i Unger. Niemcy odgrywali najpocześniejszą rolę w cudzoziemskim otoczeniu Chrobrego. Źródła wspominają rycerza niemieckiego Eryka, który w służbie władcy polskiego bił dzielnie swych pobratymców, poległ zaś w czasie wyprawy na Kijów. „Takich Eryków w służbie Bolesława były setki; on ich lubił i hojnie obdarzał”¹⁾.

Podobne trudności, wynikające z traktowania zjawisk średniowiecznych pod kątem widzenia współczesności, następczą się przy rozpatrywaniu problemu polsko-krzyżackiego. Sobieski stara się przekonać czytelnika, że rycerze zakonu N. P. Marii posiadali świadomość swojej misji germanizatorskiej w tym samym niemal stopniu, jak dwudziestowieczni wszechniemcy. Twierdzenie to napotykało na sprzeciw dwóch młodszych a bardziej wyspecjalizowanych w tym temacie badaczy. St. Zajączkowski stwierdza, że przy kolonizowaniu Prus Wschodnich obok żywiołu niemieckiego posługiwał się Zakon również polskim. „Stanowcze przypisywanie Zakonowi w XIII i XIV w. świadomych dążeń germanizacyjnych, uważanie ich za pionierów niemieckości w tym znaczeniu, jakie usiłują im przypisać dzisiejsi Prusacy, byłoby doszukiwaniem się w tych czasach stosowania wyrafinowanych metod państwa pruskiego w XVIII i XIX w.” Podobnie Karol Górski przestrzega przed przenoszeniem „naszych wyobrażeń do wieków ubiegłych” i konstatuje, że „Zakon świadomie Prusaków nie germanizował”. Również inne twierdzenie Sobieskiego, że w **zmaganiach**

¹⁾ Zakrzewski, Bolesław Chrobry.

o Bałtyk Polska miała ciągle do czynienia z niemieckim przeciwnikiem musi doznać ograniczenia wobec tak niezbitego faktu, że zawiązki polskiej marynarki wojennej rekrutowały się przeważnie spośród Niemców gdańskich. W największym zwycięstwie morskim, jakie odniosła Rzplta nad Szwedami pod Oliwą (28 listopada 1627) okręty polskie dowodzone były przez kapitanów Niemców, niemiecka była przeważnie ich załoga, nawet nazwy brzmiały po niemiecku. Z faktów tych byłbym jednak skłonny wyprowadzić wręcz przeciwnie wnioski, aniżeli to czyni Lehmann. Jak z jednej strony trudno sprowadzać polsko-niemieckie stosunki do samych tylko tarć, tak z drugiej nie sposób twierdzić na podstawie przejawów współdziałania, że nie było między obu narodami antagonizmu. Owszem, był, i to jeden z najgłębszych, najbardziej zasadniczych, jakie zna historia, tyle, że antagonizm w ramach danej epoki. Pomiędzy światem polskim a niemieckim wrzała mniej lub więcej zażarta walka, równocześnie zaś osadnicy niemieccy zakładali na ziemiach polskich wsie, wznosili miasta, zaludniali klasztory, niemieccy scholarzy studiowali na krakowskim uniwersytecie, niemieccy marynarze służyli w polskiej flocie wojennej. Zjawisko trudne do pojęcia dla człowieka, niezdolnego myśleć innymi kategoriami, aniżeli współczesności, najzupełniej natomiast zrozumiałe dla historyka, który wie, iż w zamierzonych czasach czynnik narodowy nie był jeszcze regulatorem dziejów.

Drugi moment, który należy mieć na uwadze przy rozpatrywaniu interesującego nas zagadnienia, to wielokrotnie stwierdzona przez doświadczenie historyczne prawda, że współżycie dwóch narodów na przestrzeni wieków rzadko kiedy przedstawia się jako zjawisko jednolite. Zazwyczaj krzyżują się w nim pierwiastki dość różnorodnej natury, przyjazne i antagonistyczne. Historyk może wysunąć na pierwszy plan bądź jedno, bądź drugie i na tej podstawie wysnuć pogląd, że stosunek dwóch narodów to niezamącona przyjaźń lub ustawiczne tarcia. Tego rodzaju jednostronne rozwiązywanie problemów stwarza niejednokrotnie zgoła fałszywe wyobrażenia, które nie tylko szkodzą nauce, ale mylnie orientują opinię publiczną w najdonioślejszych kwestiach naszej polityki międzynarodowej. O ileż zdrowszą rzeczą było by przedstawianie stosunków polsko-francuskich lub polsko-węgierskich ze skrupulatnym uwzględnieniem wszystkich światła i cieni, niż tworzenie legend

• niczym niezamąconej przyjaźni! Na odwrót, o stosunkach polsko-angielskich ferowano u nas zazwyczaj sądy nadmiernie pesymistyczne, znów bez uwzględnienia jaśniejszych momentów. Rzeczą badacza winno być sumienne zestawienie zarówno dodatnich jak ujemnych przejawów, jakie rodzą się ze współżycia dziejowego dwóch narodów i dopiero na tej podstawie dążyć do wydobycia zeń zasadniczego tonu.

Stosując powyższą metodę przy badaniu stosunków polsko-niemieckich dochodzi się do dużo mniej optymistycznego obrazu, aniżeli wytworzył sobie Brückner. Istniały niezaprzeczenie całe okresy współpracy polsko-niemieckiej, atoli współpraca ta z reguły albo podszyta była wrogością żywiołu niemieckiego, albo w dalszych stadiach przynosiła niekorzystne dla Polski następstwa. Udział Niemców przy organizacji Kościoła w Polsce nie może zatrzeć faktu, że musiał on walczyć o swoją samodzielną przeciw zwierzchniczym uroszczeniom Magdeburga, duchowieństwo zaś niemieckie odznaczało się jaskrawo separatystycznymi tendencjami, dochodzącymi aż do wyłamywania się klasztorów z polskiej organizacji kościelnej i przyłączania do niemieckiej. Osadnicy niemieccy wnieśli do Polski wiele pożytecznych nowości w dziedzinie prawnej i gospodarczej; nic jednakowoż błędniejszego nad wyobrażanie sobie stosunków między obu narodowościami jako nieszkodliwej idylli. R. Grodecki wykazał w swym studium, jak między tubylczą ludnością polską a przybyszami z zachodu istniał cały wachlarz różnic prawnych, obyczajowych, religijnych, politycznych wreszcie. Od przyznanych osadnikom niemieckim ulg w składaniu dziesięcin kościelnych, ich uchylania się od świętopietrza, różnic w odprawianiu postów, do zajmowania przez rycerzy niemieckich pierwszego miejsca w otoczeniu książęcym oraz wskazanych już ekskluzywnie niemieckich tendencji wśród duchowieństwa — na każdym kroku zgrzyty, których rozgłośnym a jakże niebezpiecznym finałem był zbrojny bunt wójta Alberta.

Podobny stan rzeczy uderza nas w dziedzinie stosunków kulturalnych. Pod tym względem związku Polski z Niemcami stanowią zjawisko o zupełnie odrębnym charakterze. Wiadomo, jak znaczny był wkład kultury włoskiej w polskie średniowiecze, następnie zaś Odrodzenie, jak pod tchnieniem francuskiego Oświecenia i klasycyzmu przeobraziła się Polska saska w stanisławowską, jak wydatnie oddziaływała myśl angielska na polską w dobie pozytywizmu. Żaden atoli z tych narodów

nie rościł sobie z tego tytułu jakichś pretensyj do władztwa duchowego, tym mniej politycznego nad Polską. Bezcenny kapitał ich kultury, umieszczony na ziemiach polskich, nie został nigdy przekuty w oręż walki, ekspansja cywilizatorska nie torowała drogi pospolitemu aneksjonizmowi.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z Niemcami. Stosunki koscielne, gospodarcze, naukowe, artystyczne między obu krajami zostały z czasem skwapliwie wyzyskane przez naukę i propagandę niemiecką gwoźli dowiedzenia, że cała kultura polska była wypływem, jeżeli nie niewolniczym odbiciem wielkiej kultury kraju sąsiedniego. W zestawieniu z bezmiarem potęgi i cywilizacji Niemiec maleje Polska do rozmiarów jakiegoś tworu poronionego, niezdolnego żyć własnym życiem, czerpać z własnych zasobów. Dotyczy to w pierwszym rzędzie zjawiska tak w życiu państwa podstawowego, jakim jest jego zaludnienie. Historycy niemieccy dowodzą, że najdawniejsza Polska była krajem pustym, na którym rozsiane były rzadkie gromadki ludności. Dopiero kolonizacja niemiecka zrobiła z państwa piastowskiego obszar zaludniony, na którym mogła rozwinąć się cywilizacja; jej też należy zawdzięczać dźwignięcie się Polski po spustoszeniach najazdów tatarskich. Twierdzeniom tym przeciwstawiają się najbardziej kompetentni badacze po stronie polskiej. J. Kostrzewski, resumując wyniki badań prehistorycznych, dochodzi do wniosku, iż „obaliły one ostatecznie legendę o Polanach jako ubogich, na pół koczowniczych myśliwych, rybakach i bartnikach... udowodniły, że przodkowie nasi nie byli tylko konsumentami obcych wpływów cywilizacyjnych, ale ze swej strony silnie promieniowali na ludy ościenne, m. i. także na Niemcy wschodnie, kończące się wówczas na Łabie”. Fr. Bujak dowiódł w gruntownym studium fałszywości poglądu, „jakoby dopiero kolonizacja niemiecka zamieniła Polskę na kraj rolniczy, jakoby dopiero niemiecka siekiera żelazna i niemiecki pług żelazny ucywilizowały Polskę”. Również Oswald Balzer stwierdza, że „niemiecki pług i niemiecka siekiera spełniły tylko część cywilizacyjno-gospodarczej pracy przy kolonizacji i rekolonizacji Polski; w przeważnej mierze zadanie to przeprowadzone zostało zabiegami i wysiłkiem naszym własnym”. Podobną walkę z uroszczeniami niemieckimi musi staczać nauka polska na każdym odcinku naszej przeszłości. Każda świątynia romańska czy gotycka na ziemiach polskich, wybitne dzieła sztuki plastycznej,

wpływy języka niemieckiego na polszczyznę, rozwój poszczególnych gałęzi życia gospodarczego, nazwiska niemieckich mieszczan wśród patrycjatu kupieckiego i nazwiska niemieckich scholarów w *Album studiosorum* wszechnicy krakowskiej — wszystko to stało się w rękach wojującej niemczyzny niezbitym argumentem, że Polska wyrosła na drożdżach niemieckiej kultury, zaś Kraków, Poznań, Toruń, Bydgoszcz to „urdeutsche Städte”. Druga wojna światowa dowiodła w całej pełni, jak praca naukowa może się stać forpocztą zachłanności terytorialnej. Cóż dopiero, gdy dyskusja schodzi na zagadnienia najogólniejszej natury, dotyczące stanowiska obu narodów w dziejach powszechnych! Jeden z najwybitniejszych historyków niemieckich Albert Brackmann w sugestywnych barwach odmalował kontrast między cesarstwem Ottonów i Henryków a państwem pierwszych Piastów. Było ono w zestawieniu z blaskami kulturalnymi takich ośrodków, jak Magdeburg, Corvey lub Gandersheim obrazem barbarzyńskiego prymitywizmu. Mieszko i Bolesław Chrobry stanowią coś pośredniego między wodzami drużyn normańskich a chanami tatarskimi. Książę polski, odwiedzając margrabiego Hodo-na, nie śmiał usiąść w jego obecności. W Słowiańszczyźnie zachodniej nie odgrywała Polska żadnej roli, podobnie w szerzeniu chrześcijaństwa. Nawrócenie Pomorza było dziełem Niemca, Ottona Bamberskiego. Przykłady te wystarczą dla okazania, z jaką satysfakcją deptała nauka niemiecka wschodniego sąsiada, na każdym kroku wytykając mu jego niższość w rozwoju dziejowym i wyciągając stąd wnioski, wkraczające już w obręb aktualności politycznej.

Pierwiastek wrogości pod maską współpracy występuje również na tych odcinkach współżycia politycznego Polski z światem niemieckim, które miały zaświadczyć, że między obu narodami nie sama wyłącznie walka miała miejsce. Stosunki polsko-habsburskie robią na pierwszy rzut oka wrażenie dobrego sąsiedztwa. Z wyjątkiem przelotnego epizodu Buczyny oba państwa ani razu w ciągu trzech stuleci nie skrzyżowały oręża. Siedm Rakuszanek zasiadło w dobie nowożytnej na tronie polskim. Zygmunt August i Zygmunt III łączyli się z domem habsburskim paktem przymierza przeciw buntowniczym poddanym. Władysław IV zawarł z nim pakt unii dynastycznej. W czasie krwawego potopu za Jana Kazimierza Habsburgowie spieszyli Polsce z sukursiem dyplomatycznym i orężnym

i na odwrót dwukrotnie szły hufce polskie na odsiecz Wiednia. To jedna strona stosunków polsko-habsburskich, którą można by wzbogacić o niejedną jeszcze szczegół. Istnieje jednak druga, ukazująca oblicze władców rakuskich wobec Polski w odmiennym oświetleniu. Pomińmy okres rywalizacji o Czechy i Węgry w początkach XVI w., kiedy to twórca potęgi domowej Habsburgów Maksymilian formował przeciw Polsce rozległą koalicję. Ale również po wyparciu Jagiellonów z krajów korony św. Wacława i św. Szczepana aż nazbyt często okazuje polityka wiedeńska wobec Polski zdecydowanie wrogie nastawienie. Maksymilian II wystąpił w r. 1573 z niesłychanym planem rozbioru Rzpltej między Habsburgów a Moskwę. W sto przeszło lat później (1676) podpisał dwór wiedeński z władcami Kremla pakt w obronie anarchicznego ustroju Rzpltej przed ewentualnymi reformami dworu. Poseł cesarski w Rzpltej Lisola był jednym z głównych sprawców załamania się reformy sejmowania za Jana Kazimierza. Polityka austriacka wobec Rzpltej w XVIII w. stanowi osobliwą mieszaninę życzliwszych odruchów i wrogich poczynań, przy czym te drugie najczęściej brały górę. Wbrew oczywistym nakazom elementarnej racji stanu dała Austria pierwszą podnetę do rozdrapania Rzpltej, na zagarniętych ziemiach prowadziła politykę bezwzględnej germanizacji, brutalnego wyciskania z ubogiego kraju podatków i rekruta, siania waśni narodowościowych i socjalnych. Nic dziwnego, że w pewnych okresach spośród trzech dworów ościennych była monarchia habsburska najbardziej w Polsce znienawidzona. Półwiekowa era autonomiczna w Galicji zatępiła te koszmarne wspomnienia i rozbudziła w społeczeństwie polskim sympatie ku Austrii; wystarczyło jednak kilka lat pierwszej wojny światowej, by w rządcach wiedeńskich odżył dawny duch szkoderstwa polskości, który zabił, tym razem ostatecznie, orientację polsko-austriacką.

Podobne załamania rzekomo życzliwych Polsce tendencji wykazuje polityka, jaką prowadzili względem niej w XVI w. Hohenzollernowie berlińscy i królewieccy. Ostatni mistrz zakonu krzyżackiego a pierwszy książę pruski Albrecht, pozbawiony dotychczasowego oparcia o Stolicę Apostolską i Rzeszę z konieczności służyć musiał Polsce. Wspomagał jej politykę inflancką radą, pieniądzem i żołnierzem, zachęcał do budowy własnej floty wojennej, z dworu i uniwersytetu w Królewcu zrobił nie tylko jedno z ognisk polskiej reformacji, ale ośrodek

kultury, chętnie odwiedzany przez Polaków o głośnym nieraz nazwisku, aby tylko wymienić Jana Kochanowskiego, nie szczególnie groza na popieranie polskich przedsięwzięć naukowych. Równie przyjaźnie ułożyły się stosunki między Jagiellonami a władcami Brandenburgii. Mogło się wydawać, że doba zachłannego parcia Askańczyków w głąb ziem polskich i bezlitosnych zmagających z krzyżactwem zapadła się w bezpowrotną przeszłość. Naprawdę, przyjazne ułożenie się stosunków między Polską a obu jej dawnymi antagonistami w XVI i pierwszej połowie XVII w. stanowiło tylko przerwę między dwoma okresami starć bojowych. Skoro tylko marchia brandenburska i lenno wschodniopruskie znalazły się w rękach jednego władcy, Rzplta zaś ze szczytu pomysłności runęła w otchłań klęski i poniżenia, w piersiach Wielkiego Kurfirsa rozbudził się duch jego protoplastów, którzy wydzielali Polsce Lubusz, Santok, Drzewie, szykowali mord skrytobójczy Przemysława, mieczem i intrygą podcinali byt państwa polskiego. Potomkowie jego dokonali dzieła, o jakie na próżno kusiło się cesarstwo w dobie swej świetności, przyczyniając się walenie do wymazania Polski z karty Europy i szerząc germanizację nie na wysuniętych najdalej na zachód krańcach państwa, ale w samym sercu rdzennych ziem piastowskich.

Zasadniczej rewizji wymaga pogląd, jakoby Niemcy pierwszej połowy XIX w., nastrojone na ton liberalny, rwące się do zjednoczenia, darzyły Polskę gorącą sympatią, a zwrot w tej mierze sprowadził dopiero Bismarck. Nie ulega wątpliwości, że szerokie warstwy niemieckiego mieszczaństwa, inteligencji, młodzieży, inaczej odnosiły się wówczas do polskości, aniżeli w dobie Komisji Osadniczej i hakatyzmu. Na dnie tych uczuć kryły się wszelako dwa motywy, nie mające nic wspólnego z przyjaźnią względem Polski. Pierwszym było ogólne nastawienie ówczesnej epoki w duchu hasła wolnościowych i nienawiści do tyranii. W Polakach witano bojowników powstania listopadowego, którzy wystąpieniem swym wstrzymali absolutystyczną krucjatę przeciw rewolucjom na zachodzie. Następnie Niemcy ówczesne, rozbite na szereg państewek, obawiały się, że ich dążeniom do zjednoczenia i swobód konstytucyjnych przeciwstawi się car Mikołaj I, znany z nienawiści do wszystkiego, co trąciło wolnością konstytucyjną i prawami narodów. Stąd dążenie do odgrodzienia się od caratu polskim państwem buforowym. Owa mieszanina zaprawionych niemieckim sentymentalizmem sym-

patyj liberalnych z trzeźwymi kalkulacjami politycznymi zrodziła to, co określa się pospolicie mianem „deutsche Polenfreundschaft”. Świadectwem tej przyjaźni pozostało triumfalne pochod emigracji polistopadowej przez ziemie niemieckie. Świadectwem — cały zastęp poetów, nastrojących swą lirę na życzliwą polskości nutę, cała plejada polityków i publicystów, szermujących w obronie praw rozdartego narodu. Największe natężenie przybrały te uczucia w Niemczech w pierwszych tygodniach rewolucji 1848 roku, kiedy wobec groźby interwencji zbrojnej caratu rząd pruski sypał jedno ustępstwo dla Poznańskiego po drugim, prasa rozbrzmiewała najsilniejszymi akcentami sympatii dla polskiego sprzymierzeńca, lud berliński z triumfem obwoził Mierosławskiego i Libelta po ulicach, zgromadzony zaś we Frankfurcie zjazd deputowanych do ciał przedstawicielskich ogłosił wskrzeszenie Polski świętym obowiązkiem narodu niemieckiego. Skoro jednak groźba interwencji rosyjskiej okazała się płożną, a pomoc polska zbyt cenną, przastara nienawiść między obu narodami wybuchnęła ze zdwojoną siłą. Spór o Poznańskie doprowadził do krwawej rozprawy, w której zniszczone zostały oddziały powstańcze, formowane pod egidą władz pruskich na przyszłą wojnę z caratem. Kraj nie tylko poddano najbrutalniejszemu rządowi wojskowemu, ale rozdarto jego całość, zagwarantowaną przez kongres wiedeński, dwie trzecie W. Księstwa wcielając do Prus. Nowy rozbiór Polski doczekał się sankcji pierwszego w dziejach przedstawicielstwa liberalnych i demokratycznych Niemiec, parlamentu frankfurckiego, który okazał się godnym spadkobiercą antypolskich tendencji absolutystycznych dworów i gabinetów. Zdecydowani liberali spotkali się z najczarniejszymi reakcjonistami przy wspólnym dziele zohydzania i dławienia polskości. Tak żałosny epilog wzięła „niemiecka przyjaźń dla Polski”.

W późniejszych latach słabe jej echa odzywały się z okazji wielkich debat parlamentarnych, czy to w dobie powstania styczniowego czy z okazji wniesienia projektu Komisji Osadniczej; bardziej jednak chodziło tu o opozycję przeciw Bismarckowi aniżeli o istotną życzliwość względem Polski. Potęgująca się w społeczeństwie niemieckim fala nacjonalizmu zmywała sympatie polskie nawet z programu tych stronnictw, które ze względów zasadniczych winny były sprzyjać uciemnionemu narodowi. Znakomity przywódca centrum ka-

tolickiego Windhorst był szczerym przyjacielem Polaków; u Erzbergera, który był kierownikiem partii w dobie pierwszej wojny światowej, pod maską oficjalnej życzliwości dla katolickiej Polski kryły się ambicje i zamierzenia czołowego polityka imperialistycznych Niemiec, dwaj zaś biskupi wrocławscy, Kopp i Bertram ukazywali zdeklarowanie hakatystyczne oblicze. Podobnie w szeregach socjalnej demokracji coraz bardziej błędy tradycje wystąpień Marksa, Engelsa, Bebla. W okresie między obu wojnami światowymi żadne z tych stronnictw nie zdobyło się na lojalne uznanie państwa polskiego w jego nowych granicach; przeciwstawiając się prawicy, głośno lub po cichu wyznawały one jej program rewizjonistyczny na wschodzie.

Stojąc u kresu rozważań widzimy, że z dwóch pierwiastków, jakie składały się na stosunki polsko-niemieckie, element walki zdecydowanie górował nad współdziałaniem. Charakterystycznym dla średniowiecza zjawiskiem jest nie to, że Niemcy brali udział w tworzeniu polskiego kościoła, gospodarstwa, kultury, gdyż podobna współpraca wynikała z ducha epoki. Podkreślić należy właśnie drugą stronę zjawiska: że oba narody ścierały się na tyłu polach i że nawet z współdziałania rodziły się na przyszłość antagonizmy. W dobie nowożytnej wpływy kultury niemieckiej na Polskę słabną wobec jej zbliżenia się do krajów romańskich, natomiast wroga Rzplitej polityka dwóch dynastji niemieckich, Habsburgów i Hohenzollernów przyczyniła się waleń do jej upadku. Występująca w latach trzydziestych i czterdziestych XIX w. „niemiecka przyjaźń wobec Polski” stanowi na kartach dziejów obu narodów zjawisko wyjątkowe, ale o charakterze raczej literacko-sentymentalnym, aniżeli politycznym. Od roku 1848 bierze górę wzrastająca po obu stronach wrogość, ogarniająca coraz szersze kręgi społeczeństwa. Wiek XX znamionuje nawrót do najbardziej prymitywnych form tępielskich. Znajomość tej linii rozwojowej stosunków polsko-niemieckich winna ustrzec historyków naszych z jednej strony od przeceniania doniosłości przejawów polsko-niemieckiej współpracy, z drugiej — od tendencyjnego ich przemilczenia. Najskrupulatniejsze zestawienie wszystkich świadectw wzajemnego oddziaływania w dziedzinie gospodarczej czy kulturalnej nie zmieni faktu, że było ono w dziejach polsko-niemieckich zjawiskiem wtórnym; na pierwszy zaś plan występowała walka, której tysiąclecie dobiegnie niebawem końca.

ROZDZIAŁ IV

U ŹRÓDEŁ ANTAGONIZMU POLSKO-PRUSKIEGO

Walka między cesarstwem a Polską urwała się w XII w. Żywioł niemiecki w granicach państwa polskiego, poskromiony za Łokietka nie dźwignął się już do samodzielnej roli politycznej i w najbliższych stuleciach roztopił w polskim. Sprawę krzyżacką rozwiązała Polska po dwuwiekowych zmaganiach połowicznie, ale na owe czasy bez niebezpieczeństwa dla siebie. Habsburgowie dobrym sąsiadem nie byli, ale nie z ich rąk padł cios śmiertelny. Natomiast państwo brandenbursko-pruskie odegrało zarówno w dziejach upadku Polski, jak w epoce porozbiorowej rolę, której doniosłości niepodobna niedoceniać. Ono dało przykład najwszechstronniej pojętej polityki tępienia polskości na jej odwiecznych ziemiach. Ono, jednocząc Niemcy, przywróciło antagonizmowi z Polską charakter zmagania z całością świata germańskiego. Z ducha polityki pruskiej wyszła najświeższa próba obrócenia narodu o tysiącletniej kulturze w naród chłopów i wyrobników. Względy te usprawiedliwiają dostatecznie fakt, że na kartach pracy, poświęconej problemowi polsko-niemieckiemu stosunek do Prus zajmie dominującą pozycję.

Usiłowano wywieść ten antagonizm z poczucia odwiecznej nienawiści plemiennej między światem polskim a niemieckim. Mimowoli wkraczano przez to na niebezpieczny szlak teorii, podług której Prusy nie tylko stanowiły naturalną forpocztę germańskiego *Drang nach Osten*, ale w przeciwieństwie do katolicko-hiszpańskiej potęgi Habsburgów reprezentowały pierwiastek rdzennie niemiecki przeznaczony w przyszłości do urzeczystwiania wielkiej misji zjednoczycielskiej. Konflikt polsko-pruski miał być w myśl owej teorii klasycznym starciem dwóch wrogich ras. Nacjonalizm, jaki zrodził wiek Bismarcka i hakaty, przenoszono bez skrupułów w głąb wcześniejszych stuleci. Dla sprostowania tych wykroczeń przeciw

elementarnej prawdzie historycznej nie od rzeczy będzie przytoczyć tu bystre uwagi, jakie skreślił na ten temat nie historyk z zawodu, a znakomity publicysta. „Brandenburgia — pisał J. L. Popławski — ma od wieków dynastję niemiecką, ale nie jest bynajmniej odwiecznym dziedzictwem niemieckim. W starej jej stolicy Braniborze i w późniejszym Berlinie przez długi szereg lat, przez wieki całe panował obyczaj i język słowiański. W moczarach i łęgach nad Sprewą dotychczas siedzą resztki Łużyczan. Na dworze margrabiów brandenburskich i ich następców elektorów, którzy nieraz żenili się z księżniczkami słowiańskimi i polskimi, brzmiała do XVII wieku mowa polska i wszyscy oni, do Wielkiego Elektora włącznie, doskonale tą mową władali... Tym bardziej nie może być mowy ani o tradycji, ani o rasie niemieckiej w tej prowincji, która była pierwszym przyrostem potęgi pruskiej i dała jej nazwę. Prusy Wschodnie nie tylko w chwili upadku Zakonu Krzyżackiego, ale dziś jeszcze mają znaczny odsetek ludności polskiej i litewskiej, obliczony na 35%, w rzeczywistości dochodzący zapewne do 40%. Na dworze pierwszego księcia pruskiego w Królewcu mówiono przeważnie po polsku. W Królewcu drukowano książki polskie i wydawano bodaj pierwsze pisma periodyczne polskie. Na początku tego wieku, kiedy Królewiec prowadził wielki handel z Polską i Litwą, mowa polska była w tym mieście niemal powszechnie używana”.

Ow brak jasno skryształizowanego pierwiastka narodowego, cechujący politykę polską nowożytnych Prus, z większą jeszcze wyrazistością występuje na odcinku zagadnień powszechno-europejskich. Studium całe można napisać na ten temat, jak państwo Hohenzollernów, przez patriotyczną historiografię Droysenów, Syblów, Treitschków od pierwszych niemal wystąpień predysponowane do przyszłej roli zjednoczyciela narodu niemieckiego, naprawdę rządziło się ciasną racją stanu partykularnego państewka, bez oglądania się na interes niemieckiej ojczyzny. Wystarczy wskazać Wielkiego Elektora, który wiązał się traktatami subsydiarnymi z szarpiącym Rzeszę Ludwikiem XIV, Wielkiego Fryderyka, najeżdżającego w przymierzu z Francją dzierzawy habsburskie i otwierającego wrota Niemiec wpływom rosyjskim, następcę jego, który trzykrotnie zdradził wspólną sprawę władców niemieckich przeciw rewolucyjnej Francji dla dopilnowania udziału w rozdrapaniu Polski. W oczach Europy były Prusy właśnie tradycyjnym sojusznikiem

dziedzicznego wroga Niemiec, Francji. Tak patrzyła na nie dawna monarchia Bourbonów, Rewolucja i Napoleon, a coś z tego nastroju cechuje pierwsze stosunki Napoleona III z Bismarckiem. O zrozumieniu interesów niemieckich nie świadczy dwór Fryderyka Wilhelma III i IV, którzy, pogrążeni w konserwatywno-absolutystycznej ideologii św. Przymierza i uzależnieni od Mikołaja I jak ognia bali się wszelkich śmielszych poczynań w kierunku rozbudzenia narodowości niemieckiej. Osławiony minister policji Wittgenstein, reprezentujący Prusy feodalne, oświadczył, że celem związków studenckich (*Burschenschaften*) jest „zabicie właściwego patriotyzmu, by w jego miejsce postawić Niemcy jedne i niepodzielne”. Szef koterji wsteczników na dworze Fryderyka Wilhelma IV, Leopold von Gerlach, bronił się wszelkimi siłami przed roztopieniem patriarchalno-feodalnych Prus w szerszej ojczyźnie niemieckiej, a w ideologii tej tkwił w młodości przyszyły twórca cesarstwa, Bismarck. Przykłady te, których mnożyć by można w nieskończoność, starczą dla dowiedzenia, jak wątpliwą wartość historyczną przedstawia łączenie epok Wielkiego Kurfirsa i Adolfa Hitlera nieprzerwaną linią równomiernie napiętych uczuć narodowych.

Może zatem przyjdzie szukać źródła konfliktu polsko-pruskiego w przeciwieństwach wyznaniowych? Koncepcja taka zawiera niewątpliwie sporo racji w odniesieniu do epoki Wielkiego Elektora i jego obu następców, która zapisała się w dziejach wyznaniowych Europy dragonadami, odwołaniem edyktu nantejskiego, masowym rozlaniem się emigracji hugenockiej po Europie, silnymi tarciami między światem katolickim a protestanckim w pierwszych dziesięcioleciach XVIII w. Nie będzie przesadą stwierdzić, że dom Hohenzollernów, który uważał za swój obowiązek „popierać wszędzie religię protestancką w Rzeczy i Europie”, czerpał uczucia niechęci ku Polsce w wyższej mierze z pobudek religijnych niż narodowych. Począwszy od Wielkiego Elektora rozciągają Prusy patronat nad polskim różnowierstwem, coraz natarczywiej interweniując w jego obronie na widowni polskiej i międzynarodowej, gdy tymczasem myśl opieki nad mniejszością niemiecką w granicach Rzpltej daleka jest od ówczesnego świata pojęć. Przeciwieństwa wyznaniowe nie zatarły się w XIX w. Owszem *Kulturkampf* rozdmuchał je niesłychanie, sytuacja zaś na kresach wschodnich państwa Hohenzollernów kształtowała się w ten sposób, że

protestantyzm utożsamiał się najczęściej z niemczyzną, katolicyzm z polskością. Z tym wszystkim nie sposób przypisywać temu czynnikowi zasadniczy wpływ na ukształtowanie się antagonizmu- polsko-pruskiego. Wielkiemu Elektorowi głębokie przywiązanie do religii przodków nie pozwalało na jej zmianę dla uzyskania polskiej korony; sama jednak myśl panowania nad narodem papieżników przedstawiała dlań wiele uroku. Chętnie przygarnął rzesze opuszczających Francję hugenotów, za jednym zamachem spełniając obowiązek wobec prześladowanych współwyznawców i podnosząc zamożność Prus; nie wzdragał się jednak przed ściągnięciem do ubożego, słabo zaludnionego kraju wyznawców skrajnych sekt protestanckich, katolików i żydów. O momentach wyznaniowych nie może być mowy w działalności Fryderyka II, a jednakowoż władca ten, z równym lekceważeniem traktujący religię objawioną jak parodowość niemiecką zapisał się na kartach historii jako najgorszy sąsiad i najbardziej konsekwentny niszczyciel państwa polskiego.

Do zaostrzenia przeciwności polsko-pruskich przyczyniły się niewątpliwie jaskrawe kontrasty ideologiczno-ustrojowe między obu państwami i różnice charakterów między obu narodami. Nie od razu wystąpiły one na jaw. Przed Wielkim Elektorem szlachta brandenburska i wschodniopruska, rozmiłowana w przywilejach, butna, na udry idąca z tronem, ciemiężąca chłopą, w dodatku mająca w swych żyłach sporą przymieszkę krwi słowiańskiej, niezgorzej rozumiała się ze swymi polskimi pobratymcami herbowymi. Stąd ciążenie stanów wschodniopruskich ku Rzpltej, stąd żywy pociąg, jaki czuł do niej taki Chrystian Kalkstein, w młodości hardy junkier i gnębiciel chłopą, później męczennik idei łączności lenna wschodniopruskiego z państwowością polską. W miarę gruntowania się absolutyzmu Hohenzollernów i tworzenia się nowożytnej maszyny państwowej pokrewieństwa poczynali ustępować miejsca różnicom. Zadzierzysty szlachcic z Marchii czy Prus Wschodnich pod twardą ręką władcy przeobrażał się w karnego oficera, sprężystego urzędnika, wiernego sługę korony. Organizacja państwowa i charakter społeczeństwa pruskiego stawały się antytezą Rzpltej. Po jednej stronie wybujała wolność warstwy panującej i każdej z przynależnych do niej jednostek, po drugiej — wszechwładza państwa, żelazny rygor i tresura karpalska. Po jednej przerośt czynnika społecznego kosztem au-

torytetu państwowego na wewnątrz a siły na zewnątrz, po drugiej — wyjątkowo doskonałe rozwinięcie organów państwowych z uszczerbkiem dla swobodnego rozwoju społeczeństwa. Różnice te zrodziły zrozumiałą antypatię. Polaków raziła pruska brutalność, dorobkiewiczostwo, sknerstwo, Prusacy z pogardą spoglądali na „polską gospodarkę”. Podobne dyspozycje psychiczne tłumaczą wiele, ale koniec końców narody nie walczą z sobą setki lat z powodu różnic ustrojowych czy ideologicznych.

Chcąc dotrzeć do istotnych źródeł antagonizmu polsko-pruskiego, wystarczy rzucić okiem na mapę, przedstawiającą terytorialny rozwój państwa Hohenzollernów. Ze skromnych zawiązków dźwignęło się ono na wyżyny europejskie, później światowe dzięki skrzętnemu zbieraniu ziem, rozproszonych na obszarze całych Niemiec, od Renu po Niemen, rzadziej w drodze układów czy dziedziczenia, częściej — grabieży i podboju. Szwecji wydało Pomorze, Austrii Śląsk, Danii księstwa połabskie, Francji Alzację i Lotaryngię. Zdetronizowało dynastie Welfów hanowerskich, by owołać ich ojcowiznę, okroiło Saksonię, powiększyło swój obszar kosztem mniejszych państwek niemieckich.

Zasadnicze wszakże znaczenie posiadały zdobycze na Polsce. Początkowo noszą one charakter prawny. Wbrew postanowieniom traktatu krakowskiego z r. 1525, w myśl których lenno wschodniopruskie po wygaśnięciu Albrechtowego potomstwa wrócić ma do Polski, udało się drugiej linii Hohenzollernów, władających Brandenburgią, zapewnić sobie najpierw sukcesję w Królewcu (1563), później faktycznie się tam usadowić (1618). Wytworzył się przez to stan rzeczy, który nie zwrócił może uwagi współczesnych, dla dzisiejszego natomiast znawcy zagadnień geopolitycznych nie może przedstawiać wątpliwości. Elektor, który był suwerennym panem swej spuścizny brandenburskiej, jako władca Prus Wschódnich składał hołd lenny Polsce. Dwie główne części składowe państwa brandenburskiego rozbite były terytorialnie polskim Pomorzem. Dla władców Berlina i Królewca wyłoniło się podwójne zadanie: najpierw zdobycia pełnej suwerenności nad Prusami Wschodnimi, później uzyskania terytorjalnego ich połączenia z Brandenburgią. O urzeczywistnieniu tych aspiracji nie mogło być mowy, jak długo Polska świeciła blaskiem mocarstwowej potęgi, Brandenburgia zaś była państwkiem mizernym, rozdiera-

nym wasnią między tronem a stanami, wtrąconym w odmet wojny trzydziestoletniej. Zmiana radykalna zarysowała się z chwilą, gdy rok 1648 ukazał zdumiewającą słabość Rzpltej, na tronie zaś brandenburskim zasiadł władca nieprzeciętnej miary, z którego panowaniem wiąże historia pierwszy etap dźwignięcia się Prus do rzędu potęgi niemieckiej.

W głowach Wielkiego Elektora i jego doradców po raz pierwszy skryształizowały się wówczas plany, które stanowić będą odtąd wytyczne pruskiej racji stanu: wykorzystanie katastrofalnego położenia Rzpltej dla zagarnięcia zachodnich jej województw, oraz utrzymanie złotej wolności szlacheckiej przeciw tronowi. Doraźny rezultat polityki Fryderyka Wilhelma I streszczał się w uwolnieniu Prus Wschodnich z zależności lennej; nieurzeczywistnione zamierzenia twórcy Prus nowożytnych przeszły w spuściznę na jego następców. Na pierwszym planie figurowało uzyskanie połączenia terytorialnego między Berlinem a Królewcem, co mogło się dokonać jedynie kosztem odcięcia Polski od morza. Po nieudanych próbach dwóch pierwszych królów pruskich zrealizował ten postulat Fryderyk II. Zabór Pomorza — to jeden wielki cios, jaki otrzymała z jego ręki całość terytorialna Rzpltej; drugim było wydarcie Habsburgom Śląska. Pomijając fakt, że pod rządy Hohenzollernów dostały się milionowe rzesze ludu polskiego, proces germanizowania którego przybrał obecnie forsowne tempo, usadowienie się Hohenzollernów w nowej dzielnicy spotęgowało anormalność układu terytorialnego ich królestwa. Na południu i północy dwie wysuwające się ku wschodowi odnogi, w środku — niebezpieczne wgłębienie, na brzegu którego znajdowała się stolica państwa. Stąd w płodnych umysłach statystów berlińskich zrodził się nowy plan, nawiązujący do tradycji Wielkiego Elektora: wypełnić tę lukę zaborem Wielkopolski. Drugi, następnie trzeci rozbiór Polski przyniosły więcej, aniżeli się w Berlinie w najśmielszych marzeniach spodziewano, więcej, aniżeli organizm nawet tak żarłocznego państwa mógł strawić. Przesycenie monarchii Hohenzollernów elementem polskim stało się jedną z walnych przyczyn jej wewnętrznego rozkładu, który przypieczętowała katastrofa jenańska.

Kongres wiedeński ustanowił nową linię graniczną, która bez zmian przetrwała całe stulecie. Ta suma nabytków — Pomorze i Poznańskie — uznana została w Berlinie za minimum tego, czego wymaga spoistość i bezpieczeństwo dzierżaw domu

brandenburskiego. Na tuziny liczyć można pruskich mężów stanu, wojskowych, uczonych i publicystów, którzy na różne tony dowodzili, że zatrzymanie ziem dawnej Rzpltej jest nieodzownym warunkiem istnienia pruskiej ojczyzny. Stąd nieprzejednany sprzeciw wobec jakichkolwiek prób odbudowy Polski, która w najciaśniejszych nawet granicach nie omieszkła upomnieć się o terytoria, które stanowiły kolebkę jej państwowości, nie zrezygnuje z dostępu do morza. Jeden z wielkorządców pruskich na ziemiach polskich, Teodor Hippel, wywodził, że „dwa narody, zmierzające do tego samego celu, który może być osiągniętym tylko przez zniszczenie jednego z nich, muszą być wrogami dziedzicznymi”. Zdaniem słynnego teoretyka wojny Clausewitza „nie ma drugiego narodu, w stosunku do którego interes Polski okazywałby więcej trwałej wrogości, aniżeli względem Niemiec, mianowicie zaś Prus... Zapytujemy, czy istnieje dla nas wróg bardziej naturalny, aniżeli ta Polska”. Generał Gneisenau ujął stosunek trzech potęg rozbiorczych do sprawy polskiej w następujących terminach: „Częścią ziem polskich, jaka przypadła Rosji, jest dla niej kwestią wygody, albowiem łączy ona jej prowincje północne i południowe. Udział Austrii stanowi artykuł luksusowy... część natomiast pruska jest organem życiowym, bez którego organizm państwowy nie mógłby długo istnieć”. Głównodowodzący korpusu w W. Ks. Poznańskim Grolmann uzasadniał ważność strategiczną W. Księstwa, które leżąc w sercu monarchii o 18 km od stolicy przedstawia dla niej nieodzowną konieczność życiową. Moltke wprowadza antagonizm polsko-pruski przede wszystkim do kwestii walki o ujście Wisły. „Już ukształtowanie powierzchni ziemi wprowadziło naród polski w wrogi konflikt z Prusami, który stał się widoczny od chwili, gdy narody wyszły z odosobnienia epoki barbarzyńskiej.” Motyw ten wielokrotnie występuje w enuncjacjach Bismarcka, od pierwszego wystąpienia w sprawie polskiej w r. 1848 po ostatnie niemal jego dni. Wywody Żelaznego Kanclerza parafrazował z kolei długo szereg jego epigonów.

Dochodzimy w ten sposób do jądra zagadnienia. Antagonizm polsko-pruski z biegiem czasu nabierał coraz wyraźniej zabarwienia narodowego, aż w drugiej połowie XIX w. stał się typową walką dwóch wrogich ras. Do zaostrenia go przyczyniły się w wysokim stopniu tarcia wyznaniowe oraz przeciwieństwa kultur i charakterów. U podłoża jego spoczywał wsze-

lako czynnik najtrwalszy w dziejach i najtrudniej ulegający modyfikacji, któremu na imię zasadnicza sprzeczność interesów terytorialnych. Prusy w swej ekspansji, pozbawionej „granic naturalnych” zabrały Polsce podstawowe dla jej struktury państwowej terytoria, po czym odrzucając naturalny porządek rzeczy, zaczęły głosić, że po zbójce wydarta słabszemu sąsiadowi zdobycz, stanowi nieodzowny składnik ich egzystencji. Jeżeli gdzie, to tutaj z całą słuszością mówić można o pewnym determinizmie geopolitycznym. Z drugiej jednak strony nie należy tracić z oczu czynnika tak zasadniczego w historii, jakim jest czas. Ewolucja stuleci wyciska swe piętno również na antagonizmach, zdeterminowanych przez samą naturę. Czym innym były Prusy Wschodnie dla państwowości Hohenzollernów w dobie Wielkiego Elektora, czym innym w czasach Wilhelma II. Kraj, który w dobie formowania się pierwszych związków potęgi brandenbursko-pruskiej stanowił jeden z jej głównych zrębów, w dobie rozkwitu cesarstwa spadł do roli kolonii deficytowej i cierpiącej na chroniczny odpływ ludności.

Ten stan rzeczy z większą jeszcze wyrazistością wystąpił na jaw po pierwszej wojnie światowej. Czym był marniejący port królewiecki wobec emporium hamburskiego? Czym zafarzany ekonomicznie i socjalnie kraj olbrzymich lasów i nieprzeznaczanych łąk, kraj feudalnego junkierstwa w porównaniu z bogactwami kopalnianymi i lasem kominów fabrycznych okręgów nadreńskich? Dla uzasadnienia ważności Prus Wschodnich trzeba było sięgać do przeszłości. Tradycje Zakonu Krzyżackiego i narodzin królewskośći pruskiej, Kanta i wojny o wyzwoleń nadrobienie miały braki współczesności. Niemniej, odcięcie Prus Wschodnich od Rzeszy przez polski „korytarz” stało się jednym z najwalszych argumentów propagandy rewizjonistycznej. Podobnie miała się rzecz z Poznaniem. W r. 1793 było ono dla Hohenzollernów zdobyczą pierwszorzędną wartości. Poseł pruski w Warszawie Lucchesini wywodził, iż owdanie Wielkopolską „dopełniło by zaiste miary wielkości i potęgi domu brandenburskiego”. Statystyk Holsche nazwał Wielkopolskę „błogosławionym krajem”, dyplomata Buchholtz podnosił, iż jest ona „pod każdym względem najlepszą częścią Polski.” Inaczej przedstawiały się sprawy w r. 1918. Przywrócenie Polsce jej prastarej dzielnicy nie zrujnowało Prus gospodarczo, ani też nie nadwreżyło ich spójności państwowej. Nie z Poznania wyszedł atak na Berlin a odwrotnie, Berlin za-

sypał spokojnego ranka wrześniowego Polskę deszczem ognia i żelaza. Jeszcze mniej uzasadnione było twierdzenie, że Prusom konieczne jest ujście Wisły, której tylko dolny bieg znajdował się w ich granicach, kwitnący zaś w dobie Rzpltej port gdański pod nowymi panami doprowadzony został do stanu ruiny. Niemniej, zasadnicze tezy o niezbędności polskich nabytków dla całości i bezpieczeństwa Prus, sformułowane w okresie ich dźwigania się na wyżyny przodującej potęgi niemieckiej ostały się w nienaruszonej postaci, gdy wszystko inne uległo wokół przeobrażeniom. Niemcom doby wielkiego kapitalizmu i ekspansji światowej kazano myśleć kategoriami z okresu gospodarki folwarcznej i merkantylizmu. Bezpieczne posiadanie suwerennych Prus Wschodnich, które dla władców małego państewka brandenburskiego było „drogim klejnotem”, jak w testamencie swym wyraził się Wielki Elektor, miało przedstawiać tę samą wartość dla mocarstwa, sięgającego po pierwsze miejsce w światowej polityce i gospodarce. Siła tradycji, poparta propagandą, zrobiła jednak swoje. Dla Hitlera sprawa Gdańska była pretekstem; naprawdę chodzi o nierównie ważniejsze cele. Natomiast miliony Niemców ruszyły w roku 1939 do walki o swobodne połączenie z Prusami Wschodnimi i Gdańsk w przekonaniu, że o to rozpoczyna się wojna. Jak nieraz bywa w historii, czynnik geograficzny przeobraził się w psychologiczny. Konieczność utrzymania ziem polskich jako cementu jedności i mocy Prus straciła swą moc życiową w polityce, nie przestała jednak oddziaływać na bieg dziejów, przelawszy się w krew i mózg kilkudziesięciomilionowego narodu.

ROZDZIAŁ V

ROZWÓJ METOD WALKI PRUS PRZECIW POLSCĘ

Z naszkicowanej tu ewolucji stosunków polsko-pruskich wynikają jasno dwie prawdy ogólniejszej wagi: 1) W Berlinie zdawano sobie sprawę z tego, że rozwój Prus od skromnych zaczątków na wyżyny mocarstwowości odbył się w przeważnej mierze kosztem Polski. Wydarte jej terytoria stały się nieodzownymi elementami wielkości państwa Hohenzollernów; bez nich wróciłoby ono do stanu sprzed W. Elektora. 2) Jeżeli ma się sąsiada, którego przeznaczeniem jest stać się pastwą zaborczych apetytów, to należy zwalczać go z całą systematycznością, aż do całkowitego pozbawienia sił, aż do uczynienia zeń bezwolnej ofiary. Rozwój stosunków polsko-pruskich wykazuje stopniowe doskonalenie się środków, przy których pomocy polityka Berlina najpierw dobierała się do organizmu Rzpltej, następnie po zlikwidowaniu jej niepodległości czuwała nad tym, aby sprawa polska nie odżyła na widowni międzynarodowej, żywiłowi zaś polskiemu, wtłóczonemu w państwowość Hohenzollernów, nie przyszło na myśl rozsądzenie jej więzi.

Rzecz jasna, że nie odrazu wykrystalizowała się u rządów państwa brandenbursko-pruskiego zabójcza względem Polski polityka, której klasyczne rozwinięcie ukazuje wiek XVIII. Wiek XVI był okresem zatarcia się wspomnień askańsko-krzyżackich i życzliwych naogół stosunków Polski z obiema gałęziami Hohenzollernów, elektorską i wschodniopruską. Zjednoczenie Brandenburgii i Prus w jednym ręką na razie nie przyniosło pod tym względem zasadniczych zmian. Polska Zygmunta i Władysława zbyt była potężna, elektor Jerzy Wilhelm zbyt słaby, by mogła być mowa o czym innym, jak o uległości i posłuszeństwie lennika względem możnego suwerena. Późniejszy system polityki pruskiej, zasadzający się na rozniecaniu anarchii szlacheckiej przeciw tronowi, był w owym czasie czymś

najzupełniej Berlinowi obcym. Wręcz przeciwnie, elektor z pewną obawą patrzył na rosnącą wolność szlachecką, która doprowadzić może do samowoli i rozprzężenia się państwa. Mimo dość dwuznacznego zachowania się w chwili najazdu Gustawa Adolfa panowało w Berlinie i Królewcu przeświadczenie, że najbezpieczniej trzymać się Polski.

Podobny stan rzeczy trwał do panowania Jana Kazimierza, kiedy wojny kozackie, następnie zaś potop szwedzki, odsłoniły światu nieoczekiwaną słabość państwa, rozdartego intrygą i waśnią, podkopanego małodusznością i zdradą. Zdumionymi oczyma patrzył na to lennik Rzpltej, Fryderyk Wilhelm I, którego potomność uczci mianem Wielkiego Elektora. Rządy jego oznaczają w historii stosunków polsko-pruskich okres przełomu, w którym żyją jeszcze pierwiastki przeszłości, równocześnie jednak rodzi się świat nowych idei i metod politycznych. Na widok gnębionej Polski odzywało się u W. Elektora wpajane weń od dzieciństwa uczucie lojalności lennika względem suwerena. W początkach wojny północnej gotów był „zaryzykować przeciw Szwedom ciało, mienie i krew”. Gdy wojna wzięła nieoczekiwanie dla Polski tragiczny obrót, zwrócił się Brandenburczyk do cesarza Leopolda z prośbą o energiczne wstawiennictwo na korzyść Polski, uzasadniając swe wystąpienie następującymi argumentami: „Skoro Korona Polska była zawsze przedmurzem, które osłaniało Niemcy, a nawet całe chrześcijaństwo przed szkodliwą i niebezpieczną nieprzyjaźnią wielu barbarzyńskich ludów, przy tym zaś utrzymywała dobre i spokojne sąsiedztwo z wszystkimi sąsiadami, na nikogo nie napierała, nikogo nie uciskała, nikomu nie zadawała gwałtu, ale pozostawała w swych granicach, pozostawiając każdemu, co do niego należało; tedy nie tylko sąsiedzi, ale całe chrześcijaństwo... ma ważny powód starać się, aby królestwo to powróciło do dobrego, spokojnego stanu i zostało w nim utrzymane”. Po linii tych samych idei idą dwa inne wynurzenia Wielkiego Kurfirsta. Jednym z nich jest ustęp z testamentu politycznego, w którym zalecał swym następcom utrzymywać z królem polskim i Rzpltą dobre sąsiedztwo, w razie zaś napadu Szwecji iść im z pomocą, „albowiem od jej zachowania i utrzymania zawisa pomyślność wasza i waszych krajów”. Druga enuncjacja w tym duchu to słynny ustęp z instrukcji do posła brandenburskiego w Polsce Hoverbecka z r. 1661, w którym rozwija swoje poglądy na temat unii dynastycznej polsko-

brandenburskiej. W razie powołania go przez szlachtę na tron Rpltej obiecuje Fryderyk Wilhelm wszelkie ustępstwa z wyjątkiem porzucenia wiary protestanckiej i wykrzykuje z uniesieniem: „Nie będę mówił, jakie znaczenie zdobędzie sobie Rzplta u przyjaciół i wrogów, gdy oba państwa się złączą. Gdzież znajdzie się potęga przeciw niej...”

Wszystko to wskazuje, że Wielki Elektor pozostawał w dużej mierze pod urokiem przeszłości, kiedy Rzplta była dla władców Berlina i Królewca potężną zwierzchniczką, o której względy należy zabiegać, której pomyślność leży również w interesie domu brandenburskiego. Wychowany pod silnymi wpływami polskiej kultury, językiem polskim władający równie biegle jak ojczystym, nie tylko nie żywił ku Polsce uczuć nienawistnych, ale z pewną dumą podkreślał w instrukcji dla Hoverbecka, że jako spokrewniony z królami polskimi winien mieć w oczach szlachty pierwszeństwo przed cudzoziemcami. Odzywają się tu jakoby echa sprzed stu z górą lat, kiedy Zygmunt Stary zawahał się przed ostatecznym pogębieniem Albrechta Hohenzollerna, w którego żyłach płynęła krew jagiellońska, a świeżo kreowany władca pruski rozciągał opiekę nad pracą naukową: Mączynskiego, Sarnickiego, Murzynowskiego, przywódca zaś różnowierców wielkopolskich Rafał Leszczyński nazywał księcia pruskiego „naszym miłościwym panem”. Pomiedzy Warszawą a Berlinem nie wznosił się jeszcze mur przeciwności narodowych i kulturalnych. Równocześnie jednak widać, jak pod wpływem zmieniającej się w oczach sytuacji międzynarodowej zmienia się również nastawienie Brandenburgii względem Polski. Przede wszystkim widok klęsk i poniżeń dumnego dotąd mocarstwa nadweręża jego autorytet w oczach berlińskich statystów. „Państwo polskie nie jest już tym, czym za oba poprzednich królów” — w tych słowach streszczano w otoczeniu Kurfirsta ogrom dokonywującego się przełomu.

Nowa sytuacja wymagała nowej polityki. Rozpoczął ją elektor zrazu nieśmiało i połowicznie, później pchany wypadkami coraz śmielej brnął w wrogie Rzpltej machinacje, by zatrzymać się przy traktacie rozbiorczym w Radnot, który wymazał państwo polskie z karty Europy, strzępami jego obdzielał Szweda, Brandenburczyka, Rakoczego, Chmielnickiego, jako piątego zaś uczestnika — Bogusława Radziwiłła. Podobny zwrot zaszedł w ustosunkowaniu się dynastów brandenburskich do wewnętrznych spraw Rzpltej. Już nie utrzymanie władzy

królewskiej, ale jej osłabienie stało się programem Berlina. Teoretycznie dał temu wyraz elektor w tylekroć roztrząsanym ustępie testamentu politycznego, w którym zalecał następcom pomagać Rzpltej w utrzymaniu jej starodawnej wolności; praktycznie w wicherzeniu na sejmach, udaremnianiu poczynai reformatorskich, werbowaniu oddanych sobie koteryj magnackich, opiece nad dysydentami. Najbardziej jaskrawym dowodem, jak dalece zmienił się stosunek dawnego lennika do Rzpltej, pozostanie sprawa Kalksteina. Najwybitniejszy przywódca opozycyjnej szlachty pruskiej, która nie chciała się pogodzić z despotycznymi rządami Fryderyka Wilhelma i wzdychała do dawnej protekcji polskiej, naraziwszy się władzom elektorskim szukał schronienia w Warszawie, gdzie w dalszym ciągu prowadził agitację za powrotem swego kraju pod zwierzchnictwo Rzpltej. Wielki Elektor, pragnąc unieszkodliwić burzliwego przeciwnika, odważył się na akt w stosunkach międzynarodowych niesłychany: z stolicy Rzpltej, spod boku króla rozkazał porwać Kalksteina i wtrącił go do więzienia. Interwencja rządu polskiego pozostała bezskuteczna. Dwa lata trzymał kurfirst swego więźnia, indagował go i torturował, aż przekonawszy się, że uwikłana w wojnę z Turkami Rzplta okazuje całkowitą bezsilność, wysłał go na śmierć. Ten jeden fakt dosadniej niż całe tomy maluje przepaść między pokornym lennikiem, z uniżonością słuchającym twardych słów komisarzy polskich w Królewcu, a butnym władcą, czerpiącym pewność siebie z widoku kłesk i bezradności staczającej się w bagno epoki saskiej Rzpltej.

Wiek XVIII otwiera w dziejach polsko-pruskich okres trzeci, w którym stosunek obu państw uległ gruntownemu przeobrażeniu. Z świetności i potęgi Rzpltej pozostały strzępy. Kraj strатовany wielką wojną północną, obezwładniony ustawiczną walką między obcą dynastią a narodem, bez skarbu i wojska, za to pod przytłaczającą przewagą Rosji, przestał odgrywać samodzielną rolę w polityce międzynarodowej. W tym samym czasie elektorowie brandenburscy przyozdobili skronie koroną królewską, rozszerzyli swe panowanie nad Bałtykiem, stworzyli najsprawniejszą w Europie administrację, skarbowość i wojsko. Tak zasadnicze przesunięcie we wzajemnym stosunku sił odbiło się oczywiście na postępowaniu dworu berlińskiego względem Polski. Znikły resztki tradycji, skrupułów, waśni, jakie obciążały działalność Wielkiego Elektora. Z cynicz-

na brutalnością wydobyla się na wierzch nowa polityka niczym nie osłoniętej zaborczości, wyzysku, gwałtu. Dwór berliński korzystał z każdego zawikłania sytuacji międzynarodowej, by rzucać na stół rokowań jako najlepsze rozwiązanie — rozbiór Polski. Co dla Wielkiego Elektora było wynikiem wyjątkowej sytuacji, w jakiej znalazła się Polska za Jana Kazimierza, dla obu jego następców przeobraziło się w stały motyw ich polityki, przewijający się od pierwszych negocjacji Fryderyka I z Augustem Mocnym po opiekę jego syna nad Stanisławem Leszczyńskim i walczącą w jego obronie konfederacją dzikowską. Na terenie wewnętrznym pracowała dyplomacja pruska niestrudzenie nad zawichrzaniem stosunków polskich i rwaniem sejmów. Sprawa dysydencka stała się w rękach Prus jednym z najważniejszych narzędzi obezwładniania sił państwowych Rzpltej.

Ten nowy program, w ogólnych zarysach naszkicowany i wcielony w życie przez dwóch pierwszych królów pruskich, do największego mistrzostwa doprowadził Fryderyk II. Trudno wchodzić tu w szczegóły zagadnienia, które wymaga sporej monografii. Jakąkolwiek stronę stosunku wielkiego wroga do Polski weźmie się pod uwagę, wszędzie uderza najwyższe skupienie energii, największa bezwzględność w doborze środków, bezprzykładowa zaciekłość w dławieniu przeciwnika. Destrukcyjna działalność Prus w dziedzinie wewnętrznych stosunków polskich wyraża się bilansem dziesięciu zerwanych sejmów, wraz z którymi pogrzebano rozległe plany aukcji skarbu i wojska, naprawy ustroju państwowego, dźwignięcia życia gospodarczego. Jeżeli chodzi o wyzysk w dziedzinie materialnej, oddajmy na chwilę głos Lehmannowi. „Historii — pisze bezstronny dziejopis — przystoi wyznanie, że zmilitaryzowane państwo Fryderyka Wilhelma I i Fryderyka II, napinające każde włókno i muskuł, wyzyskiwało na swoją korzyść popadającą w anarchię Polskę. Znaczną część rekrutów, którzy jako cudzoziemcy wypełniali pruskie pułki, stanowili Polacy. Wybijający się pruski przemysł, który szukał ochrony w surowych cłach protekcyjnych, znalazł w nieuprzemysłowionym kraju Sarmatów chętnych i pewnych odbiorców; na odwrót Prusy otrzymywały stamtąd obfity surowiec. Polska mogła być uważana za rodzaj kolonii pruskiej.” Osadzona w Warszawie pruska kampania handlowa stała się, podług dyplomatów zagranicznych, gąbką, wysysającą bogactwo kraju. Dążąc do uzyskania na rynkach

polских monopolistycznego stanowiska otoczył Fryderyk Rzpłta wieńcem osad rzemieślniczych, produkujących ten właśnie towar, który mógł liozyć na pokup u polskich odbiorców: aż do piwa, mającego pod fałszywym opakowaniem wyprzeć angielskie, do świętych obrazów, do kolorowych chusteczek dla chłopów. Zysk Prus z zalewania Rzpłtej fałszywą monetą w dobie wojny siedmioletniej wynosił dwadzieścia kilka milionów talarów. Dochód z ceł tranzytowych, pobieranych za towar wychodzący i wchodzący do Polski, wynosił po r. 1776 ok. 15% ogółu wpływów skarbu pruskiego. Kwitnąca niegdyś metropolia handlu bałtyckiego, Gdańsk, wskutek szykan pruskich podupadał z roku na rok, tracąc swą rację bytu. A wreszcie arcydzieło dyplomacji fryderycjańskiej, — pierwszy rozbiór Polski.

Byłoby oczywista wyolbrzymianiem roli Fryderyka przypisywanie mu wyłącznej odpowiedzialności za dzieło 1772 roku. Myśl rozbioru przewija się w polityce europejskiej od czasów Jana Kazimierza, to występując silniej, to zanikając w pewnych okresach. W każdym jednak razie dyplomacja europejska oswoiła się z myślą, że najłatwiejszym wybrnięciem z trudnej sytuacji może się stać okrojenie rozległego a bezbronnego państwa. Otóż właśnie w owym czasie w związku z wojną rosyjsko-turecką i konfederacją barską przyszedł taki trudny moment, kiedy grożąca powszechną konflagracją konflikt mocarstw rozładował się kosztem Polski. Zły przykład zagarnięcia polskich terytoriów dał pierwszy dom habsburski, który z kolei żarłocznością zdumiał obu współrozbiorców. O Rosji carskiej wiadomo, że w polityce jej względem Polski ścierały się dwa kierunki: wywodzący się od Piotra W. program utrzymania całej Rzpłtej pod wyłącznym wpływem i węższa, na doraźny zysk obliczona koncepcja rozdrapania jej na spółkę z sąsiadami. Niemniej doprowadzenie do skutku dzieła pierwszego rozbioru stanowi wyczyn dyplomatyczny Prus; one też wyciągnęły stąd największy zysk, dostając w ręce ujście Wisły i uzależniając przez to Polskę pod względem gospodarczym, na przyszłość zaś i politycznym. Godnym kontynuatorem Fryderyka II okazał się jego następca, który innymi działając metodami przyczynił się do ostatecznego pogrzebania państwowości polskiej.

Polityka Prus wobec Polski w dobie porozbiorowej biegła dwoma poniekąd szlakami. Pierwszy z nich dotyczył sprawy polskiej jako zagadnienia polityki międzynarodowej. W odbudowie Polski upatrywały Prusy niebezpie-

czeństwo utraty kresów wschodnich, stąd zwalczały bezwzględnie zarówno powstania, jak życzliwsze elementowi polskiemu odruchy rządu rosyjskiego i austriackiego. Wiadomo, jak niechętnym okiem patrzono z Berlina na pomyślny rozwój Królestwa Kongresowego, którego byt starano się podkopać wszelkimi środkami, od walki gospodarczej po zwykłą prowokację. Po wybuchu powstania listopadowego sprzęgły Prusy z miejsca swoją działalność z Rosją, świadcząc jej najdalej sięgającą pomoc. Gdy poseł francuski w Berlinie zwrócił uwagę ministrowi spraw zagranicznych Bernstorffowi, że tego rodzaju postępowanie dziwnym jest ze strony państwa neutralnego, ten zareplikował: „Przede wszystkim nie przyjęliśmy systemu neutralności... Pragniemy sukcesu cesarza... Pragniemy go również w naszym własnym interesie, z którym jest on ściśle związany. Przywrócenie niepodległej Polsce stałoby się dla Europy źródłem niezliczonych kłesk. Polacy nie zadowoliliby się odbudową dawnego Królestwa. Zapragnęliby Litwy i prowincji południowych, później Torunia i Gdańska, następnie Poznańskiego”.

Podobna sytuacja, w zaostrzonych tylko formach, powtórzyła się w trzydzieści lat później, gdy w okresie tzw. wiosny posebastopolskiej powiał z Petersburga życzliwszy dla Kongresówki podmuch i spłynął szereg ustępstw, których wykonawcą stał się Wielopolski. Ten zwrot w stosunkach polsko-rosyjskich wzbudził najwyższy niepokój u rządu pruskiego, któremu wydawało się, że stoi w przededniu odbudowy niezawisłej Kongresówki w unii dynastycznej z cesarstwem, która upomni się z czasem o dwa inne zabory. Nastroj ten znalazł szczególnie dobitny wyraz w listach ówczesnego posła pruskiego nad Nawa, Bismarcka. „Jasnym jest, jak na dłoni — pisał — że Polska, ograniczona nawet do czysto polskiego żywiołu, będzie zawsze gotowym i żądnym zdobyczy sprzymierzeńcem każdego wroga Rosji i Prus, sąsiadem nie do zniesienia, który ambicją swą sięgać będzie zawsze w kierunku odzyskania starodawnych granic. Zapomina się, że chodzi tu w najściślejszym słowa znaczeniu o to, aby być młotem lub kowadłem”. Kiedy indziej zjawyły się pod jego piórem następujące słowa: „Bijcie w Polaków, by ich ochota do życia odeszła. Osobiście współczuję ich położeniu, ale pragnąc istnieć, nie pozostaje nam nic innego, jak ich wytępić”. Albo: „Każdy sukces polskiego ruchu narodowego jest klęską dla Prus... Niemasz możliwości pokoju mię-

dzy nami a jakąkolwiek próbą wskrzeszenia Polski". Po wybuchu powstania styczniowego stojący wówczas na czele ministerium berlińskiego Bismarck zawarł z Rosją słynną konwencję Alvenslebena, by móc czynnie współdziałać przy tępieniu ruchu powstańczego. Zamierzenia jego w tym kierunku szły początkowo tak daleko, że zmobilizował połowę armii pruskiej w celu zbrojnej okupacji Kongresówki. Osadzony w miejscu odmową Rosji, następnie grożącą interwencją Francji, przyciśnięty do muru, musiał w chwili upokorzenia i prostracji ducha prosić o unieważnienie konwencji. Naprawdę, przez cały ciąg powstania nie przestawał świadczyć Rosji pomocy, gdy zaś latem 1863 zanosilo się na opróżnienie Królestwa przez Rosjan, gotów był znowu okupować je militarnie i zaryzykować raczej nową wojnę siedmioletnią, aniżeli dopuścić do utworzenia się pod bokiem Prus niepodległego państewka polskiego. Po zjednoczeniu Niemiec ośrodkiem polskiego niebezpieczeństwa stała się dla Bismarcka Galicja, gdzie społeczeństwo polskie dzięki ustępstwom Wiednia uzyskało możność swobodnego rozwoju. Pod wpływem Bismarcka wyrzekł się życzliwy Polakom sternik polityki zagranicznej państwa habsburskiego Andrassy zarówno myśli wygrywania sprawy polskiej przeciw Rosji, jak rozbudowania autonomii galicyjskiej. W okresie przymierza między Habsburgami a Hohenzollernami czuwał Berlin dyskretnie, niemniej skutecznie, by żywioł polski nie osiągnął w monarchii naddunajskiej zbyt wydatnych wpływów. Również w dobie rewolucji rosyjskiej 1905 roku i w latach następnych szło z Berlina do Petersburga niejedno ostrzeżenie przed ustępstwami dla Polaków.

Drugim problemem, jaki zaprzatywał rząd pruski w epoce porozbiorowej, była polityka względem wcielonej do państwa Hohenzollernów ludności polskiej. Pod tym względem rysuje się linia działań Berlina mniej jednolicie i konsekwentnie. Cel zasadniczy nie ulegał zmianie: było nim trwałe związanie nowych nabytków z całością państwa i zabicie wśród społeczeństwa polskiego myśli o niepodległości. W doborze metod panowała natomiast duża chwiejność, wskutek czego obraz wypadu tu chaotycznie. W całości można wyróżnić dwa zasadnicze okresy. Pierwszy obejmuje równe sto lat, od wcielenia do Prus nabytków pierwszopodziałowych do rozpoczęcia „Kulturkampf”. Jest to okres szukania i eksperymentowania. Występują w nim dwa odmienne

podejścia do społeczeństwa polskiego. W pierwszym przeważał pierwiastek surowości i represyj względem wyższych warstw społeczeństwa polskiego, przy równoczesnej opiece nad chłopem. Dużą rolę odgrywała tu germanizacja w szerokim słowotznaczeniu, zasadzająca się na rugowaniu języka polskiego ze szkoły, sądu i urzędu, popieraniu kultury niemieckiej, upośledzaniu żywiołu polskiego kosztem Niemców, wykupywaniu ziemi z rąk polskich i osadnictwie państwowym. Pierwotór takiej polityki stworzył Fryderyk II najpierw na Śląsku, następnie na Pomorzu. Tradycje jego podjął i rozwinął sprężysty nadprezydent Prus Wschodnich i Zachodnich Teodor Schön (1816—1842), wskutek czego na ziemiach tych żywioł polski doznał ciężkich uszczerbków, stracony został dla polskości Gdańsk, Dzielnica wielkopolska zapoznała się z tą polityką po trzecim rozbiórze w jej możliwie najgorszej postaci, skażonej bezwzględny obdzieraniem kraju z praw narodowych, ordynarną korupcją, najbrutalniejszym łupiestwem, niedołęstwem i skostniałą rutyną zwyrodniałej biurokracji. Nieskończenie bardziej nowoczesną, sprawną i uczciwą, a przez to dla polskości niebezpieczniejszą administrację wykonywał nadprezydent Flottwell, który w dziesięciolecie po powstaniu listopadowym zwalczał ostro szlachtę, usiłował uchwycić w ręce wykształcenie duchowieństwa, równocześnie zaś pchnął naprzód rozwój miast, podniósł kraj gospodarczo, przeprowadził energicznie uwłaszczenie włościan, popierał niemiecką kolonizację, upośledził język polski w służbie administracyjnej i szkolnictwie. W przeciwieństwie do akcji przeciwpolskiej Flottwella, czerpiącej natchnienie z ducha Oświecenia i dziewiętnastowiecznego liberalizmu, gnębienie polskości po roku 1848 stanowiło część reakcji w duchu ortodoksji protestanckiej i patriarchalnego absolutyzmu, jaka zawiła nad państwem Hohenzollernów po wzlotach i klęskach Wiosny Ludów.

Obok tych metod bojowych, których ostrze godziło przede wszystkim w warstwy społeczeństwa polskiego, reprezentujące tradycje niepodległej Rzpltej, występuje w tym okresie drugi kierunek polityki pruskiej. Istotę jego stanowiło jednanie sobie społeczeństwa polskiego, w szczególności jego warstw wyższych drogą ustępstw i dobrowolnego związania jego interesów z państwowością pruską. W krótkim okresie między drugim rozbiorem a powstaniem kościuszkowskim wyobrażali sobie pruscy dygnitarze, że uda im się obłaskawić arystokrację

i szlachtę wielkopolską schlebaniem jej słabostkom kastowym i towarzyskim. Katastrofa państwowości pruskiej w wojnach z Napoleonem, wywołując potężny wstrząs odnowicielski, odbiła się również na odcinku spraw polskich. Zastęp przodujących statystów z dwoma najwybitniejszymi reformatorami, Steinem i Hardenbergiem na czele uznał, że w rządzeniu ziemiami polskimi popełniono ciężkie błędy, które zemściły się w formie żywiołowego powstania po Jenie. W przyszłości należy zastosować takie metody, by Polacy uznali tę część ziem dawnej Rzpltej, która przypadła Prusom, za właściwą ich ojczyznę. Z tego ducha pojednawczości wypłynął najpomyślniejszy w dziejach Wielkiego Księstwa Poznańskiego okres piętnastoletni od kongresu wiedeńskiego do powstania listopadowego, którego symbolem był rezydujący w Poznaniu namiestnik Antoni Radziwiłł, magnat spokrewniony z domem Hohenzollernów, szczerze przekonany o możliwości uzgodnienia aspiracji obu zwalczających się dotąd przeciwników. Rząd berliński sypnął szczerze prawami językowymi, szlachtę jednak sobie założeniem ziemstwa kredytowego, duchowieństwo różnego rodzaju ustępstwami, zapowiadał nawet utworzenie odrębnego wojska polskiego. Dużo bledsze powtórzenie ery radziwiłłowskiej przyniosły lata czterdzieste, kiedy nowy monarcha Fryderyk Wilhelm IV wraz z odwołaniem Flottwella złągodził jego system, nadał krajowi ostatnie w jego dziejach prawa językowe, na stolcu nadprezydenta osadził gładkiego hr. Arnim-Boitzenburga, który otworzył wrota swego pałacu dla miejscowej arystokracji. Refleksy polityki pojednawczej widoczne są w pierwszych latach rządów Bismarcka, który po stłumieniu powstania styczniowego złągodził praktykę administracyjną wobec ludności polskiej, na stolicę zaś arcybiskupią ściągnął Ledóchowskiego, po którym oczekiwał wychowania niesfornych owieczek w duchu lojalności wobec tronu.

Cały ten okres stuletni pozostaje pod znakiem jednego zasadniczego zjawiska, z którego wagi należy zdać sobie dobrze sprawę. Oto wskaźnikiem miarodajnym dla administracji pruskiej na ziemiach polskich była racja stanu, pojęta w duchu oświeconego absolutyzmu, nie zaś nacjonalizmu w nowoczesnym słowa tego rozumieniu. Wszystkim było państwo. Od poddanych wymagano posłuszeństwa, podatku, rekruta, natomiast uczucia narodowe należały jeszcze w przeważnej mierze do sfery życia osobistego. Dobrym Prusakiem

był każdy, kto ustosunkował się lojalnie względem państwa, bez względu na to, jakim mówi językiem i jaką pielęgnuje kulturę. Z tego punktu widzenia podchodzono też do zagadnienia polskiego. Zdaniem historyka niemieckiego Gerharda Rittera Fryderyk II kolonizując ziemię polskie miał na oku nie ich ziemczenie, ale zapewnienie sobie bezpiecznego ich posiadania. „Skoro można było zyskać pewnych, lojalnych, pilnych i tęgich gospodarczo kolonistów... nie pytano nazbyt, czy są oni pochodzenia szwabsko-niemieckiego, czy tatarskiego, czy wyznają protestantyzm, katolicyzm, prawosławie lub mahometanizm. Rzeczą główną było doprowadzenie stopniowe na wół spistoszonego, ubożego kraju do stanu rozkwitu i zapewnienie trwałego panowania króla pruskiego”. Inny wybitny badacz niemiecki Hermann Oncken twierdzi, że aż do zjednoczenia Niemiec w r. 1871 utrzymywała się w sferach rządzących Berlina „fikcja narodowości pruskiej, która obok dominującego jądra niemieckiego obejmowała zgodnie również odłamy narodowe Polaków, Litwinów, Mazurów, Wallonów”. Jeżeli jeździła polskość, to nie z racji jej odrębności etnicznej, językowej lub kulturalnej, ale z powodu niewygasłych aspiracji do zdobycia własnej państwowości. Jeżeli popierano niemieckie osadnictwo i niemiecką kulturę na ziemiach dawnej Rzpltej, to w celu mocniejszego ich związania z resztą państwa; właściwa późniejszej dobie rozbudzonego nacjonalizmu dążność do nadania całości państwa jednolitego charakteru narodowego obcą była ludziom tej epoki. Tym się tłumaczy fakt, że wroga widziano jedynie w warstwach politycznie aktywnych, które nie wyrzekły się ideału Polski niepodległej, gdy chłopą zostawiano w spokoju a nawet faworyzowano. W tym leży również wyjaśnienie osobliwego zjawiska, że po okresach ostrego zwalczania duchowieństwa i szlachty zaczynano nagle okazywać im łaskawe oblicze w nadziei, że ustępstwa okażą się skuteczniejszymi od represyj. W kręgu tych idei staje się wreszcie zrozumiałym fakt, że najbardziej wypróbowani szermierze pruskiej racji stanu nie obejmowali swą niechęcią całego społeczeństwa polskiego, lecz tylko te jego odłamy, które uważali za buntownicze i że gotowi byli uszanować te prawa narodowe żywiołu polskiego, które nie zagrażały całości państwa. Jeden z niebezpieczniejszych wrogów polskość, Justus Gruner, w tych słowach kreślił program polityki socjalnej wobec ujarzmionego narodu: „Szlachtę karać i surowością trzymać w postrachu,

mieszczan i włościan poprawiać pod względem moralnym i obywatelskim i przez to zapewnić sobie ich wdzięczność i wierność — to wydaje mi się..., prawdziwie królewską i jedynie nieomylną drogą przyszłego zapewnienia sobie Prus Południowych". Schön zastrzegał się przed polityką wynaradawiania obcoplemiennych poddanych: „Każdy człowiek, żyjący w państwie — brzmiały jego słowa — może np. żądać, aby mu głoszone słowo Boże w jego narzeczu, aby w jego mowie obwieszczano mu wyrok, w jego języku oznajmiano prawo". Flottwell, który tyle zdziałał dla wzmocnienia w Poznańskim żywiołu niemieckiego, w swym pożegnalnym piśmie wyraził pragnienie utrzymania i rozwinięcia tych odrębności kulturalnych narodu polskiego, które nie są groźne dla państwa Hohenzollernów.

Zwrot stanowczy nastąpił z chwilą zjednoczenia Niemiec pod egidą Prus. Triumfy orężne i polityczne, wybiecie się nowego cesarstwa na pierwsze miejsce w Europie, jego potężny rozkwit gospodarczy, wszystko to wprowadziło naród niemiecki w stan szowinistycznego podniecenia. Panujący dotąd wśród mieszczaństwa liberalizm ustąpił miejsce tendencjom nacjonalistycznym, później imperialistycznym. Odpowiednikiem tych przeobrażeń stała się świeżo powstała partia narodowo-liberalna, której program przewidywał nadanie całemu państwu jednolitego narodowo charakteru. Później zrodził się ruch wszechniemiecki, który proklamował akcję eksterminacyjną przeciw zamieszkującym krańce Rzeszy mniejszościom, gdyż do walki o panowanie nad światem może stanąć tylko państwo jednolite narodowo. Wszystko to sprawiło, że położenie Polaków w państwie pruskim poczęło się rysować pod odmiennym niż dotąd aspektem. Wahania polityki rządowej, w której po okresach bojowych przychodziło odprężenie i ustępstwa, ustąpiły miejsce konsekwentnej, coraz bardziej zaostrej walce przeciw żywiołowi polskiemu. Równocześnie rozszerzał się front tej walki. Już nie tylko plebanie i dworci, lecz również chaty włościańskie znalazły się w ogniu zmagania. Z czasem poczęto po stronie niemieckiej głównego wroga upatrywać w potężniejącym coraz bardziej polskim mieszczaństwie, które przejęło z rąk warstw wyższych ster samoobrony narodowej.

Pierwsze etapy wzmożonego nacisku Prus na żywioł polski wiążą się z osobistością Bismarcka. Twórca konwencji Alvenslebena, mimo zasadniczej wrogości względem Polski nie był jeszcze nacjonalistą nowoczesnego typu. Na sprawę polską pa-

trzył oczyma Fryderyka II i Flottwella. Wrogiem był dlań polski ksiądz i szlachcic, którzy konspiracją i powstaniami podkopywali zręby Prus; chłop polskiego uważał za element nieszkodliwy, który łatwo jest wytresować, zrobić zeń pracowitego robotnika rolnego i doskonałego żołnierza. Był on pod tym względem nieodrodnym potomkiem junkrów pomorskich, w którego rodzinie utrzymywały się resztki znajomości języka polskiego, który w młodości swej oglądał na jarmarku chłopu kaszubskiego, pięścią reagującego na wyzwisko „Polak”, z doświadczeń zaś pokojowych i wojennych wiedział, że chłop polski potrafi być równie dobrym najemnikiem folwarcznym, jak pełnym animuszu Bartkiem-zwycięzcą. Mimo to nikt w tej mierze nie przyczynił się do wciągnięcia polskiego włościanstwa w obręb zmagani narodowościowych, co właśnie Żelazny Kanclerz. Walka kulturalna przeciw Kościołowi dała mu możliwość obdarcia Poznańskiego z praw językowych, zniemczenia szkolnictwa powszechnego na G. Śląsku i w Prusiech Wschodnich i Zachodnich, przetrzebienia hierarchii duchownej na ziemiach polskich; pośrednim, a przez Bismarcka zgola niepożądanym wynikiem było rozniesienie uczu narodowych w masach włościańskich, które przez religię trafiły do Polski.

Drugi etap zmagani Bismarcka z polskością w świeżo utworzonym cesarstwie wiąże się z Komisją Osadniczą. Tu zdradzał już Żelazny Kanclerz więcej ostrożności i zmysłu życiowego. W zamierzeniach jego nie leżało ściąganie na kresy wschodnie chłopów niemieckich z Rzeszy; wolał ograniczyć się do wykupywania z rąk szlachty polskiej majątków i osadzania w nich drobnych dzierżawców bez różnicy narodowości. „Chłopi polscy nie są niebezpieczni — wywodził — a nie jest rzeczą rozstrzygającą, czy robotnicy są polscy czy niemieccy”. Właściwa akcja kolonizowania ziem polskich osadnikami niemieckimi wyszła od stronnictwa narodowo-liberalnego, któremu chodziło zarówno o zniszczenie żywiołu polskiego, jak zatrzymanie w granicach Rzeszy setek tysięcy ludności niemieckiej, emigrującej rok rocznie za ocean. Wbrew intencjom założyciela cesarstwa nastąpił w stosunkach polsko-pruskich krok decydujący, który zaważyć miał na całej ich przyszłości. Walka rządu berlińskiego z polskim ziemiaństwem i klerem stała się odtąd walką obu narodów.

Akcja przeciwpolska, zahamowana czasowo po upadku Bismarcka, z chwilą ustąpienia z kanclerstwa Capriwiego ożyła

ze wzmoczoną siłą, na szerszych niż dotąd podstawach. Rok 1894 upamiętnił się założeniem związku wszechniemieckiego, o którego wpływie na politykę polską rządu była mowa, tudzież specjalnego jego odgałęzienia dla spraw kresów wschodnich, które przybrało później miano *Ostmarkverein*, do historii zaś polskiej przeszło pod mianem hakaty. W roku 1900 zasiadł na fotelu kanclerskim Bülow, który przejąwszy po swym wielkim poprzedniku całą nienawiść względem polskośći, za-barwił ją nowoczesnym nacjonalizmem. Wrogiem był dlań już nie tylko polski ksiądz i szlachcic, lecz również lekarz, adwokat, kupiec i rzemieślnik. Specjalny nacisk kładł Bülow na kolonizację włościanską. Pod patronatem rzekomego kontynuatora Bismarcka rozpoczęła się nowa faza walki przeciw polskośći, która nakładem i wszechstronnością środków, drastycznością metod, nieliczeniem się z elementarnymi prawami narodów prześcignęła wszystko, co oglądała dziewiętnastowieczna Europa. Głównym jej odcinkiem stało się posiadanie ziemi. Gdy nie pomagało podnoszenie wysokości funduszków Komisji Osadniczej, sięgnięto po ustawy wyjątkowe. Rok 1904 przyniósł Polakom zakaz tworzenia gospodarstw chłopskich w drodze parcelacji oraz wznoszenia domostw z kominem. Rok 1908 ustawę o wywłaszczaniu oraz ograniczenie praw ludności polskiej do odbywania zgromadzeń i zawiązywania stowarzyszeń. Rok 1912 — pierwsze wprowadzenie w życie ustawy wywłaszczeniowej. Równocześnie godzono z całą siłą w nieliczne prawa językowe, które jeszcze Polakom pozostały. Prześladowanie polskiej prasy, zgromadzeń, stowarzyszeń rozpętało się na dobre. Aparat administracyjny i sądownictwo oddane zostały na usługi wojującej hakaty. Równoległe z gnębieniem żywiołu polskiego rzucono ogromne środki na tzw. politykę podnoszenia (*Hebungspolitik*), której celem miało być stworzenie dla napływowego żywiołu niemieckiego najkorzystniejszych gospodarczo i kulturalnie warunków bytowania. Zamiast wyliczać wszystkie ustawy i rozporządzenia, zmierzające do zapewnienia Niemczyźnie ostatecznego zwycięstwa, zamiast wchodzić w szczegóły tej jedynej w dziejach walki bezbronnego narodu z ogromem potęgi prusko-germańskiej, wystarczy zacytować dwa fakty, które w świadomości polskiej wyrosły do rozmiaru symbolów: męczeństwo dzieci szkolnych w Wrześni i wóz Drzymały.

Naszukiwana tu w ogólnych rysach polityka Prus względem Polski, najpierw niepodległej, potem ujarzmionej, pozwala na sformułowanie pewnych uogólnień. Jest rzeczą widoczną, że system niszczenia państwowości polskiej, następnie zaś gnębienia narodu nie zrodził się od razu jako coś gotowego i wynikającego apriorycznie ze wzajemnego stosunku obu państw. Wręcz przeciwnie, widać, ile trzeba było czasu i doświadczeń, jak głęboko sięgającej ewolucji całokształtu stosunków domowych i postronnych, by polityka Prus względem Polski ukształtowała się w tej formie, jaką oglądała druga połowa wieku XVIII, później okres wojującej hakiaty. Pierwotnym nastawieniem państewka brandenbursko-pruskiego względem Rzpltej było uczucie uległości i pewnej wspólnoty interesów. Trzeba było dopiero doby klęsk za Jana Kazimierza, czasów saskich, z drugiej zaś strony raptownego wybicia się Prus, by wysunęły one w stronę sąsiada kły i pazury. Fryderyk II nie przeszedłby z pewnością do historii jako jeden z głównych grabarzy Rzpltej, gdyby nie miał za sobą doświadczeń trzech poprzedników, z których każdy wzbogacał arsenał antypolskiej polityki nowymi narzędziami.

Podobnie miała się rzecz w epoce porozbiorowej. Pokoleniu Polaków, które dojrzało w dobie Bismarcka i hakatyizmu i przeżycia swe przekazało następcom, nie całkiem jasno rysował się fakt, że po roku 1871 położenie polskości w Poznaniu nie, tylko nie było gorsze, aniżeli w dwóch innych zaborach, ale pod pewnymi względami lepsze. Pomiemy tu złotą w dziejach kraju erę radziwiłłowską, będącą zresztą w dużej mierze następstwem współczesnego bytowania konstytucyjnej Kongresówki. Ale nawet era flottwellowska, z której imieniem wiązały się wyolbrzymiałe pojęcia o ucisku i prześladowaniach, nie była w gruncie rzeczy zjawiskiem aż tak groźnym. Jak słusznie pisze Kieniewicz: „Skądinąd nie hamował Flottwell polskiej działalności społecznej, i niczym są jego szykany wobec dławienia wszelkich objawów życia narodowego w Królestwie za Paskiewicza, wobec nieubłaganego tępienia polskości na Litwie i Rusi, wobec nędzy Galicji, rozdartej nienawiścią klasową”. W początkach rządów Fryderyka Wilhelma IV stało się

Poznańskie stolicą duchową Polski, gdzie rozwijała się najbujniej działalność kulturalna i myśl polityczna, gdzie pracowali Marcinkowski, Moraczewski i Libelt, konspirowali wybitni przedstawiciele skrajnej demokracji, Edward Dembowski i Henryk Kamiński. Jeszcze w roku 1869, zatem w początkach ery autonomicznej w Galicji, pisał Aleksander Chodźko: „Kraków, Lwów i Poznań są to dzisiaj jedyne trzy światlejsze nieco punkta na tle zaćmionej krwią i niedolą ojczyzny naszej. Tu i lud mówi po polsku i jarzmo cudzoziemskie mniej dociska, mniej podli”. A rządy w Prusiech sprawował wszak od siedmiu już lat Bismarck. Sama indywidualność groźnego junkra nie wystarczała zatem, by sprowadzić w stosunkach polsko-pruskich zwrot zasadniczy. Trzeba było olbrzymiego zwrotu dziejowego, jaki przyniósł rok 1871, by na ziemiach polskich pod berłem Hohenzollernów rozpoczął się okres prawdziwych przesładowań. Za to ewolucja stosunków polsko-pruskich w kierunku coraz radykalniejszego ich zaogniania się szła odtąd olbrzymimi skokami. Bülow i hakatyzm pozostawili daleko w tyle Bismarcka, podobnie jak ciężki okres walki o ziemię i język w zaborze pruskim przed rokiem 1914 błędnie wobec ogromu zbrodni, jakie przynieść miał hitleryzm.

W najogólniejszym skrócie można przeto scharakteryzować rozwój stosunków polsko-pruskich jako coraz większe zastrzanie metod, przy pomocy których niszczyły Prusy początkowo niepodległość państwa, później byt narodu polskiego. Twierdzenie, że antagonizm polsko-pruski stanowi w historii zjawisko o wyjątkowej jednolitości i konsekwencji uzupełnić należy w tym duchu, że jest to ciągłość nie statyczna a dynamiczna. Jedno pokolenie polityków pruskich przejmuje puściznę poprzedniego nie po to, by ją konserwować, lecz rozwijać wrogi polskości pierwiastki. Doskonaleniu środków działania towarzyszy ciągle rozszerzanie się kręgów społeczeństwa pruskiego, zainteresowanego w zwalczaniu przeciwnika. Wrogi Polsce duch, ogniskujący się początkowo na dworze Hohenzollernów, w kołach wysokiej biurokracji i wojskowości, stopniowo przenikał coraz szersze koła, aż stał się własnością ogromnej większości już nie tylko Prusaków, ale Niemców. Pod sztandar wojującej hakaty garna się nie tylko kresowi krzewiiele kultury, ale najpierwsi uczeni i myśliciele. Akty perfi-

dii i gwałtu, jakich dopuszczała się wobec Polski polityka gabinetowa XVIII w. doczekują się usprawiedliwienia pod piórami głośnych dziejopisów. W dyskusji, jak wynarodowić i wytępić naród na odwiecznej ziemi jego przodków, zabierają głos uczeni teoretycy, zbrojni w całą wiedzę stulecia. I na odwrót: gdy początkowo widziały Prusy wroga w samych tylko wierzchnich warstwach polskiego społeczeństwa, stopniowo antagonizm ten ogarnął coraz rozleglejsze jego kręgi, aż w naszych dniach zamienił się w wyrok zagłady nad całym narodem.

ROZDZIAŁ VI

POLSKA WOBEC PRUS

Przyjrzyjmy się teraz problemowi polsko-pruskiemu od strony drugiego partnera. Czy zdawano sobie w Polsce sprawę, jak niebezpieczny wróg wyrasta jej w mizernym początkowo państewku Hohenzollernów? Czy na tle aktów złej woli, perfidii, gwałtu, zdobyto się na odpowiednią reakcję, jeżeli nie w sferze czynów, to przynajmniej myśli i uczuć? Najlepiej będzie oddać tu głos historykom niemieckim, niepodważanym o nadmiar życzliwych ku nam uczuć. Jeden z głównych dziejopisów obozu hakatystycznego Dietrich Schäfer stwierdza, że Prusy nie mogły sobie życzyć bardziej pokojowego sąsiada, aniżeli Rzpltą Polską. Dowodem życzliwych obustronnie stosunków jest fakt, że od bitwy warszawskiej 1656 r. ni razu nie doszło między Polską a Prusami do skrzyżowania oręża. Udział Prus w pierwszym rozbiorze to prosty nakaz samoobrony wobec niebezpieczeństwa rosyjskiego. Chodziło o ratowanie niemieckiego Elbląga, Torunia, Gdańska, o zapobieżenie temu, by Rosja, pochłonawszy całą Rzpltą, nie stanęła u wrót Wrocławia i Berlina. Analogiczną nić wywodów snuje autor głośnego dzieła o sprawie polskiej jako zagadnieniu polityki międzynarodowej, Walter Recke. Rzecz jasna, że w podobnym ujmowaniu sprawy przebija przede wszystkim chęć umycia rąk z udziału w dziele bezprawia i grabieży. Niemniej trudno zaprzeczyć, że Schäferowi udało się uchwycić jeden z najbardziej znamienitych rysów polsko-pruskiego stosunku, a mianowicie jego jednostronność. Gdy z Berlina spoglądano w stronę Warszawy z zaciśniętą pięścią, skupioną uwagą, mocno zdeterminowaną wolą wyzyskania najmniejszej słabości przeciwnika, w Polsce przez cały niemal okres jej niepodległego bytu nie zdawano sobie po prostu sprawy, że ma się do czynienia z wrogiem i to wrogiem bardzo niebezpiecznym. Bardziej pokojowego, bardziej cierpliwego i indolentnego sąsiada trudno było sobie wy-
marzyć.

Źródła tego szczególnego, a dla nas tak zgubnego zjawiska niepodobna doszukiwać się w samej tylko krótkowzroczności czy inercji, jaka cechuje Polskę w okresie upadku jej mocarstwowości. Działal tu nierównie głębszy spłot czynników dziejowych. Zasadniczą rolę odegrał niewątpliwie fakt, że Polska, odpychana od XII w. od zachodu przez napierający żywioł niemiecki, skierowała swoją ekspansję na wschód. Zjawisko to łączy się częstokroć z decydującym wpływem, jaki w czasach nowożytnych zdobyły w Rzpltej królestwa kresowe. Niewątpliwie, udział magnaterii, zwłaszcza litewsko-ruskiej w polityce wschodniej państwa był bardzo znaczny, w pewnych okresach nawet decydujący. Nie należy jednak zapominać, że cały kierunek przesuwania się narodów odwrotnie, aniżeli w wieku XIX, szedł wówczas z zachodu na wschód. Nie było jeszcze królestw, gdy duchowieństwo rozpoczynało pracę misyjną na terenach, gdzie panowało pogaństwo lub schizma. Mieszczanin polski i niemiecki dążył ochoczo do tworzących się na Rusi Czerwonej ośrodków handlu na skrzyżowaniu wielkich dróg międzynarodowych, ucieczka zaś chłopów na rozległe przestrzenie wschodnie, gdzie było więcej ziemi i wolności, stała się zjawiskiem powszechnym. Zajęcie Rusi Czerwonej przez Kazimierza W. dyktowane było chęcią zabezpieczenia się przed Tatarami, którzy po wygaśnięciu czerwono-ruskiej linii Rurkowiczów sąsiadowaliby z Polską na granicy Sanu i Wisłoki. Spór o pograniczne ziemie ruskie z Litwą stał się jedną z przyczyn unii. Bez względu jednak na polityczne motywy tych posunięć oraz na udział, jaki w zajmowaniu i kolonizowaniu ziem litewsko-ruskich odegrały poszczególne warstwy społeczne stwierdzić należy fakt zasadniczy. Oto cała polityka Polski nowożytnej nastawiła się twarzą ku wschodowi. W kierunku wschodnim obracała się ekspansja wyznaniowa, kulturalna, osadnicza i polityczno-orężna, państwa Jagiellonów, następnie Rzpltej elekcyjnej. W zetknięciu z Moskwą i Islamem doszła Polska do głębszego uświadomienia sobie własnej indywidualności i zadań. W źródłach historycznych napotykamy niejednokrotnie dobitne sformułowanie różnic ustrojowych i kulturalnych, jakie dzielią Polskę od sąsiadującego z nią państwa carów. Często uderza nas określenie Moskwy jako „*inimicus haereditarius*”, od którego oddziela Polskę całkowita „*dissimilitudo morum*” lub „*innata antipathia*”.

To jednostronne zorientowanie się polityki polskiej na wschód nie pozostało bez wpływu na inne jej odcinki. Dotyczy

to w szczególności zagadnienia bałtyckiego. Zbyt wiele pisano w ostatnich dziesięcioleciach o fatalnych pod tym względem zaniedbaniach, jakich dopuściła się Polska nowożytna, o całkowitym niezrozumieniu interesów nad Bałtykiem, by zachodziła tu potrzeba obszerniejszych na ten temat wywodów. Należy natomiast w związku z interesującym nas zagadnieniem podkreślić silnie ujemny wpływ tej jednokierunkowości polskiej myśli politycznej na stosunek nasz do państwa brandenbursko-pruskiego. Można od biedy zrozumieć, że nie zabiegano o odzyskanie zdobyczy Krzywoustego, Pomorza szczecińskiego. Trudniej usprawiedliwić brak zapobiegliwości około Prus Królewskich, które stanowiąc wylot Polski na morze i świat, miały się z kolei przedzierzgnąć w główny przedmiot polsko-pruskich zapasów. „I to jest jedyny ciężki nasz grzech dziejowy wobec Prus Królewskich — pisze Wład. Konopczyński — nie żeśmy je krępowali w rozwoju lub polonizowali, ale żeśmy za mało dbali o tę drogę oddechową całego organizmu państwowego, żeśmy nie włożyli w tę ziemię pomorską, chełmińską, malborską potrójnej dozy energii, ofiary materialnej, zapobiegliwości; żeśmy pozwolili ten łącznik osłabiać i zwaćać zamiast go rozszerzać, żeśmy go nie związali mocniej z całością państwową ku obustronnej korzyści materialnej; żeśmy dla dobra, dla zdrowego rozwoju Prus Królewskich nie przyłączyli do Polski Prus Książęcych. Nie tak by wyglądały miasteczka pomorskie i pruskie, gdyby nie tylko Wisłą, ale wszystkimi drogami suchymi i mokrymi przez Prabuty, Działdowo, Wielbark, Jańsbork, Ełk, Olecko, Goldap, Gąbin ciągnęły karawany wozów całego dorzecza Wisły, Pregoty i Niemna. Mniej by tam może słychać było niemieczyzny i protestanckich kazań, więcej brzęczało by złoto i srebro; w wzbogaconym i zasymilowanym kupiectwie nadmorskim znalazłaby może oparcie i wzór cała polska masa mieszczańska w swej ciężkiej walce z szlachecko-ziemiańską powodzią”.

Wspomniana tu sprawa Prus Książęcych posiada swoją kartę nie tylko w polskiej historii, lecz historiografii. Siedemdziesiąt lat temu w dobitny sposób postawił ten problem wielki dziejopis i mąż stanu, Michał Bobrzyński. „Z chwilą, gdy Jagiellonowie na południu w Czechach i we Węgrzech zrzekli się swojej przewagi na rzecz Habsburgów i zezwolili na powstanie nowej austriackiej monarchii, z tą ważną chwilą musiała Polska myśleć o zdobyciu sobie naturalnej granicy od północy, o zdo-

byciu w całej ich rozciągłości brzegów bałtyckiego morza. Należało tu przewidywać, że około tego morza skupi się cała polityka północnej Europy, do której się już Polska, wyparta z Czech i Węgier, liczyła." Przedstawiwszy rozwiązanie kwestii Prus Wschodnich przez Zygmunta Starego i jego doradców, konkluduje Bobrzyński: „Tak dla chwilowej korzyści i miłego spokoju podpisano hańbiący traktat, który niejako był przyznaniem, że już Polska żadnej wielkiej sprawy podjąć i przeprowadzić nie zdoła". Druzgocący sąd Bobrzyńskiego usiłował złagodzić szereg historyków. W czasach ostatnich odżył on w całej pełni pod piórem Kolankowskiego, zwłaszcza zaś Pociechy, który dowiódł, że kompromis 1526 r. wyniknął z niezmiernie marnych pobudek kastowych możnowładców tej epoki, którzy obawiali się, że dalsze prowadzenie wojny z Albrechtem trzeba będzie okupić ustępstwami na rzecz wybijającej się demokracji szlacheckiej. Dla ratowania uprzywilejowanej pozycji w państwie z lekkim sercem zaprzepaścili magnaci sposobność ostatecznego rozwiązania kwestii Prus Wschodnich przez proste ich wcielenie do Polski. W to miejsce przyszedł kompromis w postaci księstwa lennego pod rządami Albrechta i jego potomków, po których wygaśnięciu miał kraj przejść w niepodzielne władztwo Korony.

Oceniając dziś akt krakowski bez niewczesnej pobłażliwości, odsłaniając zwłaszcza liche motywy jego inspiratorów, należy równocześnie wystrzegać się przesady w odwrotnym kierunku. Historyk pruski Stenzel, określając stworzenie lenna pruskiego jako cios śmiertelny dla Polski, niewątpliwie przejaśkrawił sytuację. Nie było żadnej konieczności, która nakazywała Polsce dopuszczenie do złączenia się Prus Wschodnich z Brandenburgią. Można było dopilnować, by literze traktatu krakowskiego stało się zadość i po wygaśnięciu albrechtowego potomstwa bandera polska załopotala w porcie królewieckim i piławskim. Stało się inaczej. Kolejno dopuściła Rzplta do uznania sukcesji elektorów brandenburskich w Prusiech, do nadania im opieki nad chorym umysłowo synem Albrechta oraz administracji księstwa, wreszcie do ostatecznego ich usadowienia się w Królewcu. Łańcuch błędów i przewinień przedłuża się przez to niezmiernie, od Zygmunta Starego biegnąc przez panowania Zygmunta Augusta i Batorego, aż do Zygmunta III, za którego dokonał się złowrogi akt połączenia się obu części przyszłej potęgi pruskiej, aż do Jana Kazimie-

rza, kiedy elektor z lennika stał się suwerenem. „Odpowiedzialność w dziejach — słusznie pisze Dembiński — nie spada na jedno tylko pokolenie, spada na wszystkie pokolenia, które wołały ustępować, niż niezłomnie, mężnie, ofiarnie i mądrze stać przy swym prawie dla potęgi i chwały Korony Polskiej”.

Odpowiedzialność w tym wypadku tym cięższa, że w ciągu XVI i XVII w. niejednokrotnie nastęczała się Polsce możliwość przywiązania do siebie Prus Wschodnich silniejszymi niż dotąd węzłami, jeżeli nie zupełnego ich inkorporowania. Impulsy w tym kierunku wychodziły ze strony społeczeństwa wschodniopruskiego. Uciążliwe rządy doradców Albrechta u schyłku jego życia wywołały wzburzenie stanów, które odwołały się do opieki polskiego zwierzchnika. Nastąpiła ingerencja Polski w stosunki wewnętrzne księstwa, która przywracając naruszony stan prawny i karząc winowajców, posunęła zarazem zależność lenna pruskiego od Polski do granic, daleko pozostawiających w tyle postanowienia traktatu krakowskiego. Zabiegi elektora brandenburskiego o uzyskanie administracji księstwem wywołały żywiołowy opór stanów, które pragnęły osadzenia w Królewcu gubernatora Polaka. Do Warszawy szły błagalne poselstwa, aby król „tego z rąk swych ledajako nie wypuszczał, a obcym ludziom w ręce ich nie podawał”. Te ciężenia stanów pruskich ku Polsce wzmożyły się jeszcze w pierwszej połowie XVII w. Prace Vetulaniego i Piwarskiego odsłaniają w całej pełni rozległość polskich wpływów w tym przeważnie niemieckim kraju, oraz nasilenie tak interesów politycznych i materialnych jak motywów uczuciowych, jakie łączyły wówczas z Polską szlachtę i mieszczaństwo Prus Wschodnich. Z żywiołową siłą wybuchnęły te uczucia z chwilą, gdy traktat welawsko-bydgoski przeciął nić zależności lennej między Prusami a Polską. Ogół społeczeństwa wschodniopruskiego odczuł podobne rozwiązanie jako katastrofę. Z jak mieszanymi uczuciami zdziwienia i wzruszenia odświeżamy dziś w pamięci takie fakty, jak oświadczenie stanów Prus Wschodnich wobec elektora, że pragną nadal pozostać w związku z Polską, z którą tworzą nierozdzielne ciało; jak ślanie poselstw do Warszawy z prośbą o zbrojne posiłki przeciw nowemu suwerenowi; jak zanoszenie przez duchowieństwo luterkańskie publicznych modłów za pomyślność króla polskiego lub radosne iluminowanie Królewca na wiadomość, że obsadzony dotąd przez Szwedów Elbląg dostał się w ręce Rzpltej, nie zaś

ostrzającego nań zęby Brandenburczyka. Trzeba było ze strony Wielkiego Elektora takich aktów, jak stracenie Kalksteina oraz zamęczenie w długoletnim więzieniu przywódcy mieszczaństwa królewieckiego Hieronima Rotha, by stłumić najbardziej jaskrawe przejawy opozycji. Jeszcze u schyłku XVII w. żyły w Prusiech Wschodnich tęsknoty do powrotu pod polską protekcję.

Ogrom zaślepienia i bierność, jaki ujawniła dawna Polska w stosunku do brandenbursko-pruskiego sąsiada jest tak przytłaczający, że dla wytłumaczenia go nie wystarczy jednostronność polityki zagranicznej, wpatrzonej w rubieże smoleńskie i stępy czarnomorskie. Żyły wszak w społeczeństwie szlacheckim silne instynkty przeciwniemieckie. Cemu nie ostrzegły one opinii publicznej przed rosnącym niebezpieczeństwem? I tu dochodzimy do drugiego zjawiska, które zrozumieć można tylko w świetle pojęć doby minionej. Dla ludzi dzisiejszych niebezpieczeństwo niemieckie utożsamia się w ogromnej mierze z Prusami. Państwo, które dokonało rozbiorów, współdziałało w tłumieniu powstań, wydzierało Polakom język i ziemię, wyrosło do roli symbolu wszystkich wrogich sił świata germańskiego, sprzysiężonych przeciw polskości. Zupełnie inaczej przedstawiał się ten problem w dawnej Rzpltej. Usposobienie przeciwniemieckie ogółu kierowało się w wieku XVI i XVII przeciw Habsburgom, w XVIII przeciw Wettynom — Prusy zostawiono na uboczu. Największy mąż stanu Rzpltej szlacheckiej, Jan Zamoyski, który mieczem zagroził Habsburgom drogę na Wawel, który zawichrzył Rzpltą z powodu małżeństwa Zygmunta III z Rakuszką, dla elektora brandenburskiego pełen był względów. Przy jego potężnym wstawiennictwie doszło do skutku nadanie Brandenburczykowi kuratel i administracji w Prusiech Wschodnich. Wiek XVII mało zmienił w tym nastawieniu. Zdumiewający proces dzwigniania się nikłego państwa brandenburskiego ku szczytom potęgi uszedł uwadze współczesnych. Po dawnemu karmiono się tradycjami Złotego Wieku, kiedy mocarstwowa Polska miała do czynienia z niepoczesnymi margrabiami brandenburskimi i mizernymi lennikami pruskimi. Rzecz znamienna, że sumienny dziejopis doby Augusta II, zwany Otwinowskim, określa nowokreowanego króla pruskiego pogardliwym mianem „feudatarius Rzpltej”. Jeszcze wymowniejszym świadectwem jest fakt, że najwyższy wówczas dygnitarz w państwie, Stanisław Jabłonowski, sprze-

ciwiając się wykupieniu przez Augusta II Elbląga z rąk elektorskich „mawiał, że woli tam Brandenburczyka, niż Sasa wraz i króla polskiego”.

Przebiegający wzrokiem rozwój polskiej myśli politycznej w ostatnich trzech stuleciach jej niepodległego istnienia. Pełno tam akcentów antyhabsburskich i antymoskiewskich. Z biegiem czasu jasno krystalizowała się świadomość misji obrony chrześcijaństwa przed Islamem. Natomiast poczucie antagonizmu wobec państwa brandenbursko-pruskiego występuje sporadycznie i bez uchwycenia najgłębszej jego istoty. Stosunkowo najpełniej wypowiedział się bezimienny autor pismka z czasów Zygmunta III, domagając się wcielenia do Rzpltej lenna wschodniopruskiego: „D o m i n i u m całe i jednakie miałby król Imć i Rzplta obojej pruskiej ziemie. Intrata by nie miała przybyła do skarbu Króla Imć... Zamków, miast i portów znacznych i bogatych przybyłoby koronie nie mało. Niemiec, który nigdy nie będzie Polakowi przyjacielem, jużby się wyrugował i jużby się tam potem cudzoziemiec tak gęsto nie wciśkał. Miasta nadmorskie, jak Gdańsk, Elbląg, Ryga, nie tak by wierzgały... Nie byłoby już takowych skwiersów i takowych skarg od szlachty tamecznej, jak z strony kościołów, jako i innych ciężarów, owszem sama szlachta rada by po większej części zbyła i u g u m B r a n d e n b u r g i c u m”. Mądry ten głos, reprezentujący bez wątpienia pewien odłam opinii szlacheckiej nie zapobiegł usadowieniu się linii elektorskiej Hohenzollernów w grodzie nad Pregolą. W dramatycznej dobie Wielkiego Elektora, kiedy ważyły się ostatecznie losy Prus Wschodnich, czynnikiem, który gotów był iść na udry z nowym władcą, była opozycja miejscowa; sukurs ze strony Rzpltej zawiódł na całej linii. Sobieski w swych planach wydarcia Hohenzollernom dawnego lenna Rzpltej napotkał na terenie domowym zorganizowany pod patronatem Berlina opór, wychodzący głównie z kół magnaterii wielkopolskiej. Koronacja Fryderyka I na „króla w Prusiech” w Królewcu wywołała sprzeciwy senatorów, dla ogółu fakt ten rozplnął się w wzbierających falach wielkiej wojny północnej.

Żywsze poczucie niebezpieczeństwa ze strony Prus rozbudziło wstąpienie na tron Fryderyka II i jego najazd na Śląsk. Wojewoda mazowiecki Stanisław Poniąkowski udał się wówczas na dwór wersalski z ostrzeżeniem, iż Francja, popierając Prusy, gotuje sobie na przyszłość poważne trudności. Na ton

antypruski usiłował nastroić politykę Rzpltej wojewoda podolski Wacław Rzewuski: „Obawiać się trzeba, — pisał — aby dwór berliński, przy szczęśliwych swoich w krajach królowej IMci węgierskiej sukcesach, mnóstwem wojska i pieniędzy dostatkiem wsparty, nie pomyślał i o jakiej części Polski sobie przyległej. A choćby na ostatku i tego w pomysleniu nie miał, dość przykrości i ciężkości ustawicznie Rzplta ponosiła od ludzi brandenburskich, a wieleż kościołów sprofanowanych, wieleż duchowieństwa z sukien i z charakteru duchownego zdarci, a szlachty na kilkaset od żon i dzieci z domów własnych swoich wywleczeni gwałtem zostali za granicę. I kiedyż czas przyjdzie upomnienia się krzywd tak wielkich i niezliczonych, jeżeli nie teraz, kiedy zaprzątnięty widzimy dwór brandenburski wojną, w której siłami swymi jako Rzplta jest obligowana asystować królowej węgierskiej i n c o n f o r m i t a t e tak wielu traktatów, tak przy tejże okazji wraz i dla siebie Rzplta satysfakcję z tak wielu krzywd uczynić by mogła w Księstwie Pruskim, swoje Rzplta wraz z królową węgierską złączywszy siły”. W ciekawej tej wypowiedzi występują dwa momenty: strach przed zaborczością Prus i pragnienie odwetu za doznane krzywdy.

Głębiej sięgał anonimowy autor pisemka pt. „Uwagi do ratowania ojczyzny pobudzające”, które ukazało się w rękopisie z początku roku 1745. „Nie trzeba głębokich względów — pisze anonimowy statysta — na rozprzestrzenioną quā m late patet, króla pruskiego potęgę; ktokolwiek tylko interesowanym chce się w nią zapatrzeć okiem, obaczy, jako a d i n v i d i a m narodów i na wzgardę kraju naszego, który s u p e r i o r i t a t e m sprawiedliwym tytułem zawsze nad Brandenburiem pretendować mógł, ten pan... jak teraz daleko zmierzła, kiedy się przeciwko całej austriackiej całym pogromem śmiał targnąć potencji i naprzód dwóch tylko kompanii pracą najpiękniejszy ditionum Aus'triae zdarzy kwiat, Szląsko nasze, nabytkom swoim w czasie założył granice”. Wskazawszy następnie na plany Fryderyka w stosunku do Holandii i Hanoweru, na ścisłą jego zażyłość z Rosją, na możliwość pokuszenia się nawet o polską koronę, uderza w ton grożącego ostrzeżenia: „Zważ Polaku, co za dotkliwego masz sąsiada, f l a g e l l u m to jest, grożące ci oderwaniem Pomerellii i Gdańska, zabranie Warmii i osadzeniem księcia którego z domu pruskiego w Kurlandii”. Antagonizm Prus względem Rzpltej

postawiony tu został na nierównie szerszej niż u Rzewuskiego płaszczyźnie i w bardziej konkretne ujęty kształty, zwłaszcza, że autor nie omieszkął podkreślić mimochodem wdzierania się Fryderyka w wewnętrzne sprawy Rzpltej. „Nikt bardziej, jako on, świadom naszego nierządu” — pisze o strasznym Hohenzollernie, któremu przypisuje nawet zamiar starania się o polską koronę. Trzecim statystą doby Augusta III, który uderzył w ton antypruski, był Stanisław Konarski. W memoriale, złożonym ambasadorowi francuskiemu Broglie wylicza on krzywdy, jakich doznała Rzplta ze strony dworu berlińskiego: łamanie traktatu welawskiego, zaniedbywanie hołdu z Bytowa i Lęborka, samowolną rekrutację na ziemiach polskich, zalewanie ich fałszywą monetą, gwałty nad obywatelami. Jako zadośćuczynienia domaga się oddania z powrotem Prus Wschodnich w zależność lenną od Rzpltej.

Na ujęcie przeciwieństwa polsko-pruskiego w sposób zasadniczy, z uwzględnieniem jego podbudowy historycznej, bezmiaru krzywd współczesnych i krańcowej sprzeczności interesów obu państw trzeba było czekać jeszcze trzy dziesiątki lat. Uczynił to dopiero w przededniu Sejmu Czteroletniego Stanisław Staszic. Krótki ustęp w „Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego” posiada w rozwoju polskiej myśli politycznej doniosłość kapitalną. Rozpoczyna autor od naszkicowania głównych rysów polityki domu brandenburskiego wobec Rzpltej. Wielki Elektor „bez sumienia — zwyczajnie domu brandenburskiego polityk” — trzykrotnie sprzymierzył się ze Szwedem, by wymusić na Janie Kazimierzu pakt welawsko-bydgoskie. Następca jego koronował się królem pruskim. Fryderyk II, „który dwa razy pod wykradzionym stemplem fałszować monetę polską nie wstydził się, który Europę nauczył, że sprawiedliwość monarchów tylko na mieczu i na pieniądzech zasadzać powinna, że dobro jednego narodu różni się od dobra całego człowieczeństwa”, doprowadził do skutku rozbiór Polski. We wstrząsających słowach odtwarza Staszic wtargnięcie wojsk pruskich do Wielkopolski: „W dzień szpiegowano ludzi. W nocy, do wsiów i do miast wpadając, wyborniejszą młodzież od żon, od dzieci z łóżek wywleczono, do koni wiązano i bydłącym stadem z kraju pędzono. Okropne przekleństwa, przeraźliwy wśród cichej nocy krzyk nieszczęśliwych jeszcze dzikszym żołnierza uczynił... Dalej wszystkie zboża zabrano. Tu widziałem, iż żołędzią, zielskiem i drze-

wa liśćmi odżywiali się ludzie. Tu widziałem, iż to, co powiem, jest więcej jak tyranstwo: wtenczas, kiedy jedna część naszych mieszkańców z głodu umierała, ów Fryderyk Wielki, dla wielości zbóż wywieść nie mogąc, połowę zboża rzucić w wodę i w błoto rozkazał.... Bogdajby potomność wprzód te kilka wierszy przeczytała, niżeli osądzi Fryderyka II — od płatnych ludzi „filozofem-królem” zwanego!” Zamyka swe oskarżenie Staszic silnym akcentem ostrzegawczym: „Polacy! Nikt z sąsiadów, tylko dom brandenburski z potrzeby na naszą zgubę czatuje. Jest to od was zależone i od was wychowane straszdyło, które ma wielką głowę. Jego ciało w pomiarze do niej rozrastać się usiłuje. Ze wszech innych stron ma przeszkody mocne. Sama tylko Polska wolne mu miejsce zostawia. Więc to straszdyło pilnie czuwać będzie na tę okoliczność, w której mu się rozciągać do Polski łatwo przyjdzie”.

Przestroga wielkiego syna ziemi wielkopolskiej nie zapadła w świadomość współczesnych, którzy w dobie Sejmu Czteroletniego tak łatwo poszli na lep pruskiej przynęty. Jednym z głównych rzeczników obozu patriotycznego, który przeprowadził przymierze z Prusami, był Hugo Kołłątaj. Zawiódłszy się na polityce Berlina, w obliczu haniebnej zdrady sprzymierzeńca zareagował powstałym pod jego kierunkiem zbiorowym pamfletem pt. „O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja”, w którym postawił dwór Hohenzollernów pod pręgierz. Na właściwy odwet przyszła pora w kilkanaście lat później, gdy pod ciosami Napoleona zwała się monarchia pruska, zaś na jej gruzach powstało Ks. Warszawskie. W ogłoszonym wówczas przez Kołłątaja dziele programowym znajduje się szereg ustępów, poświęconych Prusom, które zwłaszcza w dzisiejszej sytuacji nabierają aktualnego podźwięku. W dosadnych słowach odtwarza statysta polski osobliwy proces rozrostu potęgi Prus: „Dom Brandenburski mógł być uważany jako ów chciwy lichwiarz, który przez wszystkie niegodziwe zabiegi przychodził do wielkiego majątku”. Nierzetelność Prus w jaskrawym świetle wystąpiła zwłaszcza w świeżej dobie napoleońskiej, kiedy przez tyle lat oszczędzane i tuczone przez cesarza w końcu wydobłył przeciw niemu oręż. „Wybiła godzina, w której miał przyjść koniec monarchii pruskiej, nadszedł okropny czas kary, na którą oddawna zasługiwał gabinet tyle przewrotny... Osobliwe w tem wszystkim daje się widzieć Opatrzności dzieło, że Polska z tych samych rąk miała być najprzód wyrwana, które ją

swymi chytrymi ułudzeniami do upadku przywiodły". Wszakże Księstwo Warszawskie to dopiero zawiązek przyszłej Polski. W obecnych granicach nie ma ono warunków trwałej egzystencji. Drogi wojskowe i handlowe, łączące je z Saksonją przez terytorium pruskie, póty będą respektowane, póki Prusy nie wrócą do dawnej potęgi. Mocną podstawę zyska przysła Polska, gdy jej granicą zachodnią będzie Odra, na północy zaś usadowi się w Prusiech Wschodnich. „Gdy dobrze ustanowione granice — pisze Kołłątaj — są najpewniejszym warunkiem bezpieczeństwa każdego państwa, trudno było nie dotknąć tej myśli, że od zachodu nigdzie pewnej granicy mieć by nie mogła Polska, gdyby we wszystkich punktach nie dopierała do Odry od źródła aż po jej ujście... Nie znalazłby ten dziejów polskich, kto by nie wiedział, że Szląsk, Łuzacja, Nowa Marchia i Pomerania składały jej prowincje; można te ziemie przyłączyć do Germanii, lecz nie można mówić, ażeby lud, który się tam rozrodził, był niemiecki... Wszystkie kraje po prawym brzegu Odry leżące są słowiańskie. Szlązacy, począwszy od źródła Odry aż po granice Brandenburgii, mówią po polsku; Nowa Marchia jest prawdziwą częścią dawnej Wielkopolski; Pomerania zamieszкана jest przez lud słowiański, który mówi również po polsku podług dialektu kaszubskiego; Prusacy w całej rozciągłości uważani mówią albo po polsku albo po litewsku; i w całych Prusiech nie masz innych osad niemieckich, prócz które zaprowadzili Krzyżacy lub później margrabiowie brandenburscy”.

Tak na skrzyżowaniu Polski niepodległej i czasów porobiorowych doszli dwaj wielcy statysci do sformułowania linii wytycznych polskiej racji stanu w stosunku do Prus. Staszic podniósł, że antagonizm domu Hohenzollernów względem Polski nie jest czymś przejściowym, ale wynika z najgłębszej istoty rozwoju historycznego ich państwa. Kołłątaj wskrzesił tradycje Polski Chrobrego, która opierając się na szerokiej linii wybrzeża bałtyckiego, zabezpieczenia na zachodzie szuka w linii Odry. Pod wrażeniem katastrofalnego rozpadu państwowości pruskiej po Jenie i Tylży losy dzielnicy śląskiej poczęły absorbować uwagę polskich kół politycznych. Ogół mężów stanu Ks. Warszawskiego domagał się włączenia Śląska w jego granice, echa zaś tych zainteresowań odezwą się w twórczości naukowo-literackiej najbliższych dziesiątków lat. W r. 1821 ukazała się rozprawa J. S. Bandtkiego p. t. „Wiadomo-

ści o języku polskim w Śląsku i o polskich Ślązakach", której przypada ten zaszczyt, że pierwsza obejmuje ona Śląsk w posiadanie polskiej nauki, podobnie jak uczynił to Kołłątaj pod względem politycznym. Ale znaczenie pracy krakowskiego uczzonego wychodzi poza obręb czystej wiedzy. Konstatuje Bandtkie, że „w całym G. Śląsku, zaczawszy od granic księstwa opolskiego, bardziej polski niż niemiecki język panuje, wyjąwszy miasta niektóre, gdzie więcej Niemców i osady nowe czyli kolonie, ale za to częstokroć całe wsie nie umieją po niemiecku... W księstwie brzeskim w Dolnym Śląsku granicą języków jest rzeka Odra... Powszechną mową język polski jest jeszcze w powiatach bierutowskim (Bernstadt), do księstwa oleśnickiego należącym, w namysłowskim, do Wrocławia należącym i w baronacie sycowskim (Wartenberg), tudzież w częściach baronatów innych, jako to około Milicza, Międzyborza itd. wciąż aż do samej Polski, ku granicom teraźniejszego województwa kaliskiego". Co więcej, wykazuje autor, że „i za Odrą, mianowicie w powiecie oławskim i strzelińskim, aż tuż pod sam Wrocław i o mil kilka ku góróm śląskim, utrzymuje się jeszcze wciąż język: polski". Dla szerokich mas społeczeństwa polskiego, w którego pojęciach politycznych Śląsk w ogóle nie figurował, podobne wywody nosiły niewątpliwie charakter rewelacji. Z tego względu należy się Bandtkiemu jedno z najpocześniejszych miejsc w rzędzie tych, co pracowali nad powrotem dzielnicy piastowskiej na łono macierzy.

Nierównie skromniejsze zadanie postawił sobie tak zasłużony w przyszłości budziiciel polskości na Śląsku, jak Józef Lompa. Książeczka jego o dziejach Śląska, pisana w duchu regionalistycznej odrębności Ślązaków i lojalności dla domu panującego, stwierdza przecież, że niemieckość Śląska jest rezultatem wiekowego procesu stopniowej germanizacji, w niektórych zaś jego częściach „jeszcze w teraźniejszych czasach polska mowa panuje". Traf zdarzył, że w tym samym roku, w którym ukazały się obie prace, podjął na Śląsk podróż J. U. Niemcewicz. Przekroczywszy graniczny strumyk Zimne Wody stwierdził ze zdziwieniem, że „wszystko na drugiej stronie takie, jak u nas; taż sama mowa, strój, obyczaj, położenie kraju, wszystko świadczy, że Polska i Śląsk jednym narodem, jedną były krainą. Mimo przez tyle wieków trwających usiłowań Niemców, została mowa polska, szczególnie w pospólstwie taka, jaka była za Piastów". Równocześnie Lelewel z katedry

wileńskiej wpajał w swych słuchaczy przekonanie, że Śląsk i Prusy, utracone przez polskie możnowładztwo, odzyskane zostaną przez lud. O granicach Odry i Bałtyku mowa również w założonym przez Łukasieńskiego Wolnomularstwie Narodowym.

Jak widzimy, polska myśl naukowa i polityczna rozbrzmiewa w początkach XIX w. niespotykanymi dotąd akcentami. Za jednym zamachem odrobione zostało olbrzymie zaniedbanie doby nowożytnej, która nie zdając sobie należycie sprawy z wagi antagonizmu z domem Hohenzollernów zaniedbała odzyskania Prus Wschodnich, zaprzepaściła sprawę Śląska. Dalsze rozwijanie się tych zawiązków doprowadzić mogło do uformowania się zdecydowanej orientacji antypruskiej. Tak się jednak nie stało. Polityka Polski porozbiorowej, nawiązując do niepodległego jej bytu, w dalszym ciągu kierowała się na wschód. Spór z Rosją o ziemie litewsko-ruskie zepchnął znowu w cień sprawę Opola i Królewca. Co więcej, zdarzały się momenty, kiedy polska myśl polityczna w rozpaczliwym szamotaniu się z potęgą caratu, sięgała po pomoc Prus. Antagonizm obu przeciwników przerywały co pewien czas próby porozumienia. Zjawisko osobliwe, a tak dla nowszych dziejów Polski znamienne, że należy mu się w tym miejscu szczegółowsze omówienie.

ROZDZIAŁ VII

PROBY PRZYMIERZA

Znawca historii dyplomatycznej tej miary, co Szymon Askenazy, którego wrogie stanowisko względem polityki pruskiej dostatecznie się ujawniło w licznych jego pracach, w następujący sposób charakteryzuje stosunek opinii polskiej do zachodniego sąsiada: „Nie było w Polsce upadającej ani w porozbiorowej powszechnego, nieprzejednanego przeciw Prusom uprzedzenia. Nie było przeciw nim uczucia ślepej, zawziętej się nienawiści”. Owszem, było częste zwracanie się w stronę Berlina w widokach wspólnej akcji przeciw Rosji.

Dotykamy tu niewątpliwie jednego z najciekawszych zagadnień w dziejach nowożytnych Polski. Odkąd Moskwa ze swego odosobnienia wychyliła się na szerszą widownię europejskiej polityki, wraz poczęły się gnać do wspólnego z nią przeciw Polsce działania państwa germańskie. Cesarz Maksymilian I w chwilach najostrzejszej rywalizacji z Jagiellonami o Czechy i Węgry szukał kontaktu z carem Wasylem Iwanowiczem. Śladem tym szli niejednokrotnie jego następcy, bądź planując rozbiór Polski, bądź podpisując z odległym partnerem pakt dla obrony polskiej anarchii. W tym samym niemal czasie zadzierzgują się pierwsze nici porozumienia przeciwpolskiego między protoplastami przyszłych władców pruskich a panami Kremla. Inicjatywa znów wychodzi od strony niemieckiej. Ostatni mistrz krzyżacki a pierwszy książę pruski wyprawia do Moskwy wysłannika, mającego pozyskać państwo carów dla wspólnego celu, jakim ma być zniszczenie Polski. W półtora niemal wieku później odradza się ten związek pomiędzy Wielkim Elektorem a carem Aleksym Michajłowiczem, Traktat poczdamski z 1720 r. zapoczątkowuje pomiędzy obu państwami okres współpracy, której przedmiotem jest niedopuszczenie do dźwignięcia się Polski z anarchii, dławienie poczyną reformatorskich, rozjątrzanie spraw różnowierczych. Z cza-

sem spotkały się oba państwa przy rozbiorach, później przy wspólnym zwalczaniu powstań. Związek autokratycznych, zaborczych, militarnych pojęć Hohenzollernów i Romanowych stał się jednym z zasadniczych elementów polityki międzynarodowej, a koszta jego płaciła z reguły Polska.

Równolegle z tym solidarnym współdziałaniem, które w przełomowych momentach 1772, 1793-5, 1831, 1863 łączyło Berlin z Petersburgiem węzłami najściślejszej akcji antypolskiej, występują w polityce obu państw odmienne motywy. Od XVI w. snuje się szlakiem stosunków polsko-moskiewskich myśl unii obu państw. W epoce porozbiorowej mamy wielkie zamierzenia restytucyjne Aleksandra I, na skromniejszą miarę zakrojone poczynania w. ks. Konstantego i Gorczakowa, jako ich odpowiednik po stronie polskiej Czartoryskiego i Wielopolskiego. Po stronie pruskiej Wielki Elektor marzył o połączeniu w swym ręku obu koron. Myśl ta odżyła w dobie napoleońskiej, kiedy głównym jej promotorem był Antoni Radziwiłł, a niejasne jej przebiegi występują jeszcze w polityce Bismarcka. Wszystkie te próby historia skazała na niepowodzenie. Pozostają one niemniej świadectwem, że w stosunkach między Polską a jej obu sąsiadami nie same momenty antagonistyczne odgrywały rolę. Oba okalające nas mocarstwa z reguły wspólnie przeciw nam działały, w pewnych jednak chwilach gotowe były, każde na własną rękę, szukać z Polską ściślejszych związków zazwyczaj na szkodę drugiego.

Pozostawimy tu na boku tak ważny a ciekawy przedmiot, jak próby unii polsko-moskiewskiej, by w ramach określonego tematu rozpatrzeć bliżej zagadnienie przymierza polsko-pruskiego. Punktem wyjścia będzie stwierdzone uprzednio zjawisko, że współzycie dwóch narodów czy państw na przestrzeni wieków rzadko kiedy posiada jednolity charakter. W stosunkach polsko-niemieckich przeważał element walki, zbliżenie było czymś wyjątkowym i krótkotrwałym. Pomiedzy Hohenzollernami a Romanowymi było odwrotnie. Na tle zgodnego współdziałania występowały niekiedy zgrzyty, w pewnych momentach rodziły się ostre konflikty. Wtedy właśnie dochodziło do zbliżenia polsko-pruskiego, później polsko-niemieckiego. Wyjątkowe chwile, kiedy obaj wrogowie wiązali się dla wspólnego działania, przedstawiają tak uderzające analogie, że warto się im bliżej przyjrzeć i stwierdzić, jaki zespół zbliżonych warunków rodził te podobieństwa.

Pierwsze przymierze między Polską a Prusami przyszło do skutku w dobie Sejmu Czteroletniego. Poprzedził je szereg epizodów na wspólnym wyrosłym podłożu. W roku 1734 król Stanisław Leszczyński wymknąwszy się z oblężonego przez Rosjan Gdańska, znalazł schronienie w Prusach Wschodnich. Przygarnięty przez króla Fryderyka Wilhelma I, rzucił w naród wici do walki z obcym najazdem, układając się równocześnie ze szczodrym gospodarzem o zapłatę terytorialną za gościnę i pomoc. W tym pierwszym zetknięciu polskiego obozu antyrosyjskiego z polityką Berlina zarysowały się dwie charakterystyczne cechy późniejszych stosunków: po stronie polskiej naiwna wiara, że uda się znaleźć w Prusach sojusznika przeciw caratowi, po stronie pruskiej — dążność do wytargowania od sprzymierzeńca kawałka polskiej ziemi. Za panowania Augusta III partia „republikantów“ w walce z narzuconą krajowi dynastią Wettynską i popierającym ją dworem petersburskim stale ogląda się za poparciem Berlina. Znalazł się magnat o historycznym nazwisku, ks. Jabłonowski, który w r. 1744 w zamian za pomoc zbrojną przeciw dworowi i Czartoryskim ofiarował Fryderykowi II Prusy Królewskie. Stary Fryc chętnie występował w roli opiekuna polskiej wolności. Opublikowane z natchnienia dworu berlińskiego piśmiemko głosiło: „Związki, istniejące między królem polskim a Rzpltą są oparte jedynie na interesie chwilowym i przejściowym, który ustaje wraz z życiem pierwszego. Zaś królewski dom pruski zjednoczony jest z Rzpltą Polską wiecznym przymierzem i naturalnym a stałym interesem wspólnym we wzajemnym zachowaniu — więzadłem mocniejszym, niż wszystkie traktaty. Potęgą domu brandenburskiego i wolność Rzpltej Polskiej idą zawsze ręką w rękę; zguba jednej pociągnie za sobą zawsze zgubę drugiej. Prusy będą zawsze najmocniejszym przedmurzem Polski przeciwko tym, którzy by chcieli nastąpić na jej niepodległość, podobnie jak nie potrafią one ostać się przeciwko sąsiadowi, który by zdołał podbić Polskę, albo zapanować w niej samowładnie“. Zarysowana w tych wywodach myśl współdziałania obu państw przeciw Rosji nie przyniosła Polsce żadnych korzyści; natomiast za sprawą oddanych Prusom republikantów jeden sejm rozlatywał się po drugim. Konfederaci barscy znów w walce z królem, tym razem rodakiem i podtrzymującą go Rosją szukali ratunku w powołaniu na tron brata fryderykowego, ks. Henryka. Filozof z Saint-Souci

odwdzięczył się po swojemu pierwszym rozbiorem. Mimo to znaczna część Polaków, z nienawiści do Rosji a pogardy dla Austrii nie przestała upatrywać w Prusach naturalnego sojusznika.

Chwila przełomu zdawała się nadchodzić z zebraniem się Sejmu Czteroletniego. Umarł niedawno stary, nieprzejednany wróg Polski. Następca jego Fryderyk Wilhelm II zdawał się ukazywać na zewnątrz odmienne oblicze. Protektor niezawisłości drobniejszych państw, przeciwnik Rosji, w stosunku do Polski wypruty z wrogich uczuć swego stryja, poparł skwapliwie emancypacyjne dążności stronnictwa antyrosyjskiego, które postanowiło wyzyskać korzystny moment uwikłania się obu dworów cesarskich w wojnę z Turcją dla odzyskania niepodległości i przeprowadzenia reform. Stanowcze wystąpienie Prus przeciw supremacji rosyjskiej w Rzpltej wywołało powszechny entuzjazm. Uwierzono, że ze śmiercią Fryderyka stosunek obu państw uległ radykalnej zmianie, że przyjaźń prusko-rosyjska przedzierzgnęła się w zasadniczy antagonizm, dzięki któremu Polska będzie mogła zrzucić hańbiące jarzmo Katarzyny. Czołowy polityk stronnictwa patriotycznego, Ignacy Potocki, planował w cichości sukcesję pruską na tronie Rzpltej po śmierci St. Augusta. Skoro atoli przyszło do układania warunków przymierza, oczom Polaków odsonił się fakt nieoczekiwany. Nawrócone na polonofilstwo Prusy w zamian za przyjaźń zażądały Torunia i Gdańska. Zdumienie patriotów polskich byłoby jeszcze głębsze, gdyby udało się im uzyskać wgląd w korespondencję pomiędzy pierwszym ministrem pruskim Hertzbergiem a posłującym w Warszawie Lucchesinim. Nowe Prusy Fryderyka Wilhelma II pozostały wierne tradycjom dawnych, które we wzmocnieniu się Polski upatrywały śmiertelne niebezpieczeństwo. Nakazywał Hertzberg nie dopuścić do powiększenia armii i ustanowienia tronu dziedzicznego, nawet gdyby zasiąść miał na nim jeden z największych wodzów pruskich, ks. Ferdynand Brunszwicki. Wiadomość o uchwaleniu ustawy 3 maja przyjęto nad Sprewą jako katastrofę. „Polacy — pisał Hertzberg — zadali cios śmiertelny monarchii pruskiej, stwarzając dziedziczną monarchię i nadając sobie konstytucję, która więcej jest warta, aniżeli angielska... Przypuszczam, że Polska stanie się przez to niebezpieczna również dla Prus i wcześniej czy później wydrze im Prusy Zachodnie, a może i Wschodnie. Jakże bronić naszego państwa, otwartego od

Kłajpedy do Goschen przeciw narodowi licznemu i dobrze rządzonemu?"

Przymierze polsko-pruskie okazało się takim samym złudzeniem, jak antagonizm pomiędzy Prusami a Rosją. Niewątpliwie była w Berlinie grupa wojskowych, którym uśmiechało się rozgromienie obu dworów cesarskich i ustanowienie hegemonii Prus w środkowej i wschodniej Europie. Wystarczyło jednak, że zamierzona wojna przeciw Austrii zamieniła się nieoczekiwanie w pacyfikację, parlament zaś angielski odmówił wydobycia oręża przeciw Rosji, by w polityce berlińskiej wzięły górę zadawnione jej instynkty, podług których carat był tradycyjnym przyjacielem, Polska — tradycyjnym przedmiotem wyzysku i grabieży. Sprawdziły się czarne przewidywania Niemcewicza, który oficjalnie broniąc przymierza z Prusami, pocichu wywnętrzał swe obawy, że „król pruski zawsze tylko powiększenia swego chciwy, opuści nas i z Moskwą się złączy”. Przywódcy stronnictwa patriotycznego, chcąc zrehabilitować się wobec opinii publicznej i utorować drogę powrotną do rządów, wydali po drugim rozbiorze wspomniane dzieło „O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja”, w którym starali się dowieść, że polityka zbliżenia do Prus oparta była na realnych założeniach a dopiero z biegiem wydarzeń uległa wypaczeniu. Tezę tę podjęło paru wybitnych historyków, gromadząc na jej obronę obfity materiał. Nie miejsce tu oczywiście na szczególne rozpatrywanie sporu o wartość przymierza polsko-pruskiego z 1790 roku, w którym uczestniczyli najświetniejsi przedstawiciele historiografii polskiej z udziałem uczonych zagranicznych. Wystarczy stwierdzić, że apologetyczna książka Ignacego i Stanisława Potockich, Kołłątaja i Dmochowskiego, mająca na celu oczyścić ich z tragicznych konsekwencji nieudanego sojuszu, w pewnych ustępach brzmi jak mimowolne oskarżenie o naiwność i krótkowidztwo polityczne, wymowna zaś obrona stronnictwa patriotycznego, jakiej podjął się Askenazy, mogła powstać jedynie kosztem przemilczenia szeregu świadectw źródłowych, ukazujących politykę dworu berlińskiego w najbardziej kompromitującym świetle.

Mimo zdrady Prus i udziału ich w drugim rozbiorze, mimo podstępного uderzenia na insurekcję kościuszkowską i haniebnych rządów na ziemiach polskich nie wygasła myśl polsko-pruskiego porozumienia w dobie rewolucyjno-napoleońskiej. Reprezentuje ją nie tylko odcięty od szerszych warstw społec-

czeństwa Ant. Radziwiłł, ale ludzie tej miary i zasług, co Józef Wybicki i J. H. Dąbrowski. Po kongresie wiedeńskim rząd pruski, czując się zagrożonym planami Aleksandra I powierza formowanie armii polskiej w Poznańskim generałowi Amilkarowi Kosińskiemu. „Rosja — pisał on do ministerium berlińskiego — musi oprzeć się o Odrę, starodawną granicę ludów słowiańskich, i wówczas to połączenie Polaków z Rosjanami zapewni pierwszym ich niezawisłość”. Odosobnione te epizody utonęły w ogólnym nurcie wydarzeń.

Na drugą próbę przymierza polsko-pruskiego w wielkim stylu nadszedł czas w roku 1848. U kolebki jej stały dwa czynniki, znajdujące dokładny odpowiednik w sytuacji z roku 1790. Pierwszym było przeświadczenie, że w nastawieniu Prus względem Polski zaszła radykalna zmiana. Czym poprzednio była śmierć Fryderyka II, tym obecnie załamane się rządów absolutystycznych w Prusiech i dojście do steru ludzi o zabarwieniu liberalnym, nie obciążonych germanizatorską polityką na ziemiach polskich ani współdziałaniem z Rosją. Drugim — wspólny antagonizm względem caratu i wynikające stąd przyszele braterstwo broni. Tym razem rząd pruski traktował całą sprawę nierównie uczciwiej i poważniej, w odwodzie za nim stała liberalna opinia kraju, a w dużej mierze całych Niemiec. Minister spraw zagranicznych Henryk Arnim, był jednym z wyjątkowych Prusaków, którzy naprawdę pragnęli stworzenia polskiego państwa buforowego, by pod jego osłoną mogło się dokonać zjednoczenie Niemiec pod egidą Hohenzollernów. Świadczą o tym zasadnicze jego posunięcia w sprawie polskiej, tak na widowni wewnętrznej jak międzynarodowej. W. Ks. Poznańskie otrzymało obietnicę narodowej reorganizacji z własną siłą zbrojną. Do kraju ściągali swobodnie emigranci z Zachodu, przynosząc żar walki z Rosją. Oddziały powstańcze ćwiczyły się pod okiem oficerów pruskich, którzy nie kryli się z tym, że widzą w nich sojuszników w bliskiej wojnie z Mikołajem. Równocześnie zwrócił się Arnim do rządu austriackiego z propozycją poczynienia żywiołowi polskiemu analogicznych ustępstw w Galicji, zabiegał o poparcie W. Brytanii, apelował do kierownika polityki zagranicznej republiki francuskiej, Lamartine'a, by zechciał „związać swe imię... z wielkim i świętym dziełem odbudowy Polski”. Stanowisko Arnima popierały żywioły antyrosyjskie w rządzie i otoczeniu Fryderyka Wilhelma IV, popierał liberalizm pruski i niemiecki, zwłaszcza w państwach po-

łudniowych. Odbudowa Polski stała się hasłem dnia. Szerowali nią mężowie stanu i publicyści, upajały się tłumy, które karmione kilkunastoletnią propagandą życzliwych Polsce poetów i dziennikarzy, spragnione Niemiec zjednoczonych i konstytucyjnych a nastraszone możliwością zbrojnej interwencji Mikołaja, w odbudowie Polski widziały najpewniejszą obronę od wschodu.

Temu napięciu uczuciowemu po stronie niemieckiej odpowiadała zbliżona postawa pewnych kół polskich. We współdziałanie z Prusami wierzyło ziemiaństwo wielkopolskie i emigracja, opierali na nim swoje plany strategiczne Mierosławski i Prądzyński. Co jednak najwięcej rzuca światła na ówczesny stan umysłów, to przechylenie się ku orientacji pruskiej Hotelu Lambert. Tradycyjnie wrogi Prusom ks. Adam Czartoryski, autor słynnego „planu puławskiego” z roku 1805, zwanego przez historyków niemieckich „planem morderczym przeciw Prusom”, teraz nie tylko nawiązał współpracę z rządem berlińskim, ale osobiście przybył do stolicy znienawidzonych Hohenzollernów. Rozwiązanie wypadło analogicznie, jak w dobie Sejmu Czteroletniego. Wystarczyło załamanie się oczekiwanej wojny prusko-rosyjskiej, by niedoszły sprzymierzeniec polski przedzierzgnął się w oczach ogółu niemieckiego w odwiecznego wroga, sięgającego po ujście Wisły i Poznańskie. „Naród niemiecki — donosił z Berlina poseł francuski Circourt — powraca szybko do swojej dawnej natury. Wstydzi się on swojego entuzjazmu dla Polaków z 20 marca jak głupiego dzieciństwa. Dla natury słowiańskiej odczuwa mieszaninę politowania i wstrętu... Najbardziej zdecydowana nienawiść ogarnia wszystkie warstwy, a krucjatę przeciw Polakom z W. Księstwa głosi się we wszystkich stowarzyszeniach”. Na gruzach świeżego zbratania polsko-niemieckiego, przy odgłosach niszczenia polskich sił powstańczych i zakuwania Poznańskiego w więzy dokonało się odzicie tradycyjnej przyjaźni między Berlinem a Petersburgiem. Próba zbliżenia obu narodów okazała się równie chybioną, jak poprzednio próba sojuszu dwóch państw.

Trzecie zbliżenie miało miejsce między szczytami zjednoczonych Niemiec a szczupłą grupą poznańskiej arystokracji. Było to nazajutrz po ustąpieniu Bismarcka. Objęcie rządów osobistych przez Wilhelma II zdawało się zapowiadać nowy kurs zarówno w sprawach wewnętrznych jak polityce zagranicznej. Stosunki pomiędzy Niemcami a Rosją raptownie się zaostrzyły.

Wyglądało, że w powietrzu wisi wojna. Na tym tle doszło do nawiązania bliższych kontaktów pomiędzy dworem i rządem a notablami poznańskimi. Podobnie jak stronnictwo patriotyczne z doby Sejmu Wielkiego, jak ludzie 48 roku, uwierzyli politycy wielkopolscy z Józefem Kościelskim na czele, że po odejściu Żelaznego Kanclerza doszły do głosu nowe Niemcy, którym potrzebna będzie pomoc polska w walce z caratem. Istotnie, kierowniczym sferom niemieckim zależało zarówno na polskich głosach w Reichstagu przy uchwalaniu budżetu armii i marynarki, jak na ewentualnej ruchawce powstańczej w Królestwie na wypadek wojny. Myśl ta od kilkunastu lat kiełkowała w niemieckich kołach politycznych, zwłaszcza zaś sztabowych. Generalny kwatermistrz Waldersee uważał wywołanie powstania w Polsce za konieczne narzędzie skutecznej walki z caratem. Bismarck, mimo głębokiej niechęci do poruszenia sprawy polskiej, uważał, że „Polska jest dla nas bronią, której użyjemy wbrew naszej woli, dlatego tylko, że nie będziemy mieli niczego innego pod ręką”. Na tę samą drogę weszli obecnie Wilhelm II i kanclerz Caprivi. Koncepcja wyjarzmiienia Polski z rosyjskiego panowania w oparciu o Niemcy zdawała się święcić renesans. Naprawdę była to robota nierównie mniej poważna, niklejsze rokująca widoki, aniżeli w dobie Sejmu Wielkiego i Wiosny Ludów. Najtrafniej ujął sprawę Bülow, pisząc, że Caprivi patrzył na Polaków oczyma fryderycjańskiego generała, który byłby skłonny formować korpus ochotniczy z Chorwatów i Słowaków, ale nie pozwoliłby im zagrażać bezpieczeństwu państwa pruskiego. Istotnie, po czteroletnim naprężeniu sytuacja między Berlinem a Petersburgiem wyklarowała się z podobnym jak w poprzednich razach dla Polaków skutkiem. Wilhelm II, w którym łatwowierni widzieli już przyszłego wskrzesiciela Polski, przypieczętował odnowioną przyjaźń z caratem mową toruńską, pełną pogroźek wobec niedoszłych sprzymierzeńców. W parę lat później w trakcie wizyty Bülowa w Petersburgu doszło między nim a rosyjskim ministrem spraw zagranicznych Murawiewem do wymiany poglądów, świadczących o całkowitej solidarności obu państw w sprawie polskiej. Równocześnie na terenie Poznańskiego wzbierała potężniejąca fala hakatyzmu.

Zestawienie prób przymierza polsko-pruskiego w dobie Sejmu Wielkiego, Wiosny Ludów i ery Caprivięgo uprawnia do sformułowania wniosków ogólnych. Jeżeli w ciągu stule-

cia dwa narody trzykrotnie podejmują próbę związania swej polityki przeciw wspólnemu antagoniście w zbliżonych okolicznościach i z tym samym rezultatem, to mamy tu niewątpliwie do czynienia ze zjawiskiem, wykraczającym poza sferę przypadkowości. Działy tu analogiczne czynniki, wynikające z isioty stosunków polsko-pruskich. Był nią śmiertelny antagonizni Hohenzollernów względem Polski na tle zasadniczych przeciwieństw terytorialnych. Całe pokolenia statystów pruskich wyrastały w przeświadczeniu, że Polska jest wrogiem, Rosja natomiast tradycyjnym sprzymierzeńcem. To tłumaczy, dlaczego chwilowy sojusz antagonistycznych z reguły narodów przeciw caratowi nie wytrzymywał obciążenia wiekowymi tradycjami i wciąż żywymi przeciwieństwami dążeń i interesów. Prusy, sprzymierzając się z Polską w r. 1790 ani na chwilę nie zapominały o swych pretensjach do Torunia i Gdańska oraz apetytach na Wielkopolskę. W roku 1848 spór o Poznańskie i groźba sięgnięcia Polski po ujście Wisły zgłuszyły rychło początkowy entuzjazm zbratania obu narodów. Pertraktacje Capriewego z Kościelskim toczyły się w dyskretnym półmroku; ogół niemiecki łowił chciwie odgłosy wystąpień Bismarcka, który ostrzegał przed psuciem stosunków z caratem ku zadowoleniu dziedzicznego wroga. Z drugiej strony zażyłość prusko-rosyjska okazywała się silniejszą, aniżeli chwilowe zadrażnienia. Po przejściowych momentach napięcia odnawiała się z dawnonia przyjaźń — zawsze kosztem Polski.

Inaczej wypadły dwie próby przymierza polsko-niemieckiego, których widownią był wiek XX. Wybuch pierwszej wojny światowej stargał węzły między Berlinem a Petersburgiem. Dojście do władzy narodowego socjalizmu postawiło stosunek do Rosji Sowieckiej na ostrzu miecza. W obu razach sięgnęły Niemcy po tradycyjny środek przymierza z Polską. Historia ujrzała jeszcze dwie próby, podjęte w okolicznościach, przypominających żywo dziewiętnastowieczne precedensy. Kanclerz Bethmann-Hollweg oznajmił wszak z trybuny Reichstagu, że nadeszły nowe czasy, w których nie będzie już miejsca ani na rosyjskie panowanie nad Polską, ani na eksterminacyjną walkę między narodem niemieckim a polskim. Trzecią Rzeszę przyjęto jako radykalne zerwanie z tradycjami republiki weimarskiej również na punkcie jej polityki rewizjonistycznej względem Polski. Zupełnie jak po śmierci Wielkiego Fryderyka, upadku rządów absolutnych w Prusiech w roku 48, ustąpieniu Bismar-

cka. W obu razach motywem zbliżenia polsko-niemieckiego był wspólny antagonizm względem Rosji. Bethmann-Hollweg wysuwał koncepcję polskiego państwa buforowego, jak politycy z doby Wiosny Ludów. Ludendorff pragnął wykorzystać przeciw caratowi rezerwuar polskiego materiału ludzkiego, podobnie jak Waldersee i Caprivi. Hitler kuśił perspektywą wspólnego rozgromienia Rosji, całkiem jak w dobie Sejmu Wielkiego. W jednym i drugim wypadku zbliżenie zakończyło się dla Polski katastrofalnie, jak w ubiegłym stuleciu. A jednakowoż obie dwadziestowieczne próby polsko-niemieckiego zbratania mimo zewnętrznych analogii noszą z gruntu odmienny charakter od swych poprzedniczek. Ludzie Sejmu Wielkiego, Wiosny Ludów, ery Capriwiego zdecydowani byli na wspólną z Prusami wojnę przeciw caratowi. Inaczej w roku 1916 i 1934. O współdziałaniu z Niemcami myślała znikoma mniejszość społeczeństwa polskiego, przytłaczająca większość była jej przeciwna. Przeszkoda, o którą rozbiło się polsko-niemieckie przymierze, leżała tym razem nie po stronie Niemiec a Polski. Aby zrozumieć przyczynę tego zjawiska, należy uprzytomnić sobie fakt olbrzymiej, a dotąd jeszcze nie docenionej należycie doniosłości. W początkach XX w. nastąpił w społeczeństwie polskim przełom w politycznym myśleniu, jeden z najgłębszych, jakie zna historia Polski. W jego promieniu kształtuje się cała nasza dzisiejsza rzeczywistość.

ROZDZIAŁ VIII

LATA PRZEŁOMU

Do szczególnie trudnych zadań historyka należy przedstawienie epok, w których dokonywuje się w życiu narodu zwrot zasadniczy nie tylko w zewnętrznych warunkach jego egzystencji, lecz — co za tym idzie — w jego ustosunkowaniu się rozumowym i uczuciowym do najdonioślejszych zagadnień bytu zbiorowego. Spoglądając dziś z perspektywy kilku dziesiątków lat na dzieje Polski na skrzyżowaniu XIX i XX wieku, zdajemy sobie sprawę, że był to właśnie jeden z rzadkich momentów głęboko sięgającego przełomu. Całe nowożytnie dzieje Polski kształtowały się pod znakiem walki z Rosją. W ciągu dwóch pierwszych stuleci toczono z nią wojny, w dwóch następnych wzniecano powstania. Polska myśl polityczna kształtowała się pod znakiem walki ze wschodem, przeciw niemu obracała się wielka poezja romantyczna. Najżywoźniejsze siły narodu szły na szerzenie polskiej kultury na przyłączonych do Polski ziemiach litewsko-ruskich. Upadek państwa nie przerwał tego procesu. Wręcz przeciwnie, w pierwszej połowie XIX w. dokonał się ostateczny akt asymilacji wierzchnich warstw ludności, zamieszkującej Wileńszczyznę i Wołyń. Z wszechnicy Batorego i liceum w Krzemieńcu szły potężne oddziaływania na południowy wschód. Ogniskiem polskości stał się uniwersytet w Kijowie, nawet w Charkowie. Mało kto zdawał sobie sprawę, jak ciężkimi ofiarami okupowano ten triumf idei jagiellońskiej. Równoległe do osiągnięć na wschodzie kurczyła się strefa władania polskiego nad Bałtykiem. Śląsk, niegdyś perła Polski piastowskiej, zmienił się w dzielnicę politycznie i kulturalnie niemiecką z masą mówiącego po polsku ludu wiejskiego. Krzepła potęga brandenbursko-pruska, aż w końcu rozrosła się do gigantycznych rozmiarów światowego imperium niemieckiego. Dopiero w zaraniu XX w. przychodzi przewrót w orientacji politycznej narodu.

Przeważająca jego część, nastawiona dotąd nieprzejednanie wobec Rosji, zasadniczego antagonistę ujrzała teraz w Niemczech.

Jak doszło do tej rewolucji w świecie idei, następnie zaś działań politycznych? Rozpatrując rzecz z półwiekowej perspektywy wypadnie orzec, że w okresie owym zbiegły się bardzo różnorodne czynniki. Gruntownemu przeobrażeniu uległa sytuacja międzynarodowa. W związku z tym polityka polska Niemiec weszła w nową fazę, którą znamionowała nie tylko walka eksterminacyjna przeciw polskości na wschodnich rubieżach państwa, ale dążność do zlikwidowania sprawy polskiej jako całości. Wydatnie zaważyły przeobrażenia wewnętrzne, którym uległo wówczas społeczeństwo polskie, zwłaszcza w zaborze rosyjskim. A wreszcie czynnik ideologiczny: powstanie nowego kierunku, rzecz można nowej szkoły politycznego myślenia. Twórcy jej mieli odwagę zerwać z uświęconymi przez wiekową przeszłość zasadami, którym nie odpowiadała zmieniona rzeczywistość i nakierować politykę polską na nowe tory.

Zasadniczym składnikiem polityki europejskiej w XVIII i XIX w., który złowrogo zaciążył na losach Polski, był stały niemal związek między Prusami a Rosją. Jak długo obie potęgi rozbiorcze prowadziły solidarną politykę, nie było mowy o dźwignięciu sprawy polskiej. I na odwrót — istnienie jej cementowało trwałość przymierza dwóch czarnych orłów, narzucając solidarną względem polskości akcję zarówno na widowni europejskiej jak domowej. „Stworzony przez rozbiory Polski stan posiadania — pisze Bülow — był dla obu państw ostrzeżeniem, nakazującym unikać waśni i uważać wspólną obronę przed wielkopolskimi aspiracjami za pomost, na którym Prusy i Rosja zawsze się mogły spotkać”. Żywym wcieleniem wiekowej przyjaźni obu państw wydawał się Bismarck. A jednakowoż właśnie za jego kanclerstwa rozpoczął się rozkład tradycyjnego sojuszu dwóch potęg rozbiorczych. Rozrośnięcie się Prus do rozmiarów mocarstwa niemieckiego, inaugurując w Europie okres faktycznej hegemonii Berlina, nie mogło pozostać bez wpływu na zachowanie się Rosji. Odpowiedzią z jej strony stał się bojujący panslawizm, który w rzędzie swych przeciwników, obok Austrii i Turcji, postawił również nowe cesarstwo niemieckie. Już Bismarck pod wrażeniem agresywnych wystąpień Rosji po kongresie berlińskim szukał ochrony w przymierzu z monarchią habsburską. Wyłom w dotychczasowej przyjaźni

Hohenzollernów z Romanowymi rozszerzył w pierwszych latach swych samodzielnych rządów Wilhelm II. Antyrosyjskie gesty Capriviego, w nienajmniejszym stopniu kokietowanie Polaków pchnęło Rosję carską ku sojuszowi z republikańską Francją. Równocześnie narastał antagonizm niemiecko-brytyjski na tle rywalizacji handlowej i kolonialnej, budowy kolei berlińsko-bagdadzkiej, wyścigu zbrojeń morskich.

Odpowiednikiem przegrupowania sił w polityce międzynarodowej był przeobrażenia, jakie dokonywały się równocześnie na wewnętrznej widowni Niemiec. Wskazaliśmy poprzednio, że triumf polityki Bismarcka, zasadzający się na zjednoczeniu państw niemieckich pod berłem Hohenzollernów w trzech z kolei wojnach spowodował olbrzymi rozrost uczuć szowinistycznych oraz dążeń już nie do supremacji nad Europą, ale w skali światowej. Wyrosły z posiewu duchowego Żelaznego Kanclerza obóz wszechniemiecki wyrzucił na opak podstawowe założenia jego polityki zagranicznej. Miejsce tradycyjnej przyjaźni z Anglią i Rosją zajął program wydarcia pierwszej władztwa nad odległymi morzami i lądami, rozbicia drugiej na szereg państw, podlegających dyktatowi Berlina. Wobec tak rozległych zamierzeń, których realizacja mogła się dokonać tylko z orężem w ręku, innego znaczenia nabrała dla wszechniemców sprawa polska. Już Bismarck, podejmując w okresie naprężonych stosunków z Rosją akcję osadniczą na kresach wschodnich, powodował się m. in. chęcią najrychlejszego ich ziemczenia, zanim losy bitew postawią sprawę polską na widowni międzynarodowej. Wszechniemcy wychodzili z założenia, że do walki o panowanie nad globem stanąć może tylko mocarstwo o jednolitej strukturze narodowej. Jeden z głównych teoretyków obozu, Ernest Hasse, stwierdził otwarcie, że „ziemczenie kresów wschodnich musi być dokonane, zanim przyjdzie do wojny ze Słowianami północnego i południowego wschodu”. Ale obóz wszechniemiecki w swych dążeniach eksperymentalnych względem polskości szedł jeszcze dalej. Jedną z tradycji polityki pruskiej w XIX i XX w. była tzw. granica Knesebecka. Twórca tej koncepcji, zrodzonej w r. 1813, uważał za najpewniejsze zabezpieczenie strategiczne Niemiec od wschodu linią Wisły, Narwi i Niemna. Myśl ta wyłaniała się przy każdym silniejszym wstrząsie w stosunkach polsko-rosyjskich w XIX w. Pod wpływem niepowodzeń wojskowych w r. 1831 nosił się Mikołaj I z myślą odstąpienia Prusom zachod-

niej części Królestwa." Na osiągnięcie tego nabytku spekulował w okresie powstania styczniowego Bismarck. Z kolei stała się aneksja Kongresówki, a przynajmniej lewego brzegu Wisły częścią składową programu wszechniemieckiego. Łączyło się to najściślej z wytypowaniem ludności polskiej w granicach Prus. Oba posunięcia unicestwić miały raz na zawsze sprawę polską i zapewnić Niemcom swobodę ruchów na wschodzie.

Związaną z nacjonalistyczną doktryną o jednolitym narodowo charakterze państwa z perspektywami wojny światowej nadało sprawie polskiej w zaraniu XX w. niespotykaną dotąd w stosunkach polsko-niemieckich ostrość. Teoretyków dostrzeganego wytypowania ludności polskiej na kresach nie brakowało już w dobie bismarckowskiej. Najwybitniejszy przedstawiciel ducha pruskiego w historiografii, Henryk Treitschke motywował to dążeniem każdego wyżej stojącego kulturalnie ludu, by „pojęcie narodu i państwa pokrywało się”. Filozof Edward Hartmann rzucił polskości w twarz hasło „A u s r o t t e n” jako odwet za wypieranie Niemczyzny z krajów słowiańskich. Teraz motywem decydującym stało się bezpieczeństwo państwa w skali międzynarodowej. Przywódca narodowych liberałów Sattler dowodził w sejmie pruskim, że antagonizm polsko-niemiecki jest „przede wszystkim wynikiem geograficznego rozsiadlenia się obu narodów. My Niemcy nie możemy pozwolić na to, by w odległości kilku godzin jazdy od naszej stolicy panowała obca nam narodowość”. Argument, czerpany dawniej ze stosunków polsko-pruskich przeniesiony został obecnie na całość Rzeszy. Bülow wyrażał się wprawdzie, iż „nie możemy dopuścić, by wyschły korzenie potęgi pruskiej, by nasza narodowość nad Wartą, Wisłą i Odrą została nakryta i wyparta falami obcej nam narodowości”, równocześnie jednak twierdził, iż uważa „kwestię kresów wschodnich nie tylko za najważniejszą kwestię polityki pruskiej, ale wprost za kwestię, od rozwoju której zależy najbliższa przyszłość niemieckiej ojczyzny”. Kapitałną doniosłość polskiego problemu dla całych Niemiec akcentował również stojący na przeciwległym stanowisku dyplomata Gerhard Mutius, pisząc w czasie pierwszej wojny światowej: „Mam jednak uczucie, że inne, aktualniejsze sprawy, bardziej niż to jest pożądane, zaciemniają ogromne niebezpieczeństwo dla całej przyszłości Niemiec, jakie tkwi w zagadnieniu polskim... Dla stanowiska zaś Niemiec na kontynencie sprawa polska tworzy właściwy punkt centralny przy-

szłej orientacji, a sprawa ta mająca nie tylko charakter narodowy, lecz również wyznaniowy i religijny, sięga także jak najgłębiej w wewnętrzną strukturę Rzeszy”.

Do potęgowania nacisku eksterminacyjnego przyczynił się wreszcie fakt, że prowadzona z wielkim rozgłosem i nakładem sił polityka kresowa nie dawała zamierzonych rezultatów. Jedynym terenem, na którym germanizacja czyniła w XIX w., stałe postępy, były Prusy Wschodnie. Już na Pomorzu występowało zjawisko odwrotne, mianowicie szybszy wzrost ludności polskiej aniżeli niemieckiej. W Poznańskim walka o ziemię i język mimo niestęchanego naporu rządowego przechylała się na stronę polską. A wreszcie fakt najdonioślejszego znaczenia: odrodzenie narodowe i polityczne G. Śląska. Mimo rozwoju polskiego piśmiennictwa począwszy od połowy XIX w. nie było w starej dzielnicy piastowskiej ruchu o charakterze politycznym, akcentującego odrębność polskich interesów. Katolicyzm, który w innych dzielnicach zaboru pruskiego oddawał sprawie polskiej niezmiernie usługi, tutaj stał się czynnikiem politycznie szkodliwym. Masy polskie głosowały na kandydatów centrowych w przekonaniu, że więź wyznaniowa stanowi dostateczną rękojmię obrony wspólnych interesów. Najzasłużeńszy pracownik na niwie odrodzenia narodowego, Karol Miarka, w początkach Kulturkampfu w tych słowach odzywał się do Bismarcka: „Górnoślązacy byli zawsze najwierniejszymi poddanymi królów pruskich i najposłuszniejszymi sługami urzędników państwowych, o czym świadczą ostatnie dwie wojny... Żyliśmy sobie spokojnie, wielbiąc Boga polskimi modłami i pieśniami, modląc się za króla, od Boga nam naznaczonego i płacąc bez szemrania podatki, jak Zakon Boży przykazuje”. Sielanka ta ustąpiła niebawem miejsca rozpalającej się walce narodowej. Rok 1903 przyniósł fakt w dzielnicach dzielnicy śląskiej niebywały; masy ludności polskiej oddały głosy na Wojciecha Korfańskiego i Jana Kowalczyka, reprezentujących ideologię narodową, bez obciążenia lojalnością wobec Hohenzollernów, bez podporządkowywania interesów polskich dyktatowi niemieckich katolików. Zjawisko to wyrwało z ust Bülowa okrzyk trwogi: „Naszym obowiązkiem jest za wszelką cenę zachować G. Śląsk jako kraj pruski i niemiecki. G. Śląsk jest krajem żelaza, krajem czarnego diamentu, krajem pospolitego ruszenia... Rzut oka na mapę wykazuje dowodnie, że nie ma części naszej monarchii, gdzie zachowanie zwyczajów niemieckich, mowy

niemieckiej, umysłowości pruskiej i niemieckiej byłoby tak ważnym, jak na G. Śląsku".

Jednym z istotnych składników polsko-pruskich stosunków od Fryderyka II poczynawszy, było uczucie lekceważenia, wręcz pogardy, z jaką odnosili się pruscy mężowie stanu, wojskowi, uczeni i publicyści do polskiego przeciwnika. Do rzadkości należał taki Stein lub Moltke, którzy w ocenie polskiej przeszłości i charakteru narodowego potrafili zachować umiar i sprawiedliwość. Przytłaczająca większość Prusaków kładła na swą paletę najczarniejsze farby dla odmalowania polskiej anarchii i lekkomyślności w przeszłości, fanatyzmu i ciemnoty kleru, buty i egoizmu szlachty, ośpienia chłopu, lekkomyślności, pijanstwa, lenistwa przeciętnego Polaka w teraźniejszości. Początek XX w. i pod tym względem przyniósł zwrot. Oczom bystrzejszych Prusaków nie mógł ująć ogrom pracy, wysiłku, talentu, jaki okazało społeczeństwo polskie w zmaganiach z przemocą germańską. Potężnemu naciskowi państwa, rozporządzającemu aparatem administracyjnym i sądowym, setkami milionów Komisji Osadniczej, specjalnym funduszem dyspozycyjnym prezesów prowincji, ustawami i przepisami na szkodę polskiego żywiołu przeciwstawiło społeczeństwo wielkopolskie sieć znakomicie zorganizowanych banków parcelacyjnych, kółek włościańskich, stowarzyszeń kredytowych, spółek zarobkowych. Kierownictwo życia narodowego z rąk duchowieństwa, szlachty czy emigracji przeszło do rozwijającego się pomyślnie stanu trzeciego. Postaci patrona Jackowskiego i ks. Wawrzyniaka stanowiły żywe świadectwo, że uwłaczające sądy o braku zdolności organizatorskich i gospodarczych w społeczeństwie polskim należą do przeszłości.

Autor jednej z podstawowych publikacji hakatystycznych, Wilhelm Massow, który jako landrat w Poznańskim poznał społeczeństwo polskie z bliska, ferując surowy wyrok nad przeszłością Polski, stwierdza zarazem, że w dobie współczesnej dokonuje się wielki proces jej odrodzenia społeczno-gospodarczego i kulturalnego. Ekonomista Ludwik Bernhard, opisując szczegółowo polskie organizacje gospodarcze w zaborze pruskim dochodzi do wniosku, że Polakom udało się wynaleźć w walce o ziemię metody, które zapewniły im nie tylko skuteczną obronę ale nawet przewagę. Tak dawniej poniewierany żywioł polski ukazuje się teraz Bernhardowi jako „wcielenie słowiańskiej kultury w Prusiech". Ujemny bilans walki rządu

z polskością konstatuje poważny historyk i polityk Hans Delbrück w ogłoszonej w roku 1914 książce p. t. „Regierung und Volkswille”. Wbrew oficjalnej statystyce w ciągu ostatniego ćwierćwiecza Niemczyzna na kresach wschodnich nie tylko nie wzrosła, ale znajduje się w odwróceniu. Gdy rząd osadza po wsiach niemieckich chłopów, równocześnie miasta ulegają spolszczeniu. „Miejska posiadłość kamieniczna, rzemieślnictwo, kramarstwo, aptekarze, księgarze, miernicy, wszystko, co było dawniej niemieckie, teraz stało się polskim”. Szkoła, zamiast germanizować, rozbudza w dzieciach uczucia patriotyczne. Działalność osadnicza państwa zamiast strat przysporzyła żywiołowi polskiemu zysk w ziemi. Ostateczny rezultat antypolskiej działalności rządu streszcza się w wzmocnieniu poczucia narodowego w społeczeństwie polskim i rozszerzeniu go na wszystkie jego warstwy. Chłop z wiernego poddanego pruskiej korony przedzierzgnął się w polskiego patriotę. Polskość okazuje nie tylko siłę odporną, lecz również impet zaczepny. O niepowodzeniach polityki rządowej w stosunku do Polaków pisał również na podstawie własnych doświadczeń dawny landrat w Mogilnie, baron Karol Puttkammer.

Wszystkie te zjawiska nie uchodziły bacznej uwadze kół rządowych ani organizacji hakatystycznych. Oficjalny optymizm w słabym stopniu pokrywał niepokój z powodu nieoczekiwanego przebiegu walki. I to właśnie pobudzało do coraz większej zaciekłości. Mogło się wydawać, że odżył wiek zmagania Polski piastowskiej z cesarstwem lub era walk polsko-krzyżackich. Naprawdę, obraz bardziej był skomplikowany, niż to wyglądało na zewnątrz. Utarty pewnik o polskim braku jedności w działaniu, a zwartej solidarności świata niemieckiego zawodził w tym wypadku na całej linii. „Poza garstką polityków ugodowych z ziemianstwa oraz dwoma poczytnymi dziennikami, które kontynuowały tradycje polsko-centrowej zażyłości („Katolik” Adama Napieralskiego na Śląsku i „Gazeta Gruzdzka” Wiktora Kulerskiego) społeczeństwo polskie w zaborze pruskim stanowiło monolit. Wobec grozy położenia nie było miejsca na różnice orientacyjne, pozostawała wspólna obrona.

Inaczej wyglądała sprawa po stronie przeciwnej. Pamiętniki polskiego magnata w służbie niemieckiej Bogdana Hutten-Czapskiego oraz korespondencja osiadłej w Berlinie ks. Castellane-Radziwiłłowej rzucają wiele światła na rozdźwięki, ja-

kie panowały w kołach niemieckich odnośnie metod walki z polskością. Głównym przedmiotem batalii była ustawa o wywłaszczeniu. Motywy tego drakońskiego kroku odsłania w liście do Czapskiego znany z antypolskich uczuć biskup wrocławski Kopp: oto świetna organizacja gospodarza Polaków nie tylko uniemożliwia Komisji Osadniczej nabywanie dóbr polskich z wolnej ręki, ale wręcz zagraża niemieckiemu stanowi posiadania. Ten obrót rzeczy godzi przede wszystkim w rację bytu samej Komisji, której personel kierowniczy prze w kierunku nadania jej skuteczniejszych narzędzi tępienia wroga. Popiera jej stanowisko element napływowy w Poznańskim: biurokracja, nauczycielstwo, wojskowi, dla których ziemie polskie stanowią teren robienia kariery. Natomiast ludność niemiecka, osiadła zdawna na kresach wschodnich, odnosi się do całej imprezy wywłaszczeniowej z dużą niechęcią. Agrariusze niemieccy, mimo szowinistycznych uczuć, widzą w tym podkopanie zasad ustroju społecznego, pierwszy krok w kierunku socjalizmu, i stawiają tak zacięty opór, że prasa hakatystyczna rozdziera szaty nad nową „zdradą jaszczurczą”. Niemieccy kupcy w Poznańskim, nastraszeni perspektywą bojkotu ze strony polskiej klienteli, apelują do pruskiej Izby Panów. Z Wiednia przesyła ostrzeżenia ambasador Tschirsky. W sejmie pruskim sprawa napotyka na niesłychane trudności. Do walki występuje czynnik najwyższy, cesarz, który przeprowadzenie ustawy wywłaszczeniowej uważa za kwestię osobistego honoru. Obietnicami orderów, tytułów, stanowisk w służbie dyplomatycznej i administracyjnej udaje się ostatecznie zmiekczyć opór izby wyższej.

Ustawa o wywłaszczeniu postawiła ludność polską w Poznaniu i na Pomorzu w położeniu prawnym, jakiemu równego nie znał wówczas żaden kraj w Europie. Zabór pruski, który w epoce radziwiłłowskiej szerokością swobód narodowych niemal dorównywał współczesnej Kongresówce, w latach czterdziestych stanowił ośrodek polskiego życia kulturalnego, jeszcze w początkach ery bismarckowskiej zapewniał polskości nie-najgorszy schron, stał się tą częścią etnograficznej Polski, gdzie prawowitym włodarzom ziemi piastowskiej wytoczono naj-ostrzejszą walkę tępieliską. Rząd pruski dowodzi, że całkowite zgermanizowanie ziem kresowych jest „kwestią życia i śmierci dla państwa pruskiego i dla Rzeszy Niemieckiej”. Następca Bülowa na kanclerstwie, Bethmann-Hollweg, w brew u-

dzielonym Bilińskiemu obietnicom złagodzenia kursu wobec Polaków, ugina się przed hakatą, wywłaszcza cztery polskie majątki, wnosi nową ustawę o prawie pierwokupu Komisji Osadniczej przy parcelowaniu większej własności. Zakaz budowania domostw polskich rozszerzony zostaje na G. Śląsk. Na tym tle rozgrywa się scena z tragiczną siłą zakłeta w kształt powieściowy przez Morcinka. Górnośląski inwalida z wojny 1871 r. Chrószcz, prześladowany przez żandarma, który nie pozwala mu zbudować na kupionym skrawku ziemi prowizorycznego domku, w przystępie rozpaczcy odbiera życie prześladowcy i sobie. Dopełnia się miara krzywdy i bezprawia. W oczach ogromnej większości Polaków wyrastają Niemcy do rzędu najgroźniejszego wroga.

Przemianom w międzynarodowym układzie sił i stopniowemu zaostrzaniu się antypolskich posunięć rządu pruskiego szły naprzeciw głęboko sięgające przeobrażenia, jakim ulegało społeczeństwo polskie. Można je ująć w krótkości jako likwidowanie Polski szlacheckiej na rzecz innych warstw, wybijających się do samodzielnego udziału w życiu publicznym. Uwłaszczenie chłopów w trzech zaborach stworzyło podstawę do przebudzenia się ruchu ludowego. W Poznańskim tworzył się krzepki stan mieszczański, w Królestwie rozwój wielkiego przemysłu powołał do życia kapitalizm i proletariát fabryczny. Organizacja nowoczesnego społeczeństwa wymagała kadr inteligencji, której bazę rekrutacyjną stanowił w dużej mierze zdeklasowany element ziemiański. Te przewarstwowienia społeczne stały się punktem wyjścia nowych ruchów politycznych. Wśród inteligencji miejskiej, zwłaszcza młodzieży budzą się w latach osmdziesiątych kierunki, zmierzające do wznowienia programu odzyskania niepodległości w oparciu o chłopów i robotnika. We wszystkich trzech zaborach rozpoczęła się walka przeciw polityce ugody z rządami zaborczymi, reprezentowanej przez arystokrację i ziemiaństwo.

Tego rodzaju przewarstwowienia społeczne w składzie stronnictw z natury rzeczy wyciskają piętno na ich programach nie tylko w polityce wewnętrznej, ale i zagranicznej. Wskazywano niejednokrotnie, że kierunek, jaki przybrała ekspansja Polski w dobie nowożytnej, wypływał z interesów gospodar-

czych i dyspozycji psychicznych rządzącej warstwy ziemiańskiej. Instynktom kolonizatorskim szlachty odpowiadało łatwe rozprzestrzenianie się na niezmiernych rozłogach wschodnich; problem bałtycki nie budził natomiast głębszego zainteresowania, „bo żegluga, handel zamorski, to interes królewski lub mieszczański”, Śląsk zaś zostawiano na uboczu, „bo tam nie było szlachty polskiej, tylko zapomniany lud wiejski, wytrwale obstający przy mowie praojców”.¹⁾ Innymi oczyma patrzył na to Polak u schyłku XIX w., oderwany od podłoża ziemiańskiego, zrosnięty z miastem, przyzwyczajony do myślenia realnymi kategoriami gospodarczymi. Dostęp do morza, nowocześnie rozwinięta struktura gospodarcza Poznańskiego, kopalnie i huty G. Śląska głębsze budziły zrozumienie, aniżeli romantyzm kresów wschodnich. Odgłosy walki eksterminacyjnej, jaką wytoczył Polakom Bismarck i jego następcy, maciły jednostronność dotychczasowej orientacji antyrosyjskiej. Jeszcze było daleko od uznania Niemiec za głównego wroga; niemniej torowało sobie drogę przeświadczenie, że Polsce, wtłoczonej między świat germański a Rosję nie wolno upraszczać sobie sytuacji przez skupienie wszystkich sił bojowych na froncie wschodnim przy równoczesnym zaniedbaniu zachodu.

W sto lat okrążyło od ukazania się „Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego” opublikował J. L. Popławski artykuł, który zapoczątkował niemniej głęboki zwrot w myśleniu politycznym, aniżeli to w swoim czasie uczynił Staszic. Jako główny postulat przy odbudowie państwowości polskiej wysuwa on opanowanie całego biegu Wisły wraz z wolnym dostępem do morza, równocześnie zaś wytacza na widownię sprawę Śląska. „Całe to porzeczce Bałtyku od Wisły aż do ujścia Niemna, tak niebacznie kiedyś roztrwonione wraz ze Śląskiem przez państwo polskie, musi być odzyskanym przez narodowość polską. Wyrzeczenie się tego przyrodzonego dziedzictwa i nieszczęśliwe majaki „podbojów na wschodzie” były przyczyną naszego upadku politycznego, i dzisiaj w pracy odrodzenia te błędy przeszłości przyniatają nas swym ciężarem. ...Nasi politycy marzą jeszcze o Wilnie i Kijowie, ale o Poznań mniej dbają, o Gdańsku zapomnieli prawie zupełnie, a o Królewcu i Opolu nie myślą zgoła. Czas już zerwać z tą tradycją, która pasowała na bohaterów Jeremich Wiśniowieckich, a na pastwę niemieckim katom

¹⁾ Konopczyński, Dzieje Polski nowożytnej II, 273

oddawała Kalksteinów". Bystremu oku Popławskiego nie uszło zjawisko tak niezmiernej doniosłości, jak rozrośnięcie się przeciwieństw polsko-pruskich do ogromu antagonizmu polsko-niemieckiego. „Polityka, której kwintesencją jest program hakatystów — napisze w dwanaście lat później — ma gorliwych zwolenników i w Saksonii i w Bawarii i nad Renem... Hakatyzm katolicki jest dziś dla nas bogdaj groźniejszy, niż hakatyzm junkierski. Nawet w stronnictwie socjalno-demokratycznym dosyć wyraźnie występować zaczynają dążenia germanizatorskie". Tym większą doniosłość przedstawiać muszą dla Polaków ziemie, które stanowiąc w przeszłości przedmiot walki obu narodów, ukazują się dziś jako niezbędne części składowe przyszłego państwa polskiego. „Tak, marna byłaby ta przyszła Polska, dla której żyjemy i działamy, ta Polska, której nie doczekamy się zapewne, ale którą oglądać będą dzieci i wnuki nasze — nie tylko bez Poznania, ale i bez Śląska, bez dostępu do morza, a więc bez Gdańska i Królewca. Te prowincje, które dziś do Prus należą, są koniecznym warunkiem istnienia państwa polskiego, jak dziś są warunkiem utrzymania potęgi prusko-niemieckiej. Dla nas tym bardziej nie może być w tej sprawie kompromisu". Szczególną uwagę poświęcił Popławski problemowi Prus Wschodnich, wnikając należycie w ich znaczenie dla polskiego panowania nad Bałtykiem. „Jeżeli rezygnujemy ze spolszczenia Prus Wschodnich — wywodził w r. 1903 — lub przynajmniej poważnego wzmocnienia w tej prowincji żywiołu polskiego, to musimy zrezygnować z Prus Zachodnich, i, co za tym idzie z dostępu do morza, co się niemal równa wyrzeczeniu się nadziei utworzenia w przyszłości samodzielnego państwa”.

Nakreślony przez Popławskiego obraz rewindykacji terytorialnych nie jest w dziejach polskiej myśli politycznej zjawiskiem bezwzględnie nowym. Pokrywa się on w ogólnych rysach z tym, co napisał po pokoju tylżyckim Kołłątaj. Odpowiada zapatrywaniom Lelewela, który stawiał szlacheckiej Polsce zarzuty, iż „nadaremnie Słazacy gotowi niekiedy byli wrócić do ojczystych węgłów”, i że „na próżno szlachta pruska dopraszała się o wyzwolenie spod domu brandenburskiego”. Atoli podkanclerzy litewski jako pogrobowiec dawnej Rzpltej żądał jej wskrzeszenia po Dźwinę i Dniepr, rozszerzenie zaś granic zachodnich traktował jako pożądane wzmocnienie państwa, którego przeznaczeniem miało być pilnowanie Europy

rodkowej i zachodniej przed naporem caratu. Postać wielkiego dziejopisa stała się w oczach współczesnych symbolem walki z despotyzmem mikołajewskim. Popławski daleki był od myśli ugody z Rosją, niemniej sprawa ziem zachodnich oraz władztwa nad Bałtykiem wysuwała się u niego na plan pierwszy. Kontrast pomiędzy Jeremim Wiśniowieckim a wyrzeczeniem się wiernego Polsce Kalksteina wyrastał do rzędu wskazania o programowym na przyszłość znaczeniu.

Na rozwinięcie tego programu trzeba było czekać chwili wielkich przemian, jakie wniosła w sytuację międzynarodową wojna rosyjsko-japońska. Pod Mukdenem i Cuszimą załamał się nie tylko urok niezwyciężalnej potęgi caratu, nie tylko absolutna władza jego monarchów. Załamał się również ambitny program rosyjski panowania nad Azją. Anglia, która przeciwstawiała się dotąd Rosji grożącej i agresywnej, z całą skwapliwością wyciągnęła teraz dłoń pojednawczą w kierunku pobitej i osłabionej. Układ obu mocarstw w sprawie podziału sfer wpływów w Persji (31 sierpnia 1907), oraz spotkanie Edwarda VII z Mikołajem II w Rewlu (9—10 czerwca 1908) przypieczętowały fakt powstania tróporozumienia, które od pierwszej chwili okazało zdecydowaną wyższość nad pozostającym pod egidą Berlina trójprzymierzem. Podział Europy na dwa rywalizujące ze sobą bloki mieścił zawiazek wojny, w której miały się zetrzeć dwa najpotężniejsze, dotąd solidarne, teraz coraz mocniej się waśniące potencje rozbiorcze. W oczekiwaniu tej chwili wzmocniły Niemcy kurs polityki antypolskiej, w zgermanizowaniu Poznańskiego widząc ostateczne przygotowanie do zaboru części Kongresówki.

Przy całej grozie sytuacji mieściła ona element, niezmiennie z polskiego punktu widzenia pożądanym. Oto sprawa polska z wewnętrznego zagadnienia trzech państw rozbiorskich dźwigała się znów do rzędu problemu o międzynarodowym charakterze. Rozumieli to mężowie stanu tych państw, których wzrok sięgał poza drobne sprawy dnia bieżącego. Na parę lat przed wybuchem wojny rosyjski minister spraw zagranicznych Sazonow w memoriale do Mikołaja II podnosił konieczność zmiany polityki wobec Kongresówki ze względu na nadchodzącą walkę narodów. Bethmann-Hollweg, ulegając presji wszech Niemców, zapowiadał równocześnie w poufnych rozmowach, że trzeba będzie stosunek do Polaków „postawić na głowie”. Powagę chwili dziejowej rozumiały również najbar-

dziej aktywne elementy w społeczeństwie polskim. Pęknięcie solidarności trójrozbiorców — wszak to chwila, której daremnie wyczekiwały pokolenia! Wydawało się, że dojdzie do tego w dobie Sejmu Wielkiego, Wiosny Ludów, Capriviego — i wówczas większość bezwzględna opinii polskiej skupiła się na froncie antyrosyjskim. Teraz sytuacja przedstawiała się inaczej. Obozowi polskiej irredenty, który wkraczając na tradycyjny szlak powstańczy, gotował w Galicji kadry do wojny z Rosją, przeciwstawił się drugi obóz, dla którego ostatnim wyrazem narodowego niebezpieczeństwa były Niemcy.

W setną rocznicę opublikowania traktatu kołtatajowskiego ukazała się książka Romana Dmowskiego „Niemcy, Rosja i kwestia polska” (1908). Rzadko kiedy spotkać można w dziejach myśli politycznej tak radykalne przewartościowanie uświęconych wiekami wartości; nie często sięga mąż stanu przewidywaniami swymi tak daleko w przyszłość. Stwierdza Dmowski, że stanowiący oś historii porozbiorowej antagonizm polsko-rosyjski już się przesilił. Rosja, osłabiona klęskami wojennymi i kryzysem wewnętrznym przestała być wrogiem najgroźniejszym. Wcieleniem najwyższego niebezpieczeństwa stały się natomiast Niemcy, które dążą do wydarcia polskości środków w ekonomicznych i kulturalnych, niezbędnych do utrzymania samodzielności życia narodowego, czego dotąd polityce rosyjskiej nie udało się dokonać. Podobny zwrot zarysował się na widowni międzynarodowej. Europie zachodniej zagraża dziś nie carat, a ekspansja spotężniałego cesarstwa niemieckiego. Odpowiedzią na to jest pojednanie anglo-rosyjskie, przez to zaś powstanie opasującego wroga pierścienia państw koalicyjnych. W tej zmienionej sytuacji inaczej przedstawiać się będzie rola Polski. Z przedmurza cywilizacji zachodniej od wschodu, takim była od Jagiellonów do połowy XIX wieku wraca na dawny szlak piastowski. Znaczenie Polski dla Europy leży teraz w jej zdolnościach przeciwstawienia się naporowi germanizmu. W związku z tym odwróceniem frontu bojowego ze wschodu na zachód pozostaje przesunięcie punktu ciężkości na terytoriach dawnej Rzpltej. Ziemie litewsko-ruskie pod berłem carów stanowią nadal teren zamieszkania paru milionów Polaków, którzy w przeszłości i teraźniejszości odgrywają doniosłą rolę ekonomiczną i kulturalną, wszelako twierdza polskości leży dziś nad Wisłą.

Bardzo istotnym uzupełnieniem wywodów Dmowskiego jest jego memoriał, przedstawiony na trójdzielnicowej konferencji polityków polskich w Krakowie z końcem 1912 r. Główne niebezpieczeństwo ze strony Niemiec upatrywano dotąd w zgermanizowaniu pewnej liczby powiatów Poznańskiego czy Pomorza. Dmowski wskazał, że polityka Berlina ogarnia problem polski w całej jego rozciągłości, że w szczególności zawiera ona czynnik dynamiczno-ekspansywny, wyrażający się w dążeniu do linii Knesebecka. „Cała polityka Prus od czasów rozbiorów Polski świadczy, że patrzą one na większą (północno-zachodnią) część Królestwa jako na sferę swego przyszłego posiadania. Te widoki są całkiem zrozumiałe ze strony państwa, które sięga wąskim pasem swych nadmorskich posiadłości do ujścia Niemna i które dalej, w prowincjach nadbałtyckich Rosji widzi kraj z silnym żywiołem niemieckim, kraj niemieckiej kultury, pozostający pod poważnymi niemieckimi wpływami... Gdyby wypadła konieczność oderwania Królestwa od Rosji, Prusy żadną miarą nie mogą pozwolić, żeby dostało się ono Austrii, ale musiałyby dążyć do jego podziału, przeprowadzonego w ten sposób, ażeby siły polskie tego kraju były jak najbardziej rozbite i sparaliżowane... W tendencjach polityki wiedeńskiej nie leży zresztą opanowanie większego obszaru, zamieszkałego przez ludność polską; wszystko wskazuje raczej, że będzie ona zmierzać do rozszerzenia swych terytoriów rusko-ukraińskich, by w ten sposób wzmocnić czynnik, zdolny sparaliżować polskie wpływy w monarchii. Wszystko pozwala zatem przypuszczać, że w razie pogromu Rosji Austria sięgnie po Wołyń i Podole, natomiast obszar Królestwa, położony na półn. zachód od linii Pilicy i jej przedłużenia, a obejmujący $\frac{3}{5}$ kraju z Warszawą, Łodzią i Zagłębiem Dąbrowskim zostanie oddany do dyspozycji Prus... Byłby to nowy rozbiór Polski i nowy krok na drodze likwidacji sprawy polskiej”.

Ogarniając całokształt tych zjawisk z perspektywy czasu wypadnie stwierdzić, że kilkoletni okres od uchwalenia w Prusach ustaw wyjątkowych i wybuchu wojny na Dalekim Wschodzie po zbliżenie angielsko-rosyjskie i prawo o wyłączeniu stanowi w dziejach Polski jeden z tych ostrych zakrętów, które przedzielają dwie epoki w życiu narodu. Zjawisko to nie występowało przed oczy współczesnych z całą wyrazistością. Zmiana orientacji, jaką narzucił swemu obozowi Dmowski, wywołała szereg protestów i rozłamów. Zbliżenie do Ro-

sji utrudniał w pierwszym rządzie sam carat, godząc w polskość szeregiem dotkliwych ciosów, z których najboleśniej było oderwanie Chełmszczyzny. Pod wrażeniem tego przybłąda w społeczeństwie popularność wodza narodowej demokracji; zwłaszcza młodzież opuściła tłumnie szeregi stronnictwa, garnąc się pod sztandar niepodległościowy Piłsudskiego. Mimo to dokonywało się w głębinach życia zbiorowego zdecydowane przesunięcie w stronę polityki antyniemieckiej i słowiańskiej. Obchód grunwaldzki w 1910 r. przybrał charakter manifestacji, której ogrom i żywiołowość winny były dać wiele do myślenia.

By dociec ostatecznych przyczyn tego przełomu w polskim myśleniu i odczuwaniu politycznym, uwzględnić należy jeden jeszcze czynnik. Polityka eksterminacyjna rządu pruskiego w konsekwencjach swych prowadziła do zepchnięcia Polaków do rzędu czwartego stanu. Związek z Rosją nastroczał natomiast ogromne możliwości wybicia się socjalnego i gospodarczego. Dzięki zniesieniu bariery celnej między Kongresówką a cesarstwem przemysł Królestwa rósł jak na drożdżach, oparcując rozległe rynki rosyjskie. Żywiół polski, uposledzony nad Wisłą, proskrybowany na ziemiach zabranych, znajdował w głębi Rosji niezwykle korzystne warunki pracy i zysku. Na bezmiernych obszarach cesarstwa wyrastały polskie fortuny, oparte na latyfundiach, zakładach przemysłowych, kopalniach. Ludzie, obdarzeni energią, przedsiębiorczością i kwalifikacjami zawodowymi bez trudu znajdowali odpowiednie pole pracy, wracając nieraz po latach do kraju z wysokimi odznaczeniami i złotym runem. Wojna z Japonią otworzyła przed żywiołem polskim możliwość penetracji aż do wschodnich rubieży Azji. W ślad za rekrutem z Kongresówki szedł polski przemysłowiec, kupiec, inżynier, urzędnik, lekarz. Udział polskiego elementu w różnych gałęziach administracji państwowej wzmógł się niezmiernie. Kolejnictwo zalane było polskimi fachowcami, od dyrektorów po skromnych funkcjonariuszy. W sądach rosyjskich w głębi Azji oskarżali polscy prokuratorzy, ferowali wyroki polscy sędziowie, bronili polscy adwokaci. Nie tylko jednak świat przemysłowy i inteligencki znajdował tu pole działania. Konserwatywny ustrój państwa carów sprawiał, że ziemianstwo mogło liczyć na troskliwszą niż gdzieindziej pieczę nad swymi interesami kastowymi. Rząd carski tępił polskość na ziemiach zabranych, ale samorząd powiatowy i gubernialny znajdował się tam w rękach polskiej szlachty. Najliczniejsza

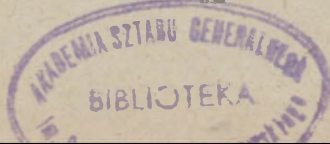
warstwa ludności, chłopci, nie mieli powodów do uskarżania się na rządy rosyjskie. Ten stan rzeczy kontrastował jaskrawo z położeniem polskości w Poznańskim, gdzie inteligencja nie znajdowała zatrudnienia w służbie państwowej, ziemiaństwu zaś i chłopom polityka hakatystyczna wydzieriała ziemię i słała na kark kolonistów. Na inny sposób, ale nie mniej jaskrawo odbijał on od stanu rzeczy w Galicji, gdzie obok polskiej szkoły, sądu, urzędu panoszyła się przysłowiowa nędza galicyjska, rozwój gospodarczy kraju świadomie zahamowany był przez Wiedź, przemysł i górnictwo tłumione w zawiązkach, inteligent i chłop wiedli najbardziej głodową na ziemiach polskich egzystencję. Interes gospodarczy był ostatnią, ale z pewnością nie najmniej ważną klanirą, która spięła losy Kongresówki z Rosją w obliczu zbliżającej się nawałnicy. I pod względem politycznym i materialnym i nawet kulturalnym wolano związek z państwem carów aniżeli dostanie się w szpony Hohenzollernów. W chwili, gdy na ulicach Sarajewa padły strzały serbskich zamachowców, toczyła się w Polsce zażarta dyskusja na temat orientacji na wypadek wojny; niemniej zasadniczy jej rezultat był już przesądzony. Popularne w Polsce przez wiek z górą hasła powstania przeciw Rosji straciły podźwięk aktualny w obliczu nowej rzeczywistości.

ROZDZIAŁ IX

PIERWSZA WOJNA ŚWIATOWA

Pierwszą wojnę światową nazwał generał Max Hoffmann wojną utraconych okazji. Z polskiego punktu widzenia można ją określić jako wojnę niespodzianek. Z tradycy i legend zdawały się wynikać dwa pewniki: że w Królestwie wybuchnie powstanie przeciw Rosji i że rozwiązanie sprawy polskiej weźmie w ręce Austrię. Rzeczywistość zadała temu kłam na całej linii. Już rok 1905 wykazał znaczne osłabienie dynamiki antyrosyjskiej Królestwa. Obecność Rosji w bloku francusko-angielskim, węzły gospodarcze, nade wszystko zaś strach i nienawiść do Niemiec sprawiły, że orientacja Dmowskiego zapanowała w chwili wybuchu wojny nad olbrzymią większością Kongresówki. Manifest w. ks. Mikołaja, mimo ogólnikowości zawartych w nim obietnic, znalazł sympatyczny oddźwięk dzięki hasłom słowiańskim i antyniemieckim, oraz zapowiedzi wydarcia Prusom ich polskich terytoriów. Wrażenie wypadło tym silniej, że zabrakło analogicznego wystąpienia ze strony państwa, z którym część społeczeństwa polskiego od pół wieku wiązała swoje oczekiwania. Zniedołężnienie życzliwego Polakom Franciszka Józefa, niechętnie, jeżeli nie wrogle nastawienie wiedeńskich kół rządowych i sztabowych, sprzeciw premiera węgierskiego Tiszy sprawiły, że monarchia habsburska ograniczyła się w sprawie polskiej do tolerowania legionów, spychając je zresztą od pierwszej chwili do roli austriackiego landszturmu. W tej sytuacji zgodnie z przewidywaniami Dmowskiego decydujące w sprawie polskiej słowo przypadało po stronie państw centralnych Niemcom.

Olbrzymi wstrząs, jakim był dla Niemiec wybuch wojny, znalazł swoje odbicie również na odcinku zagadnień polskich. 31 lipca oświadczył Wilhelm II Hutten-Czapskiemu, że w razie zwycięstwa na zamiar odbudować Polskę jako sojusznicze państwo buforowe. Szef sztabu generalnego Moltke, planując



podburzenie przeciw koalicji świata Islamu, wzniesienie powstań w koloniach brytyjskich, w Indiach, Egipcie i na Kaukazie, w tej rozległej kombinacji nie zapomniał o Kongresówce. W publicystyce i prasie niemieckiej odezwał się w początkowych tygodniach wojny szereg głosów, domagających się wskrzeszenia Polski jako osłony przeciw wschodowi. Pierwszym krokiem, znamionującym nowy kurs, było powołanie na arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie ultralojalnego wobec rządu ks. Likowskiego. Równocześnie jednak wystąpiły fakty, rzucające na stosunek Niemiec do sprawy polskiej odmienne światło. Wojska niemieckie, wkroczywszy do Kongresówki, rozpoczęły od barbarzyńskiego zbombardowania i częściowego zburzenia bezbronnego Kalisza. Jesień 1914 zapoczątkowała w najwyższych kołach polityczno-wojskowych Niemiec wymianę zdań na temat wcielenia zachodniego pasa Królestwa do Rzeszy. Tak w pierwszych już miesiącach wojny wystąpiły jaskrawo chaos i rozbieżności na punkcie sprawy polskiej. Myśli polskiego państwa buforowego przeciw Rosji przeciwstawiła się ciasniejsza koncepcja sztabowo-militarna, obliczona na doraźne zużytkowanie polskiego rekruta z Kongresówki. Równoległe do tego — nienasycona żarłoczność, wpatrzona chciwie w linię Knesebecka, najpospolitsza brutalność i żołądkie rozpasanie. A wreszcie niewyklarowany ostatecznie mimo wybuchu wojny, mimo krwawych zmagających na całej szerokości wschodniego frontu stosunek do Rosji. Nielicznej i mało wpływowej grupie Bethmanna-Hollwego, popieranej przez większość Reichstagu, która pragnęła wojny z caratem do zwycięskiego końca, przeciwstawiał się zwarty obóz pruskiej generalicji, wszechniemców, junkierstwa, ciężkiego przemysłu, który głównego wroga upatrywał w demokracjach zachodnich, zaś z konserwatywno-absolutystyczną Rosją pragnął zawarcia odrębnego pokoju.

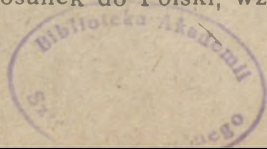
Ten wzgląd bardziej może od innych zaciążył na stosunku Niemiec do sprawy polskiej. Co najbardziej cechuje politykę polską Berlina w pierwszych stadiach wojny, to zupełna jej bezprogramowość. Gdy losy bitew wydały Królestwo w ręce Niemców, nie wiadano, co z nim począć. Raz traktowano je jako zastaw, którego zwrot umożliwi odrębną pacyfikację z Rosją, to znów jako przedmiot zyskowej operacji podziałowej. Plany aneksjonistyczne Niemiec, przebiegając całą skalę odcieni, skryształizowały się na przełomie 1915 i 1916 roku w oficjalnym pro-

jekcie, który przewidywał oderwanie od Kongresówki jej najbogatszej części zachodniej, obejmującej około trzecią część całego kraju, z równoczesną cesją północnej Suwalszczyzny na rzecz Litwy. Czynniki skrajniejsze okazywały jeszcze dalej posuniętą zachłanność, w szczególności koła wojskowe podnosiły żądania wysiedlenia ludności z anektowanych obszarów gwoili przysposobienia gruntu pod przyszłą kolonizację niemiecką. Jedno i drugie rozwiązanie wymagało oczywiście utrzymania sprawy polskiej w stanie tępej martwoty. Wyrażało się to w zakazie publicznego dyskutowania celów wojennych na wschodzie, w odsuwaniu ludności Królestwa od współudziału w zarządzaniu okupowanym krajem, w tchórzliwym cofaniu przyznanych w pierwszej chwili ustępstw i kasowaniu wprowadzonych instytucyj, w tłumieniu słabiutkich zresztą odruchów aktywniejszego angażowania się po stronie państw centralnych, w zakazie werbunku do legionów. Jakoby dla podkreślenia braku jasnych dyrektyw usiłowano, tu i ówdzie, wywołać wysoce nieczęstymi środkami nastrój antyrosyjski i powstańczy. Z całą zato energią i planowością postępowało rujnowanie ekonomiczne kraju przez niszczenie przemysłu, sekwestrowanie i demontowanie maszyn, zatapianie kopalń, trzebieenie lasów, wywożenie surowców, żywności i ludzkiej siły roboczej. Rozdarcie zajętej latem 1915 Kongresówki pomiędzy dwie okupacje, austriacką i niemiecką, symbolizowało poniekąd ponury fakt, że podług rachub Berlina z wojny tej nie ma wyjść niepodległość Polski, lecz inna forma jej ujarzmienia.

Na marginesie tych zjawisk, w których dochodziło do głosu wiekowe, brutalno-nienawistne nastawienie Niemiec wobec Polski, kiełkowała zrazu w ukryciu, potem na szersze wydobywając się światło myśl, której pierwszy przeblysłk zamigotał w rozmowie Wilhelma z Hutten-Czapskim. Koncepcja polskiego państwa buforowego w przymierzu z Niemcami przeciw Rosji posiadała za sobą rodowód, głęboko sięgający w przeszłość. W okresie rewolucji marcowej 1848 roku wyznawał ją ogół liberalnych i patriotycznych Niemiec, w dobie wojny krymskiej odświeżył dyplomata pruski Bunsen, w momentach groźniejszego naprężenia stosunków z caratem chwycił się jej Bismarck. Ożycie jej w opinii niemieckiej w pierwszych tygodniach wojny zmroził fakt, dla Niemców niepojęty i oburzający, że w Królestwie nie wybuchło powstanie przeciw caratowi. Dopiero piętrzące się trudności, zwłaszcza nieprzewidziana zaciekłość

Rosji, w której żywioły nacjonalistyczne najwyraźniej wzięły górę nad przesiąkniętym pierwiastkami reakcyjnymi i germanofilskimi otoczeniem Mikołaja II, nakierowały umysły pewnej grupy polityków niemieckich ku koncepcji polskiej osłony od wschodu. Czołowym reprezentantem tego kierunku był kanclerz Bethmann-Hollweg. Umysł wnikliwy i inteligentny, charakter chwiejny i nieskory do rozstrzygnięć, szukając wyjścia z ciężkiej sytuacji, w jaką wtrąciła jego ojczyznę wojna na dwa fronty, zatrzymywał się przy Polsce. Mimo chwilowego ulegania naciskowi sfer hakatystycznych był on daleki od ślepej i brutalnej względem niej nienawiści. W rodzinie jego żyły tradycje polonofilskie, których wyrazicielem był działający w dobie wojny krymskiej dziad kanclerza a przeciwnik Bismarcka. Rok 1905 zastał Bethmanna wśród tych doradców Wilhelma, którzy starali się go przekonać, że odłączająca się od Rosji Kongresówka winna ukonstytuować się jako niepodległe państwo polskie. Motywy, które skłoniły kanclerza do podjęcia idei państwa buforowego w czasie wojny, wyłożył on szczegółowo w pamiętnikach. Większą wagę, aniżeli te rozważania powojenne w duchu apologii swych czynów, posiadają wynurzenia Bethmanna w dobie samej wojny. W przemówieniach z 19 sierpnia 1915 i 5 kwietnia 1916 przyznał, że w zamiarze Niemiec nie leżało podnoszenie sprawy polskiej; uczynił to los bitew. Przekreślił stanowczo możliwość powrotu Rosji na ziemie polskie; dla patriotyzmu i ofiarności Polaków znalazł ciepłe słowa uznania. Wyraził nadzieję, że wojna położy kres „starym przeciwieństwom między Niemcami a Polakami”. Po ogłoszeniu państwa polskiego dowodził w komisji budżetowej Reichstagu, że akt ten stworzył dla Niemiec „linię obronną przeciw wschodowi, której zalety wojskowe, polityczne i gospodarcze są nieocenione”.

Jeżeli w poczynaniach polskich Bethmanna przeważały względy natury zasadniczej, to ambicja osobista stanowiła motor działania drugiego obok kanclerza głównego promotora odbudowy Polski w związku z Niemcami, Beselera. Generał-gubernatorowi warszawskiemu uśmiechała się rola budowniczego i wielkorządcy państwa polskiego, organizatora i wodza jego armii. Stąd optymizm, z jakim odtwarzał stan Królestwa, przed miarodajnymi czynnikami Rzeszy, obiecując postawienie na nogi potężnej siły zbrojnej do walki z Rosją; stąd całkiem swoisty stosunek do Polski, względem której usiłował



łączyć patriotyzm niemiecki i służbistość żołnierską z pojmovanymi po swojemu interesami powierzonego mu kraju; stąd decyzja uwięzienia Piłsudskiego nie tylko jako niebezpiecznego wicherzyciela, lecz również współzawodnika w dowodzeniu armią polską.

W cieniu tych dwóch ludzi grupował się zastęp aktorów drugorzędnych, których wpływ przyczynił się w pewnej mierze do podjęcia przez Niemcy inicjatywy odbudowy Polski. Obok słabej indywidualności sekretarza spraw zagranicznych Jagowa, dla którego odbudowa Polski była koniecznością wobec perspektywy rewolucji w Rosji i rozpadnięcia się caratu, wysuwają się dwaj uczeni o nazwiskach autorytatywnych nie tylko w dziedzinie uniwersyteckiej. Hans Delbrück od dwudziestu lat prowadził wojnę z wszechniemiecką polityką na kresach wschodnich, którą uważał za zgubną dla państwa; teraz z całą skwapliwością popierał zamierzenia Bethmanna. Hans Sering, cieszący się niezmiernym kredytem jako znawca ekonomii rolniczej, w memoriale z lipca 1916 rozwinął plan odbudowy Polski w związku (A n s c h l u s s) z Niemcami, które rozszerzą swą granicę po linię Narwi, pozostawiając natomiast Polakom możność rozszerzania się w terenach białoruskich. „Niemcom potrzeba dla obrony od Rosji sąsiada na wschodzie, którego znaczna siła wojskowa najściślej byłaby związana z niemiecką. Niemcy muszą życzyć sobie silnej Polski, która byłaby zdolna rozwinąć swe duchowe i gospodarcze bogactwa do stanu pełnego rozkwitu... Dać Polakom miejsce do rozmachu, dać im szerokie pole działania w słabo zaludnionych okęgach wschodu, tedy odpadnie ostatnia racja dotychczasowych nieporozumień”. Inicjatywę Bethmanna popierał szereg osobistości ze świata politycznego, jak przywódca centrum Erzberger, postępowiec Fryderyk Neumann, w którego psychice idealizm doby przedbismarckowskiej kojarzył się z wszechniemieckim programem *M i t t e l e u r o p y*, publicysta kierunku neoimperialistycznego Rohrbach, który głosił konieczność oderwania od Rosji jej ziem zachodnich, oraz szereg pomniejszych. Zasadniczo pisali się na tę koncepcję centrowcy, postępowcy i socjaliści, którym zależało na nadaniu wojnie piętna wyższej, wszechludzkiej ideologii.

Gdyby sprawa polskiego państwa buforowego zawisła od decyzji tych tylko ludzi, zapewne manifest dwóch cesarzy nie ujrzałby światła dziennego. Czym był słaby i wrażliwy kanclerz,

popierany przez ambitnego generała, kilku profesorów i garstkę polityków wobec realnej siły tych kół, które zmierzając do odrębnego pokoju z Rosją, pieściły się na myśl odbudowy Polski i wywoływały przeciw niej cienie Fryderyka W. i Bismarcka? Czym większość Reichstagu w państwie, w którym decydował o wszystkim cesarz i otaczająca go koteria, w czasie zaś wojny na pierwszy plan wysuwał się czynnik wojskowy? Otóż koleje przedłużającej się walki sprawiły, że sprawą polską zainteresował się ten właśnie czynnik, i to w osobach swych najwplywowszych przedstawicieli, feldmarszałka Hindenburga i nieodstępного odea Ludendorffa. Pierwszy z nich określił swój stosunek do sprawy polskiej w następujących słowach: „Nie odczuwałem dawniej nigdy osobistej niechęci do polskiego narodu; skądinąd brak by mi było najprostszego narodowego instynktu, jakiej bądź znajomości dziejowych związków, gdybym zapoznawał te wielkie niebezpieczeństwa, jakie z odbudowaniem Polski groziły mojej ojczyźnie. Nie żywiłem najmniejszej wątpliwości, iż ze strony Polski nigdzie i nigdy nie możemy się spodziewać śladu podzięki za to, żeśmy ją spod moskiewskiego knuta wyrwali naszym mieczem i naszą krwią; podobnie, jak nie doczekaliśmy się żadnego uznania za gospodarcze i duchowe podniesienie naszych prusko-polskich części ludności”. Słowa te charakteryzują w dostatecznej mierze horyzont umysłowy feldmarszałka, któremu brak uprzedzeń wobec Polaków nie przeszkadzało w orędowaniu przez cały ciąg wojny myśli oderwania zachodniego pasa Kongresówki i oczyszczenia go z polskiej ludności.

Jakkolwiek bądź, niezycliwe Polsce nastawienie Hindenburga błędło wobec uczuć, jakie żywił względem niej wszechwładny kwatermistrz armii, generał Ludendorff. „Spod samego Poznania rodem, z jednej z tyłu nasadzonych tam poroźbiorowych narośli pruskich, wytwór starych tradycji krzyżactwa i świeżych hakaty, dużą tęgość woli, pracy, techniki, z najpospolitszym duchowym łącząc kaprałstwem, z ambicją zachłanną a płaską, z twardym a prostackim machiawelizmem żołnierskim, przeniknięty ślepą wiarą w światowe pierworodzstwo germańskie i wzdurliwym do innych ludów wstrętem, przede wszystkim dyszał on wrodzoną i wyhodowaną, żywiołową do Polski nienawiścią”¹⁾. A jednakowoż nie kto inny, jak spadkobierca

¹⁾ Askenazy: Uwagi.

krzyżactwa a rodzic duchowy hitleryzmu, w wyższym niż ktokolwiek stopniu stał się Ludendorff sprawcą dwucesarskiego orędzia o odbudowie Polski. Podobnie jak u Bethmanna działał tu cały splot atawistycznych tradycji pruskich. Gdy kanclerzowi przyświecała koncepcja państwa buforowego, przez tylu hodowanego statystów, inicjatywie Ludendorffa patronowały ciennie Waldersee'go, Capriviego, Schlieffena, w oczach których postawienie Kongresówki pod broń w razie wojny z caratem było nieodzownym warunkiem powodzenia. Zaraz w pierwszych miesiącach wojny próbował Ludendorff zużytkować polską organizację niepodległościową dla wywołania dywersji na tyłach wojsk rosyjskich. W rok przeszło później pisał do sekretarza spraw zagranicznych Zimmermanna: „Im więcej o tej rzeczy myślę, tym bardziej umacnia się we mnie myśl, że Polska w żadnym razie nie powinna być wydana z powrotem Rosji, że Polska również nie może przypaść Austrii, lecz powinna zostać mniej albo więcej samoistnym tworem państwowym pod niemieckim zwierzchnictwem”. Ostatecznie zadecydowały o jego stanowisku w sprawie polskiej dwa następujące po sobie fakty: sromotne załamanie się frontu austriackiego pod uderzeniem Brusilowa w czerwcu 1916 oraz bohaterски bój legionistów pod Kostiuchnowką. Pod świeżym ich wrażeniem zjawyły się pod piórem Ludendorffa następujące słowa: „Świństwa u Austriaków nie ustają. Wojsko już nie wytrzymuje, jak to wykazały niewesołe wyniki ostatnich dni. Wzrok mój zwraca się teraz znowu ku Polsce. Polak jest dobrym żołnierzem. Jeżeli Austria zawodzi, to musimy szukać dla siebie sił skądinąd. Stwórzmy Wielkie Księstwo Polskie z Warszawą i Lublinem, a następnie armię polską pod niemieckim kierownictwem. Raz przecież dojdzie armia polska do skutku, a teraz może się nam przydać”.

Takie założenia tkwiły u podstaw aktu 5 listopada. Szerzej idei politycznej Bethmanna i jego doradców szły na spotkanie ambitne widoki Beselera i zachłanność najwyższych czynników wojskowych na polskiego rekruta. Hindenburg i Ludendorff wykazali pewne minimum zmysłu politycznego, godząc się pod naciskiem sytuacji wojskowej na wstrętą im myśl proklamowania państwa polskiego; krok ten obiecywali sobie naprawić po zwycięskiej wojnie. Daleko prościej ujmował sprawę szef sztabu generalnego Falkenhayn, domagając się uzasadnienia w Królestwie przymusowego poboru bez niepotrzeb-

nych ceremonij prawno-państwowych. Jak dalece sprawa cała traktowana była pod kątem doraźnych potrzeb dowodzi paradoksalny na pozór fakt, że główny rzecznik antyrosyjskich tradycij niemieckiego liberalizmu, Bethmann-Hollweg w ostatniej chwili wstrzymał ogłoszenie państwa polskiego wobec wyłonienia się widoków pokoju odrębnego z Rosją; bezzwłocznego wydania proklamacji dopominali się natomiast Hindenburg z Ludendorffem i Beselerem, by nie odwlekać chwili wprowadzenia polskiego żołnierza do akcji bojowej.

Pobudkom odpowiadać miało wykonanie. Podług układu, zawartego między obu mocarstwami centralnymi w Wiedniu 12 sierpnia 1916 Austro-Węgry i Niemcy powołają do życia samodzielne państwo polskie z dziedziczną monarchią i ustawą konstytucyjną. Z samodzielności tej wyłączona zostanie polityka zagraniczna, którą będą prowadziły oba dwory cesarskie, armia oddana pod dowództwo niemieckie, koleje, które miały się stać własnością obu mocarstw opiekuńczych. Bethmann domagał się włączenia Polski do niemieckiego obszaru celnego, gdy dwór wiedeński stał na stanowisku równości przywilejów ekonomicznych. Terytorium państwa polskiego obejmować miało jedynie Kongresówkę, okrojoną od zachodu na rzecz Niemiec, a na południu na rzecz Austro-Węgier, bez gubernii Suwalskiej, zato z perspektywą rozszerzenia się na wschód, w pierwszym rzędzie w kierunku Wileńszczyzny. Ogólne te zasady rozwinął następnie w szczegółowy projekt konstytucji Beseler. Z postanowień, podkreślających ściśle uzależnienie państewka polskiego od potęgi niemieckiej wymienić należy zakaz utrzymywania poselstw i konsulatów zagranicą z wyjątkiem stolic państw centralnych i Stolicy Apostolskiej, wspólność banku emisyjnego, udział przedstawicieli Polski w niemieckich ciałach przedstawicielskich, tj. Radzie Związkowej i Reichstagu. Polska włączona zostanie do niemieckiego związku celnego z prawem uczestniczenia w jego dochodach, armia polska stanowić będzie część niemieckiej, z odrębnymi sztandarami i odznakami oraz polskim językiem w komendzie. Łapidarnie scharakteryzował sytuację przyszłej Polski Wilhelm II w rozmowie z Czapskim: „Państwo zupełnie samodzielne pod względem administracyjnym, w ścisłym związku z Niemcami; dla sprawowania administracji krajowej rząd w Warszawie z sejmem, w którym Polacy mogliby się kłócić, jak to dawniej czynili. Traktaty, które zapewnią Niemcom wpływ na kierow-

nictwo dyplomatyczne, najwyższe dowództwo cesarza nad armią, wspólność kolei Prus z Polską, tak jak z Hesją, oraz umowy handlowe i w sprawie żeglugi; te zaś zapewnią Polsce teren zbytu przez Gdańsk i przez inne porty; aneksja Kalisza". Innymi słowy coś w rodzaju drugiej Bawarii, bez tej oczywista samodzielności, jaka należała się dziedzictwu Wittelsbachów.

Z pompą i szumem odbył się 5 listopada 1916 na zamku warszawskim uroczysty akt ogłoszenia niepodległej Polski. Orędzie dwóch cesarzy odczytane zostało w języku niemieckim i polskim, po czym orkiestra niemiecka zagrała „Jeszcze Polska”, na zamku zaś wywieszono biało-czerwone sztandary. Nie jest rzeczą łatwą odtworzyć reakcję społeczeństwa polskiego. Wydaje się, że nastrojem ogółu było krytyczne wyczekiwanie, jak wyglądać będzie realizacja zapowiedzi. Jakoż nie długo trzeba było czekać. „W cztery dni po akcie 5 listopada przedstawiono weksel; państwa polskiego nie było jeszcze widać, natomiast obaj generał-gubernatorowie, nie wciągawszy w tę sprawę ani jednego Polaka, zażądali wystawienia armii polskiej. Odpowiedzią musiała być całkowita nieufność”¹⁾ Powodów do niej-nazbierało się aż nadto wiele. Orędzie listopadowe przygotowane było w porozumieniu z szczupłym gronem polityków aktywistycznych, których w tym celu ściągnięto do Berlina; szerokie masy ludności w ciągu całorocznych rządów niemieckich nie mogły odczuć, jakoby to były rządy oswobodzicielskie. Otwarcie wyższych uczelni w stolicy i pozwolenie na obchód 3 maja nie stanowiły dostatecznej przeciwwagi szeregu faktów ujemnych. Ponad cały kompleks różnorodnych uciążliwości, które zwały się na kraj wraz z niemiecką administracją i armią okupacyjną, górowały dwa zjawiska ogólniejszej natury o złowrogiej dla polskości wymowie. Pierwszym była wisząca nad Kongresówką groźba rozbioru, z której zdawano sobie dobrze sprawę. Drugim fakt, że po dwóch z górą latach wojny, w ciągu których polscy poddani korony pruskiej obficie lali krew na wszystkich frontach, żadna z ustaw antypolskich nie doczekała się zniesienia. Wręcz przeciwnie, w dwa tygodnie po akcie listopadowym oświadczył w sejmie pruskim minister spraw wewnętrznych Loebell, że „ochrona i utrzymanie niemieckości, niemieckiego życia i istnienia w prowincjach, gdzie żyją obok siebie Niemcy i Polacy, pozostaną zadaniem państwa pruskiego,

¹⁾ W. Feldman, List otwarty do Fryd. Naumanna (13 lut. 1918).

które będzie je spełniało dla niemieckiego ludu, dla niemieckiej kultury, dla niemieckiego ducha." Dodawszy do tego, że Franciszek Józef równocześnie z orędziem listopadowym wydał patent o rozszerzeniu autonomii Galicji, nie trudno było odgadnąć, że ostateczną realizacją owej „niepodległości” ma być utrzymanie w dalszym ciągu rozbitcia narodu na trzy części z zabójczym okrojeniem obszaru Kongresówki i uzależnieniem reszty od przytłaczającej potęgi germańskiej. Równocześnie, w miarę przedłużającej się wojny coraz mocniej gruntowało się w szerokich warstwach społeczeństwa polskiego przekonanie, że sprawa polska stanie się przedmiotem nie jednostronnego rozstrzygnięcia państw centralnych, ale problemem międzynarodowym w całym tego słowa znaczeniu; ślepe wiązanie się z Berlinem i Wiedniem nie jest przeto w tej chwili wskazanym. Tym duchem tchną enuncjacje szeregu stronnictw tzw. pasywistycznych, które wyrażają postulat zjednoczenia ziem polskich, zastrzegają się przed tworzeniem faktów dokonanych na skrawku ziem polskich pod obcym dyktatem. Stronnictwa lewicowe, zgadzając się zasadniczo na tworzenie armii polskiej przeciw caratowi, uzależniały to jednakowoż od podporządkowania jej rządowi polskiemu i postawienia Piłsudskiego na jej czele.

Pierwsze pociągnięcie Niemiec na szachownicy polskiej nie wydało zamierzonych skutków. Okazało się, że sam manifest oswobodzieliński nie wystarczy, by wycisnąć z kraju rekruta. Zrozumiały to państwa centralne. Jako zaczątek realizacji aktu listopadowego zamianowana została Tymczasowa Rada Stanu, surogat rządu, zarazem reprezentacji krajowej. Zainstalowanie jej poprzedził wielki występ oratorski Beselera wobec kilkudziesięciu przedstawicieli różnych ugrupowań politycznych. Kwintesencją przemówienia generał-grubernatora było wykazywanie na różne sposoby, że Polska przedstawia zbyt nikłe siły, by móc samodzielnie wyłonić rząd i zorganizować armię. Jedynym dla niej wyjściem jest przyjąć z wdzięcznością pomoc Niemiec i wejść w przyszłości w ściślejszy związek ze Środkową Europą. Znow wychodziło natrętnie to samo sztydło z worka: w zamian za surogat pół-udzielnosci oraz niezbyt pociągające obietnice na przyszłość miała Polska związać swe losy z Niemcami i rzucić setki tysięcy młodych istnień na szale wojny gwoźli zapewnienia prusactwu supremacji nad Europą. I znow czekał Niemców zawód. Rada

Stanu mimo doboru jej członków przez władze okupacyjne okazała się mało podatną do wykonania poruczonych jej zadań. Postawiony na jej czele nikomu nieznany ziemianin z Kaliskiego Niemojowski w oficjalnym przemówieniu do generał-gubernatora rozwodził się wprawdzie nad wielkim zadaniem, jakim będzie dla „pierwszego zawiązku rządu polskiego” organizowanie siły zbrojnej, faktycznie jednak działał w wręcz przeciwnym kierunku. Sprzeciwiał się wydaniu odezwy werbunkowej ze względu na koalicję, niechętny był obfitszemu napływowi ochotników, oraz wydostaniu od państw centralnych legionów jako jądra przyszłej armii polskiej. Co u „marszałka koronnego” przyoblało formuły mistyczne, to w ustach Piłsudskiego wyrażało się dosadnym powiedzeniem, iż nie chce, by przy tworzeniu wojska polskiego uczestniczyły „palce niemieckie”. Zdecydowanie aktywistyczną postawę zajęło dwóch tylko członków Rady, Michał Łempicki i Wł. Studnicki. Tymczasem na widowni światowej przyszły wypadki, które odbijając się na całokształcie wielkiej polityki nadały również stosunkom polsko-niemieckim odmienną postać.

Jeżeli losy Polski w orbicie wpływów państw centralnych układały się stosownie do życzeń Niemców, to również po stronie przeciwnej nie przedstawiały się one różowo. Rosja, zawarowawszy sobie wyłączne prawo kształtowania przeznaczeń Polski, odpychała szorstko próby wstawiennictwa ze strony Francji, przypominając rok 1863, kiedy przyjaźń obu państw rozbiła się z powodu interwencji Napoleona III. Obietnice, zawarte w manifestie wielkoksiążęcym, pozostały na papierze. Reakcyjna większość rządu carskiego okazywała na tym punkcie opór nieprzejeđnany. Za autonomią dla Polski z własnym sejmem, sądownictwem i skarbem obstawał Sazonow i przypłacił to dymisją. Również granice przyszłej Polski pod berłem rosyjskim rysowały się mało pocieszająco. Rekompensatą za cofnięcie się na wschodzie miało być Poznańskie, ewentualnie część Śląska, — kwestia Pomorza nie wchodziła w ogóle w grę. Dopiero proklamacja dwóch cesarzy z 5 listopada pchnęła sprawę polską na tory międzynarodowe. Wobec grozy stworzenia Polski jako części Mitteleurop y oraz rekrutacji w Królestwie wyszły rządy i ciała ustawodawcze państw zachodnich z dotychczasowej rezerwy, zaś Mikołaj II w rozkazie do armii i floty z 25 grudnia 1916 wymienił jako jeden z rosyjskich celów wojny „utworzenie wolnej Polski ze wszystkich

trzech dzielnic". Potężny efekt moralny wywołało orędzie prez. Wilsona z stycznia 1917, w którym uznał odbudowę zjednoczonej, niepodległej i samodzielnej Polski za część organiczną przyszłej pacyfikacji. Wystąpienie szlachetnego Amerykanina, zyskując powszechny aplauz, nie przeszkodziło dyplomacji sekretnej w zawarciu jednego z najhaniebniejszych układów na szkodę Polski. Stojący na czele rządu Trzeciej Republiki Arystydes Briand w zamian za obietnicę poparcia żądań francuskich nad Renem zgodził się pozostawić Rosji wolną rękę w oznaczeniu jej granic zachodnich. Z wyżyn problemu międzynarodowego zepchnięta została sprawa polska do poziomu wewnętrznego zagadnienia polityki rosyjskiej. Ale rozwój wypadków przeszedł rychło do porządku dziennego nad ostatnimi podrygami dyplomacji carskiej. W kilka dni po podpisaniu układu runął tron samodzierzcy rosyjskiego. Dokonał się jeden z największych przewrotów w dziejach świata. Wraz z despotyzmem carskim pogrzebana została dwuwiekowa przyjaźń między Hohenzollernami a Romanowymi, która od dwóch wieków w tak przytłaczający sposób dławiła Polskę. Nie co innego, jak rewolucja rosyjska umożliwiła wskrzeszenie Polski niepodległej; dalsze jej konsekwencje pchnęły dziś naszą granicę zachodnią po Odrę i Nysę.

Rozwój sprawy polskiej na widowni międzynarodowej, zwłaszcza zaś przewrót rewolucyjny w Rosji, wpłynęły w decydujący sposób na postawę społeczeństwa polskiego pod rządami państw centralnych. Budowa państwowości polskiej na strzępie okrojonej Kongresówki pod butem Berlina wydała się czymś blahym w zestawieniu z możliwościami, jakie otwierały najświeższe wydarzenia. Temperatura uczuciowa społeczeństwa skoczyła w górę. 28 maja 1917 zjazd posłów sejmowych i parlamentarnych Galicji proklamował prawo Polski do niepodległego i trójdzielniczego bytu z własnym dostępem do morza. Równało się to rzuceniu rękawicy Niemcom. Na własną rękę zrobił to Piłsudski, dla którego rewolucja rosyjska oznaczała obrócenie frontu bojowego przeciw najgroźniejszemu obecnie wrogowi — państwom centralnym. Teren działania dla siebie widział już nie w okupowanej Kongresówce, lecz wyzwolonej Rosji. Swobodę akcji dyplomatycznej na zachodzie uzyskał Dmowski, krępowany dotąd wpływami i nadzorem dyplomacji carskiej. Rozbieżne dotąd drogi obu przeciwników politycznych zbiegły się raptownie na wspólnym szlaku prze-

ciwniemieckim. Na tle wrzenia w legionach z powodu narzuconej im formuły przysięgi na braterstwo broni z Niemcami doszło w lipcu do aresztowania Piłsudskiego. W tym samym czasie wygotował Dmowski podstawowy memoriał o zagadnieniach środkowej i wschodniej Europy, w którym nakreślił plan obezwładnienia Niemiec przez otoczenie ich szeregiem państw narodowych i okrojenia ich terytorium na wschodzie. Przyszłe granice zachodnie Polski obejmować miały poza uszczuplonymi nieco ziemiami z r. 1772 Górny Śląsk ze skrawkiem Średniego, dawne lenna polskie, Bytów i Lembork oraz pruskie Mazury. Z reszty Prus Wschodnich proponował Dmowski stworzenie autonomicznej prowincji Polski lub małej republiki, związanej z nią unią celną.

Atoli przewrót rosyjski pod innym jeszcze względem odbił się na sprawach polskich. Jak długo Niemcy zmuszone były prowadzić walkę na dwa fronty, wystawienie armii polskiej przedstawiało dla nich pierwszorzędą wagę. Upadek caratu, niosąc na dalszą metę wyrok zagłady na monarchię Hohenzollernów, w bezpośrednich skutkach ułatwił jej sytuację militarną. Wobec ogarniającego Rosję rozprzężenia front wschodni tak dobrze jak przestał istnieć. Pomoc polska spadła niezmiernie w cenie. Zresztą po doświadczeniach z Radą Stanu i legionami przestano na nią liczyć. Główny inicjator i rzecznik tej idei Beseler znalazł się w położeniu bez wyjścia. Społeczeństwo polskie, na które liczył przy wystawieniu armii, niedwuznacznie odmawiało; w oczach Niemców wyszedł skompromitowany obietnicami, których nie potrafił zrealizować. Wynurzenia jego z lipca 1917 wobec jednego z wybitnych aktywistów tchnęły goryczą i zniechęceniem. Legionistom zarzucał niekarność i rozpolitykowanie, peowiakom wrogość wobec Niemców, Piłsudskiemu działanie na ich szkodę, Radzie Stanu niedołęstwo, całemu społeczeństwu polskiemu — niewdzięczność wobec państw centralnych, niechęć do angażowania się przeciw Rosji, maksymalizm, wyrażający się w sięganiu po Poznań i Gdańsk. Spoza tych zarzutów wyzierała pogroźka oderwania od Królestwa pasa pogranicznego z kilkomilionową ludnością.

Równocześnie dokonał się zwrot w ustosunkowaniu się do sprawy polskiej najwyższych sfer rządzących Niemiec. Pod naciskiem naczelnego dowództwa ustąpił czołowy reprezentant idei polsko-niemieckiej ugody, Bethmann-Hollweg. Następstwo

po nim objął Michaelis, marna kreatura Ludendorffa. Jako politycznego zastępcę przydano mu Helffericha, który okazał się jednym z najzaciętszych wrogów Polski. Różne dotąd w niejedynej drogi urzędu kanclerskiego i naczelnej komendy armii skupiły się faktycznie w jednych rękach. Polityka niemiecka w sprawie polskiej przestała być dwutorową; wyłączny kierunek nadawał jej odtąd buchający nienawiścią ku wszystkiemu, co polskie, podwójnie rozżarty za zawód z rekrutacją Ludendorff. Całkowicie rozwiązała mu w sprawie polskiej ręce zmiana, jaka zaszła w tym czasie w polityce polskiej Austrii. Mimo niewykorzystania atutu polskiego w początkach wojny, dwór habsburski nie myślał zeń rezygnować. Pomiedzy obu sojusznikami wrzała na tle sprawy polskiej głucha, zacięta rywalizacja. Zmieniło się to z chwilą wstąpienia na tron młodego cesarza Karola. Sternik jego polityki zagranicznej hr. Ottokar Czernin, pod gładkimi pozorami nie mniejszą tchnął ku polskości animozją od brutalnego Ludendorffa. Pogląd swój w tej sprawie zamknął w lapidarnym zdaniu: „Pójść na Bałkany i sprzedać Polskę Niemcom”. Na zjeździe obu cesarzy w Homburgu (kwiecień 1917) posunęła się strona austriacka aż do ofiarowania sojusznikowi Królestwa i Galicji w zamian za kupienie odrębnego pokoju z Francją przez cesję Alzacji i Lotaryngii. Układ w Kreuzenach (17 maja) precyzował sferę przyszłych zdobyczy: dla Niemiec Kurlandia, Litwa i Polska, dla monarchii naddunańskiej Rumunia.

Tymczasem dobiegło końca uciążliwe i pełne zgrzytów współdziałanie a raczej szamotanie się Rady Stanu z władzami okupacyjnymi. Ustąpienie jej z końcem sierpnia 1917 postawiło politykę niemiecką przed trudnym dylematem. Stronnictwa większości w Reichstagu, tzn. centrum, postępowcy i socjalni demokraci byli za polityką realnych ustępstw dla Królestwa w postaci stworzenia polskiego rządu i reprezentacji narodowej; Helfferich przekładał zaprowadzenie w okupowanym kraju rządów czysto wojskowych i „wyciśnięcie” zeń 4 miliardów marek. Ostatecznie wziął górę wzgląd na opinię zagranicy oraz wolę większości parlamentarnej. 12 września 1917 ukazał się patent o utworzeniu trójgłowej Rady Regencyjnej. Na pozór był to krok naprzód w rozwoju sprawy polskiej; naprawdę oznaczał jej cofnięcie. Całoroczne doświadczenie wykazało Niemcom słabość żywiołów aktywistycznych i niechęć ogromnej większości narodu do wiązania swych lo-

sów z mocarstwami centralnymi. Rozbudowa państwowości polskiej w trakcie wojny nie przedstawiała dla Berlina interesu. Z tego względu w skład Rady Regencyjnej rozmyślnie powołano zakapturzonych pasywistów, wczorajszych stronników Rosji. Nazwiska ich miały stwarzać na zewnątrz pozory, że Niemcom udało się zdobyć dla siebie niedawnych przeciwników, w osobach metropolity Kakowskiego i popularnego w Warszawie ks. Zdzisława Lubomirskiego przeciągnąć na swoją stronę duchowieństwo oraz pozyskać pasywistyczne Koło Międzypartyjne. Po ludziach tych nie oczekiwano energicznego działania w duchu sojuszu z państwami centralnymi i właśnie dlatego byli Niemcom na rękę. Rząd szczerze aktywistyczny stawiałby wysokie wymagania. Radę Regencyjną skwitowano oddaniem jej szkolnictwa i sądownictwa; w sprawach, związanych z rozbudową państwowości w sensie politycznym zachowano daleko idącą powściągliwość. Dotyczyło to zwłaszcza sprawy najdonioślejszej, a mianowicie przyszłych granic Polski na wschodzie. Założeniem aktu listopadowego było okrojenie Kongresówki od zachodu przy równoczesnym pozostawieniu jej możliwości rozszerzenia się w kierunku Wileńszczyzny i Białorusi. Zawód z armią pchnął politykę niemiecką na wręcz przeciwną, zabójczą dla polskości tory.

Głównym rzecznikiem tego zwrotu stał się człowiek, którego wola zaważyła w tak wydatny sposób na wydaniu orędzia listopadowego. Niepokojna ambicja Ludendorffa szukała dla siebie ujścia w tworzeniu zależnych odeń państweczek. Gdy Kongresówka wyjęta została spod zarządu Naczelnego Dowództwa i oddana Beselerowi, wyrwały się Ludendorffowi następujące słowa: „Kiedy mi odebrano Polskę, muszę sobie założyć inne królestwo na Litwie i w Kurlandii”. Dwuletnia jego działalność na ziemiach dawnego W. Księstwa najczarniejszymi w jego dziejach zapisała się głoskami. Sam Ludendorff wyznaje, że rządził „bez fałszywych uczuć humanitarnych”. Na rezultaty swej pracy spoglądał z pełnym zadowoleniem. „Moja wola przenikała administrację, budziła w niej dążenia. Mieliśmy poczucie, że pracujemy dla Niemiec, działając na obcej ziemi... To, czego administracja Naczelnego Dowództwa na Wschodzie dokonała w krótkim przeciągu czasu — pozostanie czynem kulturalnym; wolnym było od frazesów, tym bogatszym w roboty praktyczne”. Dla bliższego scharakteryzowania owej uprawy ziem litewskich pod posiew wyższej kultury niemieckiej nie od

rzeczy będzie przytoczyć słowa znakomitego historyka tej epoki: „Była to istna niewola wzgardzonych tuziemców wszelkiego stanu i narodowości, zimne samowładztwo kwatery głównej, srogość inspekcji etapowych, zachłanność władz skarbowych, brutalstwo żandarmerii, obcesowa germanizacja przez sądy i szkoły, rekwizycja koni, bydła i ludu roboczego, trzebież puszczy i lasów, przymusowy zarząd i uprawa majątków prywatnych, słowem, rzadkie połączenie żołądackiego gwałtu, wyszukanego wyzysku, brudnego złodziejstwa od dołu aż do samej góry”.¹⁾

Ale nie tylko wszechstronne eksploatowanie kraju miało dowództwo niemieckie na widoku. Zamierzenia jego sięgały poprzez okres wojny ku późniejszemu kształtowaniu się hegemonii Niemiec na wschodzie. Bystry wzrok wielkorządców niemieckich w lot zorientował się w stosunkach narodowościowych oraz sile politycznej, gospodarczej i kulturalnej, jaką reprezentowały poszczególne narodowości na obszarze O b e r - O s t u. Jeden z jego administratorów, hr. Alfred Waldersee pisał: „Dużo jeszcze czasu upłynie, zanim będzie istniał naród litewski, który zdoła swoje państwo jako litewskie ugruntować. Obecnie brak mu do tego prawie wszelkich podstaw”. Inaczej wypadł jego sąd o żywiole polskim. „Polacy również i na Litwie odgrywają dosyć poważną i poprostu niebezpieczną rolę... Mają więcej inteligencji, większy majątek oraz więcej wykształcenia niż Litwini. Duża część wielkiej posiadłości znajduje się w rękach polskich”. Podobnie zięć Hindenburga, Brockhusen, doszedł do przekonania, iż „na podstawie tego, cośmy wówczas zastali, nie można było mówić o litewskiej kulturze ani o litewskiej inteligencji”. Z tego stanu rzeczy wyprowadzali obserwatorzy niemieccy wnioski, żywcem zaczerpnięte z odwiecznej skarbnicy tradycji teutońskich wobec Słowiańszczyzny. „Korzystnym dla nas jest fakt — wywodził Waldersee — że Litwini, którzy pragną mieć samodzielną Litwę, nieprzyjaźnie są nastawieni w stosunku do Polaków oraz ich aspiracji. Uważam, że jest jednym z naszych głównych obowiązków na wszelki możliwy sposób wykorzystać ten stan dla nas... Z drugiej strony mamy w Polakach środek do przygłuszenia dumy Litwinów”.

¹⁾ Askenazy: U w a g i.

W bardziej prostolinijny sposób rozstrzygnął ten problem Ludendorff. Rozporządzenie jego nakazywało, aby „w podwładnych Oberostowi okręgach zwalczano wpływy polskie i przeciwstawiano im oraz popierano inne narodowości”. Program ten nabrał szczególnie antypolskiego posmaku po zawodzie z wystawieniem armii w Kongresówce. Polacy stali się w oczach Ludendorffa „politycznymi wyzyskiwaczami wojny” (*Kriegsgewinnler*). Rozprzestrzenienie się wpływów polskich na terenach, zamieszkałych przez Białorusinów i Litwinów, zagrażało bezpieczeństwu wojskowemu Niemiec, należy przeto oprzeć się na tych narodowościach przeciw Polsce. Z inicjatywy generalnego kwatermistrza zakrzętnięto się około utworzenia na Litwie tymczasowej reprezentacji politycznej, która stałaby się narzędziem polityki skierowanej zarówno przeciw Rosji jak przeciw Polsce. Zamianowana w Oberost samozwańcza Rada Krajowa czyli Taryba, ekspozytura skrajnych nacjonalistów litewskich, w której nie znalazł się ani jeden Polak, Białorusin ni Żyd, powzięła w grudniu 1917 uchwałę, treści zasadniczej. Przeklamując „przywrócenie samodzielnego państwa litewskiego ze stolicą Wilnem, oraz zerwanie wszelkich węzłów państwowych, jakie kiedykolwiek istniały między nim a innymi narodami”, oddawała się równocześnie Taryba pod opiekę cesarza niemieckiego, „wypowiadając się za wieczystym, ścisłym stosunkiem związkowym państwa litewskiego z cesarstwem niemieckim”. Tak przedstawiało się arcydzieło polityki generała Ludendorffa. Rozpatrywane w perspektywie historycznej nabiera ono głębszego niewątpliwie sensu, aniżeli doraźny manewr dla zaszachowania Polski od wschodu. Podług własnych jego wyznań uważał się generalny kwatermistrz za kontynuatora pracy kulturalnej, którą wykonał niegdyś na ziemiach wschodnich zakon niemiecki rycerzy N. P. Marii. Działalność jego w sprawie litewskiej ukazuje w nim również spadkobiercę tych tradycji polityki krzyżackiej, która przed wiekami migotała przed oczyma Witolda koroną królewską i zbroiła przeciw Polsce rękę Swidrygielły.

Dopełnieniem zamierzonego przez Ludendorffa dzieła zdławienia Polski miała się stać późniejsza o parę miesięcy od uchwały Taryby pacyfikacja między państwami centralnymi a fikcyjnym państwem ukraińskim. W okresie grożącej wojny między Austrią i Niemcami z jednej a Rosją z drugiej strony w latach 1886—88 pojawiła się w głowie Bismarcka koncepcja

zużytkowania przeciw caratowi elementu ukraińskiego. W tym duchu inspirował Żelazny Kanclerz swego austriackiego kolegę Kalnoky'ego, który wolał posługiwać się uległym elementem ruskim, aniżeli wyciągać obosieczną broń polską. Przed wojną 1914 r. nawiązał *Ostmarkverein* zażyłe stosunki z nacjonalistycznymi żywiołami wśród ukraińszczyzny galicyjskiej celem wspólnej akcji przeciw polskości. Po wybuchu wojny Berlin stał się widownią niezmiernie intensywniej propagandy ukraińskiej, która roztaczając przed oczyma Niemców miraż trzydziestomilionowego narodu, gotowego ośłaniać ich przed Rosją, faktycznie godziła w pierwszy rządzie w Polskę. Atut ukraiński postanowili teraz wygrać przeciw Polsce dwaj śmiertelni jej wrogowie, Ludendorff i Czernin. Na rokowania w Brześciu z rządem bolszewickim zjechała operetkowa delegacja nie istniejącej już w owej chwili Ukraińskiej Republiki Narodowej. 9 lutego 1918 stanął traktat pokojowy, w którym państwo ukraińskie otrzymało męczeńskie ziemie Chełmszczyzny i części Podlasia. Że zaś w części gubernii siedleckiej, zamienionej w obszar etapowy, wspomniany hr. Waldersee forsownie powoływał do życia nieistniejącą tam narodowość ukraińską, tedy łańcuch niemieckich protektoratów, mający zdusić Polskę od wschodu, zawierał się coraz szczelniej. Jako rezultat oswobodzielskiej misji Niemiec wyjść miała Kongresówka w nieskończenie gorszym, aniżeli za czasów carskich położeniu. Uszczuplona od zachodu olbrzymią aneksją, której linia, według żądań Ludendorffa bieć miała „aż blisko pod samą Warszawę”, okrojona równocześnie od wschodu na rzecz Litwy, która wraz z Kurlandią wejść miała bezpośrednio w skład Niemiec oraz Ukrainy, przeznaczona na sferę wpływów obu państw centralnych, z podszczutymi przeciw polskości nacjonalizmami obu narodów kresowych, z wcieleniem do Niemiec ogólnej sumy siedmiu milionów Polaków — takie rozwiązanie gotował sprawie polskiej kwatermistrz generalny cesarskich sił zbrojnych.

Zanim wszelako zwycięski oręż aliantów w proch zmiażdżyć miał na zachodzie potęgę germańską, grzebiąc zabójcze jej względem Polski, Litwy, Ukrainy zamierzenia, sądzonym było sprawie polskiej w orbicie państw centralnych przejść jeszcze burzliwe a niezwykle perypetie. Upadek hr. Czernina spowodował w polityce monarchii habsburskiej nawrót do żywionej za Franciszka Józefa koncepcji tzw. austro-polskiego rozwią-

zania, polegającego na złączeniu Kongresówki z Galicją pod berłem cesarza. Niemniej przykry dla Ludendorffa zwrot dokonał się w sprawie litewskiej. Za sprawą Erzbergera, niechętnego umacnianiu się prusko-protestanckich wpływów na Litwie, Taryba powołała na tron ks. wirtemberskiego Wilhelma Uracha, który przezwiał się Mindaugasem II. Rozjuszona prasa wszechniemiecka uderzyła w gwałtowny ton, nazywając niewdzięczną Litwę „drugą Polską”. Rząd cesarski, zagrożony konkurencyjnym wystąpieniem Habsburgów, sparzywszy się na polityce litewskiej, zapalał nagle chęcią utrzymania Kongresówki w wyłącznej sferze swych wpływów. Ściągniętych w przeddzień ostatecznej klęski do głównej kwatery w Spaa przedstawicieli rządu warszawskiego częstowano natarczywie „niepodległym” państwem polskim, w zamian za wyrzeczenie się związków z Galicją otwierając widoki na Wilno. Wśród tej krętańskiej gry dyplomatycznej Naczelne Dowództwo obstawało przy wcieleniu do Rzeszy pasa pogranicznego Królestwa obejmującego z górą 20 tysięcy km², z czego połowa miała być oczyszczona z ludności miejscowej i skolonizowana 300.000 rodzin niemieckich, głównie z Rosji południowej. Wśród takich planów i przygotowań spadła na mocarstwa centralne ostateczna katastrofa.

Wyrażono w historiografii naszej pogląd, że w przededniu wojny 1914 r. cały naród polski głównego wroga upatrywał w Niemczech. Gdyby tak było, nie rozdzierałby opinii polskiej w latach przedwojennych zażarty spór o orientację, nie zrodziłby się ruch strzelecki, nie doszłoby do utworzenia N. K. N. i legionów, nie istniałyby w Kongresówce ugrupowania aktywistyczne, w następstwie zaś tego nie byłby do pomyslenia akt 5 listopada. Najbardziej reprezentatywni przedstawiciele orientacji rosyjskiej nie tylko stwierdzali istnienie obozu, który wiązał się z monarchią habsburską przeciw caratowi, ale uznawali jego uprawnienie polityczne i moralne. Dmowski z zadowoleniem przyjął manifest grunwaldzki w. ks. Mikołaja, gdyż — podług jego słów „nam było bardzo niezręcznie opowiedzieć się po stronie Rosji. Bądź co bądź w Galicji korzystamy ze znacznych praw. Odezwa wskazuje na to, iż Rosja udaje, że nam wierzy. Odpłacamy tym samym i udajemy,

że również wierzymy w obietnice Rosji". Z większym jeszcze naciskiem motywował ten pogląd przywódca ugodowej wobec Rosji arystokracji, Zygmunt Wielopolski: „Jak wskazaną i historycznie konieczną była równoczesność polityki frankofilskiej ks. Józefa i jemu podobnych, oraz tendencje oparte o Rosję ks. Czartoryskiego, tak i dzisiaj dwa programy są potrzebne, owszem konieczne: program wsparty o koalicję petrogradzkiego Komitetu Narodowego i austrofilski program N. K. N. Ani Polacy poddani rosyjscy, ani rządy państw zachodnich, ani też rozumni Rosjanie nie biorą Polakom galicyjskim za złe, że trwają przy swych uzasadnionych sympatiach dla monarchii habsburskiej. Natomiast uczucia prusofilskie niektórych działaczy polskich napawają ludzi uczciwych wstrętem i odrazą". Wynurzenia obu czołowych polityków odzwierciedlają trafnie konfigurację polityczną społeczeństwa polskiego w pierwszych latach wojny. Był obóz, związany z Rosją, w dalszej zaś perspektywie z państwami zachodnimi, który wroga zasadniczego upatrywał w Niemczech. Byli zwolennicy orientacji austriackiej, dla których ostatnim wyrazem niebezpieczeństwa pozostawała po dawnemu Rosja. Orientacja niemiecka była słabo reprezentowana i mało popularna. Zasadnicze linie ideologiczne nie przedstawiają przeto nic nowego; nowym jest natomiast rozkład sił. Po raz pierwszy w porozbiorowych dziejach Polski, wyjąwszy początkowy okres istnienia Królestwa, zdecydowana większość narodu znalazła się po stronie Rosji. Gdy jednak w roku 1815 momentem decydującym było nadanie Kongresówce odrębności państwowej i nadzieja na powiększenie jej ziemiami zabranymi, teraz bodźcem do przyjęcia programu Dmowskiego stało się negatywne nastawienie względem Niemiec. Licznych zwolenników posiadała orientacja rosyjska w Galicji, zwłaszcza wschodniej, w całości dzielił ją zabór pruski, w przytłaczającej większości Królestwo. Dzięki temu zdolała Rosja przeprowadzić gładko na jego terenie pobór i koncentrację wojsk oraz uczynić zeń punkt oparcia przeciw mocarstwu centralnym.

Drugim następstwem zwycięstwa myśli Dmowskiego o europejskiej doniosłości było załamanie się próby formowania armii polskiej przy boku Niemiec. W obu wypadkach zaważyła nie tylko sugestia polityczna wodza narodowej demokracji i żywa bardzo działalność jego zwolenników, lecz również szereg fatalnych posunięć okupantów. Posłuchajmy w tym miejscu świa-

dektwa wybitnego działacza obozu przed wojną niepodległościowego, w czasie wojny aktywistycznego, który przeżywał dramatyczny moment wybuchu wojny na terenie Kongresówki: „Nad wszystkimi uczuciami panowało odczucie ulgi po ucieczce Rosjan. Wszędzie, gdzie się to udało, tworzone komitety obywatelskie o charakterze rządów polskich... Dalszy bieg wypadków miał decydować o zachowaniu się ogółu i nastroju w całej Polsce. Wypadki nadeszły. W Kaliszu rozwiązano milicję obywatelską polską, przywracając policję rosyjską; z powodu fatalnego nieporozumienia zniszczono następnie to miasto, na które w owej chwili zwrócona była uwaga całej Polski. Strzały w Częstochowie, język rosyjski w odezwach dowódców niemieckich do Polaków — były to momenty, które zarówno Moskale jak moskalofile potrafili wybornie wyzyskać. Pod bezpośrednim wrażeniem wypadków kaliskich odbyła się mobilizacja większości kraju. Umiejętnie zagrano na obudzonym instynkcie samozachowawczym, na znieważonej w straszny sposób dumie narodowej. Krocie chłopca i robotnika polskiego szły bronić kraju przed losem Kalisza, choćby w jednym szeregu z Moskałem¹⁾. Był to dopiero wstęp do dalszych wystąpień niemieckich w tym samym utrzymanych stylu. Nic dziwnego, że orientacja aktywistyczna stała się udziałem drobnych grup, masy natomiast zachowały się względem nich odpornie. Legioniści zdobyli prawdziwą popularność dopiero z chwilą, gdy oddzieliły ich od społeczeństwa druty kolczaste Szczypiorna i Beniaminowa. Nie konspiracja i legiony, lecz Magdeburg utorował Piłsudskiemu drogę do naczelnikostwa. Wojna światowa stała się pierwszym w dziejach porozbiorowych plebiscytem narodu polskiego przeciw Niemcom.

Jeżeli polityka polska wobec Niemiec w dobie pierwszej wojny światowej oznacza radykalne przewartościowanie dotychczasowych poglądów, to na odwrót, politykę niemiecką w sprawie polskiej cechuje na ogół wierność ustalonym tradycjom. Jedynym elementem względnie nowym jest podjęta przez Ludendorffa próba okrażenia i ubezwładnienia Polski przez rozbudzenie przeciw niej nacjonalizmów litewskiego i ukraińskiego. Poza tym mamy tu do czynienia z metodami i koncepcjami, nad których skryształizowaniem pracowały stulecia. Na pierwszy plan

¹⁾ J. Grabiec: *Niepodległość czy nowy rozbiór* (Genewa 1915) str. 34.

polityki niemieckiej wybija się brak zmysłu psychologicznego. Po całych wiekach antagonizmu, po kilku dziesiątkach lat akcji tępielskiej weszli Niemcy do Królestwa w przeświadczeniu, że ludność przywita ich z otwartymi rękoma. Po akcie listopadowym oczekiwano, że na odgłos manifestu dwucesarского stanie pod bronią kilkuset tysięcy armia. Gdy oczekiwania te zawiodły, nastąpił wybuch wściekłości. Loebell pieniał się w sejmie pruskim na Poznańczyków, którzy powinni „dziękować Bogu i a klęczkach, że doszli do takiego rozwoju”, wyrzucał Kołu Polskiemu, że oświadczenie jego po akcie listopadowym „nie tylko było w wysokim stopniu chłodne i odmowne, ale nie zawierało słowa wdzięczności za wielkoduszny czyn obu cesarzy”. Helfferich z gryzącą ironią wypowiada następujący pogląd: „Ten szlachetny naród, który winien był widoki na swe państwowe zmartwychwstanie jedynie powodzeniom wojennym Niemiec i ich sojuszników oraz krwi przelanej przez tysiące Niemców i Austriaków; naród, który dla tego wielkiego celu nie ruszył palcem jednej ręki i nie dał jednej kropli swojej krwi, a zamiast tego w największej wojnie wszystkich czasów zachował się wyczekująco; gdy już niebezpieczeństwo ze strony Rosji przestało grozić, zwrócił się teraz coraz to wyraźniej przeciwko własnym oswobodzicielom”.

W parze z tym szła u kierowników polityki niemieckiej niezdolność do nadania toczącej się wojnie głębszego piętna ideowego. Gdy rewolucja rosyjska i orędzie Wilsona rzucały hasła, mające pchnąć ludzkość na nowe tory, Niemcy nie potrafili wyjść poza ciasny krąg swych interesów. Zdobywać ziemie polskie, litewskie, białoruskie, ukraińskie, ustanawiać na nich uciążliwe rządy wojskowe lub niemniej łupieską administrację cywilną, pędzić ludność do robót lub bydłocymi wagonami wywozić ją do Rzeszy, eksploatować kraj gospodarczo i znieważać go moralnie — to było ostatnie słowo mądrości, na jakie zdobył się naród Beethovena, Kanta i Goethego. Rzucane odnośnie Polski, Litwy i Kurlandii hasło samostanowienia przerodziło się w praktyce w najbardziej obłudną komedię. Na punkcie niezrozumienia reakcyj duchowych innych narodów współzawodniczyły godnie koła demokratyczne i socjalistyczne z najsłabszym nacjonalizmem wszechniemieckim. Naza jutrz po traktacie brzeskim pisała „Vossische Zeitung”: „Sami oto Polacy kładą obecnie kres fikcji, jakoby na podstawie fałszywej polityki Bethmanna-Hollwega można było do-

prorowadzić do wzajemnego związku między Polską a mocarstwami centralnymi... Stoimy obecnie wobec zadania rozporządzenia na nowo porozumienia z Rosją". Organ zaś partii socjalno-demokratycznej wywodził: „Najtrudniej jest zadowolić Polaków, których apetyt narodowy jest po prostu nieokiełzany. Zwraca się on na wszystkie strony i szuka równie gwałtownie wolnego dostępu do morza, jak i rozpostarcia się na wschód". W chwalebnym przeciwieństwie do polskiej zachłanności rysowała się niemiecka wstrzemięźliwość, wyrażająca się w ostatecznym programie stworzenia niemieckiego Balticum, pozostających pod niemieckim protektoratem Litwy i Ukrainy, w pośrodku zaś zdławionej Polski, o którą do ostatnich niemal chwil toczyły się w łonie sojuszników zajadłe pretargi. Najtrafniej ujął całą tę politykę Erzberger w druzgocącej swą lapidarnością wypowiedzi: „Niemcy grabią jeszcze na łożu śmiertelnym”.

ROZDZIAŁ X

OSTATNIE ĆWIERĆWIECZE

W jednym z pierwszych swych wystąpień w sprawie polskiej twierdził Bismarck, że „niepodległa Polska wtedy dopiero przestanie być wrogiem Prus, gdy dla jej wyposażenia wyrzekniemy się krajów, bez których znowu nie możemy istnieć, jak dolny bieg Wisły, całe Poznańskie i wszystko, co na Śląsku mówi po polsku”. W przemówieniu z roku 1885 wywodził, że „wskrzeszenie Królestwa Polskiego, oderwanie od Prus ich mówiących po polsku prowincyj możliwym jest tylko przez wojnę nieszczęśliwą dla Prus”. Obydwie przepowiednie Żelaznego Kanclerza ziścić miała pierwsza wojna światowa. Z pogromu prusko-niemieckiej potęgi odrodziła się Polska niepodległa, na razie na wąskim terytorium Kongresówki i części zaboru austriackiego bez ustalonych granic, za to z perspektywą walk na wszystkich frontach. Deklaracja Wilsona o państwie polskim z ziem bezsprzecznie przez ludność polską zamieszkałych z wolnym dostępem do morza nie precyzowała ani rozgraniczenia między Polską a Niemcami ani formy polskiego władania nad Bałtykiem. Poznańskie oswobodziło się samorządnym zrywem powstańczym, o Pomorze i Śląsk rozegrać się miała batalia na kongresie pokojowym. Niemcy, pokonane militarnie, znalazły tam sojusznika w premierze W. Brytanii Lloyd George'u. Za jego sprawą przysądzony Polsce dwukrotną decyzją komisji Gdańsk przeobrażony został w wolne miasto, o losach zaś Górnego Śląska, który w pierwotnych warunkach pokojowych również przyznano Polsce, zadecydować miał plebiscyt.

Na kształtowanie się naszej granicy zachodniej wpłynęła niekorzystnie podjęta równocześnie wojna na wschodzie. Aczkolwiek dużo przesady tkwi w powiedzeniu, że Polska utopiła węgiel górnośląski w falach Dniepru, niemniej skupienie głównego wysiłku na odcinku wschodnim oddziaływało ujemnie na sumę energii, włożonej w wywalczenie najkorzystniejszej linii

granicznej od strony Niemiec. Plebiscyt w czterech powiatach Prus Zachodnich oraz na Mazurach, przeprowadzony w chwili, gdy Czerwona Armia pędziła przed sobą wojsko polskie, musiał wypaść katastrofalnie. Podobnie plebiscyt na G. Śląsku dzięki udziałowi w nim Niemców pochodzenia śląskiego, ale zamieszkałych poza swą ściślejszą ojczyzną, dał nierównie gorsze dla Polski wyniki, aniżeli wybory gminne z 9 listopada 1919 r., w których ludność polska mimo terroru osławionego komisarza rządowego Hörsinga niedwuznacznie zmanifestowała swą wolę przynależenia do Polski. Trzeba było dopiero trzecim powstaniem przemazywać wysoce dla Polski niekorzystne rozstrzygnięcie Rady Ambasadorów. W rezultacie wyszła Polska z niejedną na zachodzie i północy stratą, niejednym grożącym na przyszłość niebezpieczeństwem. Pod rządami niemieckimi pozostała półtoramilionowa niemal rzesza ludności polskiej, żadnym traktatem międzynarodowym nie chroniona przed wynaradawianiem. Państwo trzydziestomilionowe o obszarze 388.000 km² przytykało do morza wąziutką ścianką siedemdziesięciokilometrową. Nikłość polskiego dostępu do Bałtyku wprost prowokowała agresję. U ujść Wisły rozsiało się Wolne Miasto, niegdyś „*fidele ac inseparabile Reipublicae membrum*”, teraz sprusaczony duchowo gród bojującego nacjonalizmu. Od wschodu wrzynało się w organizm Polski dawne państwo krzyżackie, w czasie pokoju sąsiad uciążliwy, na wypadek wojny groźba śmiertelna uderzenia z drugiego frontu. Mimo to wszystko ogólny bilans walki o granice wykazał znamienne przesunięcia. Gdy na wschodzie Polska w porównaniu z r. 1772 cofnęła się, na zachodzie wyszła poza granice pierwszopodziałowe, odbierając część Śląska. Praca Lompy, Miarki, Korfantego wydała pozytywny plon. W związku z tym pozostają inne zjawiska o bardzo swoistej wymowie. Gdy w dwudziestoleciu drugiej naszej niepodległości nie dokonano się na kresach wschodnich w składzie ludnościowym i ogólnym charakterze kraju żadne zasadnicze przesunięcie na korzyść polskości, proces repolonizacji ziem zachodnich odbył się nad wszelkie oczekiwanie szybko i wydatnie. Dokonał się pierwszy zwrot od Polski Jagiellonów do piastowskiej.

Zwrotu tego nie uznał naród niemiecki. Nie darmo przez cały wiek wpajano weń przeświadczenie, że zrabowane Polsce terytoria stanowią nieodzowny składnik istnienia Prus, następnie zaś Rzeszy. Jeszcze po akcie listopadowym zapewniał mi-

minister Loebell, że „dla Prus każdy cal ich granicy wschodniej jest święty i niepozbywalny”. Odrobienie łupieskiego dzieła Hohenzollernów zostało teraz przedstawione jako katastrofa całego narodu. Minister spraw zagranicznych Rzeszy Brockdorff-Rantzau, w nocy do sprzymierzonych z 14 maja 1919 oświadczył, że urzeczywistnienie podyktowanych przez nich warunków terytorialnych oznacza dla Niemiec utratę 21% rocznego zbioru zboża i kartofli i pociągnie za sobą więcej ofiar w życiach ludzkich, aniżeli to uczyniła cała wojna. „Kto podpisuje ten traktat pokoju, wypowiada przez to wyrok śmierci nad wielu milionami niemieckich mężczyzn, kobiet i dzieci”. Polakożerczy historyk Manfred Laubert pisał w cztery lata po podpisaniu traktatu, że „wydziera on Niemcom ich najważniejsze obszary, dające nadwyżkę płodów rolniczych i stanowiące teren osadnictwa, jak również źródła siły przemysłowej na wschodzie, i skazuje sześćdziesięciomilionowy naród na wieczne niedomagania”. Podług prezydenta rejencji magdeburskiej Pohlmana „niebawem już powszechnym będzie przekonanie narodu niemieckiego, że bez obszarów rolniczych niemieckiego wschodu, bez części Prus Wschodnich oraz Śląska, bez górnośląskich kopalń i bez przemysłu cukrowego i żelaznego nie może on istnieć”.

Na podobny ton nastrajana była opinia niemiecka ze wszech stron. Za uznaniem granic Polski opowiedziała się szczupła garstka radykalnych pacyfistów. Należał tu przede wszystkim szlachetny apostoł odrodzenia Niemiec w duchu moralności chrześcijańskiej Fryderyk Wilhelm Foerster, prowadzący nieustraszoną walkę z odradzającym się militaryzmem i szowinizmem swego narodu, aż zmuszony szukać schronienia za granicą, do ostatnich chwil alarmował odrętwiały Zachód ostrzeżeniami przed wzbierającym odwetem Trzeciej Rzeszy. Należał pokrewny mu tendencjami potomek jednej z najbardziej reakcyjnych rodzin szlachty pruskiej, sam kroczący w pierwszym szeregu bojowników praw człowieka i obywatela, Helmuth von Gerlach, który bezpośrednio po załamaniu się Niemiec w r. 1918 uznał polski charakter Poznania i uczestniczył w obradach Rady Ludowej. Należeli nawróceni na pacyfizm generałowie armii cesarskiej von Deimling i baron Schoeneich i garstka innych. Oddając należną sprawiedliwość ludziom, którzy mimo terroru opinii, mimo skrytobójczych zamachów prawicowych bojówek nie wzdragali się głosić uporczywie najbardziej

niepopularnych haseł porozumienia z Polską w jej powersalskich granicach, należy równocześnie stwierdzić, że nie reprezentowali oni w społeczeństwie niemieckim żadnej poważniejszej siły, żadnego zorganizowanego odłamu.

Od socjalistów i centrowców po skrajnie nacjonalistyczne organizacje, wszyscy zgodni byli w odrzuceniu stanu rzeczy, jaki pokój wytworzył na wschodzie. Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli socjalnej demokracji, poseł Breitscheid w rozmowie z dziennikarzami na sesji Ligi Narodów w 1926 r. dał wyraz swym pacyfistycznym pragnieniom, zastrzegając się równocześnie, że zasadniczym warunkiem ich realizacji będzie usunięcie polskiego „korytarza”. Kandydat demokratyczny na prezydenta Rzeszy Willy Helpach, równocześnie z przyjaznymi odwiedzinami w Polsce deklarował stanowcze „non possumus” odnośnie uznania jej granic zachodnich. Przywódca centrum zaznaczył, że „temat polski zanadto jest niepopularny, aby partia nasza, przedstawiająca tylko małą część społeczeństwa niemieckiego mogła zaryzykować wywleczenie go na pierwszy plan, a to w sposób, w jaki od naszych katolików oczekują katolicy polscy”. Im dalej na prawo, tym ton wypowiedzi stawał się ostrzejszy. Niemiecka historiografia, publicystyka, prasa, radio, kino, podręczniki szkolne — wszystko to rozbrzmiewało frazesami o „krwawiącej granicy”, jaką rozdarło G. Śląsk, o wydartym z organizmu Rzeszy odwiecznie niemieckim Gdańsku, o Prusach Wschodnich, które odcięte od macierzy polskim „korytarzem” skazane są na zamarcie.

Wspólną cechą tej hałaśliwej a mało przebiegającej w argumentach propagandy było nieliczenie się zarówno z historią jak współczesnością. Starano się za wszelką cenę wtłoczyć w mózg ogółu niemieckiego fakty, którymi najbliższe już lata zadać miały kłam. Podtrzymywana z takim naciskiem teza o katastrofalnym wpływie oderwania ziem wschodnich na położenie gospodarcze Niemiec okazało się zwykłym chwytym agitacyjnym. Po ciężkich latach kryzysowych, wywołanych ogólną depresją w świecie gospodarczym, walką o odszkodowanie i katastrofą inflacji weszła Rzesza od przyjęcia planu Dawesa (1924) w okres wzrastającej pomysłowości. Przemysł niemiecki, zmodernizowany i zrationalizowany do ostatecznych granic, wytwarzał więcej, aniżeli przed wojną. Produkcja żelaza i stali przewyższyła znacznie cyfry z r. 1914. Bilans importu i eksportu węgla był wybitnie aktywny. Nawet najcięższy dla Nie-

mieć przedwojennych problem żywności uległ poprawie dzięki forsownemu stosowaniu nawozów azotowych. Kryzys ekonomiczny, którego pierwsze zapowiedzi pokazały się za Oceanem w r. 1929 wtrącić miał Niemcy w otchłań depresji i bezrobocia, atoli działał tu splot czynników, nie mających nic wspólnego ze zmianą granic na wschodzie. Nieścisłości niemieckiej propagandy na temat ziem odstąpionych Polsce przybierają na jaskrawości w zastosowaniu do obu dzielnic, o które najczęściej robiono hałas. Delegacja niemiecka oświadczyła na konferencji pokojowej, że 25 milionów ludzi zaopatrywało się w węgiel z G. Śląska, oderwanie przeto tego kraju od Rzeszy spowoduje niezmierne trudności. Co innego mówią natomiast memoriały, składane w czasie wojny kanclerzowi Rzeszy przez związek górniczo-hutniczy w Katowicach i izbę handlową w Opolu. Autorzy ich skarżą się, że górnośląski okręg przemysłowy walczy z wielkimi trudnościami zbytu na rynkach niemieckich i jedynym ratunkiem stanie się dlań stworzenie gospodarczego zaplecza przez aneksję Królestwa. Silny zwłaszcza nacisk położony został na konieczność dostarczania hutom górnośląskim rudy żelaznej z kopalń polskich. Innymi słowy, najbardziej powołane czynniki gospodarcze G. Śląska w poufnych wypowiedziach stwierdziły bez ogródek, że kraj ten ekonomicznie bardziej jest związany z Polską, aniżeli z Niemcami. Przyszłość przyznała rację przemysłowcom górnośląskim, nie zaś autorom propagandowych tez na konferencję pokojową. Począwszy od r. 1925 rząd niemiecki hermetycznie zamknął granice państwa dla importu węgla z polskiej części G. Śląska, gdy równocześnie węgiel w części niemieckiej walczył na wewnętrznych rynkach Rzeszy z największymi trudnościami, utrzymując się na nich dzięki wydatnej pomocy ze strony państwa. Sztucznych zastrzyków w postaci taryf ulgowych i wydatnych subsydiów wymagał również przemysł hutniczy na niemieckim odcinku G. Śląska. Gmach dowodzeń na temat konieczności utrzymania Śląska przy Rzeszy ze względów gospodarczych rozlatywał się jak domek z kart. Nie wytrzymało również próby życia twierdzenie, że rozdarcie prowincji śląskiej na dwie części zniweczy jej pomyślność gospodarczą. Ostatni przed kryzysem rok 1929 wykazał, iż zarówno niemiecka jak polska część G. Śląska produkowały więcej, aniżeli przed wojną. Wydobycie węgla po stronie niemieckiej wzrosło dwukrotnie. W części polskiej produkcja żelaza powiększyła się

między rokiem 1921 a 1929 o 124%, stali o 172%, cynku o 183%, nawozów sztucznych o 251%. Nie przeszkadzało to jednak polityce niemieckiej posługiwać się górnośląskim motywem gospodarczym jako jednym z zasadniczych atutów antypolskiej propagandy.

Z większą jeszcze jaskrawością uwidoczniła się dowolność argumentacji niemieckiej w kwestii Prus Wschodnich. Prowincja ta nie została oderwana od Rzeszy, ale oddzielona od niej przesmykiem polskiego Pomorza. Na karb tego odgrózdzenia prowincji wschodniopruskiej od Reichu składano. wszystkie jej gospodarcze niedomagania, świadomie przemilczając, że źródła ich leżą zupełnie gdzieindziej. „Nad losami Prus Wschodnich — pisał doskonały znawca problemu, Emil Réecker — ciąży sztuczność ich związku geograficznego z Rzeszą Niemiecką oraz ogólnopruskie stosunki socjalne i gospodarcze”. Kraj przeważnie rolniczy o wybitnie niezdrowej strukturze, w którym kascie junkierskiej podlegały tłumy nędzarzy bezrolnych, zatrudnionych na folwarkach jako robotnicy dniowi, z powodu odległości od zachodnich ośrodków Niemiec nie był w stanie eksportować tam zboża po cenach, wytrzymujących konkurencję zagraniczną. Koszta transportu z Królewca do Essen przewyższały niemal czterokrotnie przywóz z N. Yorku. Niski stan uprzemysłowienia nie dawał możliwości znalezienia w tej dziedzinie źródeł utrzymania dla szerszych warstw ludności. Gdy na targach lipskich w 1926 r. Berlin wystawił 1700 eksponatów, Wrocław zaś 260, Królewiec przysłał ich wszystkiego razem 7. W rezultacie kraj musiał sprowadzać takie nawet produkty, jak wapno, cement, cegłę i kamień do brukowania. To wszystko sprawiało, że Prusy Wschodnie były typowym krajem emigracyjnym, którego ludność szukała zatrudnienia w bardziej uprzemysłowionych częściach Niemiec. Przed r. 1914 łątano dziury w budżecie dużym handlem z Rosją. Przez Królewiec szły w świat wielkie ładunki zboża i drzewa, na odwrót zaś śledź szkocki, angielski i norweski rozchodził się stamtąd po rynkach polskich i rosyjskich. Wynik wojny, odrywając od Prus polskie zaplecze gospodarcze, skierował cały ten handel na Gdańsk. O dokonanym przewrocie w drogach komunikacyjnych świadczyły olbrzymie, teraz puste spichrze zbożowe nad Pregolą. Ten nowy stan rzeczy przeżyły w chwili katastrofy Niemiec koła gospodarcze Królewca. Wysoce zasłużony około odbudowy kraju po inwazji rosyjskiej b. nadprezydent Batotzky rozważał

myśl utworzenia wschodnioniemieckiego państwa w oparciu gospodarczym o Polskę. Syndykowi Królewieckiej izby handlowej Fritzowi Simonowi uśmiechała się myśl unii celnej Prus Wschodnich z Polską. Geheimrat von Hippel żądał ukształtowania Prus Wschodnich jako samodzielnej jednostki gospodarczej. Proponowane przez wybitnych przedstawicieli wschodnio-pruskiego społeczeństwa rozwiązania były korzystne gospodarczo dla kraju, zabójcze natomiast dla polityczno-militarnych chętek odwetowych niemieckiego nacjonalizmu. W tych warunkach było rzeczą zrozumiałą, że rząd niemiecki pakował w deficytową prowincję ogromne sumy, które zresztą szły w najważniejszej części na ratowanie obdłużonych gospodarstw junkierskich i organizowanie nacjonalistycznych bojówek, opinia zaś publiczna biła na alarm z powodu polskiego „korytarza”. Wbrew temu Batotzky nie wahał się stwierdzić, że ów „korytarz bardziej rani nasze uczucia narodowe aniżeli szkodzi nam gospodarczo”, główna zaś przyczyna zła leży „w ogólnym podłożeniu i pogorszeniu niemieckich stosunków transportowych, które najciężiej dają się odczuć w najdalej od środka Rzeszy położonym obszarze”. Nie mogąc wygrać całkowicie batalii na terenie gospodarczym, kierowała je propaganda niemiecka na polityczny. „Nie utrzymanie, lecz wzmocnienie niemieckiego stanowiska na wschodzie będzie myślą kierowniczą polityki niemieckiej”. Te słowa byłego nadprezydenta Prus Wschodnich Winniga zawierają istotę polityki Rzeszy względem prowincji, która będąc najbardziej deficytową pod względem gospodarczym, najbardziej zacofaną w rozwoju społecznym i kulturalnym, stanowiła jednakowoż potężny bastion militarny przeciw Polsce oraz dogodną bazę wypadową dla zrealizowania rozległych planów ekspansji niemieckiej we wschodniej Europie.

Trzecim punktem zapalnym na płaszczyźnie polsko-niemieckich stosunków terytorialnych był Gdańsk. Podobnie jak w Królewcu odczuto tam w pierwszej chwili pogrom Niemiec jako punkt wyjścia nowej rzeczywistości, do której należy dostosować żywotne interesy nadbałtyckiego grodu. W październiku 1918 otrzymał urząd kanclerski w Berlinie poufne doniesienie, jakoby kupcy gdańscy mieli się zwrócić do rządu polskiego w Warszawie z życzeniem, by Gdańsk przypadł Polsce. Świadczyłoby to o przebudzeniu się w sprusaczonym mieście dawnych instynktów wielkiego emporium handlowego. Odda-

nie Polsce Gdańska wpłynęło by niewątpliwie na wzmocnienie tych nastrojów, reszty dokonało by życie. Stało się inaczej. Kongres wersalski stworzył z Gdańska istny dziwoląg: wolne miasto z całkowitą autonomią wewnętrzną, włączoną do obszaru celnego Polski, która reprezentuje Gdańsk na zewnątrz, z portem oddanym pod zarząd polsko-gdańskiej rady pod przewodnictwem Szwajcara, w dodatku z wysokim komisarzem opiekuńczej Ligi Narodów. Ile postanowień, tyle zarzewi konfliktów. Jakoż wypełniają one dzieje stosunków polsko-gdańskich przez cały okres republiki weimarskiej, bez względu na to, czy Gdańskiem rządzi senat prawicowy czy centrowo-lewicowy. Drobne nieraz zadrażnienia, jak głośny spór o skrzynki pocztowe, wyrastały do rzędu kapitalnych zagadnień.

Źródła tego zjawiska należy niewątpliwie szukać w przeobrażeniach społecznych i umysłowych, jakie przeszedł Gdańsk w stuletnim okresie rządów pruskich. Z miasta handlowego, w którym pierwsze skrzypce grał stary patrycjat kupiecki przeobraził się on w prowincjonalne miasto biurokratyczno-koszarowe. Napływowy element urzędniczy reprezentował nie tradycje dawnego Gdańska, który potężniał i bogacił się w związku z Polską, ale interes monarchii Hohenzollernów. Rok 1919 nie przyniósł pod tym względem zmiany. Wręcz przeciwnie, Gdańsk został opanowany przez niezmiernie szeroko rozbudowany aparat urzędniczy, którego utrzymanie pochłaniało połowę budżetu. Co gorsza, była to biurokracja nie gdańska lecz pruska. Nierzadkie były wypadki, że emerytowany urzędnik wyjeżdżał z Wolnego Miasta w głąb Niemiec, by tam spożywać swoją pensję, lub wręcz obejmował posadę państwową w Reichu. Rzecz jasna, w jakim duchu ludzie ci prowadzili politykę Wolnego Miasta. Szermując oficjalnie hasłem obrony jego niezawisłości, naprawdę mieli na myśli inkorporowanie go do Niemiec. Fakt, że w ciągu pierwszego dziesięciolecia od traktatu wersalskiego handel gdański wzrósł czterokrotnie nie przeciwważał w ich oczach narodowo-politycznych konsekwencji oderwania obszaru gdańskiego od Rzeszy. Gdy Polska, widząc niemożność oparcia swej niezależności gospodarczej na przekornym a nieżyczliwym grodzie Dantyszka, przystąpiła do budowy własnego portu, nacjonałisci niemieccy w Wolnym Mieście zużytkowali ten fakt jako nowy atut propagandowy, dowodząc, że konkurencja Gdyni zabije handel Gdańska.

W tych warunkach stało się Wolne Miasto jednym z najbardziej newralgicznych punktów polityki międzynarodowej, wiecznie jęczącym wrzodem na ciele Rzpltej, ogniskiem antypolskiej propagandy, która rozchodziła się szeroko w świat. Dla zobrazowania jej metod nie będzie od rzeczy streścić wywody prezydenta senatu gdańskiego Ziehma, z jakimi wystąpił on w roku 1932 przed forum międzynarodowym. Zdaniem jego Gdańsk nigdy nie był częścią Polski, ale niezawisłym państwkiem niemieckim, które oddało się pod opiekę królów polskich. Oznakami suwerenności Gdańska była własna polityka zagraniczna, stosunki dyplomatyczne z obcymi dworami, odrębna siła zbrojna pod dowódca podlegającym wyłącznie władzom miejskim, wybudowane własnym kosztem fortyfikacje, prawo wypowiedzania na własną rękę wojen i zawierania pokoju, jak również zachowywanie neutralności w czasie prowadzonych przez Polskę wojen. Handel gdański był wyłącznym przywilejem Gdańszczan; obywatele polscy traktowani byli w mieście i porcie na prawach cudzoziemców. Przyznanie Gdańska Polsce w r. 1919 było sprzeczne zarówno z zasadą samostanowienia narodów, jak zamierzeniami Wilsona, który myślał pierwotnie o neutralizacji Wisły i stworzenia dla Polski strefy wolnoportowej. Polityka Polski zmierza do nadania ludności i życiu gospodarczemu Wolnego Miasta polskiego piętna oraz wyłączenia go z życia międzynarodowego. Powiększenie się obrotu przez Gdańsk nie świadczy o wzroście dobrobytu, gdyż chodzi tu przeważnie o minerały i węgiel, co nie przynosi Gdańszczanom zysku. Dotkliwie natomiast daje się — zdaniem Ziehma — odczuć rywalizacja z Gdynią. Ogólny bilans współżycia politycznego i gospodarczego Wolnego Miasta z Polską przedstawia się przeto ujemnie.

Atoli polityka Rzeszy nie ograniczała się do zadań odebrania świeżo powstałemu państwu polskiemu Pomorza i Śląska, przywrócenia Gdańska na łono germańskiej macierzy, ewentualnej rewizji postanowień odnośnie Poznańskiego. Jej wrogie polskości ostrze sięgało również głębiej. Bethmann-Hollweg w wydanych po katastrofie Niemiec pamiętnikach tłumaczył, że „zmartwychwstanie Polski było naturalnym następstwem dziejowej przeszłości”. Demokratyczna republika weimarska wywróciła twierdzenia cesarskiego kanclerza na opak. Wskrzeszenie państwa polskiego nie wypływa z głębszego splotu zależności dziejowych, nie jest wynikiem całej historii

polskiego narodu, ale dziełem szczęśliwego zbiegu okoliczności, igraszką przypadku. Profesor historii na uniwersytecie berlińskim Walter Vogel dowodził, że Polska nigdy nie była państwem w właściwym słowa znaczeniu. Rozbiory jej, godne potępienia z punktu widzenia moralnego, stanowiły niemniej zasłużoną karę. Akt 5 listopada był najcięższym błędem mocarstw centralnych. Przyszłość wskrzeszonego państwa przedstawia się ciemno: niepodległość jego zależeć będzie od układu sił w Europie. Archiwariusz gdański Recke włożył sporo wysiłku i wiadomości dla dowiedzenia, że odbudowa Polski w jej obecnych granicach nie odpowiada ani historii ani koniecznościom politycznym; działali to dwaj politycy polscy, Dmowski i mało znany w świecie i Polsce J. Sosnowski, którego rola świadomie rozdęta została do niebywałych rozmiarów gwoli wykazania, jak błahe zjawiska i mali ludzie powołali do życia Polskę odrodzoną. Przeświadczenie o efemeryczności Polski, pozbawionej podstaw politycznych i gospodarczych, rozdętej nadmiarem mniejszości narodowych, zwaśnionej z sąsiadami, znalazło wyraz w pogardliwej nazwie „państwa sezonowego”.

Dla zmiecenia tego państwa z karty europejskiej nie wystarczyła grzmiąca propaganda międzynarodowa i urabianie mentalności własnego narodu w duchu nienawiści do wschodniego sąsiada. Nie wystarczyło rozdmuchiwanie niemieckiej irredenty w granicach Rzpltej, zwłaszcza na G. Śląsku, gdzie oficjalna reprezentacja ludności niemieckiej, Volksbund, docznawała wydatnej pomocy materialnej z Rzeszy. Należało mieć się bardziej skutecznych środków. Pierwszym była presja gospodarcza. Z czteroletniej wojny wyszła Polska zniszczona, z wyjąłowaną glebą, zrujnowanym przemysłem i kopalniami, pozbawiona najkonieczniejszych maszyn i materiałów. Rząd Rzeszy wydał w r. 1920 zakaz wywożenia do Polski tych właśnie towarów, które mogły się przyczynić do odbudowy gospodarczej kraju: materiałów wybuchowych do rozsadzania kopalń węgla, nawozów sztucznych, maszyn rolniczych i obrabiarek. Polska wytrzymała pierwsze uderzenie, o własnych siłach przezwyciężyła trudności odnowy ekonomicznej. Przyszło drugie, jeszcze groźniejsze. 15 czerwca 1925 rząd Rzeszy wypowiedział Rzpltej wojnę celną. Przy dominującej pozycji, jaką zajmował wówczas obrót z Niemcami w polskim bilansie handlowym mogło się wydawać, że tym razem Reich powali prze-

ciwnika na kolana. Wielki organ demokratyczny Frankfurter Zeitung odsłonił przyłbicę, pisząc, że Polsce pozostają dwie drogi: podjąć z Niemcami wojnę gospodarczą, która pociągnie ruinę jej przemysłu węglowego i drzewnego, albo przyjąć podyktowany jej z Berlina traktat. „W każdym razie Polska winna wyjść z tej wojny śmiertelnie raniona. Wskutek tych ran utraci siły, a w końcu również i niepodległość”.

Tu dotykamy drugiego zasadniczego środka, przy którego pomocy zamierzały Niemcy skrócić życie „państwa sezonowego”. Republika weimarska za demokratyczną fasadą mieściła niesłychanie wiele składników dawnej monarchii Hohenzollernów, wskutek czego polityka jej aż nazbyt często schodziła na szlaki starych, cesarskich Niemiec. W szczególności wyższy personel w dyplomacji i armii rekrutował się spośród ludzi *ancien régime*. Tym się tłumaczy osobliwy fakt, że po jednej z najgłębszych rewolucyj, jakie zna historia, utrzymała się w Berlinie stara koncepcja niemiecko-rosyjskiej kooperacji przeciw Polsce. Nawałnica dziejowa zmiotła bezpowrotnie z tronów zarówno Hohenzollernów jak Romanowych, na gruzach Rosji carskiej utrwalił się ustrój radziecki, ale mózgi statystów berlińskich pracowały podług tradycyjnych szablonów. Dyplomata starej szkoły, hr. Brockdorff-Rantzau, wybierając się na posterunek ambasadora w Moskwie, wyraził nadzieję, że uda mu się tam naprawić zło, wyrządzone Niemcom w Wersalu. Klasyycznym wyrazicielem tej orientacji stał się niezmiernie wpływowy generał Seeckt, dowódca Reichswehry i jeden z twórców koncepcji wojny totalnej. Książka jego o Moltkemu (1931) stanowi uderzające świadectwo, jak wśród olbrzymich przemian światowych utrzymał się w Niemczech staropruski styl myślenia z wszystkimi jego zabójczymi dla Polski konsekwencjami. „Zapomina się często — pisze — że rozbiory Polski, które dziś jeszcze ukazują się sentymentalnym naturom jako grzech przeciw Duchowi Św. Europy, wynikały z kulturalnych zadań kolonizatorskich Zachodu. Polska przedrozbiorowa była krajem, niezdolnym do życia, w którym panowały jeszcze stosunki średniowieczne. Dopiero rozbiory otworzyły dostęp do tego kraju nowoczesnej kulturze i wprowadziły go w związek z gospodarczym i politycznym ustrojem Europy”. Sformułowana w dalszym ciągu teza, że wskrzeszenie Polski jest pierwszym uderzeniem fali sarmackiej w germański wał europejskiej kultury,

po którym przyjdzie fala bolszewicka, potem może żółta, nie przeszkodziły konserwatywnemu potomkowi junkrów snuć plany zgniecenia Polski właśnie w związku z komunistyczną Rosją. „Polska — głosił spóźniony kontynuator Bismarcka i Bülowa — będzie węzłem przyszłego przymierza niemiecko-rosyjskiego”. Zapatrywania polakożerczego generała, nawiązując do zawartego między Niemcami a Rosją traktatu w Rapallo (1922), przybierały konkretne kształty w planach, układanych wspólnie przez Reichswehrę oraz zaprzyjaźnioną z nią najpotężniejszą organizacją prawicowych kombatanów, Stahlhelm. Przyszła wojna miała się rozpocząć od uderzenia na Polskę, w której ochotnicze oddziały niemieckie wdzierają się na Pomorze, pędząc przed sobą armię polską i tam podają rękę wkraczającym od wschodu wojskom sowieckim.

Pod takimi znakami kształtowały się stosunki polsko-niemieckie w pierwszych latach po wojnie. Rzesza Niemiecka, pozbawiona kolonii i rynków światowych, przygnieciona reparacjami, izolowana politycznie, główny wysiłek swej polityki i główną falę swej nienawiści skierowała przeciw Polsce. Zniszczenie „państwa sezonowego” miało się stać zbawczym lekiem na wszystkie trapiące naród niemiecki cierpienia. Ten stan rzeczy uległ zmianie z chwilą, gdy kierownictwo polityki zagranicznej Rzeszy dostało się w ręce Gustawa Stresemanna. W czasie wojny zażarty aneksjonista, nie przyjęty z tego powodu po wojnie do stronnictwa demokratycznego, potrafił przybrać teraz maskę głosiiciela haseł pacyfistycznych, pragnącego oderwać Niemcy od tradycyjnych związków z Rosją i wprowadzić je w bezpośrednią styczność z wielkimi demokracjami zachodu. Była to zmiana metod, nie celów działania. Stresemannowi chodziło o to samo, co jego nacjonalistycznym poprzednikom, a mianowicie o przywrócenie Niemcom ich mocarstwowego stanowiska, oraz utraconych obszarów na wschodzie. „Odebranie Gdańska, Pomorza i zmiana granicy na G. Śląsku” — w tych słowach określił cele swej polityki wobec Polski. Zamiast jednak stawiać wszystko na wątpliwą kartę wojny wolał doprowadzić do pokojowej rewizji traktatów. Zjednać sobie zaufanie Zachodu poręczeniem Francji jej nabytków wojennych, zapewnić Niemcom uprzywilejowane stanowisko w gronie mocarstw, izolować całkowicie Polskę i wymusić na niej zrzeczenie się granic zachodnich — tak przedstawiał się z grubsza plan Stresemanna.

Pierwszym jego etapem były traktaty lokarneńskie (1925), które gwarantując Francji dodatkowe zrzeczenie się Alzacji i Lotaryngii, sprawę granic wschodnich Rzeszy zostawiały otworem. Drugim — wejście Niemiec do Ligi Narodów ze stałym miejscem w jej radzie. Położenie międzynarodowe Polski doznało pogorszenia. Jak długo Niemcy szermowały hasłami wojowniczo-odwetowymi, Polska mogła liczyć na pomoc francuskiej sojuszniczki. Ten stan rzeczy uległ zmianie z chwilą, gdy Francja poczuła się bezpieczną nad Renem, jedynymi zaś ogniskami niepokoju pozostały wschodnie granice Niemiec. Stresemann, nie szczędząc zapewnień o najbardziej pojednawczych zamiarach względem dotychczasowej antagonistki na zachodzie, dawał równocześnie do zrozumienia, że o „Lokarnie Wschodnim” nie może być mowy. Stanowisko jego znalazło pełne zrozumienie zarówno kierownika polityki francuskiej Brianda, jak brytyjskiej, Austena Chamberlaina. Obydwóm stanem bardziej leżało na sercu ugruntowanie pokoju w drodze zaspokojenia pretensyj Niemiec, aniżeli integralność Polski i jej dostęp do morza. Starania rządu polskiego o dodatkowe poręczenie zdobyczy traktatu wersalskiego, jakie powiodło się uzyskać Francji, rozbiły się o niechętnie stanowisko głównych jego twórców. W roku 1927 stwierdził Stresemann w liście do kanclerza Marxa, że propozycje Polski w kierunku zawarcia Locarna wschodniego udało się obalić jedynie dzięki poparciu W. Brytanii i Francji, mniejsze bowiem państwa skłonne były przyłączyć się do polskiego wniosku. „Briand mimo pewnego oporu w delegacji francuskiej zajął również stanowisko, że pod żadnym warunkiem nie może być zgody na rozszerzenie paktów lokarneńskich na wschód... Współdziałanie mocarstw lokarneńskich okazało się mocnym i pewnym.” Z końcem tegoż roku oświadczył Stresemann zgromadzonemu w Królewcu przedstawicielom społeczeństwa wschodnio-pruskiego, że usunięcie „korytarza” w drodze wojny jest nierealne, gdyż Niemcom brak na to sił. „Rozwiązanie jest możliwym tylko w drodze kontynuowania polityki lokarneńskiej, przez ścisłą łączność Berlina z Londynem i Paryżem”.

Stosownie do nowego kierunku, nadanego polityce Niemiec przez Stresemanna, zmieniała się na pozór ich postawa wobec Polski. Gdy pierwiej mowa była o zniszczeniu „państwa sezonowego”, teraz cały nacisk spoczął na konieczności pokojowej rewizji granic. Rachuby na współdziałanie militarne Rosji

zastąpiono wzmoczoną propagandą w krajach zachodnich. Do roboty zaprzężono sztab najtęższych historyków, prawników, publicystów. Wydawca miesięcznika poświęconego zagadnieniom polityki międzynarodowej *Europäische Gespräche*, prof. Mendelssohn Bertholdy stwierdzając, że między Niemcami a Polską istnieje „fałszywa granica”, nie atakował problemu wprost, ale drogą okreśną. Niemcy muszą zerwać z koncepcją Polski jako efemerydy i z podburzaniem mniejszości; w zamian Polska zrezygnuje z sojuszu z Francją i tworzenia bloków. Georg Cleinow, który przed wojną wydał duże dzieło o Polsce, zaś w trakcie jej dał się poznać z najgorszej strony jako cenzor w okupowanej Warszawie, z zawitych i mętnych wywodów historyczno-geograficznych wysnuł dziwaczny plan stworzenia obszaru nadbałtyckiego, obejmującego dorzecze Wisły i Niemna, z udziałem Litwy i Łotwy, którego zorganizowanie, administracja i wykorzystanie gospodarcze przypadłoby Niemcom i Polsce. Znany z antypolskich i rusofilskich wypadów prof. Otto Hoetzsch uważał odzyskanie Pomorza i Gdańska za konieczny warunek polsko-niemieckiego pojednania, zamiast jednak uderzać w surmy bojowe, podkreślał potrzebę porozumienia między obu narodami w płaszczyźnie międzynarodowej. Polska musi zrozumieć, że jej stosunki z obu wielkimi sąsiadami nie mogą być oparte wyłącznie na sile przymierzy i miecza.

W obręb propagandy rewizjonistycznej wciągnęli Niemcy również autorytety obce, powołując się raz na Masaryka, to znów na Weygandę. Obaj mężowie, zainteresowani przez polskich dziennikarzy, wyparli się przypisywanych im przez Niemców wypowiedzi, godzących w całość Polski; niemniej propaganda niemiecka na szerokim świecie robiła swoje. Demokracje zachodnie, po olbrzymim wysiłku i upuszcie krwi, pogrążyły się w marazm. Utrzymanie pokoju stało się naczelnym pragnieniem zarówno mas jak wyrażających ich nastroje polityków. Po zawarciu Locarna granica polsko-niemiecka ukazywała się jako najgroźniejsze zarzewie przyszłej wojny. Polacy stali się w oczach przeważnej części opinii zachodu „podpalaczami Europy”. Przymierze polsko-francuskie wchodziło najwyraźniej w okres rozluźnienia, jeżeli nie rozkładu. Gdy w r. 1928 deputowany Franklin-Bouillon zainterpelował w Izbie Brianda, jak zachowa się Francja wobec niemieckiego ataku na Polskę, odpowiedź brzmiała: „Będzie dążyć do przywrócenia pokoju”. Sojusznik przemieniał się w mediatora. Niechętnie wobec Pol-

ski nastawienie dzielali dwaj najwplywowsi dygnitarze przy Quai d'Orsay, Berthelot i Leger, wtórowala im nadajaca ton zyciu parlamentarnemu grupa mlodoradykalow, ktorej plywy przeciwwazyly niejednokrotnie autorytet szczerze Polsce zyczliwego Herriota. Dawny sekretarz partii Pfeiffer widzial w „korytarzu” jedyny problem, zdolny wniecic nowa wojne! Czyz Francja da sie w nia wciagnac przez poszanowanie traktatow? Pierre Cot, ktory jako minister lotnictwa przygotowal pogrom Francji w 1940 r., przyznawal, ze „korytarz” przysparza Niemcom wiele klopotow i ubolewal nad wybudowaniem Gdyni. Szerokie warstwy spoleczenstwa angielskiego, niezorientowane w zagadnieniach polityki kontynentalnej, przyzwyczaily sie pod naporem niemieckiej propagandy laczyz odruchowo slowo „Polska” ze slowem „korytarz”. Jeden z najwybitniejszych na terenie W. Brytanii znawcow zagadnien srodkowej Europy oswiadczył w r. 1932 piszacemu te slowa, ze uznaje slusznosc praw Polski do wybrzeza baltyckiego, ale nie wierzy w moznosć utrzymania go. Ofensywa propagandowa Niemiec czynila postepy rowniez za Oceanem, gdzie rewizjonistyczne tezy Niemiec przyjmowali tak wybitni politycy amerykanscy, jak przewodniczacy komisji spraw zagranicznych senatu Borah lub dawny ambasador w Berlinie Shurman.

Bilans polityki Stresemanna przedstawial sie dla Polski w dziedzinie stosunkow miedzynarodowych bezzwgladnie ujemnie. Europa przyzwyczaila sie inaczej spogladać na zachodnie, inaczej na wschodnie granice Niemiec. Zagadnienie rewizji tych ostatnich z poczatkowej plaszczyny polsko-niemieckiej rozroslo sie do rozmiarow problemu miedzynarodowego. Pomiedzy Polske a Francje wbity zostal klin. W. Brytania coraz bardziej pograzala sie w tradycyjnej sympatii ku Niemcom, ktorej koszty z reguly placic musiala Polska. Mimo to na zewnatrz stosunki miedzy obu antagonistami jakoby sie wygladzily. W erze Locarna, paktu Kelloga i paneuropejskich planow Brianda, w dobie rozkwitu Ligi Narodow, kiedy Stresemann spotykaf sie przy jej stole prezydialnym z Zaleskim, trudno bylo pobrzekiwac szablą i rozprawiac nad zniszczeniem sasiada. Wręcz przeciwnie, propaganda niemiecka na zewnatrz zerwala z traktowaniem Polski jako „panstwa sezonowego”. Hoetzsch z naciskiem podkreślaf, ze opinia niemiecka pomyliła sie, uwazajac Polske za twór chwilowy. W ciagu pierwszego dziesieciolecia swego istnienia wykazala ona spoistosc, ktorej

w r. 1919 nie podejrzывały Niemcy ani Europa. „Jakkolwiek układały się wydarzenia w przeszłości, na przyszłość nie mogą sobie wyobrazić, aby wolna i niepodległa Polska zniknęła znów całkowicie z mapy Europy”. Karol Budding, występując z programem rewizjonistycznym, zastrzegał się równocześnie, że „był państwa polskiego nie podlega dyskusji”. Co więcej, koła polityczne i gospodarcze Niemiec, domagając się Pomorza i Gdańska, częstowały w zamian Polskę Litwą z Kłajpedą, supremacją nad Łotwą i Estonią, a nawet — sojuszem z Rzeszą.

W wystąpieniach tych tkwiło bez kwestii wiele podstępności i obłudę, obliczoną na zamydlenie oczu zagranicy i uspienie czujności Polaków; z drugiej jednak strony nie ulega wątpliwości, że w pojęciach niemieckich o Polsce dokonywało się pewne przeobrażenie. „Państwo sezonowe” nie tylko nie załamało się pod brzemieniem trudności zewnętrznych i wewnętrznych, ale utrwaliło swój byt i mimo wszystko gruntoowało swoją pozycję w świecie międzynarodowym. Bardziej od uzyskania półstałego miejsca w radzie Ligi Narodów i ustanowienia w Warszawie pięciu nowych ambasad zaimponowały Niemcom dwa fakty. Pierwszym był rezultat wojny celnej. Z ogniowej próby wyszła Polska nie tylko odpornie, ale zwycięsko. Główny artykuł polskiego wywozu, węgiel górnośląski, którego przeszło połowę zakupywały przed rokiem 1925 Niemcy, odepchnięty od zachodu w zwycięskiej ofensywie zdobył rynki skandynawskie. Eksport jego w ciągu pięcioletniej wojny celnej wzrósł z 11,2 do 13,9 milionów ton. Pierwsze miejsce w bilansie handlowym Polski, dzierżone dotąd przez Niemcy, zajęła W. Brytania. Rok 1927 przyniósł Polsce pożyczkę amerykańską w wysokości 72 milionów dolarów, co umożliwiło ustabilizowanie waluty. Wszystko to otworzyło Niemcom oczy na nieoczekiwane zjawisko, że mają do czynienia z partnerem nierównie sprawniejszym gospodarczo, aniżeli przypuszczały. Większą jeszcze niespodziankę zgotowała Polska zachodniemu sąsiedowi budową Gdyni. Gdy rzecz cała była jeszcze w projekcie, oświadczył osławiony przywódca nacjonalistów wschodniopruskich Worgitzky, że port polski nad Bałtykiem jest żartem. Żart ów przybrał niebawem żelbetonowe kształty najbardziej nowoczesnego emporium handlowego, którego tempo, rozrost, wykończenie przekreśliły legendę o „polskiej gospodarce”.

W tych warunkach doszło między obu państwami do zawarcia układów, normujących szereg niezałatwionych dotąd za-

gadnień. W związku z uchwałami wielkich mocarstw na konferencji haskiej w sierpniu 1929 w sprawie niemieckich odszkodowań (plan Younga) oraz przedterminowej ewakuacji Nadrenii podpisana została między Polską a Rzeszą 31 października t. r. tzw. umowa likwidacyjna. Obie strony zrzekły się wzajemnych pretensyj finansowych z okresu wojny światowej i zawierania pokoju: Polska z racji udziału w odszkodowaniach za spustoszenia, dokonane przez armię niemiecką w dawnym zaborze rosyjskim, Niemcy z tytułu utraconych dóbr państwowych w odstąpionych Polsce prowincjach oraz udziału tych prowincyj w długach państwowych Rzeszy. Obok tego mieściła umowa likwidacyjna dwa wysoce dla Polski niekorzystne postanowienia. Państwo polskie zrzekało się przysługującego mu na podstawie traktatu wersalskiego prawa zlikwidowania reszty dóbr niemieckich w Polsce oraz prawa odkupu stworzonych przez Komisję Osadniczą włości rentowych, będących w posiadaniu niemieckich kolonistów.

. Gdy po stronie niemieckiej robiono wszystko, by wzmocnić żywioł rodzimy w pasie nadgranicznym, ludności zaś polskiej utrudniano egzystencję przy pomocy całego arsenału środków z doby hakatystycznej, Polska z lekkim sercem wyrzekała się możliwości spolszczenia najbardziej zagrożonych ekspansją niemiecką okręgów. Rząd wypuszczał z rąk możliwość odjęcia Niemcom 50.000 ha gruntu wiejskiego oraz 700 nieruchomości po miastach: 13.000 osad rentowych pozostało w posiadaniu 80.000 dawnych kolonistów, co wynosiło trzecią część ludności niemieckiej na kresach zachodnich. Drugim ważnym aktem w stosunkach polsko-niemieckich był traktat handlowy z 17 marca 1930 r. Oparty na zasadzie najwyższego uprzywilejowania w dziedzinie taryfowo-celnej, dawał przez to Niemcom możliwość korzystania z pięciuset kilkudziesięciu zniżek celnych, jakie przyznała Polska uprzednio Francji i Czechosłowacji. Polska otrzymać miała w zamian kontyngenty na eksport węgla oraz artykułów rolniczo-hodowlanych. I tu również sprawy gospodarcze związane zostały z postanowieniami, których treść wybiegała daleko poza widnokrąg handlowy w sensie znów dla Polski szkodliwym. Mianowicie artykuły 19 i 20 traktatu regulowały sprawę osiedlania się Niemców w Polsce w niezmierzenie szerokich rozmiarach, przyznając to prawo nie tylko kupcom i przemysłowcom, ale ich fachowym współpracownikom, ludziom wolnych zawodów, związanym z handlem i przemy-

słem, wreszcie wszystkim Niemcom, którzy po 1 stycznia 1919 wyjechali do Rzeszy, a teraz zdradzają chęć powrotu. W całości przyczyniły się oba traktaty do wzmocnienia żywiołu niemieckiego na ziemiach Rzpltej, przygotowując przyszłe kolumny dywersyjne oraz oddziały pomocnicze dla hitlerowskiego najeźdźcy.

W chwili, gdy rząd polski oraz popierająca go większość sejmowa praktykowały w stosunku do Niemiec tak liberalno-pojednawcze zasady, na widowni wewnętrznej Rzeszy dokonywała się zmiana, którą najmocniej odczuć miała w najbliższym czasie Polska. Plan Younga i przedterminowa ewakuacja Nadrenii zamiast uspokoić opinię niemiecką spowodowały wybuch gwałtownego nacjonalizmu. Śmierć Stresemanna pozbawiła Rzeszę męża stanu, który pokojowymi środkami likwidował skutecznie stan rzeczy, stworzony przez traktat wersalski. Socjalistyczny gabinet Müllera, który zawarł z Polską umowę handlową, ustąpił miejsca centrowo-prawicowemu rządowi Brüninga, w którym tekę aprowizacji objął przedstawiciel agrariuszy Schiele. Za jego sprawą uchwalił Reichstag podwyższenie ceł na szereg artykułów rolniczych oraz nierogaciznę, co równało się w praktyce uniemożliwieniu importu z Polski. Traktat z 17 marca został faktycznie przekreślony, zanim Niemcy formalnie odmówiły jego ratyfikacji. Natomiast dyskusja w Reichstagu nad zatwierdzeniem umowy likwidacyjnej w dniach 11 i 12 marca 1930 obfitowała w nader charakterystyczne momenty. Przywódca skrajnej prawicy Hugenberg oskarżał, że układ ten stanowi „wielkie niebezpieczeństwo dla niemieckiego wschodu i niemieckiej przyszłości”. W obronie dzieła Stresemanna wystąpili członkowie jego partii. Sprawozdawca Rheinbaben zastrzegał się uroczyście, jakoby umowa warszawska miała coś wspólnego ze wschodnim Locarnem. „Do jej zawarcia skłoniły rząd powody narodowe na rzecz aktywnej polityki wschodniej... Odrzucilibyśmy wszelki układ, który by zawierał w sobie wyrzeczenie się niemieckich celów przyszłości na wschodzie”. Precyzował ten punkt widzenia następca Stresemanna, Curtius: „My przez układ likwidacyjny zapewniamy naszym rodakom niemieckim po drugiej stronie granicy byt na ich ziemiach. Ale, co między nami a Polską tkwi, to nie zostanie z powierzchni usunięte. Nie wyrzekamy się żadnego z naszych roszczeń”. W podobnym tonie wypowiedzieli się przedstawiciele wszystkich stronnictw, od socjalisty

Breitscheida, który podkreślił wagę popierania Niemczyzny w Polsce, do centrowca ks. Ulitzki i konserwatysty Hoetzscha, atakiem frontalnym godzących w koncepcję wschodniego Lorcana.

Dyskusja marcowa była przygrzywką do gwałtownego uderzenia w zachodnią granicę Polski, z jakim wystąpił 10 sierpnia minister Treviranus. Wrzesień przyniósł pierwsze wielkie zwycięstwo narodowych socjalistów przy wyborach do Reichstagu. W dusznej atmosferze skłębionych namiętności, jaka zaciążyła od tej chwili nad życiem politycznym Niemiec, odżył przygłuszony w dobie stresemannowskiej program zniszczenia Polski. Prorok obozu narodowo-socjalistycznego Alfred Rosenberg wcześniej wyrobił sobie pogląd, że „uprzątnięcie państwa polskiego jest naczelnym postulatem Niemiec”. Do myśli tej powrócił w pamiętnym w dziejach hitleryzmu roku 1933, pisząc: „Kto nie widzi w Polsce śmiertelnego wroga, wykreśla z dziejów Niemiec tysiąc lat ofiar i rezygnuje ze zwycięstwa”. Głośny niebawem „Professor der Wehrwissenschaft” Ewald Banse uważał, że „jedyńm środkiem usunięcia ze świata sprawy polskiej” będzie nowy rozbiór Polski. Również dziennikarz Weber-Krohse, zwątpiwszy w „pokoju wyrównanie” stosunków między Niemcami a Polską, stawia swej ojczyźnie „jako cel ostateczny polityki zagranicznej osiągnięcie czwartego rozbioru Polski”. Równolegle do tej hałaśliwej propagandy rozwijał kanclerz Brüning działalność innego rodzaju, może w tej chwili niebezpieczniejszą dla Polski. Oto wykorzystując wrażenie, jakie wywierała za granicą wzbierająca fala hitleryzmu, tłumaczył w Paryżu i Londynie, że dla utrwalenia ustroju republikańskiego trzeba mu efektownych sukcesów na zewnątrz w postaci skreślenia odszkodowań, równości zbrojeń i rewizji granic wschodnich.

Gwałtowny wybuch niemieckiej agresywności nie pozostał bez wpływu na zagraniczną politykę Polski. Jak na przestrzeni całych dziejów, oscylowała ona między programem najmocniejszego oparcia się na zachodzie a dążeniami do rozprzestrzenienia się w kierunku wschodnim. Uosobieniem tej drugiej orientacji stał się Piłsudski. Popularność swą w społeczeństwie polskim zawdzięczał on przede wszystkim temu, że widziano w nim wskrzesiciela tradycji zbrojnej walki o niepodległość. Gdy niepodległość ta stała się faktem dokonanym, odstąpiła się druga strona polityki Piłsudskiego. Był on nie tylko pogrobow-

cem roku 1863, ale kontynuatorem Jagiellonów, Batorego, Żółkiewskiego, aż po twórców unii hadziackiej. Podług własnych słów cofnął on dzieje Polski do wieku XVII. Ziemie zachodnie były dla Piłsudskiego czymś obcym. Myśl jego biegła w kierunku bramy smoleńskiej, Pskowa, Inflant. Oczyma wyobraźni oglądał Wilno jako środkowy punkt Europy, z Ukrainą pragnął wejść w stosunek federacyjny. Okres wojny domowej i interwencji zagranicznych w Rosji postanowił wyzyskać dla oderwania jej terytoriów pogranicznych i zbudowania na nich szeregu państw, związanych z Polską. Planom tym, rozległym a chimerycznym, położył kres traktat ryski. W oczach Piłsudskiego był on chwilowym zawieszeniem broni, po którym przyjdzie wznowienie wojny z Sowietami. Tego rodzaju polityka wymagała zabezpieczenia sobie tyłów od strony Niemiec. Obóz piłsudczyków ustosunkował się pozytywnie do paktów lokarneńskich, w których widział nie zagrożenie granic zachodnich państwa, ale możliwość dogadania się z Niemcami. Podług świadectwa Stresemanna Piłsudski okazywał dużo dobrej woli „mit Deutschland zu einer Einigung zu kommen”.

Orientację przeciwną reprezentowała narodowa demokracja. Przedstawiciel jej, St. Grabski, złożył przewodnictwo sejmowej komisji spraw zagranicznych na znak protestu przeciw pochodowi na Kijów, w czasie zaś rokowań ryskich położył tamę zbytniemu posuwaniu się Polski na wschód. Pisał on: „Między Polską a Niemcami istnieją konflikty, które żadnym kompromisem trwale się załatwić nie dadzą. Sprawa Górnego Śląska, sprawa Kowna i Prus Wschodnich jest tylko połowicznie załatwiona. I wcześniej czy później Niemcy spróbują narzucić nam siłą swoje spraw tych rozstrzygnięcie. Chcielibyśmy trwałego, pokojowego, sąsiedzkiego współżycia z Rosją.”¹⁾ Ze swojej strony prowadził w tym kierunku akcję Wł. Sikorski. Zorientowany przede wszystkim ku przymierz z Francją, zdawał sobie sprawę z tego, jak znaczne obciążenie zdolności sojusznicych Polski przeciw Niemcom stanowią nieuregulowane jej stosunki z sąsiadem od wschodu. Jako minister wojny w gabinecie Władysława Grabskiego dążył konsekwentnie do zawarcia z So-

¹⁾ Z zagadnień polityki narodowo-państwowej (1925), str. 40.

wietami paktu o nieagresji; pomysły jego w tym kierunku kroki zostały pokrzyżowane przez Piłsudczyków z drugiego oddziału. Ministrowi spraw zagranicznych okresu pomajowego Augustowi Zaleskiemu nie brakowało dobrych chęci dogadania się ze Stresemannem, lubo ten nie wzdragał się walić na posiedzeniu Ligi Narodów pięścią w stół na znak protestu przeciw przemówieniu polskiego kolegi. Umowa likwidacyjna i traktat handlowy były ze strony Polski niewątpliwym cōfnięciem się wobec żądań niemieckich. Odpowiedź, jaką dała Rzesza w postaci wyborów parlamentarnych 1930 r., odrzucenia traktatu handlowego, wzmożonej agitacji przeciw Polsce wykazała jasno, czego się można po Niemcach spodziewać. Belweder i Wierzbowa poczęły przedstawiać politykę zagraniczną na nowy tor. Rok 1932, który oddał rządy Rzeszy w ręce skrajnie prawicowego gabinetu von Papena, reprezentującego względem Polski najgorsze tradycje pruskiej generalicji, junkrów i ciężkiego przemysłu, przyniósł zarazem tak pożądane dla nas odciążenie od wschodu w postaci paktu o nieagresji ze Związkiem Radzieckim. W planach Piłsudskiego był to pierwszy krok w kierunku szerzej planowanej akcji, tym razem przeciw Niemcom. W trakcie przygotowań przyszło wydarzenie brzemienne w następstwa dla świata, szczególnie dla Polski. 30 stycznia 1933 prezydent Hindenburg zamianował Adolfa Hitlera kanclerzem Rzeszy.

W ciągu sześciu lat pokoju, następnie sześciu lat wojny hitleryzm dostatecznie — zdawało by się — odsłonił światu prawdziwe oblicze. A jednakowoż tak nie jest. System fałszów i prowokacji, łamania obietnic i deptanie traktatów, nieoczekiwane agresje przeciw państwom neutralnym, towarzyszący im bezmiar wykrętnych i kłamliwych motywowań, niszczenie cywilizacji, burzenie miast, dziesiątkowanie narodów nie dają jeszcze należytego wyobrażenia, czym był w swojej istocie system narodowo-socjalistyczny. Dopiero ułamkowe na razie publikacje aktów dyplomatycznych państw wojujących, bardziej jeszcze odsłaniane w trakcie procesu norymberskiego przytłaczające świadectwa ukazują całą głąb zła, jakie owładnięwszy Niemcami porwało się z kolei do zapanowania nad światem. Gdy w roku 1914 wojska niemieckie wtargnęły do Belgii, zaś Bethmann-Hollweg nazwał traktat neutralności „świętym papierem”, sumieniem narodów wstrząsnął dreszcz oburzenia. Jakaż winna być dzisiaj reakcja wobec régime'u, który

uplanowawszy podbój świata, przystąpił doń z konsekwencją, wyzuta z cienia skrupułów prawnych i moralnych. Każdy gest przyjaźni był oszukaństwem, każda rękojmia pokoju chęcią uśpienia czujności, każda propozycja współpracy wilczym dołm. Z zimną krwią, cynicznym wyrachowaniem przeznaczono całą Europę na zburzenie, zamieszkujące ją narody na mierzwę gwoli użyźnienia roli dla pierwotnego szczepu germańskiego. Najlżejszy protest traktowany był jako grzech śmiertelny przeciw duchowi rasy niemieckiej. Każda próba oporu budziła wybuch dzikiej wściekłości. W świetle tych rewelacji jak bezgranicznie nędznym, jak tragicznie groteskowym wydaje się świat europejskiej polityki i dyplomacji! Szeffowie rządów wielkich państw, od Bluma i Daladiera po Mac Donalda i Chamberlaina, którzy roili, że przyjaznymi słowy, uroczystymi paktami i chęcią współpracy potrafią obłaskawić bestię. Politycy państw drobniejszych, którym się wydawało, że ogłoszeniem neutralności zabezpieczą byt swojej ojczyzny, jak Van Zeeland w Belgii, lub współdziałaniem z Niemcami osiągną ko rzystną rewizję granic, jak Gömbös na Węgrzech. Na tym tle powszechnej dekadencji Europy ukaże się w właściwym oświetleniu polityka Polski względem hitlerowskich Niemiec, z jej zbawczymi w pewnych momentach odruchami i z jej ciężkimi błędami.

Wyrazem samozachowawczego instynktu polskiej racji stanu była decyzja, jaką powziął w obliczu przewrotu hitlerowskiego Piłsudski. Zrozumiał on, że jest to chwila wyjątkowa i niepowracalna dla zgniecenia odradzającego się militarystu niemieckiego. Przedstawiony przezeń rządowi Francji i W. Brytanii plan przewidywał zwrócenie się do Ligi Narodów z propozycją wysłania do Niemiec komisji, która by zbadała ich stan zbrojeń. W razie odmowy rządu Rzeszy wojska francuskie zająć miały Nadrenię, polskie — Prusy Wschodnie i Śląsk. Ale mocarstwa zachodnie zaprzątnięte były wówczas zgola czymś innym. Właśnie wystąpił Mussolini z sensacyjnym planem utworzenia dyktatoratu czterech głównych potęg, którego celem jawnym miało być zapewnienie Europie pokoju, ukrytym rewizja postanowień terytorialnych traktatu wersalskiego. Pakt czterech, gorąco przyjęły przez W. Brytanię, niechętnie przez Francję, izolował Związek Radziecki, godził zaś przede wszystkim w Polskę, stwarzając perspektywę nie tylko usunięcia jej poza nawias najdonioślejszych rozstrzygnięć, lecz rów-

niez okrojenia jej granic. Piłsudski nie dawał za wygraną. Odepchnięty przez mocarstwa zachodnie na własną rękę zmierzał do wywołania konfliktu z Rzeszą. Z końcem kwietnia przygotowania wojenne Polski były u szczytu. Celem zaostreżenia stosunków udał się 2 maja poseł polski w Berlinie do kanclerza Rzeszy z żądaniami wyjaśnień, co znaczą codzienne napaści prasy narodowo-socjalistycznej na Polskę oraz wynurzenia rewizjonistyczne samego Hitlera. Tu nastąpił moment nieprzewidziany. Wielki aktor, który swymi sztuczkami przez kilka lat zwodzić miał Europę, sypaną polskiemu dyplomacie piaskiem w oczy, oświadczając się za utrzymaniem istniejących z Polską traktatów oraz beznamietnym rozpatrzeniem wspólnych interesów. W polityce polskiej zarysował się z tą chwilą zwrot. Jeszcze próbował Piłsudski wyprowadzić Francję z jej bezwładu i zaślepienia, ale widząc bezskuteczność tych usiłowań przerzucił się na przeciwny bieg. 26 stycznia 1934 r. świat zaskoczony został wiadomością, że dwaj śmiertelni antagoniści podpisali deklarację o niestosowaniu przemocy na okres lat dziesięciu.

Mało jest w historii dyplomatycznej zagadnień, które stałyby przedmiotem tak krańcowo różnych ocen, jak ów pakt o nieagresji. Jedni upatrywali w nim najmożliwsze wyjście, jakie nastreżało się Polsce w jej niezmiernie trudnym położeniu międzynarodowym. Od kilkunastu lat znajdowała się ona pod ostrzałem rewizjonistycznej propagandy Niemiec, która ostatnio przybrała natężenie ognia huraganowego. Zachód zachowywał się wobec tego obojętnie, w pewnej mierze przyznając Niemcom rację. Francja traktatami locarneńskimi i udziałem w pakcie czterech dowiodła, jak można liczyć na jej pomoc. W razie zagrożenia Polski przez Rzeszę zachowanie jej byłoby zapewne takie, jak wobec Czechosłowacji w roku 1938. Po nieudanej próbie zdławienia w zawiązku Trzeciej Rzeszy pozostała druga możliwość: wejścia z nią w kompromis, gwoździący nacisk na granicę zachodnią i zaczerpnięcia tchu do swobodniejszej akcji dyplomatycznej.

Bezpośrednim następstwem układu styczniowego było zejście z widowni międzynarodowej sprawy rewizji granic, przez to zaś wzmocnienie położenia Polski. Z drugiej jednak strony był to krok niezmiernie ryzykowny. Wiązanie się z Niemcami oddalało Polskę od zachodu, stawiało pod znakiem zapytania jej stosunek do Związku Radzieckiego, dawało Trzeciej Rzeszy możliwość wpływania na politykę Rzpltej. Wszystko zależało

od tego, czy rząd polski traktował umowę styczniową jako ulgę na krótką metę, czy też jako punkt wyjścia głębszych przeobrażeń w układzie sił europejskich. Nie znamy przede wszystkim pełnego tekstu traktatu. Obok opublikowanej części jawnej mieścił on niewątpliwie artykuły sekretne, w których wyrażał się właściwy sens polsko-niemieckiego współdziałania. Niedostatecznie sprawdzone wiadomości na ten temat zdają się wskazywać, że rząd polski poszedł w ustępstwach względem Niemiec dalej, aniżeli dozwalała na to elementarna racja stanu. Niewątpliwie grała tu rolę uraza wobec Francji za jej nieszczerze wobec sojusznika postępowanie, za nie zawsze właściwy ton w traktowaniu młodego państwa polskiego, za wyzysk gospodarczy. W otoczeniu Piłsudskiego nie brakowało elementów, którym uśmiecha się wspólna z Niemcami akcja na wschodzie Europy. Najbliższym jej celem mogła być wymiana Pomorza na Litwę z Kłajpedą. Dalszym — wojna ze Związkiem Radzieckim w celu urzeczywistnienia tzw. idei prometejskiej, polegającej na rozbiciu jego zachodniego terytorium na szereg państw narodowych.

Tu dochodzimy do najbardziej drażliwej i spornej części zagadnienia. Czy celem porozumienia obu państw miała być wyprawa przeciw Rosji? Że tak się miała rzecz z Hitlerem, nie ulega wątpliwości. Twórca Trzeciej Rzeszy lubił paradować wobec świata w błyszczącej zbroi obrońcy Europy przed zalewem komunizmu. Naprawdę był on w prostej linii spadkobiercą wszechniemców, którym roziło się oderwanie od imperium carskiego olbrzymiej połaci, obejmującej kraje nadbałtyckie, Kongresówkę, ziemie ruskie, Besarabię, Krym i utworzenie na niej szeregu państw związkowych pod niemieckimi suwerenanami, będących terenem osadnictwa i eksploatacji gospodarczej. Co w szerszym zakresie usiłował realizować w trakcie pierwszej wojny światowej Ludendorff, w szerszej skali stało się przedmiotem dążeń Adolfa Hitlera. Do tego była mu nieodzownie potrzebna Polska. Wciągnięcie jej w orbitę zamierzeń antyrosyjskich, uspienie czujności społeczeństwa polskiego na niebezpieczeństwo od zachodu wyrosło do roli jednego z najważniejszych celów politycznych Trzeciej Rzeszy. Do urzeczywistnienia go zmierzał Hitler zarówno oficjalnymi deklaracjami na temat świeżo zawartej przyjaźni, jak zwłaszcza poufnymi wynurzeniami w duchu wspólności interesów obu państw na wschodzie.

Początek dała pamiętna wizyta posła polskiego, u kanclerza Rzeszy z 2 maja 1933, w trakcie której zadzierzgnięte zostały pierwsze nici porozumienia. „Kancelarz zapoznał się ostatecznie ze statystyką urodzeń w Rosji” — donosił polski dyplomata. — „Nadzwyczajna płodność tego narodu nasuwa mu na myśl niebezpieczeństwo, które mogło by zagrozić Europie, a także i Polsce”. Goering w trakcie wizyty w Polsce w styczniu 1935 opowiadał, że poprzednik Hitlera na kanclerstwie, gen. Schleicher, wraz z urzędem usiłował przekazać następcy staropruską orientację, zasadzającą się na wspólnym z Rosją zniszczeniu Polski. Hitler, wysłuchawszy tych rad w milczeniu, oświadczył Goeringowi: „Und ich werde das Gegenteil machen”. W dalszym ciągu rozwodził się wysłannik Trzeciej Rzeszy nad położeniem Polski między Bałtykiem a Morzem Czarnym, nad możliwościami ugruntowania wpływów polskich na Ukrainie, posuwał się niemal do konkretnych propozycji sojuszu z Niemcami i wspólnej wyprawy na Rosję. Na inny sposób zabierał się do rzeczy kilka miesięcy później Hitler. Klarując posłowi polskiemu w Berlinie, Lipskiemu, że zerwał on stanowczo z reprezentowaną przez generałów Reichswehry orientacją rosyjską, bagatelizował zarazem znaczenie dotychczasowego sporu o Pomorze i tranzyt do Prus Wschodnich. „Jeżeli stosunki polsko-niemieckie będą dobre, to cóż szkodzi Rzeszy przejście 50 km po za terytorium polskie? Po niewielu latach przy dobrych stosunkach zapomną Niemcy o „korytarzu”, a i dla Polski problem ten przestanie być bolesnym.... Polityka Rzeszy w stosunku do Polski nie zmieni się nawet, jeżeli kanclerz zejdzie ze świata, ponieważ z polityką swą zapoznał swych współpracowników. Na wypadek jego ewentualnego zgonu są wyznaczeni dwaj następcy”. Rzucone przez kanclerza sugestie konieczności ekspansji Niemiec w głąb Rosji rozwijał z kolei późniejszy krwawy wielkorządca ziem polskich, Frank, wywodząc, że współpraca polsko-niemiecka z udziałem Francji „jest jedyną drogą dla skutecznej walki z barbarzyństwem, idącym od wschodu”.

Tak przedstawiały się pierwsze stadia gry politycznej hitlerowskich Niemiec wobec Polski, której dalszym ciągiem miały się stać analogiczne wystąpienia Führera i jego paladynów wobec następców Piłsudskiego. Robota prostacka, szyta najgrubszymi nićmi, zdala pachniała prowokacją i zdradą. Mamiąc udaną przyjaźnią, kusząc mirażami ukraińskimi, podjęły równo-

czesnie Niemcy od pierwszej chwili przygotowania wojenne, których ostrze nie przeciw samym zwracało się Sowietom. Na to, ażeby poszczególne odłamy ludności niemieckiej w Polsce zjednoczyć w zwarty obóz hitlerowski, ażeby obóz ten wyszkolić do przyszłej akcji dywersyjnej, ażeby całą Polskę opłacać siecią zdradzieckich działań piątej kolumny — na to wszystko trzeba było nierównie dłuższego czasu, aniżeli okres kilkumiesięczny od aneksji Czech po 1 wrzesień 1939. Zachodzi pytanie, jak zachowała się wobec awansów niemieckich strona polska? Na sprawę tę rzucają światło dwa świadectwa. Herman Rauschnig, który z hitlerowskiego prezydenta senatu gdańskiego miał się stać zaciętym wrogiem systemu narodowo-socjalistycznego, w książce p. t. *Die Revolution des Nihilismus* (1938) opowiada, że w roku 1932 wysłał go Hitler do Warszawy w celu ułożenia z Piłsudskim osobistego spotkania w wagonach salonowych na granicy polsko-niemieckiej. Piłsudski wymówił się trudnościami natury technicznej, równocześnie zaś poddał rządy narodowo-socjalistyczne cierpkiej krytyce. Wytknął Hitlerowi pośpiech, ryzykanctwo, dążność do wysuwania się na pierwszy plan, przez to zaś brania na siebie wyłącznej odpowiedzialności, przerost zapędów dyktatorskich, które prowadzą do zniszczenia sił odrodzeńczych społeczeństwa. Z naciskiem podkreślił, że nie tak łatwą jest rzeczą zmienić cały naród, że najpewniejszą drogą do trwałego sukcesu jest umiarkowanie, cytował parokrotnie słowa Goethego: „In der Beschränkung zeige sich der Meister”. W sumie wyczuł Rauschnig zarówno u marszałka jak u ministrów polskich chęć wejścia z Niemcami w porozumienie, zarazem jednak głęboką nieufność do trwałości nowego régime'u i jego planów na przyszłość. Źródeł tych dyspozycji porozumiewawczych dopatrywał się nadprezydent gdański w obawie izolowania Polski, w zniechęceniu rządu Rzpltej z powodu bezczynności państw zachodnich, oraz lekceważenia przez nie bezpieczeństwa i interesów Polski. Spodziewano się w Warszawie, że dzięki takiemu porozumieniu uda się skierować zaborczość Trzeciej Rzeszy na zachód i południe; natomiast plany ukraińskie Rosenberga budziły powszechną dezaprobatę. Chciano przede wszystkim dojść z Niemcami do porozumienia w spornych kwestiach politycznych i gospodarczych, problem zmian terytorialnych przesuwano w nieokreśloną przyszłość.

Drugie świadectwo w tej mierze pochodzi od Goeringa. W czasie wizyty w Polsce w lutym 1935 rozstrzygał on przed Piłsudskim pomysły wspólnego pochodu na Rosję, przedstawiając korzyści, jakie mogłaby odnieść Polska na Ukrainie. W odpowiedzi na to Piłsudski, podług słów Goeringa „zachnął się i dał do zrozumienia, że nie może bez przerwy stać z bagnietem przy nodze na granicy tak dłużej, jak granica polsko-rosyjska”. Najbardziej jednak uderzającym pozostanie fakt, że pięcioletnia współpraca polsko-niemiecka znalazła tragiczny epilog na Westerplatte i pod Kutnem. W ciągu pięciu bitych lat nie brakowało chyba okazji do wspólnego uderzenia na Rosję. Interwencji mocarstw zachodnich wobec zupełnej ich niegotowości wojennej nie należało się obawiać. Rządy ich ograniczyły by się do protestu, konserwatywne koła brytyjskie i wielka finansjera francuska błogosławiła by po cichu krucjatę przeciw państwu budownictwa socjalistycznego. Jeżeli do tego nie przyszło, to najwidoczniej nie dopisała wola po stronie Polski. Nie znaczy to oczywiście, jakoby Piłsudskiemu i jego świcie nie uśmięchała się myśl powtórzenia roku 1920 z lepszym rezultatem. Musiały przeciwstawić się temu przeszkody zasadniczej wagi. Może świadomość, że naród polski nie da się wciągnąć w przymierze z odwiecznym wrogiem, może straszliwe ryzyko wojny, która w razie zwycięstwa zamieniła by Polskę w lenno Trzeciej Rzeszy, w razie przegranej ściągnęłaby na nią odwet Rosji.

Jeżeli pakt styczeniowy nie spowodował szaleńcych konsekwencji, jakimi byłaby wspólna z Trzecią Rzeszą wojna przeciw Rosji, to ujemne jego reperkusje na politykę polską, przeważały rychło przejściowy zysk z odprężenia na granicy zachodniej. Wkrótce po zawarciu go doszło we Francji do utworzenia nowego rządu, którego programem było wzmocnienie władzy prezydenta na wewnątrz, energiczna akcja w stosunku do Niemiec na zewnątrz. Kierownik jego polityki zagranicznej Louis Barthou, nawiązując do tradycji Delcassé'go i Poincaré'go postanowił związać się ściślej z Rosją przeciw wzbijającemu niebezpieczeństwu niemieckiemu. Wysuniętej przezeń koncepcji paktu wschodniego, który okrążyć miał Trzecią Rzeszę, przeciwstawiła się Polska. Prasa niemiecka miała prawo triumfować, że przez mistrzowskie posunięcie, jakim był pakt o nieagresji, rozerwał Hitler opasujący Rzeszę pierścień wrogów i wywalił drzwi na wschód. Wobec zawartego w ro-

ku 1935 przymierza pomiędzy Związkiem Radzieckim a Francją i Czechosłowacją tym wyraziściej zarysowała się rola Polski jako współnika polityki niemieckiej we wschodniej Europie.

Równocześnie poczynają występować na jaw zgubne dla Rzpltej skutki zbliżenia do Trzeciej Rzeszy na tak ważnym odcinku gdańskim. Dotychczasowa polityka Polski wobec Wolnego Miasta zasadzała się na bronienu swoich wpływów i niedopuszczaniu do zbytńego zacieśńienia węzłów, łączących je z Reichem. Dojście Hitlera do władzy przyniosło pod tym względem całkowity przewrót. W wyborach do gdańskiego Volkstaęu w maju 1933 odniosła partia narodowo-socjalistyczna pełny sukces. Nowy prezes senatu zadeklarował z miejsca chęć uprawiania wobec Polski „polityki pokoju i lojalności wobec traktatów”. Przy akompaniamencie kurtuazyjnych wizyt i pełnych serdeczności przemówień przedstawiciele władz gdańskich oraz rządu Rzpltej dokonała się całkowita hitleryzacja Wolnego Miasta. Organizacje partyjne od oddziałów szturmowych po młodzież hitlerowską bez przeszkód usadowiły się w Gdańsku, dotychczasowe stronnictwa od konserwatywnych nacjonalistów po socjalnych demokratów zostały rozwiązane, wpływ wysokiego komisarza Ligi Narodów sprowadzony do nicności. Bez dramatycznych wstrząsów stawał się Gdańsk pod względem politycznym odgałęzieniem Trzeciej Rzeszy przy zupełnej bierności najmocniejszej w tym zainteresowanego państwa polskiego. Koła rządowe Warszawy odczuwały pewnego rodzaju złośliwą satysfakcję z powodu pogromu niesfornych partij mieszczańskich Wolnego Miasta, z którymi tyle było tarć oraz ulęę z racji zejścia spraw polsko-gdańskich z rejestru Ligi Narodów, aczkolwiek cisza ta oznaczała grób polskich wpływów politycznych u ujścia Wisły.

Jedną z głębszych, aczkolwiek mniej jaskrawo występujących na jaw bolączek w stosunkach między Polską a Niemcami była sprawa mniejszości polskiej w granicach Rzeszy. Ludność ta, rozsiadła na Śląsku Opolskim, Mazurach i Powiślu, w łącznej sile około 1,400.000 głów w okresie republiki weimarskiej nie zażywała ani cząstki praw, jakimi cieszyła się mniejszość niemiecka w Polsce. Gdy tej ostatniej udało się utrzymać w ręku setki szkół powszechnych, kilkadziesiąt zakładów średnich, w tym szereg państwowych, mnóstwo czasopism i instytucyj kulturalnych, Polacy w Rzeszy traktowani byli jako szczątek, skazany na zagładę. Za wielką zdobycz polskości uważa-

na była ustawa z r. 1928, która normując sytuację mniejszości polskiej przyznawała jej łaskawie aż dwa gimnazja w Bytomiu i Kwidzynie. Mogło się wydawać, że dojście do władzy narodowego socjalizmu przyniesie zwrot ku lepszemu. Tylokrotnie zastrzegał się wszak Hitler, że germanizacja nie leży w jego programie. Wbrew tym zapowiedziom przyszło znaczne zaostrożenie kursu antypolskiego. W imię totalnego charakteru państwa wtłoczono żywioł polski w ramy instytucyj, przeznaczonych dla narodu niemieckiego. Rozciągnięcie na polskie posiadłości chłopskie ustawy o zagrodach dziedzicznych (Reichserbschafts-Gesetz) oddało włościanstwo polskie w zależność od państwa. Zastosowanie do redaktorów polskich czasopism specjalnej ustawy dla dziennikarzy niemieckich (t. zw. Schriftleitergesetz) podcięło istnienie polskiej prasy. Zmuszanie Polaków do pełnienia „służby pracy Rzeszy” (Reichsarbeitsdienst), wcielanie polskiej młodzieży do Hitlerjugend i Bund deutscher Mädel stworzyło większe aniżeli kiedykolwiek możliwości wynarodowienia. Kompetentny znawca tych stosunków stwierdził w r. 1937, że „ludność polska faktycznie znajduje się poza prawem i jest przedmiotem samowoli administracji i czynników rządzących partii”. Poprawy nie przyniosła deklaracja rządów polskiego i niemieckiego z 5 listopada 1937, w której poręczały one nawzajem zamieszkałym w obu państwach mniejszościom możliwość swobodnego rozwoju w dziedzinie języka, obyczajów, szkolnictwa, stowarzyszeń gospodarczych i kulturalnych, organizacji kościelnej, działalności gospodarczej. Wprowadzenie tych zasad w życie inaczej wyglądało po obu stronach granicy. Administracja polska wychodziła z założenia, że z chwilą zlikwidowania konfliktów między Polską a Trzecią Rzeszą należą się mniejszości niemieckiej szczególne względy. Starosta polski nie rzadko czuł się na obszarze swego powiatu wykonawcą paktu o nieagresji. Pod znakiem swastyki dążono natomiast z nieubłaganą konsekwencją do zlikwidowania ludności polskiej jako nieodzownego warunku przyszłego rozprawienia się z sąsiadem od wschodu.

Po śmierci Piłsudskiego wystąpił na odcinku polsko-niemieckich stosunków moment niepewności i wahania. Nowy wódz sił zbrojnych Rydz-Śmigły, inspirowany przez Zaleskiego okazywał chęć odgródzenia się od panującej za poprzednika orientacji niemieckiej. Przeciwny był zadrażnianiu sto-

sunków z Czechosłowacją, pragnął zbliżenia do Francji. Gdy w marcu 1936 Hitler w drodze jednostronnego aktu dokonał remilitaryzacji Nadrenii, Polska ofiarowała sojusznicze swój oręż. Poraz wtóry antyniemiecka inicjatywa Warszawy odepchnięta została przez sojuszniczkę. Jedynym następstwem tego gestu była podróż Rydza do Paryża ze skrzętnym pominięciem po drodze Niemiec i „rewaloryzacja” przymierza polsko-francuskiego. Atoli nie trwało to długo. Słaby i niezorientowany w problemach politycznych generalny inspektor armii, którego wyolbrzymiałym ambicjom nie odpowiadały mierne zdolności, dostał się rychło pod wpływ mocniejszej indywidualności ministra spraw zagranicznych, Józefa Becka.

Był to dyplomata, wyzuty w stosunku do Trzeciej Rzeszy z tych zastrzeżeń i możliwości, jakie krył w sobie Piłsudski. Linia jego polityki nie przedstawia pod tym względem wątpliwości. Nie posuwając się do spełnienia najistotniejszych pragnień Hitlera, jakimi było wspólne uderzenie na Rosję, odmawiając przystąpienia do paktu antykominternowego, w wielu innych sprawach szedł Beck polityce niemieckiej na rękę, niekiedy stawał się wręcz jej echem. Podobnie jak Hitler, przeciwny był koncepcji zbiorowego bezpieczeństwa, a za paktami bilateralnymi. Lidze Narodów okazywał lekceważenie, posunięte aż do skasowania odrębnej delegatury polskiej w Genewie. Co zaś najważniejsze, był Beck głęboko przekonany o możliwości uzgodnienia polityki polskiej z niemiecką. Stąd szereg posunięć, które nie przysparzając Polsce korzyści, wzmacniały potęgę Trzeciej Rzeszy. Rękę dyplomacji polskiej czuć było w oderwaniu się Belgii od Francji, w odciąganiu Rumunii od M. Ententy, w próbach tworzenia lewicowatego bloku niemiecko-polsko-węgierskiego. Rząd polski pierwszy pośpieszył z uznaniem zaboru Abisynii, wobec wojny domowej w Hiszpanii konsekwentnie manifestował sympatie dla gen. Franco, jedyny obok Włoch uznał w marcu 1939 powstanie „niepodległej” Słowacji pod rządami kreatury hitlerowskiej, ks. Tiso. Gdy Hitler wystąpił z ultimatum wobec Polski, musiał Beck pod naporem wzburzonej opinii wygłosić mowę antyniemiecką i montować sojusz z Anglią; w głębi duszy pozostał zwolennikiem dawnej orientacji. W ostatnim dniu sierpnia był przekonany, że do wojny z Niemcami nie dojdzie. Na odwrót, Hitler oceniał sprawiedliwie swego partnera. W rozmowie z ambasadorem francuskim Coulondre na kilka dni

przed wybuchem wojny wymienił on Becka jako polityka, którego życzliwe ustosunkowanie się do Niemiec nie podlega wątpliwości.

Ten niepopularny w Polsce, niecierpiany w demokratycznych państwach minister znalazł jednakowoż apologetów, którzy silili się dowieść, że Beck, pomagając Niemcom w zaspokajaniu ich zaborczości kosztem Austrii, Czech, Litwy przez to budził z uspienia czujność mocarstw zachodnich i przygotował narodziny koalicji antyniemieckiej. Jak z gruntu fałszywym jest to tłumaczenie, świadczy najlepiej oficjalna polityka rządu warszawskiego wobec Czechosłowacji. Dyplomacja Becka niestrudzoną była w rozjątrzaniu stosunków z krajem sąsiednim, którego istnienie stanowiło nieodzowny składnik antyniemieckiej Europy środkowej. Przykre bezsprzecznie położenie stukilkudziesięciotysięcznej rzeszy Polaków za Olzą przesłaniało w oczach Becka niedolę półtoramilionowej ludności polskiej w granicach Reichu. Gdy jesienią 1938 wybuchnął kryzys sudecki, Polska znalazła się bez zastrzeżeń po stronie Niemiec. Trudno określić z całą ścisłością, jaki wpływ wywarła ta jej postawa na tragiczne dla Czechosłowacji rozwiązanie sprawy; to pewne, że polityka polska oddała wówczas rzetelną przysługę Niemcom. I na odwrót, gdy pod wspólnymi dyrektywami Rydza i Becka przyłożyła Polska nóż do gardła opuszczonej przez zachodnich przyjaciół Czechosłowacji, by w najmniej zaszczytnych dla siebie okolicznościach wytargować Zaolzie, Hitler użyczył swemu „świetnemu sekundantowi” pełnego poparcia. Szaleńczość tej polityki biła w oczy. Za drobny skrawek ziemi dopomogła Polska do olbrzymiego spotężnienia Trzeciej Rzeszy, przyłożyła rękę do rychłej zagłady państwa, które mogło być stać się bastionem przeciw naporowi germanizmu, w oczach zagranicy wyszła napiętnowana spółnictwem z wielkim rozbójnikiem Europy. Podług dosadnego określenia Churchilla Polska wyciągnęła Zaolzie z plecaka żołnierza niemieckiego, zajmującego Sudety.

Od polityki rządu czas przejść do problemu nierównie większej doniosłości. Jak zachowało się wobec raptownej zmiany w stosunkach polsko-niemieckich społeczeństwo? Odpowiedź na to pytanie może być tylko jedna. Forsowne reklamowanie świeżo zrodzonej przyjaźni z sąsiadem zachodnim przez prasę rządową, wzajemne odwiedziny przeróżnych dygnitarzy, szumne przyjęcia w Spale i polowania w Białowieży,

próby wymiany kulturalnej, cała ta robota, propagowana przy pomocy środków, w jakie obfituje oficjalny aparat propagandy, nie była w stanie zakryć elementarnego faktu, że przytłaczająca większość Polaków bez względu na stan i przekonania polityczne zachowała względem Niemiec wpojone wielką tradycją nastawienie nieufno-odporne. Ambasador Niemiec w Warszawie Moltke wręcz uskarżał się na odpychającą postawę polskiego świata intelektualnego wobec prób nawiązania współpracy kulturalnej. Zjawisko to można rozszerzyć na całokształt najżywotniejszych problemów polsko-niemieckich. Właściwy charakter nadaje owej epoce nie ten czy ów występ publicystyczny w duchu polsko-niemieckiego zbliżenia, zdawkowy komplement opłaconego przez rząd dziennikarza pod adresem Goebbelsa czy Ribbentropa lub sporadyczny wypad jakiegoś niefortunnego polityka na zjazd norymberski. Prawdziwe oblicze Polski odsłaniają zasadnicze kierunki twórczości literackiej i naukowej, postawa stronnictw, reprezentujących szerokie masy, wreszcie ów czynnik nieuchwytny a tak ważki, któremu na imię opinia publiczna.

Bez przesady można powiedzieć, że w dwudziestoleciu międzywojennym więcej zrobiono dla zbadania przeszłości naszych ziem zachodnich, aniżeli to obejmuje cały dotychczasowy dorobek polskiej nauki. Dzieje Słowiańszczyzny zachodniej, Śląska, Pomorza z Gdańskiem, Prus Wschodnich stały się przedmiotem wszechstronnych a wyczerpujących badań pod egidą Polskiej Akademii Umiejętności, Instytutów Śląskiego i Bałtyckiego, placówek naukowych Poznania, Torunia i Gdańska. W historiografii przejawia się wyraźna dążność do akcentowania w dziejach dawnej Polski ważności problemów zachodnich i bałtyckich. Podobny zwrot zarysował się w literaturze pięknej. U świtu niepodległości wystąpił Żeromski z wspaniałą opowieścią o doli i niedoli żywiołu polskiego nad Bałtykiem. Śląsk związali z polską twórczością literacką Zofia Kossak, Morcinek, Gojawiczyńska. Duże zainteresowanie wzbudził reportażem o Prusach Wschodnich Wańkowicz, dalej na zachód sięgnął Kisielewski w sugestywnej książce „Ziemia gromadzi prochy”. Odrabiając wiekowe zaniedbania wzięto się na koniec do nastrajania społeczeństwa w duchu zainteresowań dla skrawka własnego morza. Gdynia stała się celem wędrówek z całej Polski, przedmiotem dumy i przywiązania całego narodu.

Podobny rozkład sił występował na odcinku życia politycznego. Zwolennicy aktywnego współdziałania z Niemcami redukowali się do grup nielicznych i mało wpływowych. Był to zastęp konserwatystów wileńskich, którzy w oparciu się o Trzecią Rzeszę widzieli ratunek przed bolszewizmem. Organ ich „Słowo” przynosił artykuły, które czytano z zainteresowaniem, nie biorąc ich nazbyt serio. Była to oczywista prasa rządowa, na której łamach można było czytać uroczyste zapewnienia, że przyjaźń polsko-niemiecka stanowi jeden z najtrwalszych składników sytuacji międzynarodowej. Była cieniutka warstewka wyższych wojskowych, dyplomatów, urzędników, którzy w absolutnej izolacji od społeczeństwa wyobrażali sobie, że są powołani do wyrażania jego opinii i sterowania jego losami. Były wreszcie żywioly niewyrobione politycznie, zwłaszcza wśród drobnomieszczaństwa i inteligencji, które z całą naiwnością szły na lep oficjalnej propagandy. Natomiast szerokie masy społeczeństwa, bądź rozumowaniem politycznym bądź prostym instynktem wyczuwały trafnie, że świeżo zrodzona przyjaźń obu narodów jest kłamstwem i że od ściany zachodniej, która podług komunikatów oficjalnych z „krwawiącej granicy” przeobraziła się nagle w krainę idylli, przyjdą pewnego dnia brzemiennie grozą wydarzenia.

Świadomość ta w skryształizowanej formie występowała zwłaszcza w stronnictwach opozycyjnych, reprezentujących masy robotnicze i chłopskie. Lektura organów S. L. oraz P. P. S. stanowi dziś pouczające świadectwo, jak zapatrywał się na wartość polsko-niemieckiego porozumienia uświadomiony obóz ludowy. Z największą ostrością stawiała kwestię słaba liczebnie ale wyrobiona pod względem orientacji zagranicznej Partia Pracy. Reprezentujące jej opinię pisma „Polonia” i „Zwrot” rozpatrywały stosunek polsko-niemiecki w sposób, przynoszący zaszczyt przenikliwości politycznej ich kierowników. Sekundował im „Kurier Warszawski”, na którego łamach zapisał się zwłaszcza zwalczaniem polityki rządowej Bolesław Koskowski. W stronnictwie narodowym zarysowały się dwa kierunki. Odłam wielkopolski, pozostający pod wpływem wypróbowanych szermierzy antyniemieckich, W. Trąpczyńskiego i M. Seydy pozostał wierny dawnym tradycjom. Natomiast w innych ośrodkach, zwłaszcza warszawskim, torował sobie drogę nurt myślowy, mający mało wspólnego z pierwotnymi założeniami stronnictwa. Dmowski, podchodząc pod siedm-

dziesiątkę, począł odrabiać najdonioślejsze dzieło swego życia. W hitleryzmie widział zjawisko dodatnie ze względu na odrodzeniowy wpływ moralny, który przekraczając granice Trzeciej Rzeszy, oddziałuje na inne narody. „Rewolucja narodowa burząca rządy demokracji w miarę swego szerzenia się w Europie niesie Polsce ratunek”. Dziwaczne to twierdzenie tłumaczy się tym, że najgroźniejszego wroga widział teraz Dmowski nie w Niemczech, ale wewnątrz kraju. „Ludność jednego kraju nie jest przez to samo jednym społeczeństwem, wśród niej naród ma wrogów, bardziej nieprzejednanych i bardziej często niebezpiecznych, niż wróg zewnętrzny”. W rzędzie tych przeciwników wewnętrznych pierwsze miejsce przyznawał Dmowski Żydom, o których twierdził, że „gdyby Polska nie miała tylu Żydów, nigdy by nie było rozbiorów i gdyby nie Żydzi polityka pruska nigdy by nie święciła swych wielkich triumfów na wschodzie.”

To przeniesienie punktu ciężkości z niebezpieczeństwa zewnętrznego na wewnętrzne znalazło oddźwięk zwłaszcza w sferach drobnomieszczańskich i wśród młodzieży. W czasie, gdy Niemcy krok za krokiem osaczały Polskę, niezliczonymi kanałami wdzierając się w jej organizm, setki miasteczek polskich wrzały walką o stragany, wyższe zaś uczelnie rozbrzmiewały odgłosami batalii o ghetto ławkowe. Taki stan rzeczy był dla Trzeciej Rzeszy ze wszech miar pożądany. Skupiając najżywotniejsze siły pewnych kół społeczeństwa na problemie żydowskim, odwracał uwagę od Niemiec, stwarzał pomost ideologiczny między Polską a hitleryzmem, a odgradzał ją od demokracji zachodnich, dawał Niemcom możność zarówno dolewania oliwy do ognia, jak dokładnego informowania się o tym, co dzieje się w różnych częściach Polski. Najwyższe władze w państwie były poinformowane o tym, że sprawozdania licznych organizacji, obrazujące stan walki z Żydami na danym terenie dziwnym sposobem wędrowały z Polski do Erfurtu, gdzie mieściła się centrala propagandy antysemitkiej na zagranicę. Stojący na jej czele pułk. Fleischauer przysyłał te dokumenty, zawierające tyle informacji o wewnętrznych sprawach Polski koledze swemu pułk. Nicolai, który kierował pracami drugiego oddziału sztabu generalnego.

W jednym z pism polskich pojawiło się świeżo twierdzenie, że tego rodzaju działalność Dmowskiego stwarzała materiał pod polski kollaboracjonizm, jeżeli zaś nie doszło doń w czasie

wojny, to przede wszystkim dlatego, że nie życzyli sobie tego sami Niemcy. Podobna teza świadczy o nieznajomości psychologii politycznej narodu polskiego. Dominującą jej cechą stanowi przewaga pierwiastków emocjonalnych nad myśleniem realistycznym. W ostatnich latach przed wojną emocjonalność ta została silnie poruszona przeciw Żydom, w czym obok obozu narodowego wydatny udział brała jego secesja młodzieżowa, działająca pod firmą obozu narodowo-radykalnego oraz pozostający pod patronatem Rydza Ozon. Wystarczyła jednak groźba agresji niemieckiej, by uczuciowość ta z żywiołową siłą wybuchnęła przeciw Niemcom. Twierdzić, że polskie koła prawicowe z animozji do Żydów gotowe były kollaborować z okupantem znaczy zapoznawać drżącą od wieków w duszy polskiej potęgę instynktów antyniemieckich. Najbardziej zagorzały nacjonalista polski mógł odczuwać sympatię dla ideologii hitlerowskiej, atoli we wkraczającym na terytorium Rzpltej Niemcu widział wroga i kierował przeciw niemu karabin. Owo odróżnianie hitleryzmu od niemieckości świadczyło niewątpliwie o braku głębszego przemyślenia politycznego, skoro hitleryzm był właśnie klasyczną emanacją ducha swego narodu i stał się siłą, pchającą go do podbojów, mordów i zniszczenia; niemniej życie polityczne mas, kierujących się instynktem i uczuciowością, aż nazbyt często wchodzi w konflikt z wymogami racji stanu. Jeżeli ktoś przed wojną propagował współpracę polityczną z Niemcami, nie znaczy to, ażeby tkwił w nim materiał na kollaboracjonistę. Został nim konsekwentny do ostatka w swym absurdalnym germanofilstwie Studnicki, natomiast zbliżony doń przed wojną ideologicznie młody publicysta Adolf Bocheński po agresji niemieckiej wstąpił na ochotnika do armii i znalazł śmierć bohaterską pod Ankoną. Zarówno prawica jak lewica, mimo diametralnie różnego nastawienia wobec hitleryzmu zgodna była w żądaniu utrzymania Czechosłowacji, w momencie zaś, gdy Rydz Śmigły gotował się zdobyć wawrzyny wojenne na osaczonym ze wszech stron przeciwniku, zarysowało się w obronie Czechosłowacji porozumienie wszystkich stron, poza nawiasem którego pozostał tylko Ozon.

Wspólna akcja przeciw Czechom jesienią 1938 była punktem kulminacyjnym, zarazem przesileniem współpracy polsko-niemieckiej. W najbliższych latach po pakcie styczniovym dała ona Hitlerowi duże korzyści; obecnie, po obezwładnieniu Czechosłowacji straciła dlań wartość. Dla sterników Trzeciej

Rzeszy stanowiła Polska pomost do zawojowania Rosji. Naie-
 żało ją wciągnąć do wojny, gdy zaś to się nie powiodło, prze-
 maszerować po jej ciele na wschód. Już w październiku 1933
 pojawiły się ze strony Berlina pierwsze jaskółki nawrotu do
 polityki rewizjonistycznej. Ribbentrop w rozmowie z amba-
 sadorem Lipskim w Berchtesgaden wysunął propozycję całko-
 witego rozwiązania trudności, istniejących między obu pań-
 stwami. Polska udzieli zgody na wcielenie Gdańska do Reichu
 i budowę eksterytorialnej autostrady oraz linii kolejowej przez
 Pomorze. Ekwiwalentem ze strony Trzeciej Rzeszy będzie
 przedłużenie paktu o nieagresji na dwadzieścia pięć lat oraz
 gwarancja granic polsko-niemieckich. 5 stycznia 1939 usłyszał
 Beck z ust Hitlera podobną propozycję, umaczaną w gęstym
 sosie antyrosyjskim. Führer zaznaczył z naciskiem, że Rosja,
 zarówno carska jak bolszewicka, stanowi dla Niemiec wieczne
 niebezpieczeństwo. Z tego względu Rzesza musi sobie życzyć
 silnej Polski. „W tym miejscu kanclerz podkreślił, że każda
 dywizja polska, skierowana przeciw Rosji, zastąpi odpowiednią
 dywizję niemiecką”. Poraz trzeci padły te propozycje pod
 adresem Polski 24 stycznia w czasie wizyty Ribbentropa w
 Warszawie. Tym razem, obok akcentów przeciwrosyjskich
 mowa była o ewentualnej neutralności Polski w razie wojny
 Niemiec z Francją.

Równolegle z kuszeniami i próbami wyłudzenia szły przy-
 gotowania do uderzenia na Rzpltą, nie tylko atakiem frontal-
 nym, ale zdradzieckim pchnięciem nożem w plecy. Rząd nie-
 miecki, przygotowując ujarzmienie Słowaczyny oraz oderwanie
 od Czech Rusi Przykarpackiej, przerzucił swoją działalność
 podburzającą na drugą stronę Karpat. Ożyło w całej pełni da-
 wne współdziałanie skrajnych nacjonalizmów niemieckiego i u-
 kraińskiego. Przy energicznym poparciu S. S. oraz Gestapo
 rozgorzała terrorystyczna akcja bojówek ukraińskich. Wy-
 próbowany na terenie sudeckim inż. Ario odkomenderowany
 został do przygotowania analogicznymi metodami ruchawki
 Ukraińców przeciw Polsce. Pod kierunkiem superintendenta
 Zöcklera oraz dyrektora osławionego Ostinstitute we
 Wrocławiu, Hansa Kocha, rozwijała się wśród ludności ukraiń-
 skiej ożywiona propaganda metodyczna, przy czym, zapewne
 nie na skutek przypadku, świeżo założone gminy wyznaniowe
 skupiały się około ważnych wojskowo przełęczy karpackich,
 wiodących z Węgier na polską stronę.

Agitacja ta była w pełnym toku, gdy w marcu 1939 uderzył grom. Podminowana od dłuższego czasu wpływami hitlerowskimi Słowacja ogłosiła się niezawisłą republiką w przymierzu z Niemcami. W parę dni później prezydent Hacha podpisał pakt, oddający Czechy i Morawy pod protektorat Rzeszy.

Polska zbierała złowrogi plon polityki Becka i Rydza w okresie kryzysu sudeckiego. Granica zachodnia zagrożona, południowa całkowicie odsłonięta, olbrzymie zapasy sprzętu wojennego wraz z zakładami Skody w rękach niemieckich. W takim momencie mógł być Hitler pewny, że Polska ugnie się przed jego ultimatum. Ale oto przyszła niespodzianka. Wódz Trzeciej Rzeszy, który w ciągu swej krótkiej a zawrotnej kariery zdeptał zasadnicze klauzule traktatu wersalskiego, zremilitaryzował Nadrenię, zagarnął Austrię, wymógł na mocarstwach zachodnich rozbiór Czechosłowacji, w końcu zagarnął jej szczątki, równocześnie zaś wymusił na Litwie cesję Kłajpedy, nigdzie nie natrafiając na opór, pierwszy raz potknął się w swych poczynaniach. Wiadomość o kroku Niemiec podziałała na Polskę jak żagiew na nagromadzone paliwo. Kraj odsłonił prawdziwe oblicze. Klejony misternym a jałowym wysiłkiem gmach polityki Becka rozlatywał się pod żywiołowym parciem opinii publicznej, która jednym głosem domagała się walki w obronie zaatakowanych granic, zagrożonej niepodległości. Wrażenie reakcji polskiej na niemiecką napaść było tak silne, że W. Brytania udzieliła Polsce obietnicy pomocy na wypadek agresji ze strony Niemiec.

Ktokolwiek przeżywał ówczesny moment, na zawsze chyba utrwali w pamięci obraz wspaniałego zrywu uczuć zbiorowych, jakiego widownią była wtedy Polska. W ogniu wielkich przeżyć topniały różnice partyjne, niechęci i uprzedzenia. Zapał, zdyscyplinowanie, gotowość do ofiar całego społeczeństwa budzić musiały podziw. Tak wyglądała chyba Polska w przededniu Grunwaldu. Niestety, zakryte przed oczyma ogółu tajniki przygotowań wojskowych i dyplomatycznych nie wróżyły drugiego Grunwaldu. W najniebezpieczniejszym dla państwa momencie ster jego po dawnemu został w rękach tych samych ludzi, którzy rozegrałszy najfatalniej kampanię dyplomatyczną, nie zatroszczyli się również o należyte przygotowanie militarne wojny z Niemcami. Odsłonięcie całej granicy południowej wskutek poddania się Słowaczyny w żadnej mierze nie wpłynęło na zmianę planów sztabowych. Polski prze-

myśl wojenny był w powijkach. Rozwój jego zależny był w ogromnej mierze od pomocy finansowej państw zachodnich, te zaś nie kwapiły się dotąd z udzieleniem poparcia państwu, którego polityka zagraniczna stanowiła wielką niewiadomą. Fakt, że mimo całkowitego bankructwa polityki Becka kierownictwo spraw zagranicznych spoczywało nadal przy nim, prezydent zaś Rzpltej nie uznał za właściwe zastąpienie niepopularnego, skompromitowanego gabinetu Sławoja-Składkowskiego rządem koalicyjnym, oddziaływał mroząco na zagranicę. Fatalna ocena polskich sił zbrojnych, jakiej dokonał w lipcu gen. Ironside zniechęciła W. Brytanię do poważniejszego angażowania się militarnego po stronie Polski.

Punkt ciężkości przeniósł się w dziedzinę dyplomatyczną. Chodziło o osaczenie Niemiec od zachodu i wschodu. Tu nastąpił zwrot, którego nie przewidywała wytrawna dyplomacja brytyjska. 23 sierpnia podpisany został w Moskwie niemiecko-radziecki pakt o nieagresji. Rządy państw zachodnich poczęły z tą chwilą naciskać na Polskę, by z beznadziejnej sytuacji szukała wyjścia w ustępstwach dla Niemiec. Ale Hitler nie chciał słyszeć o powtórzeniu Monachium. Czuł się na wielkim szlaku historii. Po kilku latach obłudnej, kłamliwej taktyki mydlenia światu oczu rzekomą przyjaźnią polsko-niemiecką dusił się od niecierpliwej żądzy odwetu. Najistotniejszą treść swych zamierzeń odsonił ze zdumiewającą szczerością na konferencji z generalicją w dniu 22 sierpnia „Powodzenie leży w naszej szybkości i naszej brutalności. Dżingischan rozkazał wymordować niezliczoną ilość kobiet i dzieci, ale historia widzi w nim tylko wielką postać dziejową... Trzeba naprzód zaatakować Polskę. Zamierzałem początkowo zacząć atak na zachodnią Europę, a później po kilku latach zaatakować Polskę. Ale jeżeli zaatakuję Zachód, Polska napadnie na Niemcy. Dlatego zmieniłem zdanie. Polska domaga się dostępu do morza, będzie więc powód do konfliktu. Posyłam na wschód wyborowe oddziały „Totenkopf” z rozkazem zabijania bez litości i pardonu mężczyzn, kobiet i dzieci narodowości polskiej albo języka polskiego. Tylko w ten sposób zdobędziemy przestrzeń życiową, której nam potrzeba. Polska będzie skolonizowana przez Niemców. Układ z Rosją został zawarty tylko na pewien czas. Potem zrobimy z Rosją to samo co z Polską”. 1 września Niemcy bez formalnego wypowiedzenia wojny uderzyli na Polskę na olbrzymiej granicy od Słowacji po Prusy

Wschodnie. Sprzymierzeńcy zachodni, którzy w przededniu wybuchu wojny szli Polsce z wydatną pomocą dyplomatyczną, nie kwapili się z poparciem militarnym dla krwawiącej w bohaterskim a beznadziejnym oporze armii polskiej. 17 września wkroczyła do wschodnich województw Rzpltej Czerwona Armia. Śląsk i Pomorze, Poznań, Warszawa i Kraków znalazły się w rękach Niemiec. Państwo polskie przestało istnieć.

Zawcześnie w tej chwili na kreśleniu obrazu Polski, przez półstosa roku okupowanej przez odwiecznego wroga; obrazu niewysłowionych cierpień i nieprześcignionego heroizmu. Należy się wszelako kilka najniezbędniejszych informacji. Napisano słusznie, że „antypolski program Adolfa Hitlera jest syntezą poczynai wszystkich jego poprzedników, od Henryka II po Wilhelma II, zwłaszcza doskonałą syntezą działań brandenburskich i krzyżackich”¹⁾. Nigdy jednak w ciągu tysiącletnich zmagai nie mieli Niemcy możności stosowania metod tępiciełskich na tak rozległej przestrzeni w stosunku do głównego trzonu narodu polskiego. Nigdy też nie osiągnęli w tej dziedzinie tak doskonałego połączenia okrucieństwa z zimnym wyrachowaniem. Celem ich na najbliższą metę było radykalne przeźrbienie liczebne żywiołu polskiego, równocześnie zaś zdegradowanie narodu o wiekowej kulturze i rozbudzonych uczuciach patriotycznych do poziomu bezkształtnej masy ciemnych chłopów i robotników, wprzgniętych w rydwan wojenny Wielkich Niemiec. Tępienie polskości odbywało się planowo i systematycznie. Ofiarą padła kultura duchowa kraju przez zamknięcie szkół ogólnokształcących, zakaz nauczania, niszczenia placówek pracy naukowej i artystycznej, podcięcie ruchu wydawniczego, grabież bibliotek, muzeów i zbiorów. Równoległe do tego postępowało tępienie materiału ludzkiego z równie zaciętą prowadzone konsekwencją. Obok hekatomb ofiar bezimiennych, których jedynym tytułem do męczeństwa był najczęściej fakt przynależności do proskrybowanego narodu, obok dziesiątków tysięcy szarych żołnierzy wielkiej sprawy, wydierała ręka niemieckiego oprawcy z żywego ciała Polski wszystko, co reprezentowało zasługę kulturalną, wyrobienie polityczne, autorytet społeczny i moralny. Historia nie zna drugiego przykładu, by w tak planowy sposób wykorzeniano elitę duchową starego narodu, skazując go przez to na wyjąłowanie

¹⁾ Wojciechowski, Polska - Niemcy, str. 258.

i zatrąę odrębnej indywidualności. Niszcząc polskość biologicznie, dziesiątkując kulturalnie, starano się ją równocześnie sponiewierać i ogłupić. Najbardziej uwłaczające sądy, najbardziej plugawe oszczerstwa, jakie wydała propaganda niemiecka od Falckenberga, który z poduszczenia Krzyżaków bezczęścił Polskę na soborze konstancjańskim po Oertzena, który żółcią i sadzą odmalował obraz Polski Odrodzonej, odżyły pod piórami tak wczoraj jeszcze układnych dygnitarzy i pismaków hitlerowskich. Jako próbkę wystarczy przytoczyć urywek z artykułu byłego nadprezydenta senatu gdańskiego, w czasie wojny wielkorządcy Wielkopolski, Greisera, który dla dodania swym wywodom autorytetu powołuje się na arcykątą Polskę i Europy, Henryka Himmlera: „Polacy są leniwi, brudni, kłótlivi; niezdolni do tworzenia własnej państwowości; od wieków byli wrogami niemieczyny, a ostatnio masowo Niemców mordowali. Wobec tego należy im odmówić wszelkich praw, a póki są jeszcze między nami — traktować jedynie jako bydło robocze”.

W myśl podobnych wskazań rozszczepiła się oficjalna propaganda w Generalnym Gubernatorstwie na dwie odnogi. Celem jednej było wykazanie zarówno w uczonych publikacjach jak ordynarnych napaściach, że naród polski w ciągu wiekowego istnienia nie zapisał się w dziejach żadnym samodzielnym wkładem, żadnym twórczym dokonaniem, dzieła zaś kulturalne, jakie zdobią ziemię polską, wyszły z rąk napływowego żywiołu niemieckiego. Obok tego działała druga gałąź niemieckiej propagandy, obliczonej na szerokie masy półinteligencji i chłopów, która starała się ich przekonać, że po piekle polskich rządów dopiero okupacja hitlerowska przyniosła ład i szczęśliwość. Człowiekowi, znającemu Niemcy ze szczytów ich kultury duchowej, trudno wprost pojąć bezmiar prostactwa i beżmyślności, bijący z audycji radiowych i gadzinówek, plakatów oficjalnych i przemówień hitlerowskich dygnitarzy. Rzekłbyś, że rzecz dzieje się nie w kraju, użyźnionym tysiącletnią kulturą, ale w środku czarnego ładu, gdzie biały plantator eksploatując niemiłosiernie tubylca murzyńskiego, równocześnie stara się trafić doń przy pomocy kolorowych perkalków, szklanych paciorków i wódki. Były to zresztą środki przejęciowe, aż do chwili, kiedy ostateczne zwycięstwo narodu panów pozwoli na ostateczne zniszczenie narodu niewolników. Himmler, wyrażając na łamach oficjalnego organu S. S. swoje uwielbienie dla Bismarcka, wytyka mu jednakowoż chęć asy-

milowania Polaków. „Ten obcy i niższy etnicznie element zanieczyszczał nas i osłabiał. Moim zdaniem Polaków nie należy asymilować, lecz likwidować. Wszystkie ludy słowiańskie między Niemcami a Rosją muszą zniknąć. Ziemia zdobyta przez niemieckiego żołnierza winna należeć do prawdziwego, etnicznie czystego niemieckiego chłopca”. Rosenberg, kreśląc obraz przyszłej Europy pod niemieckim dyktatem, wykluczał z niej dwa narody, czeski i polski, skazane na zagładę. Dopiero gdy od wschodu złowróżbnym ostrzeżeniem odezwał się Stalingrad, na zachodzie zaś poczęły się gromadzić chmury anglosaskiej inwazji, nastąpiła zmiana tonu. Skazanemu na wyrwanie z korzeniami narodowi niewolników poczęto nagle kłaść do głowy, że stanowi on ważny składnik w systemie obronnym Europy przed zalewem bolszewickim. Propaganda niemiecka osiągnęła z tą chwilą szczyt bezmyślności i zakłamania.

Życie Generalnego Gubernatorstwa rozgrywało się na dwóch niejako kondygnacjach. Powierzchnia jego przedstawiała szary, smutny, miejscami rozdzierający obraz kraju, zdeptanego wojną, przyciśniętego stopą najeźdźcy. Wyzysk polskiego robotnika i pracownika biurowego, oddziały żandarmskie, rekwirujące po wsiach kontyngenty i ludzi, wywózki do Niemiec, łapanki uliczne, rewizje i aresztowania, masowe rozstrzeliwania Polaków i bezlitosne tępienie Żydów, wznoszące się ku niebu kominy krematoriów Majdanka i Oświęcimia — oto zewnętrzne ramy codziennego życia pod berłem rezydującego na Wawelu gubernatora Hansa Franka. Pod tą powierzchnią bił gorący, niecierpliwy nurt życia podziemnego. Bywały w porozbiorowych dziejach Polski okresy, kiedy spiskująca część narodu przenosiła swą działalność do podziemi — teraz przeniósł ją tam cały naród. Dzięki rozbudowie życia konspiracyjnego znalazła schron proskrybowana przez wroga polska szkoła i polska twórczość kulturalna. To, co zrobiono w tej dziedzinie, pozostaje na zawsze świadectwem niezniszczalnej żywotności narodu, który w najcięższych chwilach swych dziejów pożałował o światy, jak chleba i wolności. W mrokach podziemi rodziła się tajna prasa, która odgrodzonemu chińskim murem od świata, wydanemu na lep propagandzie oficjalnej społeczeństwu mówiła prawdę o pogarszającym się położeniu hitlerowskiego okupanta, o czekającej wroga niechybnej katastrofie. Tam kuto broń dla oddziałów partyzanckich, które pod różną barwą partyjną, ale z tą samą twardą wolą zniszczenia okupanta zapisy-

wały nowymi nazwiskami, nowymi czynniami karty wielkiej księgi walk o niepodległość. Tam gromadziły się i tężały zasoby czynnej energii najbardziej aktywnych sił narodu, by w zwrotnym zdawało się momencie wojny wystrzelić jasnym płomieniem powstania warszawskiego. Nie miejsce tu na wnikanie w genezę i przebieg najbardziej bohaterskiego i najbardziej tragicznego momentu dziejów Polski. Wystarczy stwierdzić, że od bitwy grunwaldzkiej było to najpotężniejsze wyładowanie woli narodu do niepodległego bytu, któremu przeciwstawiała się wraza potęgą Niemiec. Istnieje niewątpliwie bolesna ośchłań pomiędzy świetnie uzbrojonym rycerstwem, które w pamiętnym dniu lipcowym rozniosło na kopciach i mieczach zastępy krzyżackie, a gromadkami młodzieży, z faszczką benzyny i granatnym ręcznym atakującymi niemieckie czołgi; bolesniejsza jeszcze pomiędzy olbrzymimi osiągnięciami wiktorii grunwaldzkiej a bezmiarem katastrofy warszawskiej. Z tym wszystkim można już dziś wyrazić przypuszczenie, że historyk, badając w przyszłości najwyższe wzloty zbiorowego bohaterstwa w walce z zalewem niemieckim, postawi na czołowym miejscu Grunwald i Warszawę.

Bezprzykładny w dziejach okres martyrologii narodu polskiego pod okupacją niemiecką dobiegł końca. Potężny wysiłek Związku Radzieckiego wymiółł najeżdźcę z ziem polskich, ogniem i żelazem dosięgając go w stolicy wojującej prusaczyny. Polska wraca na szlak dziejowy pierwszych Piastów, opierając się na zachodzie o linię Odry i Nysy, na północy o szerokie pobrzeże Bałtyku. Spełniło się marzenie Długosza, który witając powrót na łono macierzy Pomorza gdańskiego bolał jednakże, iż nie udało się rozciągnąć władania polskiego na dawne terytoria Chrobrego: Śląsk, ziemię labuską i słupską. Na gruzach ustrojów faszystowskich powstać ma nowy świat wolnych, demokratycznych narodów. Czy wielki przełom w dziejach świata stanie się również przełomem w stosunkach polsko-niemieckich? Czy tysiącletnia walka ustąpi miejsca poprawnym stosunkom sąsiedzkim?

Gdy po poprzedniej wojnie zgromadził się w Paryżu kongres państw zwycięskich, nie było wśród nich wątpliwości, że podyktowany Niemcom pokój położy na przyszłość tamę odro-

dzeniu germańskiej zaborczości i pruskiego militarysty. Trzeba było pisarza wyjątkowej przenikliwości politycznej, jak Jacques Bainville, który nazajutrz po Wersalu z całą ścisłością określił etapy regeneracji potęgi niemieckiej. W łańcuchu tragicznych złudzeń i fatalnych błędów, jakie popełniły mocarstwa zachodnie wobec Niemiec w dwudziestoleciu międzywojennym, polityka Piłsudskiego i Becka stanowiła jedno tylko ogniwo; niemniej zaciążyła ona na przeznaczeniach Polski w sposób tragiczny. Nie wydaje się, jakoby dzisiejszy świat zwycięzców wyzwolił się całkowicie z błędów przeszłości. W styczniu 1944, kiedy ulice Warszawy i innych miast polskich spływały krwią, a setki tysięcy ofiar konało w obozach koncentracyjnych, ukazała się praca socjalisty angielskiego Braisforda, wydana z zachęty międzynarodowej organizacji Fabian, a dotycząca przyszłego pokoju z Niemcami. Zdaniem autora należy unikać wszystkiego, co by mogło urazić dumę narodową Niemców i pchnąć ich na drogę odwetu. W interesie świata leży natychmiastowa odbudowa polityczna i gospodarcza Niemiec i dopuszczenie ich do grona wolnych państw na całkowicie równouprawnionych warunkach. Gwoli usunięcia zarzewi niepokojów na wschodzie Polska wyrzeknie się „korytarza“, otrzymując wzajemnie prawo korzystania z portów w Kłajpedzie i Królewcu. Jeżeli decyzje mocarstw nie poszły śladem tych obłąkańczych planów, nie dowodzi to, jakoby nie istniało niebezpieczeństwo odrodzenia Niemiec w postaci, groźnej dla przyszłości świata. Proces norymberski, przy swej niezmiernej doniosłości wychowawczej i propagandowej mieści jednakowoż pewne niebezpieczeństwo. Oto może on być traktowany jako próba zwalania całej odpowiedzialności na partię nazistowską i ciężki przemysł, przez to zaś uniewinnienia narodu niemieckiego jako całości. Już w pół roku po ukończeniu działań wojennych wystąpiła tendencja zrezygnowania z szeregu sankcyj antyniemieckich i umożliwienia pokonanemu przeciwnikowi rychłego powrotu do normalnej egzystencji państwowej. Co jednak najciekawsze, znajdują się w Polsce ludzie, którzy tego rodzaju punkt widzenia uznają za racjonalny i celowy. Czytaliśmy niedawno gromiące wywody znanego historyka i publicysty, który zarzuca, iż „w Polsce walczone przede wszystkim z Niemcami, a także z nazizmem czy hitleryzmem, natomiast świat aliancki, zwłaszcza po zdradzie Petain'a walczył przede wszystkim z nazizmem i z wszelką doń zbliżoną nacjonalistycz-

na reakcją, a przez to automatycznie także z Niemcami". Stąd źródło nieporozumień między Polską a Zachodem.

Mniejsze z tym, że wywód ten grzeszy nieściłością. W trakcie wojny padały wszak z ust najpoważniejszych statystów świata anglosaskiego oświadczenia, że sprzymierzeńcem nazizmu jest militarizm pruski, który aż nadto dobrze znamy z naszej historii, odpowiedzialność zaś za zbrodnie hitleryzmu ponosi cały naród niemiecki. Przypuśćmy jednak, że Polska była naprawdę jedynym narodem, który wojował przede wszystkim z Niemcami. Chętnie przyznajemy się do tego. Hitleryzm nie był płonką, sztucznie zaszczipioną na pniu niemieckim. Rodowód jego sięga głęboko wstecz. Pierwiastki narodowo-socjalistycznego myślenia występują już u ojców duchowych odrodzenia Niemiec w dobie napoleońskiej, Fichtego i Arndta, przewijają się przez pisma Hegla i Lista, Lagarda i Treitschkego, by dojść do pełnego rozwinięcia w ideologii wszechniemców. Ruch hitlerowski nie dorwał się władzy w drodze zamachu; doszedł do niej drogą legalną jako najpotężniejsze ugrupowanie w Rzeszy, które wchłonawszy cały świat mieszczański, zwiąawszy się z ciężkim przemysłem, wciągawszy w krąg swych oddziaływań elementy, których symbolem był Horst Wessel, miał pełne prawo uważać się za reprezentację niemieckiego narodu. Zasadnicza dążność nazizmu, jaką było rozdarcie zbrojną ręką traktatu wersalskiego, znajdowała zrozumienie u ogromnej większości narodu. Socjaliści niemieccy razem z nacjonalistami głosowali w Reichstagu za budową pancernika A. Z kół kierowniczych republikańskiego Reichsbanneru, obejmującego pono 3 miliony członków, padło znamienne oświadczenie, że do wojny wprowadzić nie dąży, ale w razie wybuchu chce ją wygrać. Ani przez chwilę nie poczuwały się Niemcy weimarskie do odpowiedzialności moralnej za wywołanie wojny 1914 r. i barbarzyńskie metody jej prowadzenia. Jeżeli dziś panuje w Niemczech rozgoryczenie na Hitlera, to nie za wywołanie wojny, lecz za fatalny jej rezultat. Jeżeli hitleryzmowi przyszło tak łatwo narzucić Niemcom antydemokratyczną formę rządu, wybuchały nacjonalizm, rasizm, to stało się to dlatego, że wszystkie te elementy od wieków tkwiły w charakterze niemieckim. Polska, walcząc z niemieczyzną, tym samym godziła w jej rdzeń duchowy, jakim był narodowy socjalizm. Wyższość naszego ujmowania problemu niemieckiego leży w tym, że nie składamy wszystkich okropności drugiej woj-

ny światowej na karb samego hitleryzmu. Nie wierzymy w istnienie tych drugich, dobrych Niemiec, które Hitler przytłumił, a które obecnie wydobędą się na powierzchnię i obejmą rząd dusz. Te dobre Niemcy należy dopiero stworzyć. Kardynalnym tego warunkiem jest przeobrażenie psychiki niemieckiego narodu. Droga do tego nie wiedzie z pewnością przez odbudowę przedwojennej potęgi Rzeszy. Interes Polski sprzęga się tutaj z najżywotniejszymi interesami spragnionej pokoju ludzkości.

Z tego stanu rzeczy wynikają dla nas ważne wskazania. Tysiącletnie doświadczenia, których punktem kulminacyjnym stała się ostatnia wojna, pozwalają nam lepiej aniżeli jakiemukolwiek narodowi zgłębić psychikę niemiecką. Tą sumą wiadomości winniśmy się podzielić ze światem, zwłaszcza anglosaskim. Propaganda nasza nie może się ograniczyć do przedstawienia okrucieństw i spustoszeń, dokonywanych ręką niemiecką na naszych ziemiach. Winna ona sięgnąć szerzej i głębiej. Zadaniem nauki naszej jest ukazać narodom zachodnim, jak przedstawiała się polityka Niemiec na przestrzeni tysiąca lat. Winna ona odsłonić prawdziwe oblicze średniowiecznego cesarstwa w odniesieniu do narodów słowiańskich, wytłumaczyć, jak na ziemiach dawnych Prusaków rozsiadło się zaborcze państewko niemieckie, zedrzeć laur, od czasów Carlyle'a oplatający skroń Fryderyka II, ukazać, czym była sprawa polska w polityce Bismarcka, w okresie hakaty, w obu wojnach światowych. Musimy przede wszystkim wbić w świadomość zagranicy fakt zasadniczy, że potęga współczesnych Niemiec wyrosła kosztem Polski, że przeto silnie rozbudowane w kierunku zachodnim państwo polskie stanie się najsukuteczniejszym hamulcem poczynań niemieckich, zdolnych po raz trzeci wtrącić świat w katastrofę. Dopiero w świetle tak pojętej propagandy okaże się oparcie granic polskich o Odrę i Nysę nie wspaniałomyślną nagrodą za cierpienia wojny i okupacji, ale koniecznym składnikiem nowego porządku europejskiego.

Pracy badawczej i publicystycznej nie wolno ograniczyć do forum zewnętrznego. Również na wewnątrz pozostaje niezmiennie wiele do zrobienia. Uczucia antyniemieckie stanowią wspólne dziedzictwo narodu polskiego, natomiast wiedza nasza o Niemcach przedstawia się uboga. Porównać, ile znakomitych prac na tematy niemieckie powstało w ostatnich dziesiątkach lat we Francji! Nam również trzeba naszych Andle-

rów, Lichtenbergerów, Seillière'ów, Vermeil'ów.¹⁾ Tymczasem bezpośrednim po wojnie odruchem naszej młodzieży było raptowne stopnienie liczby studentów, zapisanych na germanistykę. Odruch to z gruntu fałszywy, w dalszych zaś konsekwencjach szkodliwy! Mimo przegranej wojny Niemcy nie zniknęły z karty Europy. Pozostaną nadal poważnym czynnikiem politycznym i gospodarczym, wkładu zaś przedhitlerowskich Niemiec w kulturę europejską nie da się wymazać. Nasza granica zachodnia nie przedstawia się dziś tak katastrofalnie, jak przed wojną, niemniej jest dostatecznie rozległa, by uwarunkować wielorakie ze światem niemieckim kontakty. Musimy poznać go równie gruntownie, jak on nas poznał przed rokiem 1939.

W związku z poznaniem Niemiec iść musi odpowiednie ustosunkowanie się do powstającej w naszych oczach nowej rzeczywistości. Dzieje ostatnich kilkunastu lat winny położyć kres sporom o orientację w polityce międzynarodowej. Przekonałszy się, jakie są następstwa porozumienia z Niemcami, wiemy, jak wygląda wojna z nimi bez dostatecznie ubezpieczonych tyłów, bez sprzymierzeńców, zdolnych bezpośrednio nieść nam pomoc. Byłoby rzeczą naiwną przypuszczać, że Niemcy wyrzekną się odebrania utraconych obecnie na rzecz Polski obszarów i że ich propaganda rewizjonistyczna nie wzbudzi w świecie sympatycznych oddźwięków. By uniknąć powtórzenia się roku trzydziestego dziewiątego musimy oprzeć naszą politykę zagraniczną na nowych podstawach. Utrzymując ścisły kontakt z wielkimi demokracjami Zachodu, skąd tylokrotnie w ciągu dziejów przychodziła do nas ożywcza myśl polityczna i kulturalna, musimy utrwalić pozytywne porozumienie z naszym wielkim sąsiadem wschodnim, którego wkład w wojnę zapobiegł przeobrażeniu całej Polski w jeden olbrzymi obóz koncentracyjny, którego zrozumienie dla celów naszej polityki stanowi warunek utrzymania granic zachodnich. Nie wolno nam odnawiać nieszczęsnych waśni z Czechosłowacją.

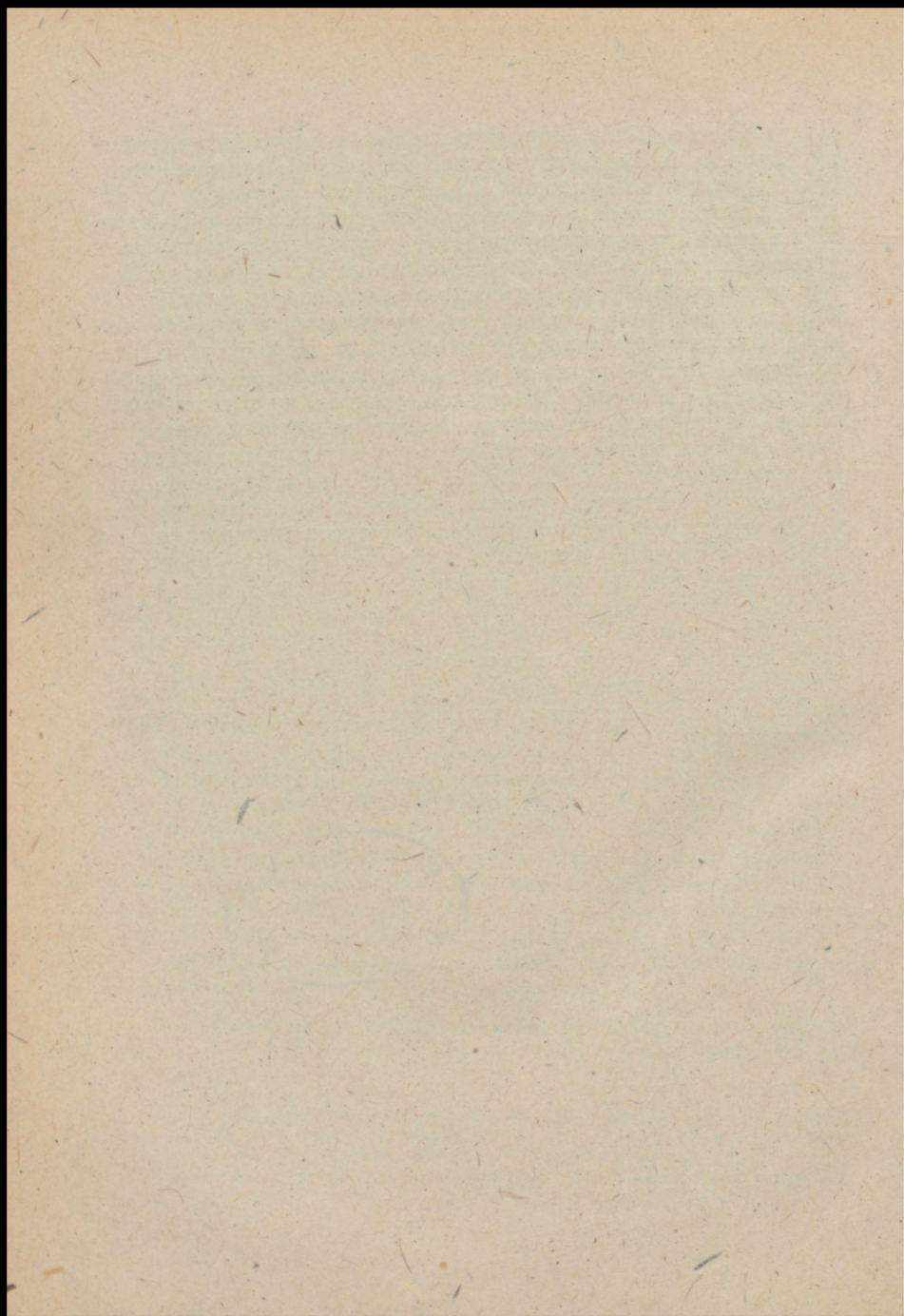
Musimy wreszcie uświadomić sobie jasno hierarchię naszych zadań w skali ogólnopolskiej. Powtarzany częstokroć frazes

¹⁾ W ciągu ostatnich miesięcy ukazało się u nas na ten temat kilka interesujących prac: B. Suchodolski: *Dusza niemiecka w świetle filozofii* (1945). L. Halban: *Mistyczne podstawy narodowego socjalizmu* (1946). K. Grzybowski: *W klimacie hitleryzmu* (Twórczość 1946 nr I).

o powrocie do granic Chrobrego nie daje należytego wyobrażenia, czym są dla Polski ziemie zachodnie. To nie tylko najlepsza granica przeciw Niemcom. To zasadnicza przebudowa państwa, a nawet narodu polskiego. Z kraju rolniczego, o znacznej części powiatów nie rentujących się gospodarczo, z zawiązkami przemysłu i wążutkim dostępem do morza, przeobraża się Polska w nowoczesny kraj rolniczo-przemysłowy i morski. W ślad za przemianami społeczno-gospodarczymi muszą iść nie mniej ważne przesunięcia w kulturze i psychice narodu. Urbanizacja i wzmożone tempo życia ekonomicznego, szerokie okno morskie na świat, zbliżenie do zachodu wyciśnię niewątpliwie swoje piętno na obliczu duchowym współczesnego Polaka. Sympatyczny i pociągający typ rycersko-romantyczny, jaki ukształtowały w ciągu stuleci bezbrzeżne przestrzenie kresów wschodnich ustąpi zapewne miejsce mniej przemawiającemu do wyobraźni, ale nieskończenie lepiej przystosowanemu do życia współczesnego pionierowi o skoncentrowanej energii gospodarczej i realistycznym myśleniu w polityce. Tak przedstawia się w największym skrócie perspektywa, którą odsłania przed nami pogrom Niemiec. Nie często powtarza się ona w życiu narodów. Jedną zaprzepaściła Polska dziewięć wieków temu. Urzeczywistnienie drugiej jest wielkim zadaniem pokolenia, które z piekła wojny, z mroków niewoli wchodzi w brzask nowego życia.

1240





WSKAZÓWKI BIBLIOGRAFICZNE

Praca ta przeznaczona jest nie dla świata naukowego, lecz dla szerszych warstw czytelników, pragnących wyrobić sobie pogląd na stosunki polsko-niemieckie w świetle dziejów. Stąd jej konstrukcja, w której czasy dawniejsze stanowią podbudowę dla zrozumienia nowszych, zwłaszcza zaś najnowszych etapów polsko-niemieckiego problemu. Stąd charakter niniejszych wskazówek. Zadaniem ich nie jest zestawienie kompletnej bibliografii przedmiotu, tym mniej wskazanie materiału źródłowego, na którym oparta została praca, zwłaszcza, że do rozdziału IX zużytkowałem źródła rękopiśmienne, zaś do X szereg informacji ustnych. Chodziło mi o podanie najważniejszych opracowań, na podstawie których czytelnik będzie w stanie rozszerzyć i pogłębić zasób zawartych w książce wiadomości.

Stosunki Polski ze światem niemieckim uwzględniają w ramach ogólnego wykładu historii polskiej najnowsze jej opracowania uniwersyteckie: R. Grodecki, *St. Zachorowski, J. Dąbrowski, Dzieje Polski średniowiecznej* (1926, 2 t.) oraz Wł. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej* (1936, 2 t.). Dominujące miejsce wyznacza zagadnieniu niemieckiemu w przeszłości Polski W. Sobieski, *Dzieje Polski* (1923—25, 3 t.). Syntezę opracował ostatnio Z. Wojciechowski, *Polska-Niemcy* (1945). Rzut oka na stosunki kulturalne dał A. Brückner, *Polska i Niemcy. Nauka polska t. XVIII* (1934). Po stronie niemieckiej wymienić należy książkę p. t. *Deutschland und Polen* (1933), będącą zbiorem prac bardzo różnej wartości i nastawienia względem Polski. Gruntowną ocenę tej książki pióra kilkunastu historyków polskich zawiera *Kwartalnik historyczny* 1934.

Do czasów najdawniejszych: Z. Wojciechowski, *Polska nad Wisłą i Odrą w X w.* (1939), M. Jedlicki, *Stosunek prawny Polski do cesarstwa do r. 1000* (1939), St. Zakrzewski, *Mieszko I jako budowniczy państwa polskiego* (1921) oraz Bolesław Chrobry Wielki (1925). Żywioł niemiecki w Polsce: R. F. Kaindl, *Geschichte der Deutschen in den Karpathenländern t. I—II* (1907), O. Balzer, *O Niemcach w Polsce* (*Kwart. hist. t. XXV*, 1911). Grodecki, *Powstanie polskiej świadomości narodowej na przełomie XIII i XIV w.* (*Przegl. Współcz.* 1935). K. Lück, *Deutsche Aufbaukräfte in der Entwicklung Polens*. (1934). Zdz. Kaczmarczyk, *Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry*. (1945).

Do dziejów Pomorza: St. Kujot, *Dzieje Prus Królewskich* (*Rocz. Tow. Nauk. w Toruniu t. XX, XXIX—XXXI* (1913—25). W. Sobieski, *Walka o Pomorze* (1928), oraz dzieła zbiorowe: *Pomorze i ziemia chełmińska* (*Roczn. hist. t. III*, 1927) i *Polskie Pomorze t. II* (1931). Gdańsk: P. Simson, *Geschichte der Stadt Danzig* (1913—18, 4 t.) Sz. Askenazy, *Gdańsk i Polska* (1923), dzieła zbiorowe: *Gdańsk, Przeszłość i teraźniejszość* (1928) i *Krzysztof Celestyn Mrongowusz 1764—1855* (1933), oraz *Rocznik Gdański. Prusy Wschodnie: Dzieło zbiorowe p. t. Prusy wschodnie. Przeszłość i teraźniejszość* (1932). W. Kętrzyński, *Ludność polska w Prusiech niegdyś Krzyżackich* (1882). A. Vetulani, *Lenno pruskie* (1930) i *Polskie wpływy polityczne w Prusiech Książących* (1939). Wł. Pociecha, *Geneza hołdu pruskiego* (1937). K. Piwarski, *Dzieje Polityczne Prus Wschodnich* (1938). St. Srokowski, *Z Krainy Czarnego Krzyża* (1929) i *Prusy Wschodnie* (1929, 2 wyd. 1946). Por. też dyskusję wschodniopruską na V zjeździe historyków polskich. (*Pamiętnik Zjazdu t. I—II*, 1930). Śląsk: dzieło zbiorowe p. t.: *Historia Śląska* (wyd. Ak. Um. t. I—III, 1933—39). O stosunkach pol-

sko-śląskich szereg prac w wydawnictwie Instytutu Śląskiego p. t.: *Polski Śląsk* oraz w wydawnictwach śląskich Pol. Akad. Um.

Sprawa krzyżacka: St. Zajaczkowski, *Polska a Zakon Krzyżacki w ostatnich latach Wład. Łokietka* (1929), K. Górski, *Pomorze w dobie wojny 13-letniej* (1932). E. Joachim, *Die Politik des letzten Hochmeisters in Preussen* (1892—95, 3 t.). Do antypolskiej polityki Habsburgów najwięcej przynosi Uebersberger, *Oesterreich u. Russland* (1906). Ob. również dzieła o XVI w. W. Zakrzewskiego, L. Kolankowskiego, K. Lepszego. **o polityce W. Elektora** wobec Polski informują prace Jarochońskiego, Kubali, Piwarskiego, Wołoskiego. O stosunku **Fryderyka II** do Polski najgruntowniejsze studia dali ks. K. Zimmermann. **Fryderyk W. i jego kolonizacja rolna na ziemiach polskich** (1915, 2 t.) oraz J. A. Wilder, *Traktat handlowy polsko-pruski z roku 1775* (1937). Dużo materiału znaleźć można w dziełach M. Skibińskiego i Konopczyńskiego, poświęconych dobie Augusta III. **Przymierze polsko-pruskie 1790 r.** stało się przedmiotem badań Kalinki, *Sejm Czteroletni* (1880—88, 3 t.), Askenazego, **Przymierze polsko-pruskie** (1901, 3 wyd. 1919), Dembińskiego, *Polska na przełomie* (1913), Lorda, *The second Partition of Poland* (1915). A. Skałkowski (Polska, jej dzieje i kultura t. II). **Rządy pruskie na ziemiach polskich po III rozbiórce** scharakteryzowali M. Lehmann, *Preussen u. Polen* (*Hist. Aufsätze u. Reden* (1911) i S. Askenazy, *Dwa stulecia* t. II (1910). Całość epoki porozbiorowej obejmuje hagiograficzne dzieło M. Lauberta, *Die preussische Polenpolitik* (1923, 2 wyd. 1942), przeważną część J. Buzka, *Historia polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków* (1909). Najlepsze przedstawienie nastrojów propolskich w I poł. XIX w. w Niemczech dał W. Hallgarten, *Studien über die deutsche Polenfreundschaft* (1928). Polską organizację gospodarczą w dobie walki o ziemię przedstawił L. Bernhard, *Die Polenfrage* (1920) i W. Jakóbczyk, *Patron Jackowski* (1938). Strony politycznej zagadnienia dotyczą dzieła J. Feldmana, *Sprawa polska w roku 1848* (1933) oraz Bismarck a Polska (1938). Szereg kwestyj z polsko-pruskich stosunków w XIX w. wyświetlił w swych pracach A. Wojtkowski.

Do pierwszej wojny światowej: S. Askenazy, *Uwagi* (1924), M. Sokolnicki, *Polska w pamiętnikach wielkiej wojny* (1925), M. Seyda, *Polska na przełomie dziejów* (1927—31, 2 t.), dzieło zbiorowe z serii wydawnictw Carnegiego pt. *La Pologne pendant la guerre* (1934), zawiera m. in. prace St. Kutrzeby i M. Handelsmana. Dla czasów najnowszych pouczająca jest systematyczna lektura czasopism: *Strażnicy Zachodniej, Przegląd Polityczny, Spraw Obcych*. Z licznych rozpraw i artykułów zasługują na wyróżnienie prace E. Rueckera o militaryzmie Rzeszy Niemieckiej, Niemczech a Prusach, ich stosunku do Polski, sprawach gdańskich (wszystkie w *Przegl. Współcz.* 1927 i n.). Problem rewizji granic Polski oświetlają wydawnictwa zbiorowe: *Przeciw propagandzie korytarzowej* (1930) oraz *Dantzig et quelques aspects du problème germano-polonais* (1932). Całokształt spornych zagadnień teoretycznych między Polską a Niemcami ujmują wydawane przez Bibliotekę Polską w Paryżu tomy, poświęcone Polsce nad Bałtykiem, Prusom Wschodnim, Pomorzu, Gdańskowi. *Przegląd literatury niemieckiej, dotyczącej Polski*, dał K. Smogorzewski, *Abrégé d'une bibliographie relative aux relations germano-polonaises* (1933). Prace tegoż autora: *Czy przed zwrotem dziejowym w stosunkach polsko-niemieckich?* (1934) przedstawia genezę paktu z 26 stycznia w duchu bezwzględnej zaufania do Hitlera, Problem mniejszości polskiej w Niemczech omawia E. Kuroński, *Położenie prawne ludności polskiej w Trzeciej Rzeszy* (1938).

INNE PRACE AUTORA DO STOSUNKÓW POLSKO-NIEMIECKICH

Polska a Prusy (Przeł. Współcz. 1924).

Bismarck a Komisja Osadnicza. Kraków 1928.

Traktat wersalski jako etap zmaganiań polsko-niemieckich. Poznań 1930.

Bismarck a Kościół katolicki. Kraków 1932.

Sprawa polska w roku 1848. Kraków 1933.

Negocjacja Aleksandra Kłobukowskiego w Berlinie 1863/64. Lwów 1933.

Antagonizm polsko-niemiecki w dziejach. Toruń 1934.

Bismarck et la question polonaise. Paris 1934.

Polska i Polacy w sądach polityków pruskich w epoce porozbiorowej. Katowice 1935.

Dwa wizerunki cesarskich Niemiec (Niepodległość t. XV 1937).

Bismarck a Polska. Katowice 1938.

5148

531